KULTURA

Szkice • Opowiadania • Sprawozdania

PARYŻ **Nr 253** **1968**



• *« La Culture »* • *Revue mensuelle* •

ZESZYT SPECJALNY

POŚWIĘCONY WYDARZENIOM W CZECHOSŁOWACJI

SPIS RZECZY

Juliusz Mieroszewski:	*Konfrontacja w Pradze*	3
Gustaw Herling-Grudziński:	*Pół miliona żołnierzy przeciw 2000 słów*	13
Bohdan Osadczuk:	*I kontrreformacja i faszyzm*	20
Michel Garder:	*Rewolucja czechosłowacka*	25
Józef Czapski:	*„Wystrzał wśród nocy"*	33
S. Popkiewicz:	*Rola radia*	38
Jan Krok-Paszkowski:	*Surowce i polityka*	43

NAJNOWSZA HISTORIA

Edward Raczyński:	*Próba, która się jeszcze nie powiodła*	47
Hubert Ripka:	*O federację polsko-czeską*	54
Pavel Czarnogursky:	*Słowacja prekursorem przemian*	66
Piotr Wandycz:	*Legion czechosłowacki w Polsce w roku 1939*	75

CZECHOSŁOWACJA WCZORAJ I DZIŚ

George J. Flemming:	*Przed dziesięciu laty*	87
György Gömöri:	*Praga — Bratysława — Budapeszt*	94

Z KLASYKÓW MARKSIZMU

Adam Ciołkosz:	*Karol Marks o cenzurze*	109

KRONIKA WYDARZEŃ

Alfred Znamierowski:	*Czechosłowacja 1967-1968*	122
—	*PRL — sierpień-wrzesień 1968*	173

AGRESJA W OCZACH OKUPANTÓW

Ppłk Ireneusz Ruszkiewicz:	*Żeby nadal przyjaźń...*	188
Ppłk Jan Budziński:	*Ci z desantu*	196
Tadeusz Stępień:	*Na ulicach Hradec Kralove*	198
Jurij Gribaczew:	*Kiedy co tajne staje się jawne*	200

MNIEJSZOŚĆ POLSKA W CZECHOSŁOWACJI

—	*Z prasy polskiej w Czechosłowacji*	202
Paweł Kubisz:	*Jazda, umykać!*	206
Bułat Okudżawa:	*Piosenka amerykańskiego żołnierza*	207
—	*A la Katiusza*	207

O AGRESJI W BLOKU I NA ZACHODZIE

Jerzy Andrzejewski:	*List do E. Goldstückera*	209
Jan Lebenstein:	*Oświadczenie*	210
Sławomir Mrożek:	*Oświadczenie*	210
Zygmunt Mycielski:	*List otwarty*	210
Maria i Bohdan Paczoscy:	*Oświadczenie*	212
Włodzimierz Sznarbachowski:	*Partie komunistyczne na Zachodzie*	212
—	*Atak „Literaturnej Gaziety" na Aragona i jego odpowiedź*	219
Jewgenij Jewtuszenko:	*Oświadczenie*	221
J. Korson:	*Prostesty na emigracji*	222

KULTURA

Szkice • Opowiadania • Sprawozdania

PARYŻ Październik - Octobre 1968

INSTYTUT LITERACKI

... Walczę i umrę jedynie dlatego, że w wychodku, jakim jest nasze życie, żyć nie mogę, to ubliża-ubliża mi, jako człowiekowi z godnością nie niewolniczą. Niech dzieci się bawią w hodowanie kwiatów czy socjalizmu, czy polskości, czy czego innego w wychodkowej (nawet nie klozetowej) atmosferze — ja nie mogę. To nie sentymentalizm, nie mazgajstwo nie maszynka ewolucji społecznej, czy tam co — to zwyczajne człowieczeństwo. Chcę zwyciężyć, a bez walki, i to walki na ostre, jestem nie zagajnikiem nawet, a wprost bydlęciem, okładanem kijem czy nahajką. Nie rozpacz, nie poświęcenie mną kieruje, a chęć zwyciężenia, przygotowania zwycięstwa.

Chcę właśnie sobą... podkreślić tę gorzką, bardzo gorzką prawdę, że w społeczeństwie, które walczyć o siebie nie umie, które cofa się przed każdym batem, spadającym na twarz, ludzie ginąć muszą nawet w tem, co nie jest szczytnem, pięknem i wielkiem...

Józef Piłsudski

(Z listu do Ignacego Daszyńskiego w jesieni 1908 r., przed wyprawą Bezdańską).

Imprimé en France.

Konfrontacja w Pradze

Polaków niezmiernie gniewa jeżeli obcy identyfikują Polskę z Gomułką. Natomiast my sami identyfikujemy Rosję z Breżniewem. Dzień 21 sierpnia, kiedy czołgi sowieckie zjawiły się na ulicach Pragi — będzie uważany za czarną datę przez tysiące Rosjan.

Larissa Daniel, żona znakomitego więzionego pisarza i dr Paweł Litwinow usiłowali zorganizować demonstrację protestacyjną w Moskwie i wydali setki ulotek potępiających napaść sowiecką na Czechosłowację. Doktor Litwinow i Larissa Daniel zostali aresztowani i oczekują w więzieniu rozprawy i wyroku. Grozi im kara od 10 do 15 lat łagrów.

Pisząc o polityce zbliżenia z Rosją nie mieliśmy nigdy na myśli Breżniewa ani żadnego stalinowca. Mieliśmy zawsze na myśli postępową inteligencję rosyjską, pisarzy, naukowców i zwyczajnych Rosjan, którzy nienawidzą terroru. Szukaliśmy zbliżenia z postępową Rosją i byłoby nieopisanym błędem obarczać ową Rosję zbrodniami Breżniewa i jego aparatu. Byłoby błędem i politycznym szaleństwem zrozumiałą nienawiść do stalinowskich rządców Rosji przenosić na całe społeczeństwo rosyjskie, które stale dostarcza męczenników stalinowskiego terroru. Do łagrów i do więzień idą najodważniejsi i najwartościowsi i tych musimy uznać za prawdziwych reprezentantów narodu rosyjskiego. To są ludzie, którzy walczą o tę samą sprawę co my i winni jesteśmy im solidarność w każdej sytuacji.

Naszymi wrogami w równej mierze są Breżniew i Gomułka — Ulbricht i Nowotny. Naszymi wrogami są stalinowcy, bo oni reprezentują system terroru bez względu na swą narodowość.

Jeżeli stalinowcy nie zostaną zmuszeni do ustąpienia, doprowadzą Związek Sowiecki do upadku. Niezdolności do współpracy nie można zastępować interwencją zbrojną. Czołgi na ulicach Pragi potwierdzają naszą tezę wyrażoną na tych łamach, że stalinowska Rosja rezygnując z siły rezygnuje ze wszystkiego, ponieważ nie ma niczego innego do zaoferowania.

Przeciwnicy ewolucjonizmu głosili uporczywie, że komunizm jest niezdolny do postępu w kierunku demokracji i wolności. Przeciwnicy ewolucjonizmu głosili również, że żaden przywódca komunistyczny nie może z definicji cieszyć się poparciem swojego społeczeństwa.

Doświadczenie czechosłowackie wykazało ponad wszelką wątpliwość, że komunizm zdolny jest do ewolucji i że w humanistycznej formie może istnieć i rozwijać się bez cenzury i bez aparatu represyjnego.

Na skutek klęski Niemiec pod koniec drugiej wojny światowej — Rosja weszła do Europy. Rosja weszła do Europy starając się uniknąć z Europą jakiejkolwiek konfrontacji. „Żelazna Kurtyna", cenzura, zagłuszanie zachodnich radiostacji — wszystko to służyło temu celowi.

Dramat czechosłowacki stanowi pierwszy akt konfrontacji Rosji z Europą. Na dłuższą metę Rosja może być w Europie tylko na europejskich warunkach.

Istnieją dziś dwa socjalizmy. Socjalizm terroru i cenzury oraz socjalizm wolności słowa i społecznego poparcia. Pierwszy określamy mianem stalinizmu — drugi mianem socjalizmu europejskiego. Socjalizm czechosłowacki w sierpniu br. nie był jeszcze w pełni demokratyczny, lecz był już europejski. Gwarantował bowiem wolność słowa i korzystał z pełnego poparcia społeczeństwa. Rosjanie mieli do wyboru albo zaakceptować w ramach swojego obozu model europejskiego socjalizmu — albo dokonać interwencji zbrojnej. W Pradze Rosjanie przerazili się Europy.

Przez zeuropeizowanie Rosji nie należy rozumieć uzachodnienia Rosji. Rosja nigdy nie będzie zachodnia, ani Rosjanie nie będą nigdy ludźmi Zachodu. Rosjanie muszą natomiast uznać, że każdy naród ma prawo do odrębności i że odrębność nie musi oznaczać wrogości. Muszą również zrozumieć, że w Europie jest miejsce na system autokratyczny lecz tylko taki, który uznaje prawo do niekonformizmu. Reformacja była walką o uznanie prawa do niekonformizmu. Choć reformacja religijna ominęła Rosję — reformacja świecka stanowi jeden z głównych jej problemów. Reformacja pomniejszyła zasięg katolicyzmu lecz na dalszą metę uratowała chrześcijaństwo. Współpraca w skali światowej różnych wyznań chrześcijańskich stała się możliwa od chwili kiedy Watykan zrozumiał, że odrębność nie oznacza wrogości a odrzucenie zasady autokratycznej nie jest równoznaczne z odrzuceniem chrześcijaństwa. Wydaje mi się, że to jest nieuchronny proces historyczny każdej doktryny autokratycznej.

W dniu 22 sierpnia br. w okupowanej przez Sowiety Pradze zebrało się ponad 1 000 delegatów z całej Czechosłowacji i na zakonspirowanym posiedzeniu dokonano wyboru nowego Komitetu Centralnego Czechosłowackiej Partii Komunistycznej. Uchwalono jednogłośnie deklarację domagającą się natychmiastowego wycofania wojsk okupacyjnych oraz wypuszczenia na wolność więzionych przez Sowiety przedstawicieli legalnych władz państwowych i partyjnych z Aleksandrem Dubczekiem na czele. Ów

historyczny kongres Czechosłowackiej Partii Komunistycznej stanowi kamień milowy w historii ruchu komunistycznego. Była to bowiem pierwsza konfrontacja „socjalizmu" terroru, cenzury i czołgów z socjalizmem europejskim. Cytowany kongres stanowi również dobitne potwierdzenie poglądów głoszonych na tych łamach, że komunizm zdolny jest do przekształcenia się w nową formę socjalizmu demokratycznego. Potwierdzona została również teza, że opór Sowietom stawić mogą tylko przywódcy komunistyczni a nie przedstawiciele przebrzmiałych partii politycznych.

Przez ubiegłe lata głosiliśmy w „Kulturze" program europeizacji Rosji. Wychodziliśmy z założenia, które sformułowałem 15 lat temu, że „narzucona rewolucja jest również rewolucją". Uważaliśmy, że nawet narzucona rewolucja powoduje zmiany nieodwracalne i nawet narzucona ideologia w pewnej mierze zapuszcza korzenie. Narzucona rewolucja wyprodukowała nie tylko bezpiekę i X Pawilon lecz również Kołakowskiego, Kuronia, Modzelewskiego, a w Czechosłowacji wyprodukowała galerię reformatorów i przywódców. Głosząc program europeizacji Rosji opieraliśmy się na przeświadczeniu, że w nawróconej siłą na komunizm Europie wschodniej zrodzi się z czasem Reformacja — komunistyczny protestantyzm. Nie pomyliliśmy się w naszych przewidywaniach. Tak oto narzucony przez Moskwę wschodniej Europie stalinowski komunizm — wraca do niej w europejskiej formie. Moskwie nie zagrażają dziś ani Amerykanie ani Chińczycy — tylko jej właśni sojusznicy nawróceni na komunizm.

Niepodległość oznacza przede wszystkim suwerenność w polityce zagranicznej. Zgłaszając wystąpienie z Paktu Warszawskiego i proklamując neutralność — Węgrzy w roku 1956 walczyli o niepodległość i suwerenność swojego kraju. Czechosłowacy nie zgłaszali tego typu postulatów — walczyli natomiast o prawo samostanowienia dla swojego europejskiego socjalizmu. To jest punkt niezmiernej wagi, ponieważ zawodowi antykomuniści i reakcjoniści na czechosłowackim ogniu chcieliby upiec swoją własną pieczeń głosząc, że wschodnia Europa jest w przededniu nacjonalistycznych powstań. Młodzież czechosłowacka zarzuciła wojska okupacyjne, sowieckie, polskie i wschodnioniemieckie — specjalnie na tę okazję przygotowaną literaturą tłumaczoną na odnośne języki. W owych broszurach przedstawiono obiektywnie czechosłowacki program reform i ideowe wytyczne czechosłowackiego socjalizmu. Walka toczy się nie tylko o prawo do niepodległego bytu lecz przede wszystkim o duszę europejskiego socjalizmu. Nie waham się twierdzić, że od wyniku społecznych doświadczeń w wschodniej Europie — od walki, naporu i zwycięstwa narodów dziś ujarzmionych — zależy nie tylko europeizacja Rosji lecz również los socjalizmu na całym świecie.

Ludzie małego kalibru, którzy zwykli określać się mianem „realistów" — powiedzą, że Reformacja czechosłowacka i wspaniała postawa narodu czechosłowackiego wobec najeźdźców — poszły w rezultacie na marne.

Zwycięstwo mierzy się nie tylko własnym sukcesem lecz i sumą strat zadanych przeciwnikowi. Stalinowskiemu kierownictwu w Moskwie do tej pory nikt nie zadał takiej klęski jak mała Czechosłowacja. Ani słynny referat Chruszczowa na XX Zjeździe, ani powstanie węgierskie nie pociągnęły za sobą takich konsekwencji jak Reformacja czeska.

Interwencję podjęto w celu przywrócenia jedności w bloku państw komunistycznych. Naczelnym zadaniem Breżniewa w obliczu narastającego niebezpieczeństwa ze strony Chin — jest odbudowa jedności w światowym ruchu komunistycznym. Osiągnięto skutek wręcz odwrotny od zamierzonego. Komunizm jest rozbity i rozczłonkowany jak nigdy dotąd w przeszłości. Zarysowuje się wyraźna koalicja pomiędzy czeską Reformacją a zachodnioeuropejskim komunizmem. Czesi bynajmniej nie są osamotnieni. Przedłużająca się okupacja i nacisk sowiecki w Pradze mogą spowodować powstanie nowej, antysowieckiej międzynarodówki komunistycznej. W dniu 21 sierpnia Moskwa przegrała raz i na zawsze swój tytuł przywódczy w ruchu komunistycznym. Sowieckie politbiuro dokonało takiego „cudu", że w jednym szeregu znalazł się Belgrad i Pekin.

Na całym świecie od Delhi po Bern, od Berlina po Londyn — odbywają się masowe manifestacje antysowieckie. Przed dziesiątkami poselstw i ambasad sowieckich tłumy skandują imię „Dubczek". Nigdy dotąd w historii przywódca komunistyczny nie osiągnął takiego miru i popularności w wolnym świecie.

Osiągnięcia Breżniewa i towarzyszy na polu antysowieckiej propagandy są oszałamiające. Wszystkie antykomunistyczne organizacje amerykańskie w porównaniu z Breżniewem to są nieudolni amatorzy.

Na Zachodzie nikt nie wierzył w interwencję. Jedynym dziennikarzem brytyjskim, który dokładnie przewidział co się stanie był Viktor Zorza z „The Guardian". W swojej opinii Zorza był całkowicie osamotniony.

Interwencja spowodowała szok w całej Europie. Brytyjski minister spraw zagranicznych w dniu inwazji w wywiadzie telewizyjnym oświadczył: „nikt kto jest w zasięgu czołgów sowieckich nie jest bezpieczny". W zasięgu czołgów sowieckich jest cała kontynentalna Europa.

Owa psychoza fałszywego bezpieczeństwa polegała na tym, że nikt na Zachodzie nie wierzył, że „oni" kiedykolwiek się ruszą. Jako publicysta nie jestem bez winy w tej sprawie. Uważałem przywódców sowieckich za niezmiernie ostrożnych polityków. Podobnie jak ogół zachodnich Europejczyków, nie doceniałem sowieckiej nieobliczalności. Nie tylko błyskawiczna szybkość sowieckiej machiny wojennej — lecz przede wszystkim nieracjonalność decyzji spowodowały przerażenie na Zachodzie.

Akcja wojskowa wyprzedzała plan polityczny. Inwazja Czechosłowacji odbyła się sprawnie i szybko. Okazało się jednak, że politycy sowieccy nie mieli w zanadrzu ani czechosłowackiego Kadara ani jakiegokolwiek planu. Fakt, że w Sowietach ramię

działa szybciej niż głowa — wojsko szybciej niż polityka — wywołał na Zachodzie konsternację. Zachodni Europejczycy po raz pierwszy zdali sobie sprawę, że pokój i bezpieczeństwo zależy od tego, która z frakcji w sowieckim politbiurze w danym momencie dysponuje większością. Na Zachodzie zdano sobie również sprawę, że los wojny czy pokoju zależy od garstki ludzi źle poinformowanych.

Ponieważ przywódcy sowieccy są źle poinformowani nie rozumieją nawet swoich własnych sojuszników i przyjaciół. Reakcje społeczeństwa czechosłowackiego zaskoczyły zarówno Breżniewa jak i sowiecką armię okupacyjną.

Można uznać za pewnik, że w państwie totalnym nikt nie jest dobrze poinformowany. Wywiad i służba dyplomatyczna informuje dyktatora po myśli jego życzeń. Redaktorzy biuletynów wewnętrznych i wyciągów prasowych, doradcy, rzeczoznawcy, amerykanolodzy, specjaliści wszelkich typów — informują swoich przełożonych zgodnie z opinią tych członków politbiura, którzy są przy władzy. Gdyby sowiecki ambasador w Pradze złożył w połowie sierpnia br. raport, w którym przedstawiłby obiektywnie konsekwencje i reakcje jakie pociągnie za sobą inwazja Czechosłowacji — Breżniew oskarżyłby go o spiskowanie z kontrrewolucją.

Osobiście nie podzielam jednak fatalizmu wielu Polaków, którzy głoszą, że Rosja zawsze była „nieludzką ziemią" i zawsze taką pozostanie. Jestem przekonany, że wśród młodego i średniego pokolenia Rosjan znalazłoby się wielu Dubczeków, którzy tylko czekają na okazję. Naszym zadaniem jest wspomagać tych ludzi wszelkimi dostępnymi środkami. Rosja jest i będzie naszym sąsiadem i dlatego nic co rosyjskie nie może nam być obce.

◆

Chciałbym wyodrębnić trzy następujące sprawy:

I. — Bez względu na to jak zakończy się obecny kryzys czechosłowacki — dorobek czeskiej Reformacji pozostanie. Czechosłowacy wypracowali model reformatorski, który funkcjonował sprawnie w najtrudniejszych warunkach. Symbolem owej sprawności, dyscypliny społecznej i masowego poparcia dla nowego modelu był fakt, że „Rude Prawo", centralny organ czechosłowackiej partii komunistycznej, ukazywało się w ostatniej dekadzie sierpnia br. jako pismo podziemne.

Czechosłowacka droga do socjalizmu wywarła już olbrzymi wpływ na kraje wschodnioeuropejskie z Rosją włącznie. Reformacja komunizmu dzięki Czechosłowakom jest dziś faktem a nie tylko projektem. Demokracja typu zachodniego dla młodego pokolenia w krajach wschodniej Europy jest mgławicą pozbawioną realnego kształtu i treści. Natomiast model czechosłowacki stanowił rodzimą formę połączenia wolności z socjalizmem.

Budapeszt był tylko wielką tragedią. Natomiast Reformacja Czeska była wielkim wydarzeniem politycznym, społecznym i

europejskim. Wielkość owego wydarzenia polega na tym, że *status quo* w Europie wschodniej został przełamany. Rosjanie mogą rozstrzelać przywódców czeskiej Reformacji — mogą okupować Czechosłowację przez rok czy przez 2 lata — lecz nigdy nie zdołają odbudować w Europie wschodniej sytuacji sprzed sierpnia 1968 r. Czechosłowacji Novotnego już nigdy nie będzie. W Czechosłowacji może być stalinowska okupacja — lecz nie stalinizm. Konfrontacja „nowego" ze „starym" zejdzie w podziemia lecz trwać będzie nieprzerwanie.

II. — Podkreśliłem już w innym artykule, że Polska rządzona nie przez rodzimego Ulbrichta, tj. Gomułkę, lecz przez męża stanu — mogła odegrać kluczową rolę w lipcu i w sierpniu br. Są wypadki kiedy państwo średniej wielkości może wpłynąć decydująco na bieg historii. Gdyby Polska miała przywódcę za którym stałby naród, jak za Dubczekiem — Rosjanie nie zdecydowaliby się na interwencję. Można osaczyć i okupować małą Czechosłowację — lecz trudno sobie wyobrazić równoczesną okupację Polski i Czechosłowacji. Gdyby ruch reformy objął tak Polskę jak i Czechosłowację — dni stalinizmu w Europie wschodniej byłyby dosłownie policzone. Polska po Rosji jest największym krajem w Europie wschodniej i dlatego należy stwierdzić, że nie Ulbricht tylko Gomułka umożliwił zdławienie Czechosłowacji.

Stalinowcy typu Breżniewa i Gomułki nie rozumieją, że nowoczesne problemy produkcji i gospodarki w ustroju typu sowieckiego osiągnęły punkt „nierozwiązywalności". Na Zachodzie w pewnych wypadkach mówimy również o *unmanageability*. W Czechosłowacji podjęto reformy nie w tym celu by pisma literackie uczynić bardziej interesującymi — lecz podjęto je pod naporem ciężaru nierozwiązywalnych problemów gospodarczych. Ustrój społeczny musi się opierać na pewnych zasadach powszechnie obowiązujących. Nie można popierać inicjatywy, krytyki, swobody decyzji w sferze gospodarczej i równocześnie cenzurować i krępować działalność ludzką w innych dziedzinach.

Na całym świecie piętrzy się piramida nierozwiązywalnych problemów. Eksplozja ludnościowa, zagadnienia rasowe, rosnąca przepaść pomiędzy narodami bogatymi a biednymi, masowy głód i ludobójstwo. Konserwatyści na całym globie od Watykanu zacząwszy a na Kremlu skończywszy — potępiają rewolucję i opierają się najbardziej oczywistym w swojej celowości reformom. Lecz konserwatyści i dogmatycy muszą przegrać, ponieważ na ich koncie rośnie z dnia na dzień suma nierozwiązywalnych problemów, wobec których są całkowicie bezradni.

Nigdzie nie jest powiedziane, że reformatorzy komunizmu, kościoła i kapitalizmu — potrafią rozwiązać zacytowane problemy. Lecz „porządek rzeczy" polega między innymi na tym, że ci, którzy nie potrafią *to deliver the goods* — muszą odejść. Bogaci i potężni bankrutują długo — niemniej w stanie bankructwa istnieć można tylko do czasu. Kryzys czechosłowacki wykazał całkowite bankructwo systemu sowieckiego, który do czasu utrzymywać się jeszcze będzie martwym ciężarem swoich czołgów.

Gomułka ściągnął Polskę na dno upodlenia każąc polskiej armii brać udział w inwazji Czechosłowacji. Trudno pojąć, że żaden z wyższych oficerów na znak protestu nie podał się do dymisji. Gomułka wpłynął na mentalność Polaków w tym sensie, że nikt nie jest dumny ani z Polski Ludowej, ani z Armii Ludowej.

Dubczek przywrócił Czechosłowakom poczucie dumy narodowej. Bez karabinów stawiali opór sowieckiej armii z determinacją i godnością które wzbudziły podziw narodów. Czechosłowacy mieli czego bronić. Bronili *swojej* ojczyzny, *swojego* socjalizmu, *swojego* ustroju, *swoich* przywódców. Kto w Polsce gotów jest bronić Gomułki, Cyrankiewicza, Moczara i Bezpieki?

Nigdy w „Kulturze" nie hołdowaliśmy zasadzie: im gorzej tym lepiej. Podkreślaliśmy osiągnięcia Polski Ludowej i grzeszyliśmy zawsze nadmiernym optymizmem. Jedna jaskółka nad polskim niebem wystarczała nam, by głosić nadejście wiosny. Nikt mnie nie przekona, że idea socjalizmu jest w Polsce pogrzebana i skompromitowana — choć reżym Gomułki zrobił wszystko by tego dokonać. Nie wierzę natomiast by z kół obecnego kierownictwa partii mógł wyjść odnowiciel i reformator. O ile skłonny jestem przypuszczać, że Czechosłowacy w ostatecznym rozrachunku wygrają z Rosjanami „na przetrzymanie" — to znaczy biernym oporem, solidarnością i społeczną dyscypliną obronią czeską drogę do socjalizmu — o tyle coraz trudniej przychodzi mi wierzyć w realizm ewolucyjnego rozwiązania dla Polski. Z tego bagna wyrwać może Polaków tylko gwałtowny wstrząs. Istnieją drogi do socjalizmu, czeska, rumuńska, jugosłowiańska. Polskiej drogi do socjalizmu nie ma. Nie ma nawet w teorii. Gomułkizm jest rozwodnioną sowiecką drogą do socjalizmu.

Polskiej drogi do socjalizmu nie ma — i nie ma czego bronić. W tym tkwi wielka groźba i niebezpieczeństwo. W razie społecznego wstrząsu podniosą głowę nacjonalizm i kontrrewolucja. Gdyby nastąpiła interwencja zbrojna Sowietów — w przeciwieństwie do Czechów nie będziemy mogli powiedzieć światu, że bronimy własnej, odrębnej drogi do socjalizmu. Po upadku rewolty nacjonaliści i kontrrewolucjoniści nie mieliby żadnej szansy porozumienia się z Rosjanami. Gomułkę zastąpiłby jeszcze większy stalinowiec o polskim nazwisku, prawdopodobnie importowany z Sowietów.

W Polsce mamy socjalizm postępowy i reformatorski dla intelektualistów i inteligentów — oraz socjalizm „ciemniaków" anty-inteligencki, dla karierowiczów i aparatczyków. Pierwszy socjalizm reprezentuje Kołakowski — drugi — Gomułka. W pośrodku tych dwóch socjalizmów boryka się społeczeństwo, znużone polskim bezdrożem.

W tych warunkach trudno jest wykrzesać z siebie iskrę optymizmu. Jedno jest pewne. Polski Novotny czyli Władysław Gomułka musi odejść. To jest podstawowe „A" od którego wszelka naprawa musi się zacząć.

III. — Czy Zachód może pomóc Czechosłowacji i wschodniej Europie? Podwójna hegemonia opiera się na systemie jałtańskim,

który przewiduje nietykalne strefy wpływów. Gdyby Rosjanie zrównali Pragę z ziemią — Waszyngton ograniczyłby się do słów ubolewania. Natomiast sowiecka inwazja Jugosławii wywołałaby prawdopodobnie czynną reakcję ze strony Stanów Zjednoczonych, ponieważ w grę wchodziłoby państwo, które nie należy do Paktu Warszawskiego i sowieckiej strefy wpływów.

Na przestrzeni stuleci Europa była rozmaicie rządzona. Wypada jednak stwierdzić, że równie niezdarnych, choć cynicznych, rządów jak podwójna hegemonia nie znają dzieje Europy.

Obaj hegemonowie oskarżają się wzajemnie o imperializm i agresję. Sowiety oskarżają Amerykanów o przemycanie do Czechosłowacji komandosów przebranych za turystów itp. NATO piętnowane jest w Europie wschodniej jako sojusz agresywny. Amerykańscy komandosi w Czechosłowacji, czy przerzuty broni — to są oczywiście wymysły sowieckiej propagandy. Natomiast zarzut, że NATO jest sojuszem agresywnym, obiektywnie rzecz biorąc, nie jest pozbawiony słuszności.

Na Zachodzie zdajemy sobie wszyscy sprawę ze słabości NATO i wskutek tego oskarżanie owego sojuszu o zamiary agresywne wydaje się nam komiczne. Lecz sojusz, który dziś jest słaby jutro może być mocny. O charakterze danej koalicji decyduje nie siła tylko cele polityczne.

Na kontynencie najsilniejszym państwem NATO są Niemcy. Będąc filarem NATO Niemcy zgłaszają pretensje terytorialne pod adresem państw Paktu Warszawskiego. Zachodni sojusznicy Niemiec — z wyjątkiem Francji — nie odcinają się kategorycznie od tych roszczeń nie chcąc rozdrażniać opinii niemieckiej. Lecz — jak mówi przysłowie angielskie — nie można równocześnie zjeść ciastko i je zachować. Trzeba wybrać jedno albo drugie. Podobnie nie można choćby milcząco żyrować roszczeń terytorialnych najpotężniejszego członka sojuszu i równocześnie głosić, że sojusz ma charakter czysto obronny.

NATO nie ma charakteru zaczepnego. Ma jednak wbudowaną w swą strukturę potencjalną agresję, ponieważ Niemcy skorzystaliby z pierwszej okazji by zrealizować swe plany zaborcze. Przeciętny Polak czy Czechosłowak w kraju czy zagranicą — nie ma najmniejszych wątpliwości, że gdyby doszło do wojny w której państwa Paktu Warszawskiego zostałyby pokonane, Niemcy — za zgodą swych sojuszników NATO — odebraliby Polakom ziemie zachodnie, Czechom Sudety itd.

To jest stale przemilczane podstawowe zagadnienie w konfrontacji wschód-zachód. W tej sprawie zachodni mężowie stanu uprawiają *double talk* nieodbiegający od wzorów sowieckich.

Na pytanie czy zachodnia Europa jest w możności dopomóc wschodniej Europie — odpowiedzieć należy twierdząco. Gdyby państwa zachodnioeuropejskie uznały granicę na Odrze i Nysie oraz stwierdziły w łącznej deklaracji, że przez zjednoczenie rozumieją tylko połączenie obu republik niemieckich w ich obecnych granicach — wywarłoby to wielki wpływ na postawę społeczeństw wschodnioeuropejskich.

Ludzie w Pradze i w Warszawie myślą, że mocarstwa zachodnie, które dziś rozdzierają szaty na widok czołgów sowieckich w Pradze — przymknęłyby jutro oko na widok czołgów niemieckich w Wrocławiu, pod warunkiem, że owe czołgi zwiastowałyby klęskę Rosji.

Dopóki narody w wschodniej Europie mają podstawy do myślenia po liniach naszkicowanych powyżej — prawdziwe odprężenie na naszym kontynencie pozostanie mrzonką. Polacy i Czechosłowacy wnioskują bowiem, że dopóki Rosja jest jedyną gwarantką ich granic państwowych — trzeba za ową gwarancję płacić cenę jakiej Moskwa zażąda. Tym bardziej, że choć cena może być niezmiernie wygórowana — gwarancja jest stuprocentowo pewna. Rosja jest super-mocarstwem atomowym i bez zgody Moskwy Niemcy nie dostaną piędzi ziemi polskiej czy czechosłowackiej, choćby Bonn popierały wszystkie państwa NATO.

Mocarstwa zachodnie winny wreszcie wyciągnąć pewne wnioski z rozwoju sytuacji w Europie wschodniej. Czechosłowacja jest sojusznikiem Rosji — Anglia jest członkiem NATO i sojusznikiem Ameryki. Czy to oznacza, że Anglicy gotowi są walczyć przeciwko Czechosłowakom? Sama myśl jest absurdalna. Ani Anglicy nie będą strzelać do Czechosłowaków ani Czechosłowacy nie będą strzelać do Anglików.

Przeciwnikiem NATO na kontynencie jest *de facto* Rosja i tylko Rosja a nie tzw. państwa satelickie. Gdyby mocarstwa NATO jednostronną deklaracją zagwarantowały obecne granice Polski, Czechosłowacji i Węgier — to znaczy złożyły oświadczenie, że w razie konfliktu w pełni uszanują obecny status terytorialny wymienionych państw — było to podstawowy krok w kierunku neutralizacji Europy wschodniej.

Przykład Czechosłowacji wykazał, że dla małego czy średniego państwa przynależność do jednego z wielkich bloków niesie z sobą poważne niebezpieczeństwa. Jugosławia i Rumunia są w zupełnie innej sytuacji, ponieważ Niemcy nie zgłaszają pretensji terytorialnych pod ich adresem.

Gdyby mocarstwa NATO złożyły formalne oświadczenie, że za współudział NRF w NATO nie zamierzają w przyszłości nagrodzić Niemców kawałkiem polskiego czy czechosłowackiego terytorium — wówczas koncepcja *nonalignment* nabrałaby nieprzepartej dynamiki w Europie wschodniej. Wówczas małe narody o wielkich ideach, jak Czechosłowacy, nie musiałyby płacić za „parasol" sowiecki wolnością i niepodległością. W ten sposób zostałaby z czasem odrobiona Jałta i haniebna doktryna stref wpływów.

Należy podkreślić z naciskiem punkt następujący. Nie proponujemy mocarstwom NATO by dokonały wyboru pomiędzy Niemcami a Europą wschodnią. Wybór dotyczy innej, podstawowej sprawy. Mocarstwa zachodnie muszą wybrać pomiędzy NATO jako sojuszem obronnym, wspomagającym pokojowo dążenia wolnościowe w Europie wschodniej, a NATO jako sojuszem, który nie przeciwstawia się zaborczym dążeniom jednego ze swych

członków. To jest zbyt kardynalna sprawa by można ją załatwić *double talk* na temat traktatu pokojowego z Niemcami itp. itd. Mętna i niezdecydowana postawa jaką w tym przedmiocie przyjęły mocarstwa zachodnie — nie zadawala ani Niemców ani wschodnich Europejczyków.

Wietnam i Czechosłowacja wykazały, że oba super-mocarstwa są niezdolne przywodzić swoim sojusznikom, a cóż dopiero światu.

Juliusz MIEROSZEWSKI

Pół miliona żołnierzy przeciw 2000 słów

Mówią nam że zakłócamy stosunki ze Związkiem Sowieckim i z innymi państwami socjalistycznymi, jakby sprzeczny z socjalizmem był fakt że nie chcemy być poddanymi żadnego pana ani panami żadnego poddanego, lecz wolnym krajem wśród równych narodów w sprawiedliwym świecie. Tylko stojąc na własnych nogach, wyprostowani i wolni, możemy być dobrymi przyjaciółmi dobrych przyjaciół i bezinteresownymi sojusznikami bezinteresownych sojuszników.

Jan Prochazka: *Polityka dla każdego* (książka wydana i natychmiast rozsprzedana w Czechosłowacji na krótko przed inwazją wojsk Paktu Warszawskiego).

Czekaliśmy na was w latach wojny; szliśmy razem z wami w latach powojennych; będziemy was teraz nienawidzili sto następnych lat.

Transparent w języku rosyjskim, niesiony przez studentów w Brnie szóstego dnia okupacji.

1. Status quo. Na kilka godzin przed podpisaniem w Moskwie przez stronę czechosłowacką dyktatu sowieckiego, i nie wiedząc jeszcze jak się skończą pertraktacje za murami Kremla, wicepremier Ota Szik przyjął w Belgradzie wysłannika tygodnika włoskiego *L'Espresso* Moravię. Fragment tej rozmowy zasługuje na przytoczenie.

Moravia: „Czy przyczyną inwazji nie była przesadna obawa wojskowych sowieckich, że powstaje nowa sytuacja na granicy z Europą zachodnią?". Szik: „Nie. Była to tylko reakcja pewnych grup rządzących nie przeciw specyficznej i określonej zmianie, ale przeciw wszelkim oznakom życia czy ruchu. W grę wchodziła najczystsza obrona politycznego *status quo*". Moravia: „Jest to równoznaczne z potwierdzeniem układu jałtańskiego i podziału świata na dwa bloki?". Szik: „W praktyce tak". Moravia: „Dla-

tego protest Stanów Zjednoczonych był tak blady i ostrożny?". Szik: „Może dlatego". Moravia: „Istnieje podobieństwo między obecnymi wypadkami w Czechosłowacji a rokiem 1956 na Węgrzech?". Szik: „Nie, nie ma żadnego podobieństwa. W Czechosłowacji, cokolwiek mówią i powiedzą jeszcze o tym nasi przeciwnicy, nie było cienia wątpliwości że jesteśmy wierni zasadom Rewolucji Październikowej. To są dwie całkowicie różne rzeczy". Moravia: „Nasuwa się za to analogia z wyklęciem Jugosławii przez Kominform w roku 1948?". Szik: „W pewnym sensie tak. Bez wątpienia można tu dostrzec pewną analogię. Ale są też i różnice. Stalin był politykiem, obecni przywódcy sowieccy są wyłącznie biurokratami. Z drugiej strony, Związek Sowiecki jest dziś niepomiernie potężniejszy z punktu widzenia miltarnego niż w roku 1948. Ale Stalin nie miał oponentów wewnątrz kraju: Rosja była wtedy blokiem monolitycznym. Dzisiaj prądy opozycyjne, choćby nawet podziemne, są w Związku Sowieckim liczne".

W tej wypowiedzi, powściągliwej ze zrozumiałych powodów, uderza wskazanie głównej sprężyny inwazji. Jest ono trafne i ścisłe. Obrona *status quo*. I to nie tyle *status quo* międzynarodowego, skoro nie widać by Stany Zjednoczone miały ochotę go zmienić czy w najdrobniejszym bodaj stopniu naruszyć, a Niemiecka Republika Federalna jest między Ameryką a Rosją bezsilna. Chodzi o *status quo* wewnętrzny, o obronę niepodzielnej władzy i nietykalnych przywilejów nowej kasty komunistycznej w całym bloku sowieckim. Szik słusznie mówi o zbrojnym zagrodzeniu drogi przez pięciu najeźdźców „wszelkim oznakom życia czy ruchu". Immobilizm jest podstawową cechą systemu zamkniętego, w którym zmiany dopuszczalne mogą zachodzić jedynie na szczycie i w całkowitym oderwaniu od społeczeństwa. Interweniując *manu militari* w Czechosłowacji, Związek Sowiecki i jego wspólnicy rewindykowali granicę „retuszów" dozwolonych w ramach zasadniczego immobilizmu: tylko dotąd i ani kroku dalej. Novotny mógł być ostatecznie wyeliminowany, ale od Dubczeka oczekiwało się że będzie conajwyżej przejrzanym i poprawionym trochę wydaniem Novotnego. Dzwonki alarmowe zadźwięczały, gdy okazał się czymś więcej, może nawet czymś zupełnie innym. Czego jednak nie można odwrócić inwazją, to nowej świadomości rewolucyjnej Czechów i Słowaków w walce o „połączenie socjalizmu z wolnością".

Stara terminologia wymaga rewizji. Obraz rewolucji kojarzy się automatycznie z barykadami i z potokami krwi. W Czechosłowacji odbyły się w tym roku dwie bezkrwawe rewolucje powszechne. Jedną była „praska wiosna", wywołana w partii jednomyślną presją społeczną od dołu. Drugą był sierpniowy opór bierny wobec inwazji, w którym partii nie odróżniało się już od społeczeństwa. Czołgi pięciu „bratnich" napastników przywróciły bez trudu wojskowy *status quo*, mając przed sobą czternaście milionów ludzi którzy opierali się bez strzału. Ale właśnie dlatego ten *status quo*, wymuszony w absolutnej próżni otaczającej wojska interwencyjne, jest tylko pozorny: nigdy już Czechosłowa-

cja nie będzie tym samym, czym była przed rokiem 1968. Gomułka zabiegając o odebranie dyktatowi moskiewskiemu jedynej koncesji „kompromisu" czyli o rozgromienie do reszty ekipy Dubczeka, obawia się tego widocznie bardziej niż pozostali „zwycięzcy".

Pół miliona żołnierzy przeciw 2000 odnowicielskich i reformatorskich słów; trudno chyba o wymowniejszy hołd, złożony potędze wolnego słowa. Można je raz na zawsze wgnieść w ziemię gąsienicami czołgów? Można na zawsze powstrzymać przemocą „wszelkie oznaki życia czy ruchu?" Jeśli triumf nagiej siły nie jest wszystkim (a na dalszą metę nie jest na pewno), operacja wydała jak dotąd w Czechosłowacji dwa symboliczne owoce: transparent studentów z Brna i swastykę wpisaną w pięcioramienną gwiazdę pięciu państw Paktu Warszawskiego.

2. *Rosja.* W okresie Czernej i Bratysławy nazwano Rosję „dinozaurem politycznym". Zdaniem niektórych (między innymi Szika) „dinozaur polityczny" był już wtedy zdecydowany na interwencję zbrojną w Czechosłowacji, a rozmowy odegrały rolę zasłony dymnej poprzedzającej najazd. Jest wiele prawdy w uwadze Crankshawa z 1 września: „Przywódcy sowieccy są dziś zapewne bardziej przerażeni, niż kiedy podjęli swą paniczną decyzję. Dinozaur ugrzązł w bagnie i umiera, choć słaba to pociecha dla Czechów prasowanych pod brzuchem potwora". Umiera na chorobę, którą można by określić jako *elephantiasis* bezużytecznej politycznie siły. Z każdym dniem zwęża i tak wąski margines swojej „dialektycznej" elastyczności i zwrotności. Nawet biorąc za dobrą monetę spekulacje na temat różnic zdań i sporów w Politbiurze (z ciągłym tasowaniem nazwisk zwolenników i przeciwników inwazji), wolno z czystym sumieniem przyjąć że z okazji Czechosłowacji była to walka nie o poglądy lecz o dźwignie władzy. Nawet licząc się z możliwością że na Kremlu spadną (teraz już tylko metaforycznie) te czy inne głowy w poinwazyjnym bilansie zysków i strat, nie ma podstaw do przypuszczeń że będzie to coś więcej niż nowa zmiana warty wśród starych i wypróbowanych towarzyszy broni.

Rzeczywiste i głębokie, jakkolwiek powolne, zmiany zachodzą w Rosji Sacharowa, Sołżenicyna, Siniawskiego, Daniela i jego żony, Litwinowa, Gałanskowa, Ginzburga i tysięcy innych, bezimiennych. Tę dzisiejszą Rosję „podziemnych prądów opozycyjnych" Szik przeciwstawia wczorajszemu sowieckiemu „blokowi monolitycznemu". W trosce o „powierzoną" mu, podminowaną i fermentującą, Ukrainę Szelest domagał się najgwałtowniej „pacyfikacji" Czechów i Słowaków.

Rosja podziemna jest jedyną realną nadzieją wszystkich wschodnich Europejczyków. Nie tej Rosji studenci z Brna przysięgają stuletnią nienawiść.

3. *Ameryka.* Po powrocie Svobody z Moskwy do Pragi pojawiła się w prasie światowej wiadomość, że rząd amerykański został uprzedzony przez rząd sowiecki o projektowanej inwazji

Czechosłowacji na dwa tygodnie przed jej datą: Breżniew miał jakoby od tego rozpocząć swoją pierwszą rozmowę z prezydentem czechosłowackim. Podchwycili tę wersję natychmiast Chińczycy, zaprzeczyli jej z oburzeniem (i z pewnym opóźnieniem) Rosjanie i Amerykanie. Według ostatnich doniesień korespondentów zagranicznych z Moskwy, uprzedzenie dwutygodniowe należy zredukować do dwudziestoczterogodzinnego. I ono jest dostatecznie znamienne.

W oficjalnej amerykańskiej reakcji na inwazję mówiło się o *the immediate emergency*, która nie powinna „zahamować nowej atmosfery" *of East-West understanding*. Słowa są cierpliwe i wytrzymałe, także *the immediate emergency* udźwignie nałożony na nią ciężar. Johnson, który przed wyborami usiłuje za wszelką cenę wydobyć Amerykę z grzęzawiska wietnamskiego, nie zawahał się sięgnąć do orwellowskiego dykcjonarza *newspeaku*. Przywódca „liberałów" McCarthy posunął się dalej i uznał inwazję Czechosłowacji za incydent bez większego znaczenia, dziwiąc się przesadnemu zdenerwowaniu Białego Domu. W następnej fazie zdenerwowanie Johnsona podskoczyło o parę kresek: Rosja została ostrzeżona, że ryzykuje „spuszczenie z łańcucha psów wojny". Dobrynin pośpieszył z zapewnieniem, że nic nie grozi Rumunii. Zabrzmiało to jak werbalna przysługa, zapłacona za znacznie cenniejszą przysługę.

Sprawy wschodniej Europy są w Ameryce przedmiotem badań legionów „sowietologów" i „analityków", albo czasem lepszym a czasem gorszym zajęciem w domenie propagandy na wewnątrz i na wynos. Nie są natomiast tematem amerykańskiej polityki zagranicznej (jeżeli istnieje w ogóle amerykańska polityka zagraniczna); może się nim kiedyś staną, ale chwilowo nie są.

4. Międzynarodowy ruch komunistyczny. Warto znowu zajrzeć do wywiadu w *L'Espresso*. Moravia: „Obecne wypadki w Czechosłowacji mają z pewnością dość aspektów negatywnych, katastrofalnych. Ale nie sądzi pan, że wolno również mówić o ich aspekcie pozytywnym? W tym sensie że wszystko jest teraz jaśniejsze, bardziej precyzyjne: zarówno struktura władzy sowieckiej, jak związek partii komunistycznych i republik socjalistycznych z tą władzą". Szik: „Tak, wszystko jest teraz jaśniejsze i bardziej precyzyjne". Moravia: „A więc to będzie od jutra punkt wyjścia nowych stosunków w obrębie świata komunistycznego?". Szik: „Tak jest". Moravia: „Innymi słowy, nie myśli pan że wypadki w Czechosłowacji oznaczają fundamentalny zwrot w stosunkach wewnętrznych świata komunistycznego?". Szik: „Ja myślę że tak. Ale grupa rządząca w Związku Sowieckim myśli że nie".

Jeśli grupa rządząca w Związku Sowieckim istotnie myśli że nie, to popełnia największy błąd w swoich kalkulacjach od dnia śmierci Stalina. W dniach inwazji *Rude Pravo* usunęło ze swego nagłówka tradycyjne hasło „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!" i zastąpiło je zdaniem Marksa: „Nie są wolne narody, które odbierają innym narodom wolność". To „antyhasło" naczel-

nego organu czechosłowackiej partii komunistycznej zawiera wszystko, co da się w skrócie powiedzieć o spustoszeniu dokonanym przez „dinozaura politycznego" we własnym obozie. Można, nie pomniejszając przez to w niczym wagi samego faktu, twierdzić że Pekin skorzystał jedynie ze znakomitej sposobności do podbudowania swego konfliktu mocarstwowego z Rosją na obszarze Azji, przy całkowitej obojętności na losy Czechosłowacji. Można też, z drugiej strony, stuprocentową zależnością finansową południowoamerykańskiego ruchu komunistycznego od Moskwy tłumaczyć okoliczność że Fidel Castro wystąpił i tym razem jako *semper fidelis*, półgębkiem tylko zgłaszając „obiekcje prawne". Ale reszta?

Ceausescu, mimo stałej erozji geopolitycznej Rumunii, nie przestaje powtarzać że nadużyciem nie do przyjęcia jest samozwańcza zasada *le marxisme c'est moi;* i powołuje się wciąż na obowiązującą „moc prawną" oświadczenia rumuńskiego z 22 sierpnia, w którym partia, rząd i Wielkie Zgromadzenie Ludowe stanęły co prawda na stanowisku wieczystej przyjaźni ze Związkiem Sowieckim lecz *równocześnie* podkreśliły nienaruszalność „kanonów" niepodległości narodowej oraz wzajemnej „nieinterferencji" w ramach „bloku socjalistycznego". Tito wrócił do języka z roku 1948 (przykładem zdanie z rozmowy z ambasadorem sowieckim Benediktowem: „Rząd ZSRR zajmuje się w ostatnich czasach wyłącznie kłamaniem"). Komunistom francuskim pali się ziemia pod stopami, i nie widać by ekwilibrystyka w przeskakiwaniu z nogi na nogę mogła ich uratować od dylematu: partia francuska z perspektywą czynnego wejścia w bliższej czy dalszej przyszłości do politycznego życia własnego kraju, czy partia moskiewska zamknięta na długo w politycznej kwarantannie. W jeszcze dramatyczniejszej i bardziej natarczywej formie identyczny dylemat stoi przed komunistami włoskimi, którzy odgrzebali dla ocalenia „honoru domu" przedśmiertne *Memorandum Jałtańskie* Togliattiego z roku 1964 i tym razem zdają się na serio aspirować do autonomii wobec Moskwy, przebąkując dodatkowo pod adresem towarzyszy francuskich o konieczności stworzenia samodzielnego *comunismo occidentale.*

„Wszystko jest teraz jaśniejsze i bardziej precyzyjne", eufemizmem jednak trąci mówienie o „fundamentalnym zwrocie w stosunkach wewnętrznych świata komunistycznego". Noc z 20 na 21 sierpnia zapisana będzie w historii jako data początku końca międzynarodowego ruchu komunistycznego.

5. Udział Polski. Londyński *Observer* drukuje listy żołnierzy sowieckich oddziałów okupacyjnych *na rodinu,* przechwycone przez Czechów i przesłane w odpisach do Anglii. W jednym z nich rosyjski „żołnierz nieznany" wykrzykuje: „Gdybyś tylko potrafił zrozumieć jaki psi obowiązek musimy tu odwalać!". W tym samym numerze *Observera* można przeczytać w reportażu z Czechosłowacji taką scenę. W miasteczku Kolin dwaj oficerowie polscy z „zakłopotanymi twarzami" zapraszają burmistrza do sa-

mochodu na „przyjacielską pogawędkę". Burmistrz odmawia. Głośnik na rynku nadaje fragmenty z powieści Jarosława Haszka o dobrym żołnierzu Szwejku: właśnie Szwejk decyduje się „nie rozmawiać nigdy więcej z tumanami".

Wiadomo już sporo o przyjęciu, jakie ludność miasteczek i wsi czechosłowackich zgotowała „bratnim" oddziałom polskim spełniającym swój „psi obowiązek": w wielu wypadkach trzeba je było szybko zluzować, bo nie wytrzymywały nerwowo lawiny obelg i złorzeczeń. W Bratysławie został zdemolowany Instytut Kultury Polskiej. Dużo czasu upłynie, zanim przestanie się w Czechosłowacji utożsamiać Gomułkę z kulturą polską.

Nadchodzą też na szczęście wiadomości o milczących dowodach solidarności Polaków z krajem chwyconym za gardło przy udziale rąk polskich: kwiaty składane anonimowo w ambasadzie czechosłowackiej w Warszawie, indywidualne listy przemycane do przyjaciół czechosłowackich, głośniki radiowe demonstracyjnie nastawiane „na pełny regulator" przy odbiorze polskich audycji z zagranicy. Ale jest w Polsce instytucja która, niewiele ryzykując, mogła była tym uczuciom wstydu i oburzenia nadać jawniejszy wyraz: kościół.

W ostatnich latach dyskutowano namiętnie na całym świecie o „milczeniu Piusa XII" podczas wojny. Nie kwestionując bynajmniej realnych korzyści tej taktyki milczenia (cicha pomoc zagrożonym śmiercią i obrona instytucji przed represjami podważającymi jej istnienie), krytycy papieża zwracali uwagę że skoro główną siłą kościoła pozbawionego już niemal całkowicie i wszędzie władzy sekularnej jest jego autorytet moralny, musi on w momentach historii spuszczonej z łańcucha dbać przede wszystkim o zachowanie i wzmocnienie tego co jeszcze posiada: czyli przekładać głos sumienia nad względy administracyjne i taktyczne.

Będzie się zapewne długo pamiętało, że kardynał Wyszyński wybrał milczenie w okresie dwóch kolejno po sobie następujących hańb narodowych: „syjonistycznego" sabatu czarownic i inwazji Czechosłowacji.

6. O polskie napięcie rewolucyjne. Do elementarza myślenia politycznego należy stwierdzenie, że w krajach komunistycznych społeczeństwo liczy się tylko w okresach przejściowych, kiedy powstaje próżnia władzy.

Nie ma dziś w Polsce próżni władzy, wprost przeciwnie — jest jej dławiący nadmiar. Wydaje się dość prawdopodobne że nadgorliwy udział w wyprawie czechosłowackiej wzmocni pozycję Gomułki, jako wiernego sojusznika Breżniewa, do czasu pałacowego obrachunku na Kremlu. Tym gwałtowniej wystąpi wewnętrznopartyjna walka frakcyjna, gdy pierwszy sekretarz utraci wreszcie swoją chwiejną równowagę. Byłoby rzeczą jałową zastanawiać się, kto i jak sięgnie po sukcesję: Moczar, Gierek czy Strzelecki. Na szczycie aparatu rządzącego nie widać dziś w Polsce ani jednej, bardziej „liberalnej" i „ewolucyjnej", alternatywy

programowej w stosunku do obecnego żandarmskiego kursu; są jedynie rozmaite nazwiska absolutnie takich samych ludzi, z których każdy próbuje się trochę inaczej ustawić do rozgrywki o schedę. Ale czym był Dubczek przed upadkiem Novotnego? Celującym absolwentem sowieckiej akademii partyjnej, aparatczykiem „drugiego rzutu". Wyniosło go czechosłowackie napięcie rewolucyjne na uniwersytetach, wśród inteligencji, w fabrykach. Trwa ono dalej, choć pod „bratnią" okupacją zmieniło metody. I jest jeszcze grubo za wcześnie na kategoryczny osąd, że zostało pobite i rozbrojone. W skład ulubionego repertuaru Lenina wchodził trzykrotny okrzyk: „Uczyć się, uczyć się, uczyć się!". Praski organ związków zawodowych *Prace* zrobił do niego w pierwszym tygodniu września przejrzystą aluzję, powtarzając trzykrotnie na tytułowej stronie: „Nauczyliśmy się, nauczyliśmy się, nauczyliśmy się!".

Próżnia władzy powstaje również w chwili zaostrzenia się walki o nią. W tym okresie przejściowym liczy się społeczeństwo, czyli w praktyce — tak jak się sprawy mają obecnie w Polsce — liczy się dojrzałe napięcie rewolucyjne.

Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI

I kontrreformacja i faszyzm

Uderzenie pięciu armii Paktu Warszawskiego na Czechosłowację jest wydarzeniem historycznym. Zbrojna pięść kontrreformacji została użyta do zgniecenia ruchu reformatorskiego. Praga czeska stała się bowiem pod koniec lat sześćdziesiątych naszego stulecia ośrodkiem reformacji socjalistycznej. W oparciu o najlepsze tradycje społeczne i filozoficzne, potomkowie Husa, Komenskiego, Masaryka i Szmerala znaleźli klucz do przerwania zaczarowanego koła nieudolnych lub niefortunnych recept na uzdrowienie systemu, w którego założeniu tkwi słuszna teza o społecznym i narodowym wyzwoleniu człowieka. Kraj o bogatej tradycji humanizmu zdobył się na wysiłek twórczej myśli i aktywnego działania, aby skarykaturowanej idei przywrócić jej prawdziwą treść i formę. Aleksander Dubczek, w którym odezwały się tradycje słowackich rewolucjonistów z okresu „Wiosny Ludów", nazwał to prosto, ale jakże trafnie „socjalizmem z ludzką twarzą". I w tym momencie nastąpiło uderzenie.

To, że idee socjalistyczne w wydaniu realnym, instytucjonalnym, a nie tylko utopijno-teoretycznym, po raz pierwszy w historii nowoczesnych ruchów rewolucyjnych wstąpiły w fazę realizacji praw socjalizmu: wolności, dobrowolności i wybieralności właśnie w Czechosłowacji, nie było dziełem przypadku. Zadecydowały o tym tradycje społeczno-kulturowe, tradycje jedynej w układzie państw bloku warszawskiego republiki, opartej o pluralizm polityczny i praworządność, oraz tradycje jedynej w zasięgu od Pragi po Pekin legalnej, a nie konspiracyjnej partii komunistycznej. Wszystkie inne formacje państwowo-społeczne, kulturowe i partyjne w tym układzie sił nie posiadały tych samych wartości, a to na skutek zgoła odmiennych kolei losów historycznych i ustrojowych.

Moskwa wchłonęła marksizm i uczyniła z niego w wersji leninowsko-stalinowskiej najpierw metodę i środek, celem odrodzenia zmurszałego organizmu państwowego. Następnie użyła go do

zbudowania nowego systemu policyjno-biurokratycznego. Na tych zrębach wyrosło zmilitaryzowane imperium ucisku obywatelskiego, narodowościowego, ekonomicznego i umysłowego. Leninizm zastąpił przestarzałe prawosławie, stał się wiarą i dogmatem, służącym rządzeniu a nie myśleniu, a wreszcie środkiem do wywierania presji na partie i ruchy, które co prawda w zaraniu swego istnienia wyszły z tego samego pnia ideowego, ale przez długi okres czasu nie wolno im było rozwijać się samodzielnie i według własnych potrzeb.

Ten stan rzeczy mógł istnieć tylko tak długo, jak długo można go było uzasadnić sytuacją wyjątkową, otoczeniem kapitalistycznym oraz hermetycznym odgrodzeniem eksperymentu od świata ościennego. Już wchłonięcie zachodnich Ukraińców, Litwinów, Łotyszów i Estończyków wprowadziło bakcyl reformacji. Był on jednak zbyt słaby, aby mógł skutecznie rozkładać machinę systemu imperium. Zawładnięcie w wyniku drugiej wojny światowej krajami Europy Środkowej i Wschodniej oraz podział świata na dwie sfery wpływów, ustalony dyktatem supermocarstw, wprowadziły nowe elementy rozkładu i reformacji. Dopóki jednak siłom tym przewodziły wysiłki jednostek lub nielicznych grup, wyrastających na niezbyt urodzajnej glebie przedwojennych ustrojów dyktatorskich, lub pół-dyktatorskich i pół-feodalnych, natężenie reformacji kształtowało się w zależności od dojrzałości społeczeństw, dorobku myśli politycznej, doświadczenia wyniesionego z praktyki codziennego życia politycznego, a wreszcie od umiejętności pojmowania sensu przemian społecznych i naukowo-technicznych naszej doby.

Proces ten przebiegał w ramach eksperymentów, obciążonych specyfikami niedorozwoju społeczno-ustrojowego sprzed okresu zdobycia władzy. Był on zatem uwarunkowany w samej Rosji wiekowym samodierżawiem, ortodoksyjnością upaństwowionego prawosławia, nienawiścią słowianofilstwa do Europy, tradycyjnym cięmiężeniem „innorodców" oraz ciągłością wszechwładnej cenzury, wszechmocy policji i uprzywilejowanego statusu korpusu oficerskiego. W większości pozostałych formacji społeczno-państwowych — recepcją wzorców ustrojowo-kulturowych dawnych warstw szlacheckich bez głębokiego podglebia mieszczańskiego lub plebejskiego wraz z konserwatywnym katolicyzmem, katastrofą systemów parlamentarnych i republikańskich, wreszcie zakazami a nawet prześladowaniami partii komunistycznych w okresie międzywojennym. Brakło tedy elementom nowatorskim koniecznego poparcia szerokich warstw społecznych, nieodzownych do okrzepnięcia reformacji. Zaś partie komunistyczne, prześladowane i tropione w ciągu długich lat, wytworzyły w sobie zrozumiały refleks agresywności z równie wytłumaczalnym brakiem instynktu politycznego dla racjonalnego — nie irracjonalnego — woluntarystycznego pojmowania sensu sprawowania władzy. Agresywność z jednej a żądza władzy z drugiej strony, nie sprzyjały reformacji.

Wszystko to sprawiło, że początki reformacji socjalizmu czy

komunizmu w wydaniu Nikity Chruszczowa, w ruchu polskiego października, węgierskim zrywie a nawet eksperymencie jugosłowiańskim natrafiły na trudności lub niebezpieczeństwa, które w trzech pierwszych wypadkach skończyły się fiaskiem, zaś w czwartym doznały wahań i zahamowań. Reformacja chińska poszła zupełnie innymi własnymi drogami, nieprzydatnymi dla naszych społeczeństw. Mimo to przejściowo osłabiła powstanie zwartego obozu reakcyjnej kontrreformacji pod egidą Moskwy. Długoletni konflikt o zwierzchnictwo w ruchu komunistycznym pomiędzy rozbieżnymi odmianami cezaro-papizmu w wydaniu sowieckim i w wydaniu chińskim osłabił na tyle potęgę ośrodka kremlowskiego, iż skorzystała z tego w pełni Albania, uwalniając się gruntownie spod kurateli moskiewskiej, zaś Rumunia wytworzyła lokalną wersję narodowej dyktatury partyjnej. Węgierski reżym natomiast wyprodukował na pół zreformowany system sprawowania władzy. W cieniu tej rywalizacji egzystował również przejściowy układ równowagi sił pomiędzy rozmaitymi skrzydłami biurokratycznej władzy pogrobowców stalinizmu.

Zahamowanie procesów postępowej ewolucji w ZSSR przyczyniło się walnie do polaryzacji sił. Większość partyj zachodnich, z włoską partią na czele, zaczęła się oddalać w szybkim tempie od ortodoksyjnych wzorców leninowsko-stalinowskich. Jugosławia zajęła się wewnętrznymi reformami i kontynuowaniem polityki „trzeciej siły". Na Kremlu postanowiono zahamować tendencje, grożące zachwianiem hegemonialnej roli KPZS. Susłow, jako rzecznik konieczności choćby zachowania pozorów jedności w ruchu komunistycznym, stanął na czele nowej akcji zjednoczeniowej. Przy użyciu wszelkich chwytów udało mu się na konferencji budapeszteńskiej uratować projekt nowego Soboru.

Tymczasem rozwinięty model czechosłowackiego socjalizmu wywrócił wszystko do góry nogami. Praga nadała tendencjom reformatorskim pełną treść i formę. Stała się symbolem odnowy, a jednocześnie centrum nie tylko tez programowych ale i terenem praktycznej ich realizacji. Moskiewska reakcja przyjęła to jako niedopuszczalną herezję, o wiele groźniejszą niż odchylenie jugosłowiańskie czy lokalną emancypację Rumunii. Wszystkie siły zachowawcze na Kremlu orzekły, że jest to pryncypialna konfrontacja dwóch przeciwstawnych koncepcji. Program czechosłowacki należy uznać za program wrogi i zniszczyć go. Jedynym politykiem, który miał odwagę przeciwstawić się prądowi reakcyjnemu był dawny stalinista Susłow. Usiłował argumentować niebezpieczeństwem rozłamu i secesją zachodnich partii komunistycznych. Większość Politbiura stanęła jednak na stanowisku, że partie zachodnie i tak już przeżarte są rewizjonizmem. Ich orientacja ideologiczna idzie w parze z wrogą działalnością imperializmu i socjaldemokracji a nawet, z punktu widzenia interesów Związku Sowieckiego, bywa często daleko niebezpieczniejsza.

Decyzja o zgnieceniu modelu czechosłowackiego zapadła w marcu 1968 w związku z Konferencją Drezdeńską. Osłabienie Gomułki spadło dla Moskwy jak manna z nieba. Znając jego

przywiązanie do władzy, a szykując się jednocześnie do uśmierzenia przy okazji ambicji rumuńskich, postanowiono przyjść mu w sukurs za cenę udziału w kontrreformacji. O akces reżymu ulbrychtowskiego, reprezentujący czerwono-pruską reakcję nie trzeba się było ubiegać. Reżym ten, podobnie jak Henlein przed trzydziestu laty w stosunku do imperializmu Hitlera, sam ofiarował usługi represyjne. Drezno, które w historii Czechosłowacji już dwukrotnie odegrało złowieszczą rolę — po raz pierwszy przy utworzeniu czechosłowackiej partii komunistycznej przez doktrynerów sudeckich, saksońskich i moskiewskich, wbrew woli praskiej grupy Szmerala, a następnie w roku 1938 kiedy to służyło jako baza propagandy Goebbelsa i dywersji Bezpieki Himmlera i Heydricha przeciwko republice demokratycznej — stało się tajną centralą knowań kontrrewolucyjnych i kontrreformacyjnych zjednoczonej reakcji. Pozyskanie Bułgarii nie sprawiło również kłopotów. Natomiast udział Kadara w spisku wymagał wielu wysiłków, nacisków i brutalnych gróźb. To właśnie Kadar przeforsował, jak mówią po cichu brežniewowcy i gomułkowcy, zgoła niepotrzebny „cyrk" w Czernej nad Cisą i w Bratysławie, ale dla świętego spokoju i dla lepszej symetrii w agresji zgodzono się na te „koncesje" przed ostatecznym „rozwiązaniem" sporu.

W ten sposób stworzono koalicję w której, z wyjątkiem zniewolonych Węgrów, znaleźli się najbardziej reakcyjni kierownicy rosyjscy i równie reakcyjni najemnicy. Patrząc na to widowisko można w nim odnaleźć szereg elementów zaczerpniętych, świadomie lub nieświadomie, z kontrreformacji (nietolerancja, podstęp, dogmatyzm, prześladowania, inkwizycje, zbrodnie) z „Świętego Przymierza" (uśmierzanie „miateżników", uzurpowanie sobie prawa do roli żandarma w Europie, zwalczanie wszelkiej wolnej myśli, sprawowanie drakońskiej cenzury, traktowanie dyskusji o zmianach istniejącego znienawidzonego ładu jako karalnych wystąpień przeciwko niezmiennym prawom stagnacji) i wreszcie hitleryzmu (gwałcenie prawa międzynarodowego, podpisanych układów i statutów, stosowanie agresji systemem *Blitzkrieg*'u, używanie antysemityzmu a więc i rasizmu przeciwko przeciwnikowi politycznemu, prowadzenie kampanii kłamstw w prasie i radio dla przygotowania agresji).

Mamy więc do czynienia i z kontrreformacją i z faszyzmem. Dzisiejsza Moskwa i jej najemnicy to zarówno zmartwychwstała oligarchia habsbursko-hiszpańska jak i jednocześnie Rosja Aleksandra III i Mikołaja II: tępa, słaba i imperialistyczna, uciskająca własne i obce ludy, a wreszcie nowe wydanie imperializmu Hitlera, nieomalże z tymi samymi co ongiś wspólnikami przeciw Czechom i Słowakom, operujące ludźmi i systemami quislingowskimi. W ramach tej recepcji metod faszyzmu hitlerowskiego Kreml nie cofa przed takim samym wykorzystaniem nacjonalizmów, kierując nowy OZON Gomułkowsko-Moczarowsko-Gierkowski przeciw Pradze, pchając szowinizm wielkobułgarski przeciwko Jugosławii, nacjonalizm węgierski przeciwko Rumunii, zaś czerwony faszyzm NRD-owski na Sudety.

Reakcyjne koło zamknęło się w gotowy system agresji. Moskwa sama zdarła maskę socjalizmu i pokazała prawdziwe oblicze. O przywódcy na Kremlu mówi się w Pradze: Adolf Wissarionowicz Breżniew. A Gomułka prawdopodobnie nie wie, że jego argumentów o „zagrożeniu południowej flanki" i „o fikcyjnej suwerenności" trzydzieści lat temu — na rok przed paktem Stalina z Hitlerem — używali dosłownie dwaj panowie: jeden z wąsikiem a drugi lekko kulejący. Jeden z nich się nazywał Hitler, a drugi Goebbels.

Bohdan OSADCZUK

Rewolucja czechosłowacka

Od przeszło pięćdziesięciu lat propaganda sowiecka tak bardzo nadużywa, w odniesieniu do byle czego przymiotnika „historyczny", że określenie to straciło jakiekolwiek znaczenie. Nie może więc przyjść na myśl czcigodnym towarzyszom z Kolektywnego Kierownictwa, że w tej chwili są oni aktorami i ofiarami wydarzenia naprawdę historycznego: rewolucji czechosłowackiej. Być może dlatego, że wyobrażają sobie, iż położyli jej kres poprzez swoją bohaterską wyprawę wojskową przeciwko małemu krajowi i przez dyktat, który narzucili jego kierownikom. Znaczenie wydarzeń w Czechosłowacji i nieobliczalne skutki mogące z nich wyniknąć w przyszłości polegają na tym, że chodzi tu o „rewolucję" zarówno narodową jak i duchową. Na naszych oczach stał się prawdziwy cud. Kraj wielonarodowy — który niektórzy uważali nawet za twór sztuczny — nagle odkrył w sobie duszę. Czesi, Słowacy oraz mniejszości węgierska czy ukraińska, poczuły nagle, że należą do tego samego narodu. Jednocześnie, odrzucając pseudo religię marksistowsko-leninowską, którą usiłują narzucić im hierarchowie moskiewskiego „Watykanu", mężczyźni i kobiety wszystkich wyznań: katolicy, protestanci, husyci, ortodoksi, Żydzi a nawet agnostycy złączyli się pod egidą Świętego Wacława i Jana Husa.

To ten cud, utwierdzony kilkoma charakterystycznymi cechami ludności czeskiej czy słowackiej, tłumaczy nieprawdopodobny wprost „czynnie bierny" opór, na który napotkali najeźdźcy sowieccy i inni, w okresie od 21 do 26 sierpnia 1968 roku. To temu właśnie „cudowi" zawdzięczamy — po raz pierwszy od chwili dyktatu moskiewskiego — zadziwiające widowisko, w którym cały naród ugina się przed siłą, ale mimo tego nie poddaje się.

Pierwsza totalna rewolucja w łonie obozu komunistycznego

Historia imperium komunistycznego, stworzonego przez Stalina zaraz po drugiej wojnie światowej, przeżyła pewną ilość buntów i zamieszek. I tak w roku 1948 była schizma jugosłowiańska, w 1953 bunt robotników w Berlinie Wschodnim, w 1956 narodowy zryw polski zaznaczony wypadkami w Poznaniu i Warszawie, w tymże samym roku powstanie węgierskie, „konflikt" chińsko-sowiecki, zapoczątkowany w roku 1959, który w 1962 roku zmienił się w prawdziwą „zimną wojnę religijną", oraz, poczynając od roku 1963, wybryki rumuńskie. Niewątpliwie wszystkie te wypadki zachwiały monolityzmem Imperium, a nawet — jeśli idzie o Chiny — zakończyły się całkowitym pęknięciem budowli. Tym niemniej, jak dotychczas, wszystkie te wydarzenia nie naruszały istoty systemu — prymatu „duchowieństwa leninowsko-marksistowskiego" — to jest aparatu partii w łonie każdego państwa. „Rewolucja" czechosłowacka poddała w wątpliwość ten właśnie prymat, zachwalając „socjalizm humanitarny" bez cenzury, bez kontroli policyjnej, zgodny z prawdziwą wolnością polityczną. Jest zresztą zupełnie możliwe, że w chwili gdy Dubczekowi i innym „aparatczykom" czechosłowackim udało się usunąć Novotnego i kilku innych wiernych zauszników Kremla, sami oni nie przypuszczali jakie rozmiary osiągnie przewrót, spowodowany tym faktem. Ich „rewolucja pałacowa" bez możliwości zahamowania zamieniała się w rewolucję *tout court*.

W przeciwieństwa do polskiego Gomułki, który już nazajutrz po wypadkach 1956 roku użył wszystkich środków, aby zahamować proces liberalizacji i utrzymać kraj w orbicie „Kościoła moskiewskiego", Dubczek, Czernik, Smrkovski, nie lekceważąc głębokich aspiracji swoich współobywateli, mieli odwagę sami stanąć na czele ruchu wolnościowego. To dzięki nim „rewolucja" mogła dokonać się pokojowo, bez najmniejszego ekscesu, bez najmniejszej represji... i, co jest najbardziej ważne, w radosnym uniesieniu.

Prasa, radio i telewizja czechosłowackie zarzucając nieznośny żargon leninowsko-marksistowski, wyrażają się w ludzkim języku, nazywając rzeczy po imieniu, podając informacje naprawdę obiektywnie. Zerwano całkowicie z propagandą. Nawet *Rude Pravo*, główny organ Partii komunistycznej, wreszcie zaczęło drukować prawdę i nie uważało za konieczne narzucanie czytelnikom cytatów ze „świętych tekstów". Ze swej strony sami kierownicy przystąpili do swobodnego przeprowadzenia sondażu opinii, z którego wynikło, że tylko 5 % ludności było naprawdę komunistami — największy zarejestrowany procent komunistów w grupach

społecznych był wśród robotników — 15 %. A zatem 95 % całej ludności i 85 % robotników dążyło do innego reżymu!

To właśnie, prawie jednomyślne, dążenie hierarchowie moskiewscy uznali za „tendencję kontrrewolucyjną", podczas gdy prawdziwymi kontrrewolucjonistami było tylko te 5 % Czechosłowaków, w większości uprzywilejowanych przez porządek moralnie już skazany. „Reszta — jak słusznie napisał lewicowy francuski tygodnik satyryczny *Le Canard Enchainé* — to był tylko folklor".

Ta reszta to była tak zwana „zmowa kontrrewolucjonistów czechosłowackich z rewanżystami z Bonn", „spisek przeciwko obozowi socjalistycznemu" i inne bzdury propagandy sowieckiej, podchwycone naturalnie — a czasem nawet inspirowane — przez odpowiednie służby wschodnioniemieckie pana Ulbrychta i polskie „towarzysza" Gomułki — te dwie, niewiele znaczące osobistości, umierające ze strachu przed śmiertelnym niebezpieczeństwem jakie niosła im „rewolucja czechosłowacka".

W ten sposób sławetny „internacjonalizm proletariacki", na który powołują się bez przerwy dzierżyciele leninowsko-marksistowskiego systemu „teokratyczno-materialistycznego" zmieniał się zupełnie naturalnie w jakiś „Syndykat Strachu", łącząc bratersko Breżniewa, Kosygina, Podgornego, Szelesta i innych z ich wasalami i wspólnikami: Ulbrychtem, Gomułką, Kadarem i Živkovem. Nawet monarchowie Świętego Przymierza nigdy nie byli tak bardzo solidarni wobec ruchów rewolucyjnych pierwszej połowy XIX wieku jak te nowoczesne króliki, zagrożone w swoich przywilejach przez „cud czechosłowacki". W grze był nie „socjalizm" jako organizacja społeczeństwa, ale *ich władza.* To właśnie ich władzy należało bronić za wszelką cenę, posługując się pod byle jakim pretekstem: niebezpieczeństwem militaryzmu niemieckiego, spiskiem imperialistów, akcją syjonistów, i Bóg wie jeszcze czym.

I tak, w ciągu lata 1968 roku, byliśmy świadkami widowiska przejmującego odrazą a jednocześnie śmiesznego: niekończących się narad pomiędzy członkami „Syndykatu Strachu", bezgranicznego rozpętania ich służby propagandy, oraz presji wojskowych i ekonomicznych w stosunku do Czechosłowacji.

Przybyli w pełnym komplecie do Czernej, „kapłani-funkcjonariusze" Kolektywnego Kierownictwa Sowieckiego, po wielodniowych dyskusjach przekonali się o swojej niemocy w stosunku do kierownictwa czechosłowackiego. Wtedy nastąpiła ohydna komedia Bratysławy, kiedy to wszyscy członkowie „Syndykatu" podkreślili swoje „braterskie więzy" z tymi, którzy byli powodem ich strachu. Ale kiedy wrócili do siebie ten strach przeważył. 19 sierpnia w Moskwie Komitet Centralny — ta najpotężniejsza „Izba Lordów" sowieckich zebrała się znowu. Potrzeba jej było

48 godzin aby powziąć decyzję i zaledwie kilku minut, aby zawiadomić o niej swoich wiernych wasali polskich, wschodnioniemieckich, węgierskich i bułgarskich.

W nocy z 20 na 21 sierpnia „na wezwanie grupy kierowników czechosłowackich" „sprzemierzone" armie najechały Czechosłowację w celu „dopomożenia" narodowi tego kraju do uwolnienia się od „kontrrewolucji" i położenia kresu „grożącemu niebezpieczeństwu agresji niemieckich rewanżystów".

Żałosna porażka

Jeżeli „rewolucja" czechosłowacka była sama w sobie faktem o najwyższym znaczeniu, to opór jaki całe społeczeństwo tego małego kraju przeciwstawiło obcym najeźdźcom zapisał się jako data historyczna. Nigdy przedtem nie mieliśmy żadnego przykładu tej formy oporu „czynnie biernego".

Podejmując decyzję zbrojnej interwencji kierownicy sowieccy na pewno przewidywali ryzyko tego rodzaju przedsięwzięcia. Nie obawiali się reakcji amerykańskiej ponieważ Stany Zjednoczone grzęznące w Wietnamie i sparaliżowane kampanią prezydencką, nie miały ochoty „mieszać się do wewnętrznych spraw bloku sowieckiego". Kierownicy sowieccy ani chwilę nie wierzyli, że ci sławetni „rewanżyści niemieccy" których widmem potrząsała ich propaganda, mieli zamiar krępować ich w czymkolwiek. Niewątpliwie liczyli się z pewnym zamętem w zachodnich partiach komunistycznych, jak to już miało miejsce w czasie krwawej interwencji budapeszteńskiej w 1956 roku, ale nie przywiązywali żadnej wagi do tych przejściowych kłopotów. Dla nich operacja policyjna, którą chcieli przeprowadzić w Czechosłowacji, powinna była być dokładna, szybka i brutalna. Rozumując według przebrzmiałych już schematów, więźniowie kłamstw własnej propagandy, doszli do tego, że sami siebie przekonali, że w Czechosłowacji istnieje ogromna masa „prawdziwych komunistów", a przede wszystkim kierownicy i policja, którzy tylko czekają na przyjście „bratnich armii" aby na nowo zapanować nad sytuacją. Mając tego rodzaju rozeznanie liczyli się naturalnie z jakimiś rozpaczliwymi reakcjami „elementów kontrrewolucyjnych" w formie wrogich manifestacji, zbrojnego powstania, czy nawet partyzantki. Zresztą tego typu reakcje nie byłyby w ogóle problemem dla 650 tysięcy ludzi, przewidzianych do wojskowej ekspedycji, specjalnych ekip K.G.B. oraz przy zapewnionej pomocy tajnej policji i „dobrych komunistów" czechosłowackich. W pewnym sensie można by nawet powiedzieć, że kierownictwo sowieckie życzyło sobie tego rodzaju reakcji, jako jaskrawego dowodu konieczności interwencji. „Korespondenci prasowi" — żeby

nie powiedzieć „wojenni" — sowieccy, polscy, wschodnioniemieccy, węgierscy i bułgarscy, otrzymaliby w ten sposób strawę dla swoich czytelników i mogliby im opowiadać o „okrucieństwach, popełnianych przez faszystów czeskich i słowackich na żołdzie rewanżystów z Bonn", opisując im „tony uzbrojenia" przejętego od „wroga" i wychwalając heroiczne wyczyny żołnierzy Paktu Warszawskiego, pomagających miejscowym „pracownikom" w zwycięstwie nad „krwiożerczymi bandytami".

Ale, jak mówi przysłowie, człowiek strzela a Pan Bóg kule nosi! Już na samym początku „oswobodziciele" byli zaskoczeni nie mogąc nigdzie znaleźć ani „grupy kierowników", która wezwała ich na pomoc, ani „uczciwych komunistów", tak licznych w ich przewidywaniach. Jedynie jakiś dziesiątek czechosłowackich policjantów — w większości dawnych oprawców z epoki Novotnego, który w międzyczasie został wyrzucony — stawili się do ich dyspozycji. To było wyraźnie niewystarczające, tym bardziej, że zamiast „rozpaczliwych reakcji", których oczekiwali, znaleźli się twarzą w twarz ze społeczeństwem naprawdę jednolitym, zdyscyplinowanym a przede wszystkim znakomicie zorganizowanym. Poczynając od samych kierowników czechosłowackich, poprzez kadry partii, administracji, policji czy wojska, aż do większości społeczeństwa, cały kraj powstawał przeciwko nim w postawie zarazem godnej i ironicznej. Przemienieni w 14 milionów „dzielnych wojaków Szwejków" Czesi i Słowacy ośmieszali najeźdźców, uprzejmie nękali przemówieniami oficerów i żołnierzy, rysowali swastyki na sowieckich czołgach, pokrywali mury miast i miasteczek afiszami i dowcipnymi rysunkami. Wszystko odwracało się przeciwko Kremlowi razem z doskonałymi tajnymi radiostacjami, które Generalny Sztab Sowiecki uważał za stosowne uprzystępnić swoim czechosłowackim „sprzymierzeńcom", na wypadek gdyby ich kraj był najechany przez „rewanżystów niemieckich". Przeznaczone do „oporu przeciwko kapitalistycznemu najeźdźcy" radiostacje stały się natychmiast niebezpieczną bronią w „oporze przeciwko najeźdźcy bratniemu". Dniem i nocą radiostacje te nadawały prawdziwe wiadomości, wskazówki dla społeczeństwa, i ostrzeżenia dla ewentualnych zdrajców — stając się prawdziwym wyzwaniem dla K.G.B. i okupantów posiadających środki do ich wykrywania. Niektóre programy nadawane były w różnych językach najeźdźców, demaskując wyraźnie wszystkie grube kłamstwa ich oficjalnych propagand.

Zagubieni, nic już z tego nie rozumiejąc, poddani wzmagającej się „kąpieli prawdy", napotykając wszędzie ironiczną wrogość społeczeństwa które przyszli „uwolnić", oficerowie i żołnierze sił interwencyjnych znaleźli się w obliczu problemu odmiennie trudnego do rozwiązania niż gdyby mieli do czynienia z powstaniem

czy partyzantką. Nie było „wrogów" w klasycznym sensie tego słowa, byli natomiast przeciwnicy, rozporządzający tak straszliwą bronią jaką jest prawda, pogarda i inteligencja. Przeciw tym broniom gigantyczna machina wojenna uruchomiona przez „Syndykat Strachu" okazała się całkowicie bezsilna.

W ten sposób czechosłowacka „rewolucja narodowa i duchowa" zasiała ziarno rewolucji w sztukę wojenną. Brutalna siła, miażdżące bataliony, brak skrupułów itp. — wszystkie te czynniki ongiś decydujące w czasie podbojów, albo represji (pacyfikacji), okazały się nagle całkowicie nie do użytku wobec rewolucyjnych metod, które polegały na tłumaczeniu najeźdźcom, że ich wodzowie są kretynami i kłamcami, że nie mają czego szukać w Czechosłowacji gdzie nikt na nich nie czekał, i że nie mogą tu liczyć nie tylko na kwiaty ale nawet na żywność ze strony mieszkańców.

Dalszy ciąg jest znany. Straciwszy nadzieję znalezienia w Czechosłowacji jakiegoś Kadara czy nawet jakiegoś Gomułki, Kolektywne Kierownictwo Sowieckie musiało się zgodzić na negocjacje nie tylko ze starym generałem Svobodą — do tej chwili znajdującym się w areszcie domowym w swoim pałacu prezydenckim — ale także z Dubczekiem, Czernikiem, Smrkovskim i innymi, haniebnie zaaresztowanymi pierwszego dnia okupacji, maltretowanymi i którzy — jak się wydaje — przeznaczeni byli na fizyczną likwidację, podobnie jak Nagy na Węgrzech.

Dzięki „dyktatowi" Moskwy „Syndykat Strachu" zdołał cokolwiek zmniejszyć żałosną porażkę swojej wojskowej interwencji. Zmuszeni do ugięcia się przed siłą, nie będąc mimo to ani Kadarami ani Gomułkami, kierownicy czechosłowaccy powrócili do Pragi, aby przeprowadzić w niej „normalizację", wymaganą przez „zwycięzców".

Pasywna normalizacja

Po pełnym zapału prawie tygodniowym okresie „oporu czynnie biernego", ciężka i długa próba zaczęła się dla Czechów i Słowaków dnia 27 sierpnia 1968: próba „normalizacji". Innymi słowy chodzi tu o nowe usiłowania „Syndykatu Strachu" zmierzające do okiełznania „rewolucji czechosłowackiej" za pośrednictwem ich własnych kierowników, zmuszając ich siłą do zrobienia tego, co taki np. Gomułka zrobił z własnej inicjatywy.

Jeszcze raz rozumowanie hierarchów moskiewskich wydaje nam się z gruntu fałszywe i to dlatego, że nie są w stanie zrozumieć natury fenomenu, któremu musieli stawić czoło. Jest bowiem zasadnicza różnica pomiędzy sytuacją, która wyniosła do władzy Gomułkę w roku 1956 a sytuacją wytworzoną w Czechosłowacji na skutek „dyktatu" Moskwy.

Ogłoszony „bohaterem narodowym" bardziej przez zbieg okoliczności niż przez to co *de facto* zrobił, Gomułka wykorzystał euforię, która panowała w Polsce nazajutrz po „moralnych zwycięstwach" w Poznaniu i Warszawie, aby stopniowo zapewnić sobie władzę nad krajem. Gdy tylko ją osiągnął posłużył się w najszerszej mierze „widmem niebezpieczeństwa niemieckiego", — mogącym postawić pod znakiem zapytania zachodnie granice kraju — aby poddać tym gruntowniej Polskę pod władzę „wielkiego brata" sowieckiego. W ten sposób udało mu się w pewnym sensie do tego stopnia zachloroformować swoich współobywateli, nawet nie-komunistów, że w końcowym rezultacie jednostki armii polskiej mogły, na jego rozkaz, uczestniczyć w haniebnej „kampanii czechosłowackiej".

Nawet zakładając, że taki Dubczek, Czernik, Smrkovski czy np. Husak są potencjalnymi Gomułkami, ich sytuacja jest całkowicie odmienna. Zasmakowawszy przez kilka miesięcy radości „rewolucji" o wiele bardziej radykalnej jak relatywna liberalizacja „polskiego października", pijani niespotykanym moralnym zwycięstwem w czasie „oporu czynnie biernego", Czesi i Słowacy uznają władzę swoich kierowników jedynie w tej mierze, jeżeli ci ostatni uratują zasadnicze osiągnięcia zdobyte w 1968 roku. Zdyscyplinowani, dziś tak samo jak w czasie pierwszej fazy okupacji, 14 milionów „dzielnych wojaków Szwejków" pozostaną tacy sami w okresie „normalizacji". Milczeć to nie znaczy zaakceptować; zresztą Czesi i Słowacy nie mogą już teraz być zachloroformowani. Według wszelkiego prawdopodobieństwa normalizacja może być tylko zahamowaniem „rewolucji" ale w żadnym wypadku nie może być prawdziwym przywróceniem starego porządku, który został definitywnie obalony.

Ponadto „czechosłowacka choroba" zahamowana prowizorycznie i sztucznie obecnością 650 tysięcy żołnierzy i naciskami wywieranymi przez Kreml na kierowników, może pojawić się w innych krajach. W związku z tym decyzja towarzyszy moskiewskich, zmuszająca swoich wasali do wysłania również i ich wojsk do Czechosłowacji, nie była specjalnie szczęśliwa — zresztą to jest tylko jeszcze jeden błąd, który można zapisać na ich konto. W ten sposób bowiem oficerowie i żołnierze sowieccy, młodzi Polacy, Niemcy wschodni, Węgrzy i Bułgarzy mogli zarazić się duchem wolności, który panował w Czechosłowacji. Iluż spomiędzy nich odczuwało zażenowanie i wstyd znalazłszy się w roli bohaterskich „pachołków" sowieckich oprawców. Są choroby, które wykluwają się przez pewien okres czasu. Podczas gdy sytuacja „normalizuje się" w Czechosłowacji, zresztą nie cofając się, wirus „rewolucji narodowej i duchowej" przesiąka do innych krajów, tak zwanych „socjalistycznych", zawleczony tam przez ich włas-

nych żołnierzy. Straciwszy całkowicie szacunek, szczególnie w oczach młodzieży swoich krajów, Ulbrychtowie, Gomułkowie i inni Kadarowie, ukazują się w rezultacie pod swoją prawdziwą postacią: lancknechtów obcego kraju, i stuprocentowych członków „Syndykatu Strachu". Dalszym ciągiem „biernej normalizacji" w Czechosłowacji może być w, innych krajach, okres, powiedzmy, „normalizacji czynnej", w tym sensie o ile stanem normalnym dla danego narodu jest niepodległość i swobodne stanowienie o swoim losie.

Prowizoryczne wnioski

Po wiośnie i lecie szczególnie podniecających na Czechosłowację opada smutna jesień. Pesymiści powiedzą, że nie mogło być inaczej, że nie ma oporu przed siłą, i że koszmar komunistyczny nie skończy się nigdy. Realiści wzruszą ramionami przed takim ładunkiem odwagi, bezużytecznie zmarnowanym, przed tyloma zawiedzionymi nadziejami. A jednak coś się gruntownie zmieniło w świecie komunistycznym, którego inicjatorzy wierzyli, że stwarzają dzieło wieczne.

Jeżeli zamiast, w dalszym ciągu, widzieć w hierarchach moskiewskich jedynie wszechmocnych potentatów, zamiast liczyć bez końca termonuklearne rakiety, samoloty, czy czołgi którymi dysponują, otworzymy choć trochę oczy żeby zobaczyć ich takimi, jakimi są naprawdę, zrobimy zupełnie takie same odkrycie jak ten mały chłopczyk z bajki Grimma pt. „Nagi Król".

W ostatnich latach członkowie Kierownictwa Kolektywnego nie oszczędzili nam pokazu swej bezdennej głupoty i całkowitej niekompentencji. Uczepieni kurczowo władzy, której już nic nie usprawiedliwia, ponieważ pseudo religia leninowsko-marksistowska w imię której jeszcze rządzili, już nie istnieje, są dzisiaj tylko opłakanymi, nagimi królikami.

Czechosłowacy stwierdzili już tę nagość. Nawet jeżeli obecnie zmusza się ich siłą aby nie krzyczeli o tym głośno, nikt już nigdy nie zmusi ich aby wierzyli, że jest inaczej. Przychodzi kolej na inne kraje, nie wyłączając narodów samego Związku Sowieckiego.

Procesu rewolucyjnego nie można zatrzymać siłą. Ten, który rozpoczął się w Pradze w 1968 roku przekroczył stadium wybuchającego płomienia. To jest już potężny ogień, który drzemie pod popiołem „normalizacji" i który jutro nieuniknienie ogarnie kraje tego, co było światem komunistycznym.

To nie jest przepowiednia ani pobożne życzenie, to jest prosta diagnoza w lekarskim sensie tego określenia.

(Przełożyła Zofia HERTZ) *Michel GARDER*

"Wystrzał wśród nocy"

Motto *„Ogromne wojska*
Bitne generały
Policje tajne widne i dwupłciowe
Przeciwko komuż tak się pojednały
Przeciwko kilku myślom, co nie nowe".
(Norwid)

„Proszę usilnie by mój list o demonstracji z 25 sierpnia 1968 roku[1] na Czerwonym Placu w Moskwie był podany do wiadomości publicznej — jestem dziś jej jedyną uczestniczką na wolności".

Tak brzmi początek listu poetki Natalii Gorbanowskiej, który dotarł tu, na Zachód. List kończy się następującymi słowami:

„Moi towarzysze i ja jesteśmy szczęśliwi, że mogliśmy wziąć udział w tej demonstracji i choć na tak krótko rozerwać *zasłonę bezwstydnego kłamstwa i nikczemnego milczenia,* i tym zaświadczyć, że nie wszyscy obywatele naszego kraju godzą się z gwałtem, który w imię ludu sowieckiego został dokonany".

Cóż to była za demonstracja?

25 sierpnia na Placu Czerwonym w Moskwie siedem osób rozwinęło transparenty z napisami: po czesku „Niech żyje wolna i niepodległa Czechosłowacja" oraz po rosyjsku „Wstyd okupantom" i „Ręce precz od CzSSR". Chwilę potem rozległy się ze wszystkich stron gwizdy i sygnały, a policja KGB w cywilu, czekająca na przejazd czechosłowackiej delegacji, podbiegła do protestujących krzycząc: „To wszystko Żydzi" i „Bijcie wrogów Związku Sowieckiego". Grupa manifestantów pobita i zawleczona do aut policyjnych została natychmiast osadzona w więzieniu.

1. Data demonstracji została podana w prasie francuskiej o dzień później.

Kto to byli ci ludzie? Fizyk Paweł Litwinow[2], który już parokrotnie manifestował podczas procesów pisarzy skazanych „za słowo", Wiktor Feinberg, krytyk artystyczny, któremu policja na tymże placu wybiła parę zębów, robotnik Dremluga, pisarz Delaunney, Babicki lingwista, Larissa Bogoraz Daniel, filolog — żona pisarza Julija Daniela, którego książki i którego los jest dobrze znany czytelnikom „Kultury" oraz Natalia Gorbanowska, autorka zacytowanego listu, która brała również udział w tej manifestacji prowadząc wózek ze swym trzymiesięcznym dzieckiem: ona również była wepchnięta do wozu policyjnego i zawieziona do więzienia i ona jedna po sześciu godzinach wypuszczona, chyba z powodu dziecka.

Larissa Daniel od chwili zaaresztowania męża, przed dwoma laty, jest nieustannie w pierwszym szeregu tych, którzy już widocznie nie mogą znieść „zasłony kłamstwa i nikczemnego milczenia". To ona wraz z Pawłem Litwinowem rozpoczyna tej zimy, w styczniu, serię protestów listem „do opinii publicznej". Zwracając się „do opinii świata, a w pierwszym rzędzie do opinii świata sowieckiego", otrzymuje na ten list odpowiedź z wyrazami wdzięczności i solidarności, między innymi od 24 uczniów szkoły średniej w Moskwie. To Larissa Daniel jeszcze przedtem dotarła do obozu gdzie mąż jej karę odbywa i zdobyła się potem na przesłanie sprawozdania ze swej wyprawy do prasy zagranicznej, gdzie w słowach bardzo spokojnych i tym bardziej wstrząsających opowiada o tamtym „innym świecie", o znęcaniu się nad jej mężem. To ona znów jest teraz z garstką towarzyszy na Placu Czerwonym. Jej i jej towarzyszom grozi 10 do 15 lat więzienia za działalność grupową i za mącenie porządku publicznego. Cała grupa ma być w tych dniach w Moskwie bez rozgłosu sądzona, tak jak skazany na osiem lat więzienia w końcu sierpnia, w tejże Moskwie, młody autor książki o obozach koncentracyjnych Anatol Marczenko, za listy pisane w obronie Czechosłowacji.

◆

W dniu tej manifestacji na Czerwonym Placu prezydent Svoboda znajdował się już w Moskwie od dwóch dni. Odcięty od świata musiał znosić samotnie gwałt i szantaż sowieckiej „wierchuszki". Nie wiedział wówczas nic o jedynej w swoim rodzaju, jednomyślnej i heroicznej, fali biernego oporu w jego ojczyźnie ale czytać musiał na pewno w moskiewskiej prasie brechty o entuzjastycznym przez tę ludność przyjmowaniu armii sowieckiej. Svoboda nic nie wiedział o losach Dubczeka i innych

2. Wnuk Komisarza Spraw Zagranicznych i ambasadora stalinowskiego w Ameryce.

członków Rządu — Dubczeka aresztowanego pod rewolwerami i wywiezionego jako zdrajcę socjalizmu i kontrrewolucjonistę. Wsadzono go w kajdankach do samolotu, gdzie go tak pobito że, według pogłosek z Czechosłowacji, połamano mu trzy żebra. Svoboda się nie ugiął. Te dni w Moskwie znaczyć będą w jego biografii jak żadne inne i zatrą wspomnienie jego roli w 1948 r. Grożono mu oderwaniem Słowacji, przypomniano mu losy państw bałtyckich w 1940 roku — odmówił wszelkich rozmów w nieobecności Dubczeka, groził samobójstwem.

Czy wspomniał wówczas Jana Masaryka, który 20 lat wcześniej wezwany z Gottwaldem do Stalina (chodziło wówczas między innymi o odrzucenie przez Czechy już przyjętego Planu Marshalla), zamknięty w pokoju w Hotelu Metropol, z wartą policji przy drzwiach, został dopiero nocą przewieziony do Stalina, tam zmuszony do podpisania układu, którego treść była już przedtem przez Stalina i Gottwalda dokładnie ustalona.

„Pojechałem do Moskwy jako minister spraw zagranicznych — wróciłem niczym" — miał wówczas powiedzieć. Parę dni potem znaleziono jego trupa u stóp gmachu Ministerstwa Spraw Zagranicznych Pragi. Samobójstwo? Mord policyjny z rozkazu Moskwy?

Reakcja całej Czechosłowacji na okupację rosyjską, podkreślająca jawnie porażkę moralną i polityczną tej decyzji, zmusza Kreml do zmiany taktyki. — Dubczek jest przewieziony do Moskwy i staje się znów „drogim towarzyszem" zaproszonym na „braterskie rozmowy". Teraz i on wraz ze Svobodą jest poddany naciskom i nowym szantażom.

◆

Manifestacja garski śmiałków w tych dniach właśnie, nie mogła dać bezpośredniej korzyści w danej chwili, czy warto więc (powie niejeden „realista") nawet wspominać o tak ilościowo nikłej manifestacji na 200 milionów mieszkańców Związku Sowieckiego? Dlaczego więc to zrobili?

„Nie mogu mołczat'" nazwał starzec Tołstoj jeden ze swoich protestów, napisanych w czasie swego długiego życia przeciw gwałtom rządu carskiego nad człowiekiem.

Gest samotnego protestu tej garstki błyszczeć będzie w historii Rosji XX wieku jak zabłyszczał w XIX wieku „list filozoficzny" Czaadajewa. „Wystrzałem wśród nocy" nazwał go wówczas Herzen.

Czy ci ludzie obici i do więzienia zawleczeni, są naprawdę tak samotni jak to przedstawia oficjalna sowiecka propaganda?

Kto czytał protesty od Lidii Czukowskiej sprzed paru laty

aż po teksty protestów ostatnich, i licznych na nie reakcji[3], kto czytał listy pisarzy sowieckich Bielinkowa i Kawierina w ostatniej „Kulturze", kto wie o liście, podpisanym przez 88 intelektualistów sowieckich przeciw okupacji czechosłowackiej, który trafił do Londynu z Moskwy, kto czytał o szeregu manifestacji studenckich, o których donosi dziś „International Herald Tribune" (z 23. IX), kto już zdążył przeczytać pracę Sacharowa, kolportowaną od czerwca tego roku w Moskwie, kończąc na dziełach Sołżenicyna, które są od początku do końca krzykiem protestu przeciw nie tylko epoce stalinowskiej ale epoce dzisiejszego ZSSR, ten wie, już tylko z tych świadectw które tu na Zachód docierają, wbrew wszelkim policjom „tajnym, widnym i dwupłciowym", że garstka na Placu Czerwonym nie była samotna.

◆

Dla iluż ludzi na Zachodzie dzisiaj Polska to Gomułka i jego polityka, a dla iluż Polaków Rosja to Breżniew, to kraj Iwana Groźnego i Stalina, kraj którego heroizm to heroizm niewoli. To wszystko jest prawda połowiczna, bo Rosja to także ojczyzna Czaadajewa i Herzena, to ojczyzna Achmatowej, Mandelsztama, Pasternaka, to dziś ojczyzna Sołżenicyna i Sacharowa, z tymi ludźmi łączy nas dzisiaj wspólny wstyd, tak oni, jak i my spełniamy rolę policjantów, niszczących wiosnę praską.

◆

O A. D. Sacharowie chcę wspomnieć na końcu.

Dotarł na Zachód tego lata jego tekst, pisany w czerwcu. Sacharow ma lat 47, jest uczonym w dziale fizyki teoretycznej i członkiem Sowieckiej Akademii Nauk. Tekst ten kursował i kursuje w szeregu odpisów w środowiskach naukowych i literackich Moskwy. Motto dał autor następujące: „ten tylko jest godny życia i wolności który każdego dnia o nie walczy" (Goethe). Nie jest to, jak sam autor stwierdza, dzieło zamknięte, zakończone, jest to praca wciąż dopełniana i uściślana, dzięki krytykom i uwagom, kolegów i czytelników. Jest to poszukiwanie wyjścia z dzisiejszej sytuacji świata rozdartego ideologicznie, szukanie wyjścia z nieustannej wojny ukrytej czy jawnej, która grozi zagładą świata. Szukanie drogi pośredniej między światem kapitalizmu i światem komunizmu, w której by wykorzystano osiągnięcia pozytywne obu światów. Tekst Sacharowa, bez skrótów, będzie wydany w najbliższych tygodniach po polsku w Instytucie

3. Zebrał je Gustaw Herling-Grudziński w artykule „Słowa sprawiedliwe i śmiałe w numerze 248/249 „Kultury".

Literackim. Jest on przede wszystkim obroną wolnej myśli, klucza do wszelkich zmian, ona jedna, według autora, uratować może i wyprowadzić na nowe tory Związek Sowiecki. Cóż niszczy według Sacharowa w pierwszym rzędzie wolną myśl badawczą? Uwarunkowana kultura masowa — opium kultury masowej, tchórzliwa, egoistyczna kultura mieszczańska i *skostniały dogmatyzm biurokratycznych oligarchii z ich ukochaną bronią ideologiczną — cenzurą.*

Sacharow niczego w ojczyźnie swojej nie urożowia ani nie maskuje, pisze, że hitleryzm przetrwał lat 12, stalinizm zaś istniał podwójnie długo operując aparatem hipokryzji i demagogii nierównie subtelniejszym. Autor pisze, jak o czymś ogólnie w ZSSR wiadomym, że przynajmniej 10 do 15 milionów ludzi sowieckich zgładzonych zostało w piwnicach NKWD i w obozach. Nie waha się stwierdzić, jak to w swoim czasie napisał Mihajłow, że sowieckie obozy były pierwowzorem obozów hitlerowskich i nie podnosząc głosu mówi, jak o sprawie powszechnie znanej, o wyniszczeniu całych narodów: Tatarów Krymskich, Kałmuków i Niemców nadwołżańskich aż po zatapianie zapełnionych więźniami statków śmierci na Morzu Ochockim[4]. Ale tekst Sacharowa wcale nie jest tylko stwierdzeniem tego co było.

Pisząc o przebudowie Państwa, wyrwaniu go z pęt myśli skostniałej, Sacharow podkreśla, że zrozumiano to w Czechosłowacji, że Rosja sowiecka powinna wszelkimi siłami podtrzymać śmiałe, twórcze inicjatywy tego kraju, które mają znaczenie niezmierne dla losów socjalizmu i ludzkości. Czy możemy wątpić — dziś po 21 sierpnia — jak Sacharow ocenia wypadki?

Cóż możemy wiedzieć jaki jest dzisiaj w Rosji stosunek sił między biernym społeczeństwem, kierowanym przez Kreml i jego pletoryczną, reakcyjną biurokrację, a narastającą falą odrodzeńczą? Jeden mamy obowiązek: pamiętać, że ten ruch tajny czy jawny ku wolności, to ruch z którym musimy być solidarni do końca, że on jest i naszą nadzieją. To jest Rosja braterska.

Józef CZAPSKI

4. Czy tylko na morzu Ochockim? W książce „Na nieludzkiej ziemi" którą pisałem w latach 42-gim — 47-ym piszę w rozdziale „Południowa idylla": „od pierwszych dni mego urzędowania (przyjmowanie do wojska zwolnionych z obozów) zaczęły do mnie napływać informacje o całych transportach jeńców i więźniów zamarzniętych na śmierć, wystrzeliwaniu zbuntowanych obozów, *co raz to powracała do nas głucha pogłoska o zatopieniu paru tysięcy naszych w Białym Morzu czy Oceanie Lodowatym.*

Rola radia

Wydarzenia w Czechosłowacji zaznaczyły i uwypukliły rolę radia tak dla łączności wewnętrznej jak i dla informacji i komunikacji ze światem zewnętrznym. Zaskakującym zjawiskiem jest fakt, jak przy błyskawicznym wkroczeniu wojsk inwazyjnych można było taką ilość tajnych radiostacji uruchomić.

Ciekawy i przekonywujący jest opis reportera z Wiednia, Davida Leitch „The resistance forces are outwitting Russia" w *Sunday Times* z 25 sierpnia, który w dużej mierze daje odpowiedź na powyższe zagadnienie. Otóż czechosłowacki kierownik ruchu oporu, który przybył do Austrii dla zorganizowania radiokomunikacji z Austrii do Czechosłowacji w języku niemieckim i czeskim, stwierdził, że podziemna organizacja włącznie z ruchomymi tajnymi radiostacjami, prasami drukarskimi i transportem była stworzona przez Czechów z inicjatywy i za radą Rosjan. Moskwa ostrzegała o możliwości inwazji przez Niemcy Zachodnie i domagała się rozległych przygotowań na wypadek takiej ewentualności. Projekt ten przewidywał dla ruchu oporu szeroko rozbudowaną i sprawną sieć pokrywającą całe państwo, przez którą planowano przesyłać propagandę i instrukcje w wypadku inwazji z zachodu. A więc cała sieć radia została zaplanowana, pewne urządzenia zainstalowane a same radiostacje zmagazynowane w głównych ośrodkach przewidzianych na stałe tajne radiostacje foniczne. Ta właśnie sieć została uruchomiona z chwilą inwazji wojsk Paktu Warszawskiego i działała tak sprawnie ale — przeciwko jej twórcom. Informowała ona Czechosłowaków o wszystkich wypadkach zachodzących w ich kraju jak i zagranicą, a świat zewnętrzny o działalności wojsk inwazyjnych i reakcjach ludności.

Niewątpliwie organizacja ta podlegała Ministrowi Spraw Wewnętrznych, gen. Pavel'owi, powołanemu na to stanowisko przez Dubczeka. Podległy mu i lojalny płk Rybak, szef czechosłowackiej policji, zaraz po wkroczeniu wojsk rosyjskich do Pragi wydał

zarządzenie deklarujące całkowite poparcie dla prezydenta Svobody i Dubczeka i nakazujące wykonywanie rozkazów wydawanych z ich poleceń. A więc podziemna organizacja licząca co najmniej 40.000 członków otrzymała ochronę i pomoc od 100.000 liczącej milicji. Ta tajna organizacja umożliwiła funkcjonowanie legalnego rządu z tajnych miejsc, prostowanie komunikatów Moskwy, wydawanie instrukcji i apeli do ludności cywilnej i wojska, nawoływanie kolejarzy do sabotażu transportu kolejowego, organizowanie tajnych posiedzeń Rady Narodowej i Kongresu Partii łącznie z przywożeniem i odwożeniem do domów lub kryjówek jej członków. Dla zademonstrowania swych możliwości, agenci podziemnej organizacji uwolnili Cisarza, sekretarza komitetu centralnego, w dwie godziny po jego aresztowaniu. Czyn ten przekonał ludność, że nie wszystko zostało stracone i że pomimo dużej ilości wojsk okupacyjnych nie potrafią one kierować większością dziedzin życia w tym kraju. Potencjalni kolaboranci, zostali ostrzeżeni, że zdrada będzie ich kosztować drogo a trzej z nich — zatwardziali staliniści — którzy wyjechali do Moskwy na rozmowy z swymi mocodawcami, zostali uprzednio zawiadomieni na piśmie, że po powrocie do Czechosłowacji nie przeżyją ośmiu godzin. Ta podziemna organizacja ostrzegła pisarzy i intelektualistów zagrożonych aresztowaniem, co umożliwiło im ucieczkę przed przybyciem tajnej policji na usługach Moskwy. Zorganizowali oni ponadto trasy ucieczki zagranicę, którymi przerzucono ponad 300 wybitnych przedstawicieli zwolenników Dubczeka. Organizacja ta przygotowana była również i do walki, gdyby zaszła taka potrzeba w wypadku zmiany polityki uznawanych władz.

Na tak wspaniałe zorganizowanie, nawet przy uprzednio zaplanowanej sieci łączności, potrzebny był czas. I tu, wydaje mi się, że „manewry" wojsk państw Paktu Warszawskiego jako przykrywka planu inwazji, jak i spotkania w Warszawie, Czernej i Bratysławie dały parę miesięcy czasu i pozwoliły na przestawienie organizacji stworzonej przeciwko Niemcom na sprawnie działającą maszynę radiokomunikacyjną, zwróconą przeciwko siłom okupacyjnym.

O ruchach i intencji wojsk zbliżających się do granic Czechosłowacji musiano wiedzieć co najmniej tyle co wywiad zachodnioniemiecki z jego szefem gen. Wessel. Wywiad ten nie tylko posiadał wiadomości o roli i działalności czeskiego ambasadora w Moskwie Koucky'ego, stalinisty i przeciwnika Dubczeka ale również dane o przygotowaniach inwazyjnych wykrytych czułymi urządzeniami elektronicznymi, zainstalowanymi wzdłuż granicy Czechosłowacji, o zasięgu umożliwiającym „przeszukiwanie" terenu aż poza granicę Z.S.S.R. Jedynie w noc inwazji urządzenia te były skutecznie zakłócane.

Z dostępnej mi prasy mogę wnioskować, że sieci radiowe w Czechosłowacji w czasie inwazji można podzielić na trzy główne rodzaje:

— trzy nadajniki o dużej mocy, działające od początku inwazji, po zaprzestaniu audycji radiostacji Praga;
Były to: „Wolna Praga", działająca w okolicy stolicy, „Dunaj", niedaleko Bratysławy i „Morawy" zainstalowana pod Brnem. Nadawały one wiadomości w czterech językach i były odbierane w krajach Europy.
— Pewna ilość ruchomych radiostacji o małej mocy (maximum 100 Watów) nadające na różnych częstotliwościach i z różnych miejsc.
— Sieć radiokomunikacyjna dla łączności kierownictwa organizacji podziemnej z jej komórkami rozsianymi po całym kraju.

Pierwsze trzy nadajniki były raczej zainstalowane na stałe w miejscach ukrytych i chronionych poza miastami. Przeznaczone one były tak dla odbiorców wewnątrz kraju jak i zagranicy. Utrzymywały one pracę 24-godzinną, nadając wiadomości i komentarze włącznie z komentarzami i apelami prezydenta Svobody i Dubczeka. Na tych stacjach pracowali ci sami, co przed inwazją speakerzy.

Poza własnym programem przekazywały one programy z regionalnych studio (3 w Czechach, 2 na Morawach i 3 w Słowacji). Organizacja zbierania i dostarczania wiadomości była bardzo sprawna.

Mniejsze ruchome nadajniki pracowały przeważnie dla użytku wewnętrznego — regionalnego, ale często zastępowały pierwsze trzy w wypadku ich zagrożenia. W tym celu zmieniały one częstotliwości nadawcze. Były one również źródłem szczegółowych informacji dla odbiorców w sąsiedniej Austrii lub Niemczech Zach. skąd odebrane wiadomości rozchodziły się w świat. Większość tych nadajników umieszczono na terenach stacjonowania wojsk czechosłowackich, co uniemożliwiało dostęp wojskom inwazyjnym unikającym bezpośrednich zetknięć.

Trzecia sieć była wyposażona w małe radiostacje nadawczo-odbiorcze typu agencyjnego, pozwalające na przekazywanie obustronne wiadomości i instrukcji. Sprzęt ten musiał być własnej konstrukcji, przygotowany i uprzednio wypróbowany. Moskwa twierdzi że pewna ilość tego sprzętu, produkcji amerykańskiej, dostarczona była poprzez granicę austriacką.

Ponadto nie była przerwana państwowa sieć telegraficzno-telefoniczna, co znakomicie ułatwiało zadanie łączności. Również połączenia radiowe M.S.Z. z ambasadami i biur podróży działały, chociaż z przerwami.

Sowieci po inwazji obsadzili telefony, ale nie potrafili opanować sieci dalekopisów, tak że można było otrzymywać połączenia nawet z zagranicą.

Nasuwa się oczywiście pytanie, w jaki sposób te sieci radiowe mogły działać w obecności wojsk inwazyjnych? Otóż wydaje mi się że tak zachowanie się członków rządu i całej ludności czechosłowackiej jak i wykorzystanie radia w tak efektywny sposób było zaskoczeniem dla Rosji i całego świata. Wojska inwazyjne

nie były przygotowane na tego rodzaju opór i nie były wyposażone w sprzęt namiarowy i specjalistów do technicznego wykrywania radiostacji. Zapewne znały tylko miejsca istniejących państwowych radiostacji nadawczych. A nawet zajęcie tych ostatnich nie odbyło się w pierwszych godzinach inwazji. Prawdopodobnie pierwszym celem było aresztowanie członków rządu i zastraszenie ludności. Natomiast miejsca radiostacji zapasowych, „wolnych" (jak radiostacji „Wolna Praga", „Dunaj" i „Morawy") na pewno nie były im znane. Musiały one być tajne już w planie przeciwko inwazji z zachodu. W wypadku zagrożenia, przy zbliżaniu się oddziałów inwazyjnych po prostu przestawały chwilowo nadawać. Oczywiście, że przy posiadaniu sprzętu namiarowego mogły być wykryte i unieruchomione w bardzo krótkim czasie.

Zatrzymanie transportu kolejowego z sowieckim sprzętem namiarowym, na polecenie kierownictwa ruchu oporu, utrudniło im to zadanie.

Z drugą kategorią nadajników przenośnych sprawa wykrycia nawet ze sprzętem namiarowym byłaby trudniejsza, gdyż po krótkim seansie nadawczym stacja taka może być przeniesiona w inne miejsce, i zacząć pracę na innej częstotliwości. Wiemy z naszego doświadczenia z lat 1940-45, że nawet Niemcy ze swym wspaniałym sprzętem i metodami radionamierzania mieli ogromne trudności w wykrywaniu radiostacji pracujących w terenie zamieszkałym przez ludność nie współpracującą z okupantem. Nasze tajne radiostacje pracujące na terenach okupowanych Sowiety jeśli były wykryte, to tylko na skutek denuncjacji, a w Czechosłowacji były one przecież chronione przez zjednoczoną w oporze ludność i milicję, i mowy o donosach nie było.

Radiostacje korespondencyjne były najbardziej przygotowane do pracy agencyjnej tak pod względem technicznym jak i organizacyjnym. Aparatury były zapewne transistorowe a więc miniaturowe, anteny kierunkowe o promieniowaniu trudnym do namiaru z ziemi, i miejsca radiostacji ukryte w terenie niedostępnym dla czołgów.

Po powrocie Svobody i Dubczeka większość tych radiostacji przyjęło linię prorządową nazywając się stacjami „legalnymi" a nie jak uprzednio „wolnymi".

Pierwsza kategoria radiostacji nadaje już od czwartku 29 sierpnia, regularne programy wiadomości, komentarzy i muzyki, od 5-ej rano do północy.

Kilka prowincjonalnych nadajników kontynuuje jeszcze tajną pracę ale milknie jedna za drugą. Zanikanie ich może być skutkiem zacieśniania kontroli i wkraczania wojsk okupacyjnych na tereny, gdzie radiostacje te były zainstalowane. W ostatnich paru dniach Rosjanie zaczęli zakłócać radiostacje podziemia, ale wyniki nie były skuteczne ze względu na dużą ilość radiostacji pracujących na różnych częstotliwościach. Uruchomili oni ostatnio własną „quislingowską" radiostację „Wełtawa" z zadaniem propagandy. Od 29 sierpnia eksperci sowieccy obejmują stano-

wiska w ministerstwach i urzędach. Legalni dyrektorzy radia i telewizji otrzymują przymusowe „urlopy" a ich miejsca zajmują przysłani specjaliści kierując radiem i telewizją. Ta kontrolowana transmisja jeszcze się nie zaczęła; zapewne program opracowywany jest w Moskwie.

Ciekawa jest przyszłość tych sieci radiowych a szczególnie tajnych radiokomunikacyjnych ze sprzętem agencyjnym, gdy część co najmniej ludności (szczególnie młodych) nie uzna warunków narzuconych i przyjętych przez Dubczeka i rzeczywiście zasmakowawszy wolności zdecyduje o nią walczyć w podziemiu. Czy poza granicami Czechosłowacji stworzone zostanie kierownictwo ruchu oporu i czy wtedy radiostacje „wolności" zadziałają na wzór naszych „Wand" z lat 1939-1945?

Z doświadczenia użycia radia w oporze Czechosłowacji można wyciągnąć pewne wnioski. Łączność kierownictwa z narodem istniała pomimo okupacji i aresztowań. Przez natychmiastowe informacje i instrukcje radio umożliwiło skoordynowaną i kierowaną akcję, czy też reakcję całej ludności. Ten zgrany bierny opór przeszkodził narzuceniu marionetkowego rządu. Radiostacje foniowe, stałe i ruchome, okazały się niezbędne, szczególnie w pierwszym okresie oporu, gdzie większość ludności brała udział. W tym celu istnieje potrzeba nie tylko posiadania sprzętu nadawczego, zdolnego do przejęcia transmisji radiostacji państwowych, ale i małych (miniaturowych) odbiorników dla ludności umożliwiających odbiór w każdych okolicznościach. Obecna technika, włącznie z *integrated circuits* pozwala na daleko idącą miniaturyzację tak odbiorników radiowych (mniejszych od damskiego zegarka na rękę) jak i radionadajników, co wybitnie ułatwia użycie takiego sprzętu w warunkach pracy agencyjnej. Okazuje się, że duże radionadajniki mogą działać wewnątrz kraju tylko w pierwszym okresie oporu, do czasu zorganizowania przez okupanta technicznego radionamierzania. W tym czasie powinno być zorganizowane nadawanie z zewnątrz kraju.

Jeśli chodzi o radiokomunikację dwustronną dla kierownictwa ruchu oporu z jego komórkami rozsianymi po całym kraju, to radiostacje centralne mogą być zainstalowane tak wewnątrz jak i na zewnątrz kraju, zależnie od miejsca ośrodka dyspozycyjnego. Obecna technika pozwala na konstruowanie sprzętu mogącego zapewnić względne bezpieczeństwo użytkowników przed namiarem technicznym. Opracowanie planów sieci, wykonanie i rozprowadzenie sprzętu oraz wyszkolenie obsług wymaga pewnego czasu. Takie sieci łączności muszą posiadać zaplecze i współpracę własnej ludności, zdecydowanej na akcję oporu, a z zewnątrz musi być zapewnione nie tylko moralne uznanie a nawet podziw, lecz realna pomoc.

S. POPKIEWICZ

30. VIII. 1968

Surowce i polityka

Dziesiątego września premier czechosłowacki Czernik podpisał w Moskwie umowę o dostawach gazu ziemnego ze Związku Sowieckiego do Czechosłowacji oraz o budowie rurociągu. Ta umowa, pierwsza od czasu inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację, ma zapewne stanowić symboliczny gest, że stosunki gospodarcze między Moskwą a Pragą powracają do normy. Jest też rzeczą charakterystyczną, że ta pierwsza umowa dotyczy dostaw surowca.

Trudno byłoby powiedzieć jakie są racjonalne podstawy powiązań gospodarczych Bloku Komunistycznego. W Europie Zachodniej, gdzie procesy integracji gospodarczej zaszły już bardzo daleko, taką racjonalną podstawą jest wspólny rynek przynoszący korzyści zarówno Francuzom czy Niemcom, jak i Belgom, czy Luksemburczykom. W Europie Wschodniej nie ma mowy o wspólnym rynku i nie może być mowy o jakimś jednolitym kryterium, na podstawie którego można by było stwierdzić obiektywnie jakie korzyści czerpie ze współpracy gospodarczej wielka Rosja i mała Bułgaria. Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej jest tworem sztucznym na którego powstanie i funkcjonowanie wpływają czynniki nie mające wiele wspólnego z ekonomią. Nie oznacza to oczywiście, że każda transakcja zawarta w ramach RWPG przynosi straty. Można byłoby wymienić wiele form współpracy przynoszących korzyści obu stronom. (Obu, a nie wielu stronom, ponieważ wszystkie umowy handlowe w RWPG są dwu-stronne, a nie wielo-stronne).

W ciągu ostatnich lat najbardziej typowymi transakcjami w Europie Wschodniej stały się umowy o dostawach surowców sowieckich w zamian za maszyny i sprzęt przemysłowy z pozostałych krajów Bloku. W pewnym stopniu i w pewnym okresie odpowiadało to aktualnym potrzebom gospodarczym, ale przy takim właśnie kształtowaniu się stosunków handlowych grały również względy polityczne. Moskwa mogła liczyć na to, że

utrzymując niemal że wyłączność w dostawach podstawowych surowców do krajów Europy Wschodniej pogłębia ich zależność i zapewnia sobie dysponowanie niezwykle czułym instrumentem nacisku. W ubiegłym roku dostawy ze Związku Sowieckiego pokryły prawie 100 % potrzeb importowych krajów Europy Wschodniej w zakresie ropy naftowej, 85 % w zakresie rudy żelaznej, 75 % w dziedzinie produktów naftowych i nawozów fosforowych oraz 60 % w zakresie bawełny, wyrobów walcowanych, węgla kamiennego i rudy manganowej.

W zamian za to Sowiety otrzymują z tych krajów pewną ilość surowców, ale przede wszystkim maszyny i dobra kapitałowe. Wschodnie Niemcy są największym partnerem handlowym Sowietów w skali światowej, a ich dostawy pokrywają 16 % ogólnego importu sowieckiego. Na drugim miejscu znajduje się Czechosłowacja — 12 %, Polska — ponad 10 %, Bułgaria — niecałe 9 %, Węgry — ponad 6 i pół %. Dla porównania można powiedzieć, że największy partner handlowy Sowietów na Zachodzie W. Brytania pokrywa niewiele ponad 2 % ogólnego importu sowieckiego.

Wymiana handlowa w ramach RWPG odgrywa coraz to większą rolę w sowieckich planach rozwoju gospodarczego. Dobra kapitałowe produkowane w krajach Europy Wschodniej, z których przynajmniej Niemcy Wschodnie i Czechosłowacja stoją wyżej w rozwoju przemysłowym niż Rosja, pozwalają na znaczne przyśpieszenia tempa inwestycji przemysłowych, które nadal stanowią podstawę potęgi gospodarczej Sowietów. Nastawiając się na odbiorcę sowieckiego, przemysł czechosłowacki podjął produkcję ponad 4 000 typów maszyn, co stanowi 3/4 ogólnego asortymentu światowego. Rozbudowa przemysłu we wszystkich krajach Bloku Komunistycznego stawiała jednak przed Związkiem Sowieckim coraz to większe zadania w dziedzinie dostaw surowcowych. Dostawy te rosły w niezwykle szybkim tempie: w zakresie węgla kamiennego podniosły się z dwóch i pół milionów ton w 1955 roku do prawie 13 milionów ton w roku ubiegłym. W dziedzinie ropy naftowej ten wzrost był jeszcze szybszy: niecałe 2 miliony ton w 1955 roku i prawie 24 miliony ton obecnie. Ale zapotrzebowanie na surowce rośnie dalej i Sowiety muszą uruchamiać coraz to nowe szyby i kopalnie, żeby sprostać zapotrzebowaniu. Wśród ekonomistów rosyjskich odzywają się głosy, że tego rodzaju wymiana Sowietom się już nie kalkuluje. Oto jeden z bardziej charakterystycznych głosów domagających się zmiany obecnego stanu rzeczy: w kwietniowym numerze pisma „Gospodarka Światowa i Stosunki Międzynarodowe" N. Bautina pisze m.in.:

„Ceny obowiązujące na światowym rynku socjalistycznym dostosowywane są do cen panujących na światowych rynkach kapitalistycznych. Obecnie przyjmuje się już powszechnie, że nie odzwierciedlają one dostatecznie warunków produkcji i sprzedaży w ramach RWPG. Stosując ceny światowe trzeba eksportować 3.400 ton ropy naftowej, by otrzymać jeden autobus. Gdybyśmy

stosowali ceny zgodne z kosztami produkcji, to wystarczyłoby dostarczyć za autobus 1.300 ton ropy. By zakupić wiertarkę eksportujemy 520 ton rudy żelaznej. Biorąc pod uwagę własne koszty powinniśmy eksportować 140 ton rudy".

Słowem Związek Sowiecki dopłaca do handlu z krajami Europy Wschodniej. Powstaje jednak pytanie, czy te obliczenia są prawdziwe? Nie tylko w Pradze i nie tylko w Bukareszcie, ale i w Warszawie i w Berlinie odzywają się inne głosy, twierdzące, że surowce sowieckie są za drogie i że taniej można by je nabyć na rynkach światowych. Zresztą zasoby surowcowe świata są, przy nowoczesnych metodach eksploatacji, tak duże, że podaż surowców przewyższa popyt co wytwarza stałą tendencję spadku cen surowców. Jeżeli więc ceny w ramach Bloku Komunistycznego mają się rzeczywiście opierać na cenach światowych, to surowce powinny być coraz tańsze, a nie coraz droższe.

Na tym tle istnieje poważny spór między Moskwą, a wszystkimi innymi stolicami państw Bloku Komunistycznego. Jeśli zresztą ekonomiści sowieccy mają rację, to Sowiety powinny się jak najszybciej wycofać z roli jedynego dostawcy surowców i oprzeć wymianę handlową na innych, bardziej opłacalnych podstawach. A jednak Rosjanie nie chcą zrezygnować ze swej monopolistycznej pozycji w dziedzinie surowców. Działają tu niewątpliwie względy polityczne, można się jednak zastanawiać, czy te względy będą zawsze przeważały i czy w ogóle Sowiety będą w stanie pokrywać stale rosnące potrzeby surowcowe państw Bloku Komunistycznego. Jak wielkie są te potrzeby i jakie są możliwości sowieckie?

Najważniejszą rolę w rozwoju gospodarczym krajów Europy Wschodniej odgrywa ropa naftowa. Sowiecka produkcja ropy naftowej wynosi obecnie 151 milionów ton. Produkcja światowa dochodzi do miliarda ton rocznie. Rumunia produkuje 6 i pół miliona ton, Polska 240 tysięcy, Czechosłowacja — 100 tysięcy.

Obecnie Polska sprowadza prawie 6 milionów ton ropy naftowej z Sowietów, ale w przeliczeniu na głowę mieszkańca wskaźnik zużycia ropy jest w Polsce niezwykle niski i wynosi zaledwie 200 kg. W krajach uprzemysłowionych na Zachodzie ten wskaźnik jest 10-krotnie wyższy. Jeśliby więc Polska miała dogonić Zachód w tej dziedzinie, to dostawy ropy naftowej musiałyby wzrosnąć do 60 milionów ton rocznie.

Władze w Polsce nie mają tak ambitnych planów, ale zakłada się oficjalnie wzrost zapotrzebowania do 30 milionów ton rocznie już w roku 1975. Podobny wzrost zapotrzebowania przewiduje Bułgaria, Czechosłowacja (choć jej poziom spożycia jest już znacznie wyższy), nawet Rumunia.

Jest rzeczą jasną, że Związek Sowiecki nie będzie mógł dostarczyć tak wielkich ilości ropy naftowej po konkurencyjnych cenach, gdyż wymagałoby to uruchomienia dalekich i nieopłacalnych źródeł. Już teraz tzw. złoża tatarskie leżące w rejonie środkowej Wołgi są niewystarczające. Dalsze źródła obecnie rozbudowywane, znajdują się w rejonie Tiumenia na Syberii i są

odległe od Polski o ponad 4.000 km. Bliższe są źródła w Zatoce Perskiej, czy w Algierii.

Jeśli względy polityczne zejdą na plan drugi — a musi się tak stać, jeśli zahamują one rozwój gospodarczy Bloku, jako całości — to pozostanie kwestia ceny i transportu.

Atrakcyjność dostaw sowieckich polega na tym, że płaci się za nie maszynami, na które trudno byłoby znaleźć nabywców na Zachodzie. Potencjalni dostawcy ropy naftowej (czy rudy żelaznej) nigdy by nie zakupili tylu polskich statków, czy czeskich maszyn, co Związek Sowiecki. Trzeba byłoby przede wszystkim podnieść jakość tych towarów, by wytrzymać konkurencję innych dostawców. Do tego zresztą zmierzała reforma ekonomiczna w Czechosłowacji i do tego zmierza reforma na Węgrzech — kraju, którego gospodarka bardziej zależy od handlu zagranicznego niż gospodarka jakiegokolwiek innego państwa w Europie Wschodniej. I Czesi i Węgrzy i Rumuni zawarli już umowy na dodatkowe dostawy ropy naftowej z Iranu. Zatwierdzono już plany rozbudowy sieci naftociągów na Bałkanach opartych o porty Jugosławii. Transport ropy naftowej, czy jakiegokolwiek innego surowca, nie jest problemem zasadniczym, ale wymaga obmyślanych z góry inwestycji. Chodzi nie tylko o rurociągi, ale i o rozbudowę portów, tak by mogły przyjmować największe tankowce i zbiornikowce. Wielkim eksporterem rud jest Skandynawia oddzielona od Polski zaledwie Bałtykiem. Dodatkowe dostawy ropy naftowej mogłyby przechodzić do Czechosłowacji i Polski przez bałkańską sieć rurociągów.

Związek Sowiecki stawia jako warunek zwiększenia dostaw surowców współudział w inwestycjach surowcowych, których koszt jest olbrzymi. Rozbudowa portów, czy budowa rurociągów jest na pewno tańsza.

Czy wszystko to oznacza, że państwa Europy Wschodniej powinny dążyć do stałego zmniejszania importu surowców ze Związku Sowieckiego? Na pewno nie, chodzi jednak o to by Sowiety nie były wyłącznym źródłem surowców. Nie leży to zresztą ani w interesie ekonomicznym Związku Sowieckiego, ani pozostałych państw Bloku. Korzystanie ze źródeł światowych jest możliwe i korzystne, tak zresztą jak sprzedaż własnych towarów nie tylko na Wschodzie, lecz i na Zachodzie.

A jednak w połowie września 1968 roku, bezpośrednio po inwazji na Czechosłowację Moskwa nadal nalega by Czesi nie rozszerzali swych kontaktów handlowych z Zachodem i by nadal sprowadzali gaz ziemny z Rosji. Nie z Węgier i nie z Rumunii, gdzie właśnie odkryto poważne złoża gazu — lecz z Rosji.

J. KROK-PASZKOWSKI

Próba, która się jeszcze nie powiodła

Napisał kiedyś Oscar Wilde, że narody brytyjski i amerykański odgranicza od siebie wspólny język. Polaków i Czechów odgranicza nie wspólny język, ale bliskie sąsiedztwo, a także wspomnienia historyczne, tu i ówdzie wspólne. Wątpię, by Czesi wspominali z zachwytem krótkie rządy Bolesława Chrobrego w Pradze, my zaś zawsze odnosiliśmy się krytycznie do rządów czeskich Przemyślidów na tronie krakowskim.

Los zrządził, że najbogatsza polska dzielnica, Śląsk, leży pomiędzy naszymi krajami i że przez całe wieki kraj ten, niemal w całości zaludniony przez polskie plemiona, podległy był czeskiej koronie. Ze Słowakami nie mieliśmy sporów aż do 1938 roku, oddzielała nas od nich przegroda Karpat i węgierska straż graniczna.

W czasach nowszych między Warszawą a Pragą Czeską istniało współzawodnictwo i brak zrozumienia. Tam chlubiono się postępem technicznym, wyższą stopą życia i uprzemysłowienia oraz formami demokratycznymi na modłę zachodnią. W sercach polskich drzemał nadal sen o potędze. A przecież w rodzinie narodów słowiańskich jesteśmy z Czechami i Słowakami najbliżej spokrewnieni i interesy naszych państw tylko z pozoru są różne.

Czechosłowacja przed ostatnią wojną stroniła od prawdziwego zacieśnienia stosunków z Polską z obawy, jak dawała do zrozumienia, przed wplątaniem się w spory z Rosją. Już po wojnie jeden z seniorów w politycznym kierownictwie czechosłowackim podobnym argumentem — tym razem obawą przed Niemcami — tłumaczył mi swą nieufność przed wdawaniem się w wspólne plany z Polską. Te argumenty zbijał, jakże trafnie, Hubert Ripka w artykule „O Federację Polsko-Czeską" w *Kulturze* nr 12/62

z grudnia 1952 r. Przypomniał, że klęska jednego z naszych państw niemal automatycznie powodować musi klęskę drugiego.

Nieraz przypisywano u nas Napoleonowi zdanie, że Polska stanowi klucz do Europy. Podobne określenie *plaque tournante de l'Europe* stosowano tradycyjnie do Czech. Tak było w każdym razie w okresie przedatomowej strategii. Nie jest chyba dziełem tylko przypadku, że w Pradze wzięła początek Wojna Trzydziestoletnia i że zajęcie Pragi zadecydowało o wybuchu ostatniej wojny światowej.

◆

Kiedy nowoutworzony rząd polski znalazł się po klęsce wrześniowej 1939 r. w Angers szukać zaczęto przyczyn tej klęski i nowej drogi, która by zapewniła Polsce przyszłość szczęśliwszą i pewniejszą. Potępiano naszą dotychczasową politykę, upraszczając w tym potępieniu ocenę i przypisując dyplomacji warszawskiej także te błędy, których główni winowajcy znajdowali się gdzie indziej, i naiwność, której tam nie było tak wiele. I tym wszystkim zajmuje się i zajmować się będzie historia, posługując się źródłami, których coraz więcej przybywa.

Szukano w Angers nowych rozwiązań. Jednym z nich miałby być związek polityczny narodów Europy Środkowej i Wschodniej. Dnia 16 listopada 1939 r. rząd polski ogłosił w tym przedmiocie deklarację. Pod koniec tego samego miesiąca, 28 listopada — Milan Hodża, przewodniczący Narodowej Rady Czechosłowackiej i były premier, wystąpił z memorandum wzywającym do ściślejszej współpracy państw środkowo-europejskich w dziedzinie gospodarczej i do zorganizowania ich jedności politycznej. Koncepcja ta pozostawać miała, siłą rzeczy, w dziedzinie luźnych projektów. Węgry były nadal neutralne i wraz z Rumunią zależne od dobrej woli Trzeciej Rzeszy. Jedynym partnerem, z którym rozpocząć można było konkretne rozmowy, była polityczna emigracja czeska, która znalazła się poza granicami podbitego przez Trzecią Rzeszę państwa. Rząd czechosłowacki na obczyźnie dopiero powoli się organizował w starciu współzawodniczących komitetów, z których jednemu przewodniczył Benesz, a drugiemu Hodża. Prowizoryczne uznanie przez mocarstwa zachodnie uzyskał Benesz i jego rząd, w lipcu 1940 r.

Pod koniec 1939 roku było już jednak widoczne, że wpływy Benesza przemogą i że to on właśnie, przy poparciu przede wszystkim Londynu, utrzyma się przy władzy. W grudniu tegoż roku odwiedziłem go w jego mieszkaniu na przedmieściach Londynu, otwierając tym samym negocjację, która ciągnęła się z przerwami i przy zmieniających się nastrojach do połowy 1943 r.

Znałem ogólne wytyczne rządu gen. Sikorskiego w Angers i poglądy ministra spraw zagranicznych Augusta Zaleskiego i nie wątpiłem, że krok mój odpowiadać będzie linii obranej przez nasz rząd. Niemniej inicjatywę tę wziąłem na siebie w przekonaniu, że było rzeczą ważną wyzyskać panujące nastroje i pchnąć dotychczas luźne projekty na tory konkretnej realizacji. Byłem również przekonany, że błędem byłaby próba pomijania Benesza na rzecz jego współzawodników. Inicjatywa przeze mnie podjęta odpowiadała ponadto memu przekonaniu.

Federacja szersza, obejmująca państwa Europy Środkowej, a więc przede wszystkim poza Polską i Czechosłowacją, Węgry i Rumunię, a na północy państwa bałtyckie, byłaby pożądana i mogłaby stanowić poważny czynnik w zespole europejskim. Ale niezależnie od tych szerszych zamysłów, których wprowadzenie w życie zawisło od losów wojny i woli samych zainteresowanych — ściślejszy związek Polski i Czechosłowacji byłby osiągnięciem największej wagi.

Stosunki moje z Beneszem były dobre jeszcze od czasu współpracy naszej w Genewie, skierowanej przeciwko Paktowi Czterech. Pamiętaliśmy obydwaj propozycję Józefa Becka w marcu 1933 r. odwiedzenia w drodze do Belgradu Pragi i gorące przyjęcie z jakim się ta propozycja spotkała. Wizyta, która odwrócić by mogła bieg późniejszych wypadków — nie miała miejsca. Polski minister spraw zagranicznych zrezygnował z niej z przyczyn dotąd nie zupełnie wyjaśnionych.

Benesz pamiętał niezawodnie i swoje mniej dawne urazy. Do wysuniętego przeze mnie projektu federacji obu naszych państw odniósł się na ogół pozytywnie, ale i z rezerwą. Wydaje mi się, że już w tej pierwszej rozmowie użył zwrotu federacja czy konfederacja *sui generis*. Kładł nacisk na ściślejsze związki w dziedzinie gospodarczej i finansowej, a luźniejsze w dziedzinie ustrojowej. Obiecał zastanowić się i wystąpić w stosunku do naszego rządu z zarysem projektu.

Od pierwszej chwili było jasne, że odwrotnie strona polska ubiegać się będzie o zacieśnienie w miarę możliwości węzłów ustrojowych, natomiast do niepozbywania się hamulców chroniących słabszą gospodarkę polską przed współzawodnictwem czeskim. Od pierwszej też chwili strona polska przyjęła zasadę, że gotowi jesteśmy posunąć się po linii federacyjnej tak daleko, jak daleko zechce podążać za nami Czechosłowacja.

Nastąpiły potem dalsze moje rozmowy na terenie Ambasady RP w Londynie z czechosłowackimi politykami Hubertem Ripką i Slavikiem oraz Feierabendem, w czasie których sprecyzowaliśmy nasze stanowiska. Wreszcie 1 listopada 1940 prez. Benesz skie-

rował do gen. Sikorskiego list, w którym oświadczył się za stworzeniem pomiędzy sąsiadującymi państwami *„une sorte d'union fédérative... une simple alliance serait insuffisante"*. To oświadczenie strony czechosłowackiej padło już po upadku Francji oraz uznania prez. Benesza i powołanego przez niego rządu, jakkolwiek tylko prowizorycznie, przez rząd brytyjski.

Negocjacja, podjęta wówczas formalnie, opisana i skomentowana została przez prof. Tytusa Komarnickiego w trzech kolejnych artykułach, ogłoszonych w wydawanym w Londynie kwartalniku *Sprawy Międzynarodowe,* pt. „Próby stworzenia Związku Polsko-Czeskiego w czasie Drugiej Wojny Światowej" (rok 1947/48).

◆

Rokowania prowadzone były przez stronę czeską ze skupioną uwagą na reakcję Wielkich Mocarstw, zrazu przede wszystkim Wielkiej Brytanii, a następnie coraz wyłączniej na reakcję rosyjską. Gabinet londyński, po pierwszym okresie wahania, oświadczył się w szeregu wystąpień publicznych za związkiem polsko-czechosłowackim jako zawiązkiem federacji środkowo-europejskiej. 11 listopada 1940 r. ogłoszona została wspólna deklaracja obu rządów, określająca zarysy projektowanego związku. Utworzono wspólne organy, mające poddać dyskusji poszczególne zagadnienia, w tej liczbie Naczelny Komitet Koordynacyjny, mający kierować całą robotą i uzgadniać jej wyniki. W skład jej wchodzili po stronie polskiej: gen. broni Kazimierz Sosnkowski, min. spraw zagr. August Zaleski, min. sprawiedliwości Marian Seyda i autor niniejszego artykułu. Po stronie czeskiej min. spraw zagr. Jan Masaryk, min. spraw wewn. Slavik, min. Feierabend i wicemin. spraw zagr. Hubert Ripka.

Równolegle odbyło się kilka spotkań między prez. Beneszem a gen. Sikorskim, którzy zastrzegli sobie opiekę nad przedsięwzięciem. Sprawę Zaolzia, jako drażliwą, zgodzono się obopólnie odsunąć na miejsce najdalsze, jako końcowy punkt rokowań, który w miarę ich postępu dałby się przyjaźnie rozładować. Po zebraniu listopadowym nastąpiła w rokowaniach z czechosłowackim partnerem dłuższa, jak się miało okazać niefortunna, przerwa. Istnieje sentencja francuska *le mieux est l'ennemi du bien,* którą przełożyć można „poprawiając możesz popsuć".

Tak się stało w tym wypadku. Przeszło 6-ciomiesięczny okres, poprzedzający natarcie Hitlera na Rosję, a sprzyjający postępowi polsko-czechosłowackiej negocjacji, strawiliśmy na uzgadnianiu poglądów w gronie własnym i na wypracowaniu szczegółowego schematu zadawalającego nasze własne wymagania. Komitet poli-

tyczny Rady Ministrów pod przewodnictwem gen. Sosnkowskiego, do którego zostałem doproszony, poświęcił temu zagadnieniu 12 posiedzeń i zakończył swe prace uchwalając projekt związku państw 21 maja 1941 r. Z tym projektem w ręku wznowiliśmy dwustronne rozmowy.

W świetle dalszego rozwoju sytuacji politycznej można dziś spoglądać filozoficznie na to co się stało. Rosja byłaby czy tak czy owak uniemożliwiła wprowadzenie w życie układu, choćby najformalniej zawartego. Nie ulega jednak wątpliwości że strona czechosłowacka byłaby w tym okresie ośmieliła się posunąć dalej, a może nawet podpisać umowę *de contrahendo*. Po 21 czerwca zmieniła zdanie spoglądając coraz uważniej w stronę Moskwy.

Nie nastąpiło to bez tarć i bez dzielnej próby stawienia czoła tak groźnemu sojusznikowi. Podjął ją najszczerzej człowiek zdolny, obdarzony wdziękiem osobistym, prostolinijny i istotny przyjaciel Polski, min. spraw zagr. Jan Masaryk. Przebywał on pod koniec 1940 r. i w pierwszych miesiącach 1941 r. w Stanach Zjednoczonych. Powrócił do Londynu, o ile się nie mylę, w lipcu tego roku i objął bezpośrednio ster swego ministerstwa, który pod jego nieobecność miał w ręku wiceminister i bliski współpracownik prez. Benesza, Hubert Ripka.

Pewnego lipcowego południa odwiedził mnie Masaryk w towarzystwie Ripki w biurze Min. Spraw Zagranicznych przy Queens Gate. Rozegrała się wówczas dramatyczna i dziwna scena. Masaryk oświadczył mi w obecności swego kolegi, że jest niezadowolony z kierunku, który Ripka nadał polityce czechosłowackiej i ochłodzenia stosunków z nami — jest zdecydowany przywrócić im dawną serdeczność — w razie gdyby jego usiłowania zawiodły, ustąpi ze swego stanowiska ministra spraw zagranicznych...! Ripka przyjął oświadczenie swego szefa bez słowa sprzeciwu lub usprawiedliwienia, po czym goście opuścili gabinet.

Rozumiem dzisiaj jasno o co chodziło: protest Masaryka skierowany był nie przeciw Ripce, lecz przeciwko prez. Beneszowi, który sprawował w tym czasie niekwestionowaną dyktaturę w gronie współpracowników. Co myślał naprawdę Ripka, to można najjaśniej wyczytać z jego późniejszych wystąpień, z jego gruntownie opracowanego, politycznie przemyślanego programu, który przedstawił w artykułach ogłoszonych po roku 1948, wreszcie w pracy pod tytułem „A Federation of Central Europe" omówionej przeze mnie w *Kulturze* Nr 5/79 z 1954 r.

Jan Masaryk był naturą artystyczną i czynności swoje jako minister pełnił z poczucia obowiązku i jako wykonawca woli ojca, który podobno na łożu śmierci polecił mu we wszystkim słuchać wskazówek Edwarda Benesza. Powiedział mi kiedyś w czasie

przyjacielskiej pogawędki, że jego zaletą jako dyplomaty — był przed wojną posłem czeskim w Londynie — jest pokazanie światu, że Czechosłowacji nie jest całkiem obcy typ gentlemana, który jeździ konno i mówi bez akcentu obcymi językami. Jednym z tych języków był także i polski, którym władał bezbłędnie, po polsku też rozmawialiśmy najczęściej między sobą. W starciu z precyzyjnym, pamiętliwym i twardym Beneszem, Masaryk uległ, ze stanowiska ministra spraw zagranicznych nie ustąpił, jego nieszczęsne fatum zawiodło go do Pragi, gdzie zginął w 1948 r., w chwili gdy legło w gruzach kunsztowne dzieło polityki Benesza.

Nacisk sowiecki na rząd czechosłowacki rozpoczął się niewątpliwie od pierwszej chwili znalezienia się Rosji w gronie wielkich sojuszników. W miarę sukcesów Armii Czerwonej w polu coraz bardziej się wzmagając. W styczniu 1942 roku Ripka próbując widocznie ratować to co uratować się dało — zaproponował nam utrwalenie we wspólnej deklaracji tych punktów ugody, które były osiągnięte. Propozycję przyjęliśmy. Takie było źródło i taki cel wspólnej deklaracji 19 stycznia 1942 r. Potem zebrania wspólnych komisji odbywały się coraz rzadziej. Rozmowy Sikorski-Benesz nabierały ostrości. Benesz, wbrew pierwotnemu porozumieniu, zaczął wysuwać jako warunek wstępny i nieodzowny „uregulowanie" sprawy Zaolzia. Ton deklaracji czechosłowackiej Rady Narodowej stawał się coraz chłodniejszy, podporządkowując układ federacyjny z Polską „względom polityki międzynarodowej".

Masaryk podjął jeszcze jedną próbę wyratowania z politycznej katastrofy tego co się dało. Wysunął 20 listopada 1942 r. projekt zastąpienia związku federacyjnego czy konfederacyjnego obu państw 20-letnim przymierzem. Uważałem za rzecz potrzebną ustalenie odpowiedzialności za zerwanie między naszymi rządami i przypisanie jej tej stronie, która była tego zerwania istotnym sprawcą.

Na mój wniosek gen. Sikorski przyjął propozycję Benesza, niezwłocznie i bez stawiania jakichkolwiek warunków. Okazało się, że i ta koncesja nie zadowoliła sowieckiego opiekuna. Po trzech dniach rząd czeski także i tę propozycję wycofał. Zerwanie stosunków polsko-sowieckich po ujawnieniu zbrodni katyńskiej zbiegło się z ostatecznym zakończeniem wspólnych rozmów.

◆

Z dwojga narodów żyjących w cieniu trójbarwnej flagi czechosłowackiej, zwłaszcza Czesi są elementem twardym. Ich osławiony pragmatyzm idzie w parze z wytrwałą, nieustępliwą obroną narodowego interesu.

Tak było w średniowieczu kiedy Ottokar II rozprawiał się z Rudolfem Habsburgiem o władanie obszarem dunajskim, tak było w czasie wojen husyckich lub kiedy w 1618 r. Stany Czeskie wyrzucały z okien w Hradczynie komisarzy cesarskich — tak było wreszcie podczas zatargów z Polską w okresie dwudziestolecia.

Także w stosunkach osobistych Czesi i Słowacy łączą dobroduszność z żywym poczuciem własnej godności i wartości. W Polsce małośmy ich znali. Stosunki nasze ze Słowakami były dorywcze choć na ogół przyjacielskie. Do Czechów pozostał w niejednym ośrodku uraz, zwłaszcza w Małopolsce, gdzie wspominano nieporozumienia z czasów jeszcze austriackich, spory w Parlamencie Wiedeńskim, a zaciążył nad wzajemnym stosunkiem spór o Zaolzie, rozstrzygnięty na terenie międzynarodowym w 1920 roku decyzją, którą Ignacy Paderewski imieniem rządu polskiego napiętnował jako niesprawiedliwą, a którą patriotyczni polscy Cieszyniacy odczuli jako niezrozumiałą, okrutną krzywdę.

Niefortunne ultimatum rządu polskiego wobec Pragi w 1938 roku, natychmiast po kapitulacji monachijskiej i wymuszenie z bronią w ręku oddania nam spornego obszaru, zaogniło tym mocniej umysły po obu stronach granicy. Także i Czesi do niedawna obraz Polski i Polaków oglądali w krzywym zwierciadle. Od stu lat bowiem ten naród realistów cierpiał na chroniczną ułudę. Od Wiosny Ludów i sejmu w Kromieryżu po przewrót komunistyczny 1948 r., wierzył ufnie w Rosję, opiekunkę słowiańszczyzny, bezinteresowną i wielkoduszną. Kiedy brat rosyjski przywdział czerwoną rubaszkę wiarę zachował tym łatwiej, im luźniejszy związek miała ona z polityczną rzeczywistością. Sprzyjała temu odległość i istnienie przegrody w postaci Rzeczpospolitej Polskiej. Przegrodę tę traktowano w Pradze jako przyczynę słabości i szukano sposobu jej ominięcia. Tym się tłumaczyło roszczenie czeskie do Rusi Zakarpackiej, którą Czechosłowacja otrzymała jako potrzebny jej korytarz ku Rosji.

Ostatnie 20-lecie, zakończone wkroczeniem Czerwonej Armii, zadało tej romantycznej ułudzie cios bolesny. Czesi i Słowacy spojrzeć musieli w oczy rzeczywistości. Przebyli tę próbę z męstwem i tężyzną, które zdobyła im podziw i szacunek naszego narodu i opinii świata, a które dowiodły ich zalet charakteru i rozumu.

Przez naszą połać Europy przechodzi orka, która oby przygotowała grunt pod nowy, bujny posiew braterskiej i płodnej współpracy jej mieszkańców.

Edward RACZYŃSKI

4 września 1968.

O federację polsko-czeską

Problem stosunków polsko-czechosłowackich od czasu rozmów Masaryka z Dmowskim z okresu pierwszej wojny światowej, w zasadzie nie uległ zmianie: obie strony przyznają, że najściślejsza współpraca leży w interesie obu narodów, ale praktycznie rzecz biorąc nie robi się w tym kierunku prawie nic.

ŹRÓDŁO ANTAGONIZMÓW

W okresie lat 1917-1918 uczyniono co prawda kilka posunięć, zmierzających do nawiązania współpracy, lecz ani jedno z nich nie powiodło się. W pierwszych latach ostatniej wojny rządy obu narodów pertraktowały już nawet w Londynie, w sprawie federacji, rozmowy te jednak w końcu również spełzły na niczym.

Po ostatniej katastrofie narodowej, która dotknęła Polskę i Czechosłowację i oddała je w niewolę sowiecką, w kołach emigracji politycznej tychże narodów ponownie rozważa się potrzebę wzajemnego współżycia na przyszłość. Na razie jednak wypowiada się tylko ogólnikowe życzenia: nie znalazł się dotąd nikt, kto by im potrafił nadać realniejszą treść.

Doświadczenia z przeszłości nie są zbyt zachęcające. Ale czy mamy dlatego zrezygnować z nadziei na przyszłość? Właśnie te tragiczne doświadczenia, przez które przechodzą Czechosłowacja i Polska od lat 1938-1939 (nie sięgając już okresów poprzednich) są najmocniejszym argumentem za najściślejszym połączeniem obu państw po wyzwoleniu.

Główne źródła dotychczasowych waśni, nieporozumień i zatargów są ogólnie dobrze znane: wynikały one z różnych koncepcji polityki zagranicznej, z wybujałego nacjonalizmu i psychologicznych różnic między obydwoma narodami. Piłsudski mówił nieraz, że być może Polacy będą kiedyś zmuszeni do wojny z Niemcami, co niewątpliwie będzie zadaniem bardzo ciężkim, ale na pewno zawsze będą się bili z Rosją. Czechosłowacy natomiast nie wierzyli w konflikt z Rosją, a za swych nieprzejednanych wrogów uważali Niemców. Podczas gdy polityka polska i czechosłowacka w stosunku do Niemców była od czasu do czasu koordynowana — w odniesieniu do Rosji była zawsze wręcz odmienna. Według mego przekonania, właśnie to odmienne nastawienie Czechosłowaków i Polaków do Rosji było główną przyczyną rozdźwięków między nami i to aż do niedawnej przeszłości. Wybujały nacjonalizm prowadził niekiedy do

zatargów granicznych (na Śląsku i w Karpatach), a głównie do przeceniania własnej ważności i siły, oraz do wzajemnego pogardliwego stosunku. Polska uważała siebie za mocarstwo, dążąc do uzyskania równych uprawnień na arenie politycznej z Francją, Niemcami, Włochami i Rosją, nie zwracała zaś uwagi na małą Czechosłowację oraz resztę małych państw środkowej i południowo-wschodniej Europy. (Dyplomacja polska nie była przeciwna polityce, wynikającej w 1933 roku z „Paktu czterech", lub w 1938 r. z układu w Monachium, ale czuła się bardzo pokrzywdzona tym, że nie była zaproszona do wspólnych obrad z Wielką Brytanią, Niemcami i Włochami). Zaś Czechosłowacja z dumą zawsze podkreślała, że jej potencjał gospodarczo-wojskowy jest znacznie wyższy niż wskazywałaby na to cyfra jej ludności. Jej dyplomacja świadomie podkreślała swoje wpływy, które niewątpliwie miała w Genewie, i chętnie wyolbrzymiała stanowisko Czechosłowacji, jej inicjatywę i przodującą rolę w Małej Entencie aż do 1936-1937 roku. Polskiemu kompleksowi mocarstwowości, którym Polacy byli tak obciążeni, przeciwstawiał się kompleks doskonałości demokratycznej, którym szczycili się Czechosłowacy. Arystokratyzm polski, przenikający i do warstw ludowych, z trudnością mógł znaleźć wspólną platformę z demokratyzmem czechosłowackich mieszczan, chłopów i robotników. Różnice psychologiczne, odmienny tok historyczny, ruchy religijne i inna struktura społeczna, wszystko to pogłębione było zupełnym brakiem jakiejkolwiek znajomości roli historycznej i cywilizacyjnej obu narodów. Znacznie więcej wiedzieliśmy o innych narodach aniżeli o sobie nawzajem. Nieznajomość ta cechowała przeważnie licznych polityków a ponadto raziło wywyższanie siebie samych przy jednoczesnym niedocenianiu drugich, wzajemne wyszydzania, zazdrość i podejrzliwa nieufność.

Czy możemy więc mieć nadzieję, że uda się nam przełamać odziedziczone różnice i że zdołamy podjąć harmonijną współpracę? W moim najgłębszym przekonaniu — warunki do ostatecznej zgody czechosłowacko-polskiej nigdy dotąd nie były tak sprzyjające jak obecnie, w okresie wspólnej naszej niedoli, kiedy rozstrzyga się sprawa już samego istnienia naszych narodów.

Postaram się wyjaśnić, na czym opieram tę swoją nadzieję, nie dążąc bynajmniej do przemilczania trudności, na które natrafiamy już obecnie, a z którymi będziemy mieli do czynienia nawet po wyzwoleniu naszych krajów.

WSPÓLNE KONCEPCJE POLITYKI ZAGRANICZNEJ

Stwierdzam przede wszystkim, że w zasadzie zbliżyliśmy się w zagadnieniach polityki zagranicznej, zwłaszcza w odniesieniu

do problemu Rosji. Czesi i Słowacy na zawsze wyleczeni zostali z dotychczasowego romantycznego rusofilstwa, w którym byli wychowywani od ostatniego wyzwolenia narodowego, upatrując w olbrzymiej Rosji swego protektora przeciwko ekspansji niemieckiej. Jarzmo sowieckie, które mój kraj przygniata w tej samej mierze co Polskę, przekonało ich dostatecznie, że zagrożeni są tak samo przez niemiecki jak i rosyjski imperializm.

Polacy również przekonali się, że niemiecki „Drang nach Osten" wcale nie był mniej groźny od naporu Rosji. Ta okoliczność powoduje, że jedna i druga strona — politycznie i psychologicznie — tak są już do siebie zbliżone, że mogą — po raz pierwszy od ubiegłego stulecia — uzgodnić swoje stanowisko w stosunku do sąsiednich mocarstw, a tym samym usunąć zasadniczą przeszkodę, która dotychczas ich rozdzielała.

Pragnę ściśle wyrazić swoją myśl: to zbliżenie psychologiczne, które na tle wzajemnego stosunku do Rosji i Niemiec już powstało, może przyczynić się i do tego, aby narody nasze dążyły do stosowania wspólnej pozytywnej polityki wobec sąsiadujących mocarstw. Przez politykę tę rozumiem obronę narodowych interesów polskich i czechosłowackich poprzez dążenie do ułożenia *przyjaznych stosunków* z Niemcami i Rosją. Inaczej mówiąc: zbliżenie polsko-czechosłowackie nie powinno być skierowane przeciwko Niemcom lub Rosji, lecz wręcz odwrotnie — przyczynić się winno do przyjaznej z nimi współpracy.

Naturalnie, nie tylko od Polaków lub Czechosłowaków zależy, czy cel ten uda się zrealizować. W równej mierze zależy to od Niemców i Rosjan. Ale Polacy i Czechosłowacy muszą sobie należycie uświadomić ważność tego zagadnienia i wspólnie, wytrwale dążyć do jego zrealizowania.

Polityka nastawiona wrogo, czy to w odniesieniu do Niemiec czy też Rosji, z trudem dałaby się na dalszą metę pogodzić ze ścisłą współpracą czechosłowacko-polską. Nie łudźmy się sytuacją obecną. Dzisiaj nie byłoby trudno połączyć Polaków z Czechosłowakami we wspólnej walce przeciwko Rosji sowieckiej, która jednych i drugich wyzyskuje i gnębi. Ale po załamaniu się dyktatury stalinowskiej sytuacja ulegnie dużej zmianie. Nikt z nas nie może przewidzieć, co wtedy istotnie nastąpi. Czy przyszły reżym rosyjski dostosuje się do zasad istotnej demokracji? Czy dojdzie do federacji narodów Rosji, czy też rozpadnie się ona na szereg państw niepodległych? A w tym ostatnim wypadku, jak ułożą się wzajemne stosunki niepodległej Ukrainy z Polską, Czechosłowacją i Rumunią? Kto może dziś przewidzieć czy te tak różne i tak doniosłe przewroty nie nakłonią Polaków i Czechosłowaków do zrewidowania dzisiejszego wrogiego nastawienia wobec Rosji? Również na dłuższą metę nie dałoby się utrzymać wrogiej polityki

wobec Niemiec, zwłaszcza, iż coraz bardziej trzeba liczyć się z prawdopodobieństwem, że po załamaniu się państwa sowiecko-komunistycznego, Niemcy, przynajmniej przez jakiś czas będą znacznie silniejsze od Rosji (nawet w wypadku, gdy Rosja zostanie zjednoczona). Na samych założeniach negatywnych nie można budować trwałego związku polsko-czechosłowackiego.

Nie można uważać za złą politykę, jeżeli Polacy i Czechosłowacy bronią i bronić się będą przeciwko imperialistycznej ekspansji niemieckiej czy rosyjskiej. Jest to raczej polityka pozytywna: *broniąc swoich interesów przeciwko tym państwom, bronią tym samym dzisiejszego interesu całej Europy.* Wprawdzie Hitler został pokonany, ale nie zginął z nim razem pan-germański „Drang nach Osten". Jeżeli nawet wielkie mocarstwo stalinowskie, rozciągające się od Saksonii i Czech aż po Indochiny, rozleci się tak samo jak zawsze dotąd rozpadały się wszelkie imperia, budowane siłą i gwałtem, to kto może zapewnić, że równocześnie zniknie imperialistyczna ekspansja, uprawiana przez Rosję od tylu wieków? A jeżeli na arenie międzynarodowej pojawi się niepodległa Ukraina, czy możemy z całą pewnością wierzyć, że młody nacjonalizm 45 milionów Ukraińców, w oparciu o wielkie przemysłowo-rolnicze bogactwa swojej ziemi, będzie mniej agresywny, niż wszystkie dotychczasowe nowe nacjonalizmy w początkach swojego rozwoju? Nie wiadomo, czy ambicją silnej Ukrainy nie będzie dążenie do odziedziczenia imperializmu rosyjskiego w środkowej Europie i na Bałkanach, nie zapominając ani o Konstantynopolu ani o Dunaju? Bynajmniej nie twierdzę, że cele imperialistyczne zawsze będą decydowały o polityce Niemiec, Rosji czy też Ukrainy, ale sądzę, że byłoby lekkomyślnością, nie brać tego pod uwagę. Jestem przekonany, że dopóki Polacy i Czechosłowacy będą tym dążeniom stawiali opór, to przez to samo już oddadzą usługę nie tylko sobie nawzajem ale i reszcie Europy.

Nie trzeba przypominać, że rozbieżność polityki polskiej i czechosłowackiej w stosunku do Niemiec i Rosji przyniosła w rezultacie wielkie szkody dla obu narodów; korzyści z tego odniósł wyłącznie imperializm bądź niemiecki, bądź rosyjski. To samo może być w przyszłości.

ZBLIŻENIE GOSPODARCZE I SPOŁECZNE

Mam nadzieję, że dzisiaj znacznie łatwiej, niż w przeszłości, można pokonać te wszystkie trudności, wynikające z różnic powstałych na tle innej struktury społecznej i odmiennych nastawień psychologicznych.

Polska obecna uprzemysławia się w niebywałym tempie.

W niedługim czasie jej zdolność przemysłowa będzie równa czechosłowackiej, a może nawet i zdoła ją prześcignąć. Równocześnie, zlikwidowanie wielkich majątków ziemskich w Polsce, wspólne dążenia komunistów polskich i czechosłowackich do skolektywizowania wsi, prowadzą do upodobnienia ich struktur rolniczych. Tak więc stopniowo zanikają różnice ekonomiczne a łącznie z tym w znacznej mierze i różnice w strukturze społecznej obydwóch narodów, różnice, które przed ostatnią wojną były znacznie większą przeszkodą we wzajemnej współpracy, niż można by to przypuszczać. Czechosłowacki robotnik czy rolnik stanowczo będzie bliższy polskiemu robotnikowi i rolnikowi aniżeli to miało miejsce w przeszłości — przynajmniej pod względem socjalnym. Ponadto reżym komunistyczny w obu krajach w dużym stopniu pomnaża szeregi biurokracji administracyjnej, technicznej i gospodarczej — tak że nawet ta liczna klasa czy warstwa w tych krajach, będzie sobie bliższa pod względem socjalnym i umysłowym, niżli biurokracje dawniejsze, które urabiane były przez rządy sprawujące władzę przed ostatnią wojną. O ile tzw. średnie warstwy miejskie (burżuazja wielka i mała) nie zostaną całkowicie zlikwidowane (zależy to oczywiście od czasu trwania reżymu komunistycznego), to nawet i te warstwy w obydwóch krajach pod względem społecznym zostaną do siebie zbliżone. Zrównanie i zbliżenie poszczególnych klas społecznych ma miejsce nie tylko w Polsce i Czechosłowacji, ale w podobny sposób proces ten odbywa się na Węgrzech, w Rumunii, w Bułgarii i w Jugosławii. Według mego przekonania stworzy to sprzyjające warunki dla przyszłej najściślejszej współpracy obu narodów po ich wyzwoleniu. Równocześnie należy uwzględnić rewolucję gospodarczą, która w tych krajach odbywa się w postaci uprzemysławiania (nie tylko w rozwoju samego przemysłu w ścisłym tego słowa znaczeniu, lecz również w postaci „uprzemysławiania" ich rolnictwa). Aczkolwiek dokonywujące się uprzemysłowienie ma oczywiście na celu jedynie powiększenie mocarstwowego i militarnego potencjału Sowietów i w żadnym wypadku nie są brane pod uwagę interesy i potrzeby państw środkowo-europejskich, to jednak po rozpadnięciu się państwa sowieckiego, przyczyni się ono do podniesienia dobrobytu tych narodów.

Jeżeli przypomnimy sobie jak niesłuszny był pogląd, że kraje „przemysłowe" korzystnie mogą się uzupełniać z krajami „rolniczymi" (teoria ta posłużyła nazistom do całkowitego opanowania państw rolniczych przez przemysł niemiecki), jeżeli w dodatku uświadomimy sobie, że wymiana gospodarcza i handlowa jest najintensywniejsza między krajami wyłącznie wysoko uprzemysłowionymi, na pewno nie popełnimy błędu twierdząc, że uprzemysłowienie środkowej i południowo-wschodniej Europy w

znacznym stopniu przyczyni się do daleko głębszej i szerszej współpracy aniżeli było to możliwe w przeszłości.

Nadzieja ta ma największe uzasadnienie, jeżeli chodzi o Czechosłowację i Polskę, kraje bezpośrednio ze sobą sąsiadujące (nie mam tutaj na myśli jedynie wspólnego zagłębia śląskiego), oraz mające specyficznie wygodne warunki dla skoordynowania własnej polityki gospodarczej.

Zdaję sobie dobrze sprawę z tego, że wyrównanie, względnie zbliżenie ekonomicznych i socjalnych struktur nie wystarczy do wyrównania lub zbliżenia „sposobów" myślenia dwóch lub więcej narodów. Ich psychiki, upodobania, zamiłowania, przewrażliwienia i dążenia, są w większej mierze rezultatem „tradycji" narodów, aniżeli gospodarczych lub społecznych warunków. Mimo to, nie ulegając przesadnym nadziejom, jestem przekonany, że zarówno Polak jak i Czechosłowak na tym samym poziomie społecznym — lub co ważniejsze — wykonujący ten sam zawód, znacznie łatwiej dojdą do porozumienia, niż w przeszłości mógł to uczynić polski „szlachcic" z czeskim czy słowackim „małomieszczaninem" (czy to z miast czy też ze wsi). Twierdząc, że dawna przepaść między polską „arystokracją" a czechosłowacką „demokracją" w dzisiejszym stadium rozwojowym została usunięta.

Sądzę, że czytelnik rozumie, co mam na myśli. Jestem daleki, by w czymkolwiek podważać sławną i twórczą rolę, jaką odegrała w rozwoju narodowo-polskim szlachta polska — zresztą cenię również wielki wpływ, jaki na nasz naród wywarła czeska (prawdziwie czeska) szlachta. Również w pełni uświadamiam sobie nieocenione zasługi czeskiej czy też słowackiej burżuazji, ściśle wyrażając się, nie tylko tzw. „inteligencji". Inteligencja w Polsce miała mentalność „arystokratyczną", w Czechosłowacji „burżuazyjną".

Mam również wrażenie, że do polsko-czechosłowackiego wzajemnego porozumienia pomogą katolicy, którzy występując przeciwko uciskowi komunistycznemu, zapewniają sobie w przyszłości wielką rolę (w przeszłości nie było zbyt wiele kontaktów między katolikami polskimi, czeskimi czy też słowackimi; a jeśli nawet i były nie miały one większego znaczenia).

EGOIZMY NACJONALISTYCZNE

Jeżeli powyższe zmiany, jakie zaszły w ostatnim czasie w dziedzinie polityki zagranicznej, spraw gospodarczych i społecznych, dają nadzieję, że warunki dla współpracy polsko-czechosłowackiej są dzisiaj bez porównania dogodniejsze, aniżeli kiedykolwiek przedtem, to nie wolno jednak ukrywać, że współpraca ta może być poważnie zagrożona przez przesadny nacjonalizm, ści-

ślej mówiąc przez jednostronny egoizm narodowy jednej i drugiej strony.

Przede wszystkim, byłoby niewskazane, nie docenianie ważności idei narodowej. Nacjonalizm w dzisiejszym świecie bynajmniej nie jest mniej dynamiczny niż to miało miejsce dawniej. Liczni zapaleni federaliści mogą z łatwością zaszkodzić powodzeniu wielkiego dzieła, na którym w dużym stopniu spoczywa cała przyszłość Europy, przez swoje lekceważenie żywotności narodowej. Nawet międzynarodowy komunizm (tym mniej socjalizm) nie był w stanie przełamać nacjonalizmu (stalinizm jest imperialistycznym „bolszewizmem narodowym"). Narody środkowo-europejskie podporządkowane Moskwie, są dzisiaj bardziej nacjonalistyczne niż dawniej: jest to zupełnie zrozumiała reakcja, przeciwko wyzyskującej przemocy obcego mocarstwa. Zresztą nacjonalizm dzisiejszy przedstawia jedną z najpotężniejszych sił, z którą mają do czynienia sowieckie sfery rządzące i służalcy komunistyczni. Niewątpliwie leży w naszym interesie, aby siła ta, która przeciwstawi się konsolidacji sowieckiego mocarstwa i która zagraża mu w samych jego podstawach, była wszelkimi sposobami wspierana tym bardziej, że ma ona swój wpływ i na te masy pracujące, które ideowo wciągnięte zostały przez komunizm.

Trzeba więc sobie postawić pytanie, czy nacjonalizm państw środkowo-europejskich nie będzie stanowił dużej przeszkody w ich współpracy w przyszłości. Należy obawiać się, że z chwilą, gdy niebezpieczeństwo sowieckie przestanie zagrażać wystygną również marzenia o ogólnym zjednoczeniu Europy, obecnie osiągające pewne konkretne wyniki. Czy podobna sytuacja nie wytworzy się i w Europie środkowej? Czy warstwy rządzące nie będą powodowały się wyłącznie narodowym egoizmem, zaślepione jedynie swoimi ograniczonymi interesami bez oglądania się na sąsiadów i bez troszczenia się o jutro? Czy też znowu — jak to miało miejsce w przeszłości — nie będą szukały oparcia i zabezpieczenia swoich praw u tego czy innego mocarstwa, nie bacząc, że przez to mogą stać się jego marionetkami?

Nie należy lekceważyć niebezpieczeństwa pod pozorem, że „nie jest ono aktualne". Czas nagli. Nikt dzisiaj na pewno nie potrafi powiedzieć, kiedy i w jaki sposób narody środkowo-europejskie zostaną uwolnione. Ale nastąpi to prędzej, niż wielu ludzi tego się spodziewa. Kto przypuszcza, że obecny podział Europy może trwać dziesięć czy dwadzieścia lat, ten po prostu nie chce widzieć tragicznej rzeczywistości, którą żyje dzisiejszy czas. Obecna sytuacja nie jest do utrzymania na dłuższą metę. Jak długo pod panowaniem Moskwy pozostaje Saksonia, Czechy i duża część Austrii, Europa zachodnia a z nią i Stany Zjednoczone Ameryki, pozostają wciąż zagrożone, ze wszystkimi następ-

stwami natury wojskowej, finansowej i ekonomicznej. Październikowy kongres partii komunistycznej dostatecznie udowodnił, że Sowiety nie pozostawią Zachodu w spokoju (nie mogą tego zrobić z uwagi na własne bezpieczeństwo). Należy również wziąć pod uwagę, że cała Azja jest w stanie ciągłego wrzenia. Nie potrzeba mieć specjalnej znajomości tych spraw ani być wyjątkowo przewidującym, by zdawać sobie sprawę, że szybko zbliża się czas decyzji, czy Europa zachodnia podda się hegemonii sowieckiej, względnie czy Unia Atlantycka zacznie wywierać nacisk, aby Sowiety wycofały się do swoich granic. Wyzwolenie narodów środkowo-europejskich jest podstawowym warunkiem przywrócenia jeśli nie pokoju światowego, to przynajmniej bardziej ustabilizowanych warunków polityczno-gospodarczych dla Europy.

Stwierdzam, że czas nagli, a wobec tego musimy być przygotowani na każdą ewentualność. Należy już teraz przygotować plany zreorganizowania środkowej Europy po jej wyzwoleniu, by rozbujałe nacjonalizmy nie rozpętały nowych waśni i kłótni. Jestem ponadto przekonany, że tylko plan konstruktywny, zmierzający do współpracy federacyjnej tych narodów, będzie mógł skutecznie przeciwstawić się zatargom mocarstw o zabezpieczeniu dla siebie „stref wpływów" w tej części Europy. Przygotowanie takiego planu jest obecnie łatwiejsze niż kiedykolwiek.

Jeżeli dzisiaj Węgrzy i Czechosłowacy są sobie znacznie bliżsi niż kiedykolwiek przedtem, na pewno Polacy i Czechosłowacy są sobie jeszcze bliżsi. Między nimi nie ma ani jednego spornego zagadnienia, które by ich istotnie rozdzielało. W swoim czasie graniczne kłótnie zostały zażegnane; i są wszystkie dane po temu, by na Śląsku, gdzie dawniej wspólne interesy tak się ścierały, wspólnie zarządzać tamtejszym bogactwem górniczo-przemysłowym. O ile Czechosłowacy i Polacy dojdą do porozumienia na tle najściślejszej współpracy ze sobą, *przez to samo już będą mogli odegrać pionierską rolę w federacji całej Europy środkowej.*

TRUDNOŚCI JAKIE NAS CZEKAJĄ

Należy również powiedzieć jasno, że wśród emigracji zarówno polskiej jak i czeskiej są jednostki, które wahają się czy pójść po tej drodze. Po obydwóch stronach są ludzie, którzy żyją wyłącznie przeszłością a od załamania się komunizmu oczekują jedynie powrotu dawnej niezmienionej przeszłości. Doprawdy byłoby prawdziwym nieszczęściem, gdyby ludzie ci dorwali się do steru; nie jest to bardzo prawdopodobne, ale nie jest i zupełnie wykluczone — trzeba bowiem pamiętać, że po załamaniu się komunizmu powstanie pewien chaos na tle politycznym i społecznym,

zaś umysły ludzkie będą podatne na wszelkie nastroje emocjalne. A ludzie przeszłości, przesiąknięci starymi uprzedzeniami i wzajemną nieufnością, na pewno poderwaliby zarówno Polaków jak i Czechosłowaków do podjęcia na nowo starych kłótni.

Większe niebezpieczeństwo zagraża ze strony tych, którzy wprawdzie są za przyjazną współpracą polsko-czechosłowacką, ale chcą, by Polska, Czechosłowacja i reszta państw środkowoeuropejskich bezpośrednio uczestniczyły jedynie w ogólnoeuropejskiej federacji, a nie tworzyły ściślejszych związków z sobą. Do grupy tej należą wszyscy ci, którzy występują przeciwko federacjom regionalnym, względnie konfederacjom, obawiając się, by federacje regionalne nie utrudniały federacji ogólnoeuropejskiej względnie, by Europa środkowa, regionalnie zwarta, nie odsunęła się od Europy zachodniej. Są to argumenty, nad którymi należy się poważnie zastanowić. Pomimo to, uważam, że nawet w wypadku, gdyby nie dało się stworzyć specjalnej federacji Europy środkowej, nic nie stoi na przeszkodzie, by Polacy i Czechosłowacy dążyli do nawiązania ściślejszej współpracy, uzgadniając w ramach ogólnoeuropejskiej federacji swe specjalne wspólne zainteresowania, dla których staraliby się stworzyć odpowiednie formy.

Najpoważniejsze zastrzeżenia pochodzą od tych Czechosłowaków, którzy obawiają się, by ścisła współpraca z Polakami, nie naraziła ich na zawiłe komplikacje z Niemcami, względnie z Rosją czy Ukrainą. To samo dotyczy tych Polaków, którzy planują urządzenie Europy środkowej, w taki sposób, by zabezpieczyć w niej przewagę polską.

Obawy niektórych Czechosłowaków co do wrogiego stanowiska Niemiec, są podzielane również przez licznych Węgrów i Rumunów; przy czym nie zwracają oni na razie uwagi na to, jaka byłaby wówczas reakcja Rosji. Wątpię bardzo, by Czechosłowacy poprawili swoje stosunki z Niemcami okazując brak zainteresowania sprawami polskimi a ściśle mówiąc sprawą granic polsko-niemieckich. Niemcy nie kryją się z tym, że dążą do przywrócenia granic z 1937 roku. Takie postawienie sprawy pozornie zaspakaja interesy narodowe Czechosłowaków. Ale sądzę, że wystarczającym ostrzeżeniem dla nich może być fakt, że za przyłączeniem do Rzeszy „Sudetenlandu" wypowiadali się otwarcie nie tylko tzw. Niemcy sudetcy, wysiedleni do Niemiec, ale także (o czym wiem) i dwaj członkowie rządu w Bonn. Nie pocieszajmy się, że to nie są oficjalne wypowiedzi: Hitler również z samego początku nie groził publicznie, że jego właściwym zamiarem jest likwidacja Czechosłowacji, zaś Goering po przyłączeniu Austrii urzędowo zapewniał rząd czechosłowacki, że Niemcy nie mają żadnych agresywnych czy wrogich zamiarów wobec Czecho-

słowacji. Mamy dość doświadczeń, abyśmy byli dostatecznie świadomi, że imperializm niemiecki (który nie jest monopolem wyłącznie tylko „prawicy" niemieckiej lub dawnych nazistów) w równej mierze zagraża Czechosłowacji jak i Polsce, a także i Austrii i pozostałym państwom naddunajskim. Czy mają się powtórzyć dawne błędy, które wszyscy popełnialiśmy? Czy znów ma się o nas mówić, że historia niczego nas nie nauczyła? Cóż pomogło Czechosłowakom, że „z powodu" korytarza gdańskiego nie chcieli zadrażniać stosunków z Niemcami? A Polska, czy uratowana została antyczechosłowacką polityką Becka? Po upadku niepodległości Austrii, Czechosłowacji i Polski, czy Węgry, Rumunia, Jugosławia i Bułgaria nie zostały przekształcone w bezwolnych satelitów Reichu, dla którego potęgi musieli ginąć synowie węgierscy i rumuńscy?

Na pewno trudno by nam przyszło iść razem z Polakami, gdyby pragnęli oni zastosować politykę wrogą wobec Niemców, lub przeciwko przyszłej demokratycznej Rosji. Taka lekkomyślna polityka doprowadziłaby ich w końcu do całkowitej izolacji. Ale jestem przekonany, że nie tylko my Czechosłowacy, lecz i reszta narodów Europy środkowej a nawet i zachodnia Europa zainteresowane są bezpośrednio, *by Polska była krajem pod względem gospodarczym i społecznym silnym i świetnie prosperującym.* Naturalnie w naszym interesie jest przyjazna współpraca z Niemcami. Wierzymy, że porozumienie z Niemcami a Polską i Czechosłowacją jest możliwe pod warunkiem, że Niemcy faktycznie będą rządzeni przez prawdziwych demokratów, którzy szczerze będą dążyć do ułożenia wzajemnej współpracy wśród narodów Europy środkami li-tylko pokojowymi. W tym wypadku będzie można znaleźć nowe konstruktywne rozwiązania nawet i dla najbardziej skomplikowanych problemów. Natomiast, gdyby Niemcy zamierzali kroczyć po linii tradycyjnego imperializmu, a zwłaszcza z myślą „Drang nach Osten", uważam, że Czechosłowacy i inne narody środkowo-europejskie w interesie własnej obrony powinny zwarcie temu się przeciwstawiać idąc ręka w rękę z Polakami.

Zastrzeżenia Czechosłowaków i innych narodów byłyby uzasadnione, gdyby Polacy ukrywali właściwe swoje zamiary, których ostatecznym celem byłaby hegemonia Polski nad mniejszymi jej sąsiadami. Wydaje mi się, że niektóre odłamy emigracji polskiej nie wyzbyły się jeszcze tej myśli; w niektórych umysłach ciągle jeszcze tkwi marzenie o wielkiej Polsce, która obejmowałaby obszar Szczecina po Kijów i Morze Czarne. Tego rodzaju marzenia „imperialistyczne" przynoszą szkodę polskiej sprawie w całym wolnym świecie w większym stopniu niż to Polacy przypuszczają.

Pewną nieufność wywołują również ci Polacy, którzy wprawdzie dalecy są od powyższych planów, ale którzy rozważając za-

gadnienie środkowo-europejskiej konfederacji, wykreślają z niej Austrię ograniczając ją jedynie do Polski (ewentualnie z państwami bałtyckimi), Czechosłowacji i Węgier. O ile mi wiadomo, niektórzy z nich nie biorą w rachubę Austrii przypuszczając, że sama Austria tego nie pragnie względnie, że udział tego państwa „niemieckiego" w konfederacji jest raczej niewskazany. Inni zaś łudzą się nadzieją, że Niemcy utraciwszy wschodnie obszary za Odrą i Nysą, mogliby otrzymać rekompensatę w postaci Austrii. Kto tak sądzi, świadomie czy też podświadomie, ulega wpływom dawnej dyplomacji polskiej, która przypuszczała, że napór niemiecki na Polskę zostanie odwrócony z chwilą, gdy Niemcy zaangażowani będą w Austrii i nad Dunajem. Jeżeli w niedawnej przeszłości te smutne kalkulacje całkowicie zawiodły, na pewno spotkałby je taki sam los i w przyszłości, zaś Niemcy tym bardziej nalegaliby nie tylko na przywrócenie granic z Polską z 1937 r. ale ponadto na zwrot Gdańska wraz z korytarzem i tej części Górnego Śląska, którą utracili po pierwszej wojnie światowej. Ci Polacy, którzy będą się sprzeciwiali wcieleniu Austrii do konfederacji środkowo-europejskiej, muszą tym samym wywoływać wrażenie, że mają na celu organizowanie pod swoją egidą akcji antyniemieckiej. Powtarzam to co już raz wyraźnie podkreśliłem, że zdrowy rozsądek nakazuje nam, by Polacy i Czechosłowacy wraz z innymi narodami stworzyli wspólną zaporę przeciwko imperializmowi niemieckiemu. Natomiast za niebezpieczny w skutkach dla tych wszystkich państw uważałbym fakt powstania bloku skierowanego przeciwko Niemcom i opartego wyłącznie na nienawiści narodowej przeciwko narodowi niemieckiemu. Jeżeli są Polacy, którzy marzą jedynie o zapewnieniu Polsce „hegemonii", to sądzę, iż nasi polscy przyjaciele zrozumieją także nasze stanowisko: że broniąc się przeciwko hegemonii niemieckiej czy też rosyjskiej, bronić się musielibyśmy i przeciw hegemonii polskiej. Bez względu na to, jak będzie rozwiązane zagadnienie środkowo-europejskie, na pewno nie znajdzie się ani jeden Czechosłowak a tym bardziej Węgier, który by nie chciał współpracy z Austrią. Naturalnie nie w naszej jest mocy, by Austrię zmusić siłą do tej współpracy, jeżeli sama nie będzie jej chciała. Ale obowiązkiem nas wszystkich (a niewątpliwie także i Polaków) są starania o pozyskanie Austrii. Zresztą problem Austrii, tak jak przedtem, nadal pozostaje zagadnieniem ogólnoeuropejskim.

Dla reorganizacji Europy środkowej, po jej uwolnieniu z jarzma sowieckiego, niewątpliwie można przygotować różne rozwiązania, a jeżeli są pewne cenne koncepcje myślowe, należy je wszystkie szczegółowo przestudiować. Osobiście jestem przekonany, zarówno ze stanowiska narodowo-czechosłowackiego, jak i europejskiego, że z trudem zdołano by osiągnąć cel, tymi pla-

nami nakreślony, gdyby w przewidzianej organizacji zabrakło Polski lub Austrii.

EUROPIE POTRZEBNY JEST ZWIĄZEK CZESKO-POLSKI

W każdym jednak wypadku, czy powstanie federacja ogólnoeuropejska, czy jedynie związki regionalne, a nawet (ewentualność ta byłaby godna pożałowania) gdyby Europa, a z nią i Europa środkowa nawiązały do dawnego systemu związku państw suwerennych — obowiązkiem Polaków i Czechosłowaków jest wiernie iść razem, wzajemnie sobie pomagać i doradzać. Mówię to z głębokiego przekonania, na podstawie dokładnego przestudiowania historycznych perspektyw (w przeszłości i przyszłości), potwierdzonych przez przykre doświadczenia. *Osłabienie jednych, jest ze szkodą dla drugich; co jednych wzmacnia jest z korzyścią także dla drugich. Silny związek czechosłowacko-polski leży w żywotnym interesie obu narodów; ponadto zaś leży w interesie całej Europy.*

Czy wolno nam obarczać się odpowiedzialnością, pozostając głuchymi na wezwanie dziejowe, które się nie powtórzy?

Co stoi na przeszkodzie połączenia naszego wysiłku?

Czy rozbicie emigracyjnych ugrupowań? — W każdym z nich istnieje świadomość korzyści wynikających ze związku czesko-polskiego. Dlaczego więc nie mamy się połączyć we wspólnej akcji?

Czy może różnice poglądów na takie czy inne zagadnienie międzynarodowe, czy wewnętrzno-polityczne? — Będą się one tylko powiększać i pogłębiać, jeżeli wspólnym i przyjacielskim wysiłkiem nie postaramy się ich wyrównać i usunąć.

Czy też może wreszcie różnorodność stanowisk poszczególnych mocarstw zachodnich w odniesieniu do zagadnień środkowoeuropejskich a zwłaszcza do zagadnień polskich lub czechosłowackich? — Ależ właśnie jest to jeszcze jeden dowód więcej, abyśmy my, Polacy i Czechosłowacy mieli uzgodnioną pozytywną koncepcję polityczną.

A może wahania, rozpacz i nieufność osamotnionych Czechosłowaków i Polaków ? — Cóż może jednak ich przekonać, jeśli nie wspólne zdecydowanie, zamierzenia i pełne przeświadczenie tych z nas, którzy uważamy związek czechosłowacko-polski za konieczność dziejową?

Bo nawet jeśli brać pod uwagę przeciwstawne poglądy czy też stanowiska naszych austriackich, węgierskich, rumuńskich, jugosłowiańskich i bułgarskich przyjaciół, to przecież mimo wszystko nie znajdzie się wśród nich wielu takich, którzy by odrzucali

pogląd o potrzebie konfederacyjnej współpracy narodów środkowo-europejskich po ich wyzwoleniu.

Jeżeli więc istnieją na ten temat różnice zapatrywań, to właśnie porozumienie polsko-czeskie może w dużym stopniu przyczynić się do uzgodnienia stanowisk także i wśród innych.

Czas nagli. Zbliża się historyczna decyzja o losie świata. Od nas zależy, od Czechosłowaków i Polaków, by nie decydowano o nas — bez nas i przeciwko nam.

Hubert RIPKA

Kultura Nr 12/62 (r. 1952).

Hubert RIPKA, ur. w r. 1895 na Morawach; doktorat filozofii na uniwersytecie w Pradze. Redaktor *Narodni Osvobozeni* (1925-1930). Do r. 1938 naczelny redaktor największego pisma czeskiego *Lidove Noviny*. Po Monachium wyemigrował do Francji, potem do Anglii. Członek Komitetu Narodowego Czeskiego w r. 1939 i minister stanu w londyńskim rządzie czeskim do r. 1945. Od r. 1945 aż do przewrotu komunistycznego w r. 1948 — minister Handlu Zagranicznego Republiki Czechosłowackiej. Od r. 1949 wykładał w New School of Social Research w New Yorku i był członkiem Komitetu Wykonawczego Rady Wolnych Czechosłowaków w Waszyngtonie. Min. Ripka brał bardzo czynny udział w czasie wojny w toczących się w Londynie pertraktacjach nad federacją polsko-czeską.

Zmarł 8 stycznia 1958 r.

Słowacja prekursorem przemian

Zamieszczamy charakterystyczny głos działacza słowackiego, który otrzymaliśmy jeszcze przed interwencją sowiecką.

Ogromny, bezkrwawy proces zasadniczych polityczno-ekonomicznych zmian w Czechosłowacji, który poruszył cały świat i dał nowy kierunek rozwoju nie tylko w tym państwie, ale stworzył warunki dla odrodzenia w całym obozie socjalistycznym, zaczął się, mówiąc obrazowo, naciśnięciem guzika z napisem Słowacja. A palec, który guzik nacisnął i wyzwolił nowe siły w całym państwie i wzbudził tak wielkie nadzieje na całym świecie, należy do Słowaka Aleksandra Dubczeka. Słowacja ze swoją narodową problematyką i Słowak A. Dubczek z głębokim humanistycznym pojęciem socjalizmu przynieśli historyczny zwrot, który można

porównać do epokowych wydarzeń w latach 1848, 1918 i 1938, gdy uciskany naród słowacki mógł wystąpić ze swoimi uzasadnionymi żądaniami do własnego miejsca w życiu politycznym, kulturalnym i gospodarczym Europy.

Nie chcemy popadać w nierealny mesjanizm. My, Słowacy, musimy skorzystać z okazji zmian w Czechosłowacji i pokazać opinii światowej, że siły narodu słowackiego zdolne są do wytknięcia drogi, którą mogą iść narody z bliską nam kulturą i linią polityczną.

Jak właściwie doszło do tego zdumiewającego wystąpienia Słowaków w Czechosłowacji? Radykalne decyzje Komitetu Centralnego KPCz w styczniu br. były największym wydarzeniem od czasu wypadków na Węgrzech w 1956.

O wypadkach, które spowodowały historyczny przewrót mówiło się w Słowacji wcześniej, a to już w sierpniu ub.r. Wiadomości o zadziwiających dyskusjach na najwyższym forum politycznym Słowacji, w Centralnym Komitecie Komunistycznej Partii Słowacji, szerzyły się pantoflową pocztą, według której mało wtedy jeszcze znaczący w hierarchii KPCz pierwszy sekretarz KPS, Aleksander Dubczek, wygłosił szczegółowy referat o gospodarczej sytuacji na Słowacji. W tym referacie, jak głosiła fama, podkreślił on nierówny rozwój ekonomiczny Słowacji i Czech, przy czym żądał zmiany w ogólnej polityce gospodarczej Partii.

Chociaż urzędowe statystyki nie publikowały żadnych danych, które uwidoczniałyby ten niesprawiedliwy stan, to jednak młode pokolenie ekonomistów słowackich potrafiło znaleźć wiarygodne źródła informacji, z których wyciągnęło jednoznaczne wnioski o rozwoju gospodarki w Słowacji.

Kiedy w 1945 r. odrodziła się republika czechosłowacka, nikt ze Słowaków, ani Słowacka Rada Narodowa, która przejęła władzę w Słowacji podczas słowackiego powstania narodowego, nie chcieli wznowienia niezdrowego centralizmu, przeciwko któremu Słowacja słusznie broniła się przez cały czas międzywojennego dwudziestolecia. Słowacka Rada Narodowa kierowała się polityką, która była powtórzeniem postulatów przedstawicieli głównych sił politycznych, zebranych w Żilinie 6 października 1938 r. Polityka ta domagała się samodzielności narodu słowackiego, który chciał stworzenia wspólnego państwa na zasadzie równości obu narodów.

To były główne postulaty, które zostały ujęte w Koszyckim programie rządowym, ogłoszonym po powrocie emigracyjnego rządu w kwietniu 1945 r.

Ale już po wyborach w 1946 r., zaczęło się stałe osłabianie znaczenia Słowackiej Rady Narodowej jako organu rządzącego w Słowacji, na korzyść centralnych organów w Pradze.

Znalazło to swoje odbicie i w gospodarce Słowacji.

Nie można zaprzeczyć, że po 1948 r., przemysł słowacki znacznie się rozwinął. Agrarno-przemysłowa kraina zmieniła się w ciągu ćwierćwiecza w przemysłowo-rolniczą. Jest to na pewno duże osiągnięcie. Ale różnica między poziomem ekonomicznym Czech a Słowacji nie zmniejszyła się, a przeciwnie, stale się zwiększała. Przyczyna: wzrost ludności w Słowacji był znacznie większy niż w Czechach. Wzrost gospodarczy w Słowacji był co prawda szybszy niż w Czechach, ale poziom uprzemysłowienia był, mimo tego, stale za niski. Oprócz tego produkcja przemysłowa Słowacji ograniczała się jedynie do wytwarzania surowców, a końcowy produkt był już dziełem przemysłu czeskiego, który cierpiał na niedostatek siły roboczej. To z kolei spowodowało migrację Słowaków do Czech. Tak więc bogaty czeski przemysł bogacił się kosztem biednego przemysłu słowackiego. W Słowacji nie było dostatecznej ilości miejsc pracy, chociaż właśnie tu były lepsze warunki ekonomiczne na wybudowanie nowego i rozszerzenie istniejącego przemysłu i do finalizowania produkcji przemysłowej. Warunki te to przede wszystkim własne surowce i półprodukty, łatwiejszy dostęp do surowców dowożonych z ZSSR, siła robocza i energia wodna.

Chociaż w teorii zasady polityki KPCz były dobre, biurokracja zcentralizowana w Pradze, w której udział Słowaków był minimalny, często nie realizowała ich tak, jak by to było w interesie Słowacji i całego państwa. Dlatego czołowi przedstawiciele słowaccy są dzisiaj przekonani, że tak w interesie Słowacji jak i całego państwa rozwój gospodarczy Słowacji winien podlegać organom narodowym słowackim i to zarówno w dziedzinie planowania jak i realizacji.

Słowacja miała jeszcze w okresie Austro-Węgier nieduży, ale na stosunkowo wysokim poziomie postawiony przemysł papierniczy, włókienniczy i drzewny. W późniejszych latach przybył jeszcze dobrze rozbudowany i stosunkowo dobrze umiejscowiony przemysł obuwniczy (Zakłady Batà). Obecnie Słowacy chcą odrodzić dobre imię słowackich produktów, które istniało tak długo, jak długo istniała samodzielność fabryk, handlu i produktów słowackich. W ostatnim okresie cały handel zagraniczny skoncentrował się w Pradze, a ze sławnego ongiś centrum handlowego Bratisławy, leżącej w idealnym punkcie nad Dunajem i w sercu Europy Środkowej, zostało, z gospodarczego punktu widzenia, nic nieznaczące miasto. Słowacy byli eliminowani z handlu zagranicznego i z wewnętrznych central gospodarczych, których ma nie mało, każde socjalistyczne państwo, i które mają w tym systemie specjalne znaczenie.

Podobnie było i z finansami, w których nie stosowano pra-

widłowego podziału budżetu. Istnieje już obszerna publicystyka, która jasno udowodniła, że Słowacja nie otrzymywała z budżetu państwowego tyle, ile się jej należało.

Jak się ta jednostronna polityka gospodarcza odzwierciedlała w praktyce najlepiej widać z następującego porównania:

W 1948 r., wytwarzano w Słowacji na jednego obywatela o 2.265 koron dochodu narodowego mniej niż w Czechach. W 1965 r., cyfra ta wzrosła już do 3.662 koron. W 1965 r., ludność Słowacji tworzyła 30,9 % ludności całego państwa, ale jej udział w dochodzie narodowym wynosił tylko 24 %.

W latach 1950-1965 przyrost ludności w wieku produkcyjnym Słowacji stanowił 65 % przyrostu całej CzSSR. Skutki tego stanu rzeczy są ogólnie znane. W Słowacji znajduje się szereg powiatów, w których młodzi ludzie nie mają możliwości zatrudnienia i muszą iść za chlebem do Czech. Dane o ilości Słowaków, którzy byli zmuszeni szukać pracy w Czechach i tam zamieszkać nie są dokładne. Oblicza się, że liczba ich dochodzi do pół miliona. Jest to dla małego narodu słowackiego etnicznie i gospodarczo wielką stratą.

Żaden naród nie może sobie pozwolić na taki upust krwi. Nie można się też dziwić, że przeciwko takiej polityce zaczęły się odzywać w Słowacji głosy protestu. Na początku były to głosy ostrożne, bo cenzura i ludzie będący u władzy nie pozwalali na to. Przeciw niesprawiedliwej i jednostronnej polityce ówczesnych władz najgłośniej protestowała młodzież studencka. Słowackie wyższe uczelnie były ogniskiem odrodzenia i demokratyzacji. Również młodzież robotnicza nie zostawała w tyle. Wykorzystywała ona każdą okazję, aby pokazać swoje niezadowolenie z istniejącego stanu rzeczy, bo właśnie ta młodzież najdotkliwiej odczuwała niesprawiedliwą politykę i dyskryminację Słowacji. Nie była to więc ograniczona — tak jak w Czechach — akcja w środowisku intelektualnym, ale silny ruch narodowy, ten tradycyjny czynnik marksistowskiej dialektyki.

Podczas odwiedzin Antonina Novotnego, wtedy jeszcze prezydenta republiki, w Trenczynie w lecie 1967 r., zadano mu wiele pytań. Był on przygotowany na pytania o funduszu płac, albo o problemy dotyczące samego zakładu. Ale robotnicy słowaccy pytali dlaczego jest tak mało Słowaków w służbie zagranicznej, dlaczego nie ma w Słowacji zjednoczeń poszczególnych przemysłów, nawet takich których większość zakładów znajduje się na terenie Słowacji? Novotny nie potrafił odpowiedzieć zadowalająco na te pytania, ale za to potrafił nie dyplomatycznie pokazać swój gniew z powodu tych pytań, czym bardzo obraził Słowaków.

Pełne zrozumienie dla uczuć narodu słowackiego wykazał, zdecydowanie je popierając, pierwszy sekretarz KPS Aleksander

Dubczek, który do tego czasu nie miał większego wpływu na politykę państwa. Kiedy zeszłej jesieni wygłaszał swój znany referat na posiedzeniu KC Partii, wiedział, że za nim stoi cały zjednoczony naród słowacki. Skomplikowany mechanizm w aparacie partyjnym nie gwarantował mu sukcesu. Novotny nie chciał przyjąć jego argumentów i uznać niewłaściwość dotychczasowej polityki wobec Słowacji. Wiadomo, że Dubczek, jako pierwszy sekretarz KPS miał z nim więcej spotkań, ale w żadnym z nich nie doszło do zgody. Obaj przeciwnicy przez cały czas gromadzili siły i sprzymierzeńców. Novotny miał władzę, siłę, aparat partyjny ze wszystkimi narzędziami władzy. Po stronie Dubczeka zaś — chociaż to brzmi jak frazes — stała prawda i cały naród słowacki, a także większa część czeskiej inteligencji, która nie zgadzała się z polityką Novotnego i z brutalnym niszczeniem jej przeciwników. Ale i w słowackich kołach rządzących znaleźli się judasze (np. Chudik), którzy byli gotowi za trzydzieści srebrników zdradzić nie tylko swego współpracownika, ale i interesy narodu. Ale Dubczek już jako pierwszy sekretarz KPCz potrafił ominąć te przeszkody. W dotychczasowej historii Słowacji czołowi politycy decydowali o losie narodu zawsze w niesprzyjających i ciężkich warunkach. A warunki w jakich działał A. Dubczek były chyba najgorsze, bo miał on niebezpiecznych przeciwników, którzy nie zawsze walczyli honorowo.

Dubczek wychodził z założenia, że jeżeli chce zwyciężyć, nie może swej walki ograniczać do sal posiedzeń aparatu partyjnego. Oprócz wspomnianego już ogólnego ruchu młodzieżowego nawiązał Dubczek — sam albo za pośrednictwem swoich współpracowników — ścisły kontakt z robotniczym kierownictwem najważniejszych zakładów w Słowacji. Zakłady te zaczęły wysyłać rezolucje przeciwko Novotnemu, co ważniejsze, były one gotowe strajkować w wypadku gdyby centralne organy Partii pozostały głuche na żądania Słowacji, wyrażone przez A. Dubczeka. W ten sposób spór zyskiwał na zasięgu, a na jego wynik z napięciem czekała cała Słowacja. Bój ten miał wszystkie symptomy klasycznego dramatu: do ostatniej minuty nieznany wynik, potem ogólne zwycięstwo, do którego przyczynili się niektórzy czescy członkowie KC, należący do lewicowej inteligencji czeskiej, nieznoszącej prymitywnego dogmatyzmu Novotnego. W decydującym momencie walki nastąpiła ucieczka generała Szejny, protegowanego Novotnego; przyczyniło się to w niemałym stopniu do zwycięstwa sił postępowych. Wstrząs jaki spowodowała ucieczka Szejny na zachód, można porównać do biblijnego upadku Jerycha. Wyglądało to tak, jakby niebiosa chciały interweniować w walce.

Czechosłowacja znalazła się nagle na początku ery, nazywanej przez wszystkich erą demokratyzacji. Tak upadło stare, to jest

dyktatura Novotnego ze wszystkimi jej symptomami takimi jak dyskryminacja Słowacji, niszczenie niewygodnych ludzi, więzienia jako najsilniejszy argument, i inne zjawiska tak dobrze znane z czasów kultu jednostki. Ta choroba, która jak rak niszczyła całe państwo, jest trudna do leczenia. Aparat partyjny przesiąknięty jest jeszcze metodami Novotnego. Dlatego trzeba się było liczyć z tym, że dojdzie jeszcze do decydującej rozgrywki. Nastąpiła ona na posiedzeniu KC Partii 29 maja. Linia Novotnego poniosła całkowitą porażkę, czego najlepszym dowodem jest wykluczenie Novotnego i jego stronników z KC i z szeregów Partii do czasu przebadania ich działalności przez specjalnie powołaną komisję. Nie wyklucza się, że zakończenie całej sprawy odbędzie się przed sądem.

Każdy zadaje sobie pytanie, jak potoczą się dalsze wypadki? Żeby dać choćby najogólniejszą prognozę, trzeba poznać osoby występujące na scenie politycznej.

O działalności głównego twórcy obecnej sytuacji powiedzieliśmy już wyżej kilka słów. Dzisiaj A. Dubczek jest najpopularniejszą osobą w Słowacji a wdzięczni są mu też Czesi. On ich pozbawił kłódki na ustach i dał pełną możliwość dalszego rozwoju myśli czeskiej. W gestach, w przemówieniach, w obcowaniu z ludźmi szczery, sympatyczny od pierwszego wejrzenia, zyskuje sobie ludzi swoją bezpośredniością. Jest komunistą, można powiedzieć więcej — pochodzi ze starej proletariackiej rodziny, która przemierzyła wszystkie zakątki świata za kawałkiem chleba, co było tak charakterystyczne dla wielu słowackich rodzin. Jego ojciec żył jako emigrant w Stanach Zjednoczonych, potem pracował w kołchozie w Związku Sowieckim, w azjatyckim, niegościnnym stepie, koło miasta Frunze. Tam też przeżył swoją młodość jego syn, Aleksander. Mimo proletariackiego pochodzenia i internacjonalnych warunków wychowania, nie został on dogmatykiem lecz zdecydowanie walczył o prawa swojego narodu, do tego stopnia że był z początku nazywany epigonem słowackiego nacjonalizmu. Walczył o prawa słowackiego robotnika, rolnika i inteligenta. A potem już, jako pierwszy sekretarz, walczył przeciw bezprawiu Novotnego. Czeska opinia publiczna przyjmowała z początku Dubczeka z pewną rezerwą, może tradycyjnie lekceważyła go jako Słowaka.

Obok Dubczeka największym zainteresowaniem obywateli cieszy się Dr Gustaw Husák, były współpracownik skazanego ministra spraw zagranicznych Dr. Włada Clementisa, jego uczeń i współwięzień. Był on jednym z głównych przywódców słowackiego powstania narodowego i współtowarzyszem czeskich komunistów w rokowaniach moskiewskich w marcu 1945 r., późniejszych w Koszycach i w Pradze. Jak sam przyznaje w swoich wspo-

mnieniach, w rokowaniach tych był pod wpływem ówczesnego przywódcy komunistów Klementa Gottwalda. Miał on dobre chęci, ale nie doprowadził swej koncepcji do zwycięskiego końca. Kompromis pomścił się na nim samym. Najpierw w łonie partii komunistycznej zwyciężył go półinteligent W. Siroky, po czym jego losy stały się szczytem osobistej tragedii. Był więziony przez długie lata, ale nie załamał się.

Partnerów z czeskiej strony jest już trudniej scharakteryzować. Do czołówki dzisiejszego życia politycznego trzeba zdecydowanie zaliczyć przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego J. Smrkovskiego. Stary członek partii, był on przez długie lata więziony przez swoją „macierz". Wykorzystuje teraz swoją elokwencję dla przekonywania czeskich obywateli nie tylko o tym, że wypaczenia partii należą do przeszłości i nigdy się więcej nie powtórzą ale i o potrzebie uregulowania stosunków między Czechami i Słowakami w płaszczyźnie federacji. Trzeba jeszcze podkreślić i to, że potrafił on dostosować się do nowych warunków i będzie chyba cennym i oddanym pracownikiem na drodze demokratyzacji i dobrym partnerem przy rokowaniach ze Słowakami.

Politykiem szczególnie popularnym wśród młodzieży czeskiej jest Dr Czestmir Cisarz, który poprzednio był ministrem szkolnictwa. Mówi się o nim, że Novotny przywiązywał wagę do jego poglądów, później jednak z powodu swego liberalizmu popadł w niełaskę i został wysłany do Rumunii jako ambasador. Po rezygnacji Novotnego został sekretarzem KC Partii, gdzie kieruje wydziałem politycznym i stanowi czeską przeciwwagę Słowaka Dubczeka w największym organie partyjnym. Inteligentny wygląd, zawsze uśmiechnięty, często zjawia się przed oczami publiczności. Potrafi bardzo dobrze przemawiać, przemawia dosyć często, z jego przemówień trudno wywnioskować jakie ma konkretne poglądy na główne problemy bieżące.

Ale chyba na czoło wszystkich wymienionych polityków czeskich wysuwa się ekonomista, prof. Ota Szik. Jest to lekarz chorej gospodarki państwa. Ale lekarz, który chce użyć najbardziej radykalnych metod leczenia, dalekich od półśrodków, przesądów i dogmatów. Pojęcie o zmianach w formie funkcji socjalistycznego państwa otrzymamy dopiero wtedy, kiedy prof. Ota Szik przeprowadzi swoją chirurgiczną operację.

Wymieniliśmy tylko pięciu przedstawicieli nowego politycznego kierunku, ale nie znaczy to, że cały ciężar spoczywa tylko na ich barkach. My, którzy bezpośrednio przeżywamy ostatnie zmiany, obserwujemy każdy ruch z niezwykłą uwagą. Czy to są gazety, czy przemówienia polityków na publicznych zgromadzeniach, albo w dyskusjach z dziennikarzami, wszystko jest przedmiotem wielkiego zainteresowania szerokich mas społeczeństwa.

Gazety są rozchwytywane i stają się biblią naszego dzisiejszego człowieka. Przestały być produktem cenzury i trzeba powiedzieć, że doskonale to wykorzystują. Ale właśnie tu, na odcinku publicystyki okazuje się jak bardzo zapomnieliśmy o metodach demokracji. Po latach ciemnoty czytelnik z niewiarygodną naiwnością wierzy drukowanemu słowu. Co jednak będzie jeżeli stwierdzi on, że chodzi o zwykłą inflację słów i frazesów, która ma często miejsce i w kapitalistycznej demokracji? W tej chwili ciągle jest jeszcze trudno powiedzieć, co jest frazesem, co demagogiczną obietnicą a co stanie się rzeczywistością.

Na drodze do demokracji zlikwidowano cenzurę, ale z prawnego punktu widzenia problem ten nie został jeszcze rozwiązany. Dopiero teraz przygotowuje się ustawa o rehabilitacji, która ma naprawić niesprawiedliwości, przede wszystkim w stosunku do komunistów. Wszystko inne dopiero się rodzi. W Czechach główny wysiłek idzie w kierunku wytworzenia rzeczywistej niezależnej opozycji tak, aby nie mogło powtórzyć się to co było.

W Słowacji też z wielkim zainteresowaniem obserwuje się postęp demokratyzacji, choć może nie jesteśmy tu tak gorliwi jak Czesi. Teraz najlepiej widać jak silne jest w nich zamiłowanie do manifestacji, stowarzyszeń i zebrań. Jeżeli to są główne oznaki prawdziwej demokracji to Czesi są rzeczywiście prawdziwymi demokratami od urodzenia. W tym tak ważnym i ciężkim okresie nie potrafili oni inaczej zareagować na nowo wytworzoną sytuację niż przez wznowienie kilku mało znaczących organizacji. Mówi się też, że tłumnie wstępują do niekomunistycznych partii. Wygląda to tak, jakby chcieli naprawić fakt, że przy ostatnich naprawdę demokratycznych wyborach w 1946 r. połowa narodu czeskiego oddała swoje głosy partii komunistycznej. Wytrzeźwienie czy reakcja po przeżytym okresie ciemności?

Program działania, który wydała teraz partia komunistyczna ma być jakimś ogólnym zarysem sposobu postępowania w najbliższym czasie. Ten program zawiera dużo: mówi o demokracji i federalizacji, ale nie odważa się przedstawić konkretnych rozwiązań. Podstawowe problemy, które interesują obecnie społeczeństwo CzSSR, pozostają nierozwiązane.

Chyba największe wrażenie na świecie wywołała wypowiedź przedstawicieli partii komunistycznej o przebudowie reżymu na demokratyczny. Część działaczy partyjnych mówi o demokratycznym socjalizmie, część o socjalistycznej demokracji. W tej fazie rozwoju trudno jeszcze coś konkretnego powiedzieć. Głosy za wznowieniem politycznych partii, działacze komunistyczni okrzyknęli jako chęć wyłonienia opozycji. Ponieważ stale podkreśla się kierowniczą rolę Partii, jest więcej niż pewne, że i na przyszłość zostanie ona jedyną polityczną i decydującą siłą w CzSSR. Jest

jednak prawdopodobne, że odstąpi ona od dotychczasowych dogmatycznych metod i zasad. Po tylu samobójstwach ludzi, którym nie dały spokoju wyrzuty sumienia po popełnionych przestępstwach, jest mało prawdopodobne, żeby znaleźli się jeszcze tacy, którzy by wzięli na siebie los działaczy typu Baciłka i Doubeka, którzy teraz desperacko bronią się, że przy popełnianiu przestępstw byli sami w rękach przestępców.

Chyba najwyraźniejszym znakiem szczerości nowego reżymu dubczekowskiego jest chęć porozumienia się z przedstawicielami chrześcijańskiego Kościoła. Naprawdę istnieje wolność wyznania, chociaż jeszcze nie przeprowadzono zmian w stosunkach między państwem a poszczególnymi kościołami. Ale już kościoły, oprócz tego że służą jako miejsce służb bożych, służą też jako miejsce zgromadzeń, bo nie ma na te cele odpowiednich lokali. Chrześcijaństwo a szczególnie ogromna większość katolików przeszła razem z biskupami i duchowieństwem prawdziwą drogę krzyżową. Było to coś w rodzaju egzaminu, próby, którą wytrzymali dobrze.

Chrześcijaństwo musi spełnić swoje posłanie właśnie wtedy, kiedy wołanie poszkodowanych jest tak silne, jak to ma miejsce obecnie w Czechosłowackim procesie odrodzenia. Dlatego kościół, katoliccy biskupi, teologowie i socjologowie są szczerze zdecydowani prowadzić dialog z przedstawicielami reżymu i szukać wszystkiego, co może ludzi związać, zbliżyć i ulepszyć.

O federacji mówią szczególnie Słowacy. Nie tylko mówią, ale przygotowują ją najlepsi fachowcy ze wszystkich gałęzi życia publicznego. Słowacy chcą takiej federacji, która by wiązała wszystkie gałęzie życia narodowego, kulturalnego, gospodarczego i społecznego. Chcą stać się organizatorami własnego życia nawet w najdrobniejszych jego przejawach. Nie chcą już walczyć, chcą budować swoją ojczyznę, która ma ogromne możliwości. Po latach ucisku narodowego jest oczywiste, że odradza się narodowa świadomość Słowaków. Naród wraca do wskazań swoich przodków A. Bernołaka, Ludowita Sztura, A. Hlinki, dr. W. Clementisa, dr. M. Hodży, K. Sidora. Jest wzruszające, z jaką gorliwością i starannością odnawiamy sławną Macierz Słowacką, Stowarzyszenie św. Wojciecha i inne organizacje narodowe.

Czechosłowacja ma stać się republiką federacyjną w dniu 28 października 1968 r., właśnie w dzień 50-tej rocznicy powstania wspólnego państwa Czechów i Słowaków, które na pewno nie powstałoby gdyby Słowacy nie wykazali chęci życia w nim; Słowacy chcą w nim i nadal pozostawać, nie po to jednak aby zaginąć jako naród, ale odwrotnie, aby się rozwijać i osiągnąć poziom innych europejskich narodów. Tak jak przed zmobilizowanym narodem słowackim musiał ustąpić A. Novotny z całym swoim tak starannie wybudowanym aparatem rządzenia, tak

samo teraz musi ustąpić czeska niechęć do przebudowy państwa na federacyjne, albo konfederacyjne. Dlatego naród czeski we własnym interesie musi się obudzić ze snów o „wielkim czeskim narodzie od Szumawy po Tatry", które kiedyś snuł dr E. Benesz.

Cały świat uważnie nas obserwuje. Zaczynając od tych, którzy są dla nas najbliżsi, którzy nas Słowaków zawsze interesowali — Polaków. W Polsce również odbywa się proces analogiczny do naszego, przecież mieliśmy takie same warunki we wielu gałęziach życia. Wierzyliśmy, że i tam chodzi o proces demokratyczny, który odpowiadałby polskim warunkom. Jak ciężko przeżyliśmy wszyscy a zwłaszcza tak dobrze informowana i aktywna nasza młodzież, wypadki i zwrot w Polsce. Mrozi i boli każdego obywatela CzSSR, kiedy przy przekraczaniu polskich granic spotyka się z brakiem zaufania urzędowych przedstawicieli, którzy kontrolują ruch pomiędzy naszymi państwami. A przy tym starzy polityczni przyjaciele Polski nie chcą zapomnieć swojego starego snu — rozszerzenia federacji, która by nie była przeciwko nikomu skierowana, ale która podkreśliłaby wspólnotę i związek trzech słowiańskich narodów. Możliwość stworzenia takiej federacji zaczęła się szczególnie rysować po klęskach 1939 roku, kiedy wszystkie te trzy narody uznały historyczną, nie tylko słuszność, ale konieczność takiego związku. W tej chwili istnieje doskonała okazja stworzenia takiej federacji. Jeżeli okazji tej nie wykorzystamy, nie wiadomo kiedy nadarzy się druga. Wymaga to wiele wysiłku i dobrej woli, każdy z nas musi we własnym zakresie spełnić to, co jest konieczne, aby nasze życie było lepsze i dostojniejsze.

Bratysława, maj 1968.

Pavel CZARNOGURSKY

Legion czechosłowacki w Polsce w r. 1939

Przeciętny polski czytelnik wie nader mało o dziejach legionu czechosłowackiego, który powstał w Polsce w 1939 roku i dzielił nasze losy podczas kampanii wrześniowej. Trudno się temu dziwić, gdyż nawet w literaturze pamiętnikarskiej i historycznej temat ten był poruszany dość fragmentarycznie i brak jest dotąd poważnego opracowania naukowego. Niemniej o legionie wiemy dostatecznie dużo, aby móc dać ogólny zarys jego historii, a epi-

zod ten z historii stosunków polsko-czechosłowackich zasługuje na to, aby go przypomnieć. Zwłaszcza teraz.

Chronologicznie pierwszą chyba książką, która zawierała sporo danych o legionie była wydana w 1942 roku w Londynie praca ppłk. czechosłowackiego sztabu generalnego, Vaclava Vuka, pt. *Proti presile*. Autor, opierając się w dużej mierze na własnych wspomnieniach, kreśli w dwóch rozdziałach historię emigracji czechosłowackiej w Polsce i dzieje legionu. W załącznikach do książki podaje czeski przekład dekretu prezydenta Mościckiego z 3 września 1939 roku i rozkaz do legionu marszałka Rydza-Śmigłego.

Najobszerniejsze i po dziś dzień najwartościowsze opracowanie dotyczące czechosłowackiej akcji niepodległościowej w Polsce wyszło spod pióra czechosłowackiego dziennikarza, red. Rudolfa Kopecky'ego[1]. Autor należał przed wojną do czeskiej partii narodowo-demokratycznej i związany był w swoim czasie z grupą *Volna Myslenka* (wolnomyśliciele). Po zajęciu Pragi przez Niemców w marcu 1939 r., Kopecky znalazł się na terytorium Polski, gdzie pracował z wielką ofiarnością i energią jako kierownik propagandy, samorzutnie powstałej czechosłowackiej organizacji wojskowej, a następnie jako kierownik propagandy w legionie pod dowództwem gen. Lva Prchali. Redagował on między innymi pismo *Prehlad* (Przegląd). W wyniku katastrofy wrześniowej Kopecky przeszedł granicę rumuńską, następnie przebywał we Francji i Anglii. Po zakończeniu wojny, autor należał do tych nielicznych Czechów, którzy nie powrócili do kraju, nie wierząc w trwałość niepodległości Czechosłowacji w ramach sowieckiego bloku.

Praca Kopecky'ego jest niezwykle ważnym dokumentem ze względu na sposób w jaki powstała. Autor jej starannie zbierał materiały i dokumenty dotyczące akcji czechosłowackiej w Polsce, licząc się z wydaniem ich w formie książki po powrocie do ojczyzny. Ponieważ w roku 1940, czechosłowackie czynniki kierownicze patrzyły z pewną niechęcią na inicjatorów organizacji wojskowej w Polsce przedwrześniowej — autorowi ukradziono nawet część dokumentów, aby ukuć z nich broń przeciw Prchali — Kopecky nie był wzywany do zreferowania prac w Polsce. Zwrot w opinii czechosłowackich kół rządowych nastąpił dopiero po upadku Francji i w związku z pertrakcjami pomiędzy rządami czechosłowackim i polskim w Londynie, czeskie ministerstwo spraw zagranicznych zwróciło się w styczniu 1942 r. do Kopecky'ego z prośbą o przedłożenie dłuższego raportu. Raport ten, ukończony w marcu 1942 roku i złożony w ministerstwie, stanowi treść obecnie wydanej książki i autor stwierdza na wstępie, że poza koniecznymi poprawkami stylistycznymi i dodatkowymi wyjaśnieniami, raport został utrzymany w niezmienionej formie.

Kopecky słusznie zrobił nie przerabiając swego raportu. Jak sam zresztą pisze, praca przygotowana z perspektywy 1958 roku

1. *Ceskoslovensky odboj w Polsku w r. 1939* (Rotterdam, 1958).

różniłaby się znacznie od referatu pisanego dla rządu w czasie wojny i choć stanowiłaby z pewnością pożyteczny i cenny przyczynek do dziejów czechosłowacko-polskich, nie miałaby już charakteru autentycznego dokumentu historycznego jakim jest ta książka.

Dla czytelnika polskiego książka Kopecky'ego stanowi fascynującą lekturę i to dla kilku powodów. Znajdujemy w niej wnikliwą ocenę stosunków polskich w przeddzień wojny, pisaną przez dziennikarza życzliwego Polsce, ale bynajmniej nie bezkrytycznego. Jako emigranci polityczni mamy dziś pełne zrozumienie dla problemów emigranta politycznego na terenie Polski, a opis stosunku rządu i społeczeństwa polskiego do emigrantów jest niewątpliwym *novum*. Książka Kopecky'ego wreszcie podkreśla głębokie polityczne znaczenie akcji wojskowej czeskiej na terenie Polski. Dla przeciętnego Polaka historia tej akcji łączy się z nazwiskiem generała Prchali i stanowi drobny, na wpół zapomniany epizod — czytając prace Kopecky'ego jednak mamy inne reakcje i nasuwa się nam wciąż myśl jak inaczej ułożyłyby się stosunki polsko-czechosłowackie, gdyby kampania wrześniowa nie zakończyła się katastrofą.

Książka Kopecky'ego została zrecenzowana w Polsce przez prof. Henryka Batowskiego na łamach *Wojskowego Przeglądu Historycznego* (4/1960) gdzie znajdujemy kilka drobnych uzupełnień. Z kolei temat ten podjął inny historyk zajmujący się Europą środkowo-wschodnią, Jerzy Kozeński i, korzystając z polskich materiałów wojskowych, wniósł nieco nowych danych i naświetleń[2]. Rok temu wreszcie Batowski poświęcił zagadnieniu emigracji czechosłowackiej w Polsce w 1939 roku dziewiąty rozdział swej książki, *Pierwsze Tygodnie Wojny* (Poznań, 1967). Wśród mniejszych opracowań wyliczyć można: rozdział zatytułowany „Z dziejów legionu czechosłowackiego w Polsce" pióra kpt. dypl. Wiesława Szoty w pracy zbiorowej *Polsko-Czechosłowackie braterstwo broni 1939-1945* (Warszawa, 1960), oraz wzmiankę w drugim tomie dzieła *Cesi a Polaci v minulosti* w rozdziale Jaroslava Valenty. Wśród pamiętników w których znajdujemy ustępy, przeważnie drobne, poświęcone sprawie czechosłowackiej w Polsce w 1939 roku, wspomnieć należy pamiętniki Benesza, wspomnienia komunistycznego polityka czeskiego (B. Lastovicka, *V Londyne za valky*, Praga, 1961), zapiski żony posła słowackiego w Warszawie (V. Szathmaryova-Vlckova, *Putovani za svobodou*, Praga, 1946) wreszcie parę stronic w książce generała Ludwika Svobody — obecnego prezydenta — pod tytułem *Z Buzułuku do Pragi* (polskie tłumaczenie wydane w Warszawie w 1965 roku).

Pomimo cennych nieraz uzupełnień i korektur wniesionych przez te prace — choć niektóre skrzywiają obraz dla celów politycznych — książka Kopecky'ego pozostaje wciąż najbardziej wartościową pozycją i głównym źródłem do historii legionu.

---

2. „Uchodźcy czechosłowaccy w Polsce w 1939 r.", *Przegląd Zachodni*, 2/1965, str. 307-332.

Kopecky rozpoczyna swą pracę od analizy ogólnych ram w jakich rozwijała się akcja czechosłowacka na terenie Polski i podkreśla, że ramy te różniły się znacznie od tych, w jakich działali podówczas czechosłowaccy politycy na zachodzie. Przede wszystkim Polska nie była Czechosłowacji życzliwa; udział Polski w akcji anty-czeskiej w okresie Monachium położył się cieniem na wzajemnych stosunkach a lata współpracy z Niemcami i uznanie niepodległego państwa słowackiego nie mogły być łatwo zapomniane. Kampania prasy polskiej przeciw Czechom zaczęła już w tym czasie ustawać, ale w nastawieniu opinii publicznej przeważała teza, że jakkolwiek Czesi zasługują na współczucie, to jednak zasadniczo byli oni sami sobie winni. Kopecky pisze, że jakkolwiek w ośrodkach opozycji i w lepiej zorientowanych kołach wojskowych liczono się już, z wiosną 1939 roku, z wojną — wybuch przewidywano na rok 1940 — to na ogół panował optymizm, wiara w zachód i tendencja niedoceniania potęgi niemieckiej.

W stosunku do Czechów panował pogląd, że upadek Czechosłowacji nie był zbyt ważnym wydarzeniem z polskiego punktu widzenia. Sugestie o stworzeniu, na wypadek wojny, wojska czechosłowackiego w Polsce traktowano pobłażliwie; najżyczliwsi widzieli w tym jedynie pewien symboliczny gest nie mający większego praktycznego znaczenia. W miarę pogarszania się sytuacji postawa ta poczęła się powoli zmieniać, ze względów jednak zasadniczych, pomoc udzielana czechosłowackim planom musiała być oficjalnie dementowana lub przemilczana.

Kopecky pisze dalej, że Czesi i Słowacy, myślący o akcji polityczno-wojskowej w Polsce, musieli brać pod uwagę fakt, że Polska była krajem rządzonym autorytatywnie. Dlatego też nie można było rozpoczynać żadnego działania bez cichej zgody i aprobaty czynników rządowych. W tych warunkach życzliwi Czechom leaderzy opozycji doradzali im nawiązywanie kontaktów z władzami a sami usuwali się w cień, aby nie utrudniać im tego zadania. Kopecky podkreśla jako pewien paradoks, fakt że akcja czechosłowacka w Polsce musiała szukać oparcia w ludziach, którzy uważani byli za tradycyjnych wrogów Pragi. Dużym też zaskoczeniem dla Czechów była możność znalezienia takiego oparcia u wojewody Grażyńskiego, u redaktora IKC, Rohatinera, oraz w kołach prasy katolickiej.

Masowa akcja polityczna czechosłowacka napotykała na poważne trudności ze względu na specyficzny charakter mniejszości czeskiej w Polsce. Czesi mieszkający na Wołyniu odznaczali się dużą lojalnością wobec Rzeczpospolitej (tak jak niegdyś wobec carskiej Rosji) i pewne sentymenty czeskie istniejące u nich, okazały się pomocne dopiero z chwilą wybuchu wojny. Nieliczne grupki Czechów, rozsianych po większych miastach, na pół spolonizowane, nie stanowiły też oparcia dla masowej działalności politycznej. Jedyna zwarta grupa, myśląca kategoriami ściśle czeskimi, na Śląsku cieszyńskim, nie mogła być użyta do żadnej akcji, tak ze względu na stronę polską jak i czeską. Jakiekolwiek prze-

jawy akcji narodowej u Czechów cieszyńskich musiały wzbudzać podejrzenia władz polskich; Czesi zaś sami, nastawieni wrogo do Polski, nie byli gotowi do uczestniczenia w akcji opartej na bliskiej współpracy obu narodów.

W tych warunkach czechosłowacka akcja niepodległościowa w Polsce mogła się zrodzić i przybrać poważniejsze rozmiary dopiero z chwilą napływu większej ilości emigrantów politycznych z Czech lub Słowacji. Gdy to jednak nastąpiło pojawiły się nowe komplikacje.

Pierwsza fala uchodźców przepłynęła przez Polskę w październiku 1938 roku nie zostawiając po sobie prawie zupełnie śladu. Druga fala poczęła napływać w marcu 1939 roku, a więc już po zajęciu Pragi i utworzeniu protektoratu, i składała się z różnych elementów. Przeważającą większość wśród nich stanowili Żydzi niemieccy, komuniści i socjaliści z Sudetów, oraz ludzie, którzy uciekając przed hitlerowcami nie pragnęli brać udziału w żadnej akcji politycznej, ale szukali jedynie schronienia przed prześladowaniami i możliwości spokojnej pracy. Dlatego też ludzie ci mieli mało wspólnego z następnymi falami uchodźców czechosłowackich, którzy szli na emigrację świadomie, pragnąc walczyć politycznie lub zbrojnie z Niemcami. Wyraźne rozróżnienia pomiędzy grupami zarysowały się szybko, początkowo jednak wszyscy uchodźcy byli traktowani podobnie, żyli z pomocy udzielanej im przez gminy wyznaniowe żydowskie a później przez *Czechoslovak Trust Fund*, który na terenie Polski reprezentował Herman Field.

Status uchodźcy w Polsce nie był wyraźnie określony i emigranci nie mieli na ogół prawa stałego pobytu w kraju. Rejestracja w konsulacie brytyjskim w Katowicach i podanie o wizę do Anglii uprawniały ich do krótkotrwałego pobytu, ale możność swobodnego poruszania się po Polsce teoretycznie nie istniała. Kopecky określa ten stan rzeczy jako tolerowanie uchodźców, ale nie dawanie im prawa azylu w ogólnie zrozumianym sensie tego słowa. Sprawa nielegalnego przekraczania granicy nie była też wyraźnie uregulowana i zdarzały się wypadki — na ogół nieliczne — odsyłania uchodźców z powrotem. Z drugiej strony niektóre władze lokalne szły Czechom bardzo na rękę i na przykład starostwo w Nowym Targu wystawiało przepustki z prawem rocznego pobytu. W tych warunkach emigranci mieli uczucie, że los ich jest zupełnie nieustabilizowany i że zależy on wyłącznie od dobrej woli władz polskich.

Strona czechosłowacka nie miała początkowo żadnego zorganizowanego ośrodka, ani też ludzi, którzy potrafiliby lub chcieli objąć kierownictwo. Jednostki o tak wybitnych nazwiskach politycznych jak minister Bechyne, prałat Szramek, gen. Ingr, senator Vojta Benesz, poseł Uhlirz i inni, przebywali w Polsce krótko, traktując ją jedynie jako jeden z etapów w drodze na zachód, chociaż na przykład gen. Ingr odbył rozmowy z MSZ i MSWojsk. Poselstwo w Warszawie, pozbawione swego szefa, posła Juraja Slavika; konsulat w Krakowie z mało energicznym konsulem

i zbyt aktywnym samozwańczym wicekonsulem, nie mogły stać się ośrodkami kierowniczymi. Pozycja obu tych instytucji zresztą, funkcjonujących przy cichym *placet* Warszawy była dość delikatna i trudna, a urzędnicy dyplomatyczni i konsularni, często typowi biurokraci, oceniający pesymistycznie wszelkie próby współpracy z Polską, nie potrafili przestawić się nagle na działalność na wskroś polityczną w dość specyficznych warunkach emigracyjnych.

Kopecky opisuje szczegółowo powolną ewolucję w łonie emigracji czechosłowackiej, spory komitetów emigracyjnych i waśnie, a wreszcie wyodrębnianie się grupy ludzi zdecydowanych wziąć udział z bronią w ręku w zbliżającej się wojnie. Z grupy tej wyłoniła się na terenie Krakowa, czechosłowacka organizacja wojskowa *(vojenska skupina)*, w której Rudolf Kopecky odegrał jedną z głównych ról. Uzyskując poparcie konsulatu i łączące się z tym korzyści techniczne i lokalowe, organizacja wojskowa powstała oficjalnie 30 kwietnia 1939 roku. Na czele jej stanął z początku porucznik Kaleta, stroną propogandowo-polityczną zajmował się Kopecky. Działalność jego polegała na wydawaniu pisma *Prehlad*, nawiązywaniu kontaktów z prasą, radiem a też D.O.K. Kraków i wybitniejszymi osobistościami, wśród których Kopecky wymienia przede wszystkim generała Kukiela.

Organizacja opierała się na zasadach programowych, opracowanych głównie przez Kopecky'ego, które głosiły między innymi: powrót do granic czechosłowackich sprzed Monachium (łącznie z Zaolziem, o którym jednak ze względów politycznych wówczas nie mówiono), uznanie jedności narodowej czechosłowackiej, odrzucenie legalizmu drugiej Republiki (pomonachijskiej) i uznanie Benesza jako naturalnego przywódcy w walce o odzyskanie niepodległości. Organizacja kładła główny nacisk na akcję zbrojną, z tym, że uznawała znaczenie równoległej działalności na polu dyplomatycznym i propagandowym. Członkami organizacji mogli być tylko Czesi, Słowacy, lub Przykarpaccy Ukraińcy. Udział przedstawicieli mniejszości, które odegrały jakąkolwiek rolę w kryzysie monachijskim był odrzucony.

Działalność czechosłowacka na płaszczyźnie wojskowej koncentrowała się podówczas w Krakowie a później w obozie harcerskim w Bronowicach, oddanym przez władze polskie do dyspozycji Czechów. Organizacja wojskowa stała na wysokim poziomie ideowym a liczba jej członków zwiększała się przez stały dopływ przez zieloną granicę. Ten bliski kontakt z krajem i duża ideowość i gotowość poświęcenia wywarły silne piętno na charakterze organizacji, która wyraźnie podkreślała swą odrębność od innych uchodźców. Organizacja przestrzegała czechosłowackiego regulaminu wojskowego i uważała siebie za część armii narodowej, będącej w stanie wojny z Niemcami. Kontakty z polskimi czynnikami politycznymi i wojskowymi, stale poufne i dyskretne, zaczęły się wyraźnie zacieśniać. Po przejściu organizacji do Bronowic policja polska nie dostrzegała Czechów, nawet tych, którzy występowali w mundurach, a oficerowie polscy od-

powiadali na salutowanie ich przez czechosłowackich ochotników.

W końcu maja przybył do Polski generał Lev Prchala, z wyraźnym planem zorganizowania samodzielnej czechosłowackiej jednostki w Polsce, która wzięłaby udział w zbliżającej się wojnie z Niemcami na terenie Rzeczpospolitej. Koncepcje Prchali nie odpowiadały ani ośrodkowi czeskiemu na Zachodzie pod przewodnictwem prezydenta Benesza ani ośrodkowi o charakterze komunistycznym skupiającym się przy boku posła Czechosłowacji w Moskwie Zdenka Fierlingera. Pertraktacje Prchali z polskimi czynnikami wojskowymi nie były też łatwe, jakkolwiek jeszcze w listopadzie 1938 roku zaistniały próby nawiązania kontaktów przez MSZ z byłym premierem i inspektorem armii czechosłowackiej gen. Janem Syrovym w Pradze w celu wojskowej współpracy między obu krajami.

Piątego czerwca 1939 przeszedł granice Polski inny wyższy wojskowy czechosłowacki ppłk. Ludwik Svoboda i w parę dni później wstąpił do *Skupiny* w Bronowicach, otrzymując numer porządkowy 310. Dwunastego czerwca Svoboda jako najstarszy oficer w obozie objął w nim formalną komendę. W następnych miesiącach napływ Czechów i Słowaków — z tych ostatnich przechodzili nawet żołnierze w pełnym uzbrojeniu — doprowadził stan oddziału czeskosłowackiego do 3.000 osób. Cyfra ta poczęła gwałtownie maleć wobec wysiłków prezydenta Benesza celem przerzucenia możliwie dużej ilości żołnierzy czechosłowackich do Francji początkowo w formie rekrutacji do legii cudzoziemskiej. W wyniku tej akcji, dyktowanej przynajmniej częściowo niechęcią do Prchali i niewiarą w siły Polski, obóz w Bronowicach zmalał do tysiąca oficerów i żołnierzy. Z wyjeżdżającymi żołnierzami czechosłowackimi którym *nota-bene* władze polskie nie czyniły żadnych przeszkód, żołnierze polscy zetknąć się mieli później jako z towarzyszami broni w Anglii czy w Tobruku. Cała ta akcja utrudniła jednak wysiłki Prchali zmierzające do stworzenia pokaźnej samodzielnej jednostki czechosłowackiej w Polsce.

Mimo wszystko w miarę zbliżenia się konfliktu z Niemcami współpraca polsko-czechosłowacka wzrastała i pogłębiała się.

Współpraca ta dawała się szczególnie zauważyć na odcinku propagandowym, chociaż akcja czeska cierpiała na tym, że zajmowały się nią trzy nieskoordynowane ośrodki: poselstwo w Warszawie, konsulat i organizacja wojskowa w Krakowie, a wreszcie mała grupa, działająca na własną rękę, pod kierownictwem dziennikarza z ludowego *Venkova*, red. Ferdynanda Kahanka. Kopecky ocenia bardzo ujemnie działalność poselstwa i tłumaczy je nieumiejętnością dostawanie się jego personelu do istniejącej sytuacji.

W tych warunkach główny ciężar pracy spoczywał z jednej strony na Kahanku, mającym doskonałe dojścia do prasy, radia a nawet MSZ, a z drugiej na organizacji wojskowej i konsulacie. Wśród akcji wymienianych przez Kopecky'ego, organizacja wojskowa, a raczej jej dział propagandy, zainicjował zbiórkę wśród

Czechosłowaków na FON, uroczystości związane z wyjazdami ochotników do Francji, ostentacyjne złożenie wieńca u stóp pomnika grunwaldzkiego, oraz tworzenie komitetów polsko-czechosłowackich. W ramach tych ostatnich działali między innymi, gen. Kukiel, wojewoda Grażyński, profesorowie Kutrzeba i Lehr-Spławiński, teściowa posła Pappego, p. Dobrzańska i mjr. Mazurkiewicz.

Akcja dyplomatyczna przedstawiała się zdaniem Kopecky'ego najsłabiej. Poselstwo w Warszawie, pozostające bez kierownictwa, nie potrafiło się zdobyć na bliższą współpracę z Polską, do której żywiło dawne uprzedzenia i niechęci. Konsulat w Krakowie, związany zasadniczo z organizacją wojskową, rościł sobie prawa kierownictwa politycznego, do którego nie miał żadnych danych i spory wewnętrzne utrudniały pracę na odcinku zewnętrznym. Dochodziły tu zresztą inne głębsze powody, w które autor nie wchodzi w swoim raporcie. Emigracja czechosłowacka na zachodzie nie była w tym momencie zjednoczona; poważne różnice dzieliły Benesza od Osusky'ego i Benesza od Hodży — istniały grupy i grupki. To wszystko miało swoje znaczenie i swój wpływ na poselstwo i konsulat w Polsce i krępowało ich możność działania.

Rozmowy gen. Prchali z polskim sztabem i naczelnym dowództwem wpłynęły na to, że ciężar akcji czechosłowackiej począł się powoli przesuwać z Krakowa do Warszawy. Tam też znaleźli się wkrótce, jako doradcy polityczni i propagandowi Prchali, red. Kopecky i dr Palkovsky. W czerwcu negocjacje rozpoczęły się na serio i w sierpniu strona polska przydzieliła Prchali stałego łącznika w osobie ppłk. Dostala. Zdaniem Kopecky'ego wojskowa organizacja w Bronowicach przechyliła się wówczas na stronę Prchali, rozluźniając swe więzy z konsulatem.

Wobec istniejącej obawy, że czynniki czechosłowackie w Londynie, będące pod kierownictwem Benesza, mogłyby ocenić akcję Prchali jako samowolną działalność, niepowiązaną z ogólnym kierunkiem i linią akcji niepodległościowej, Prchala wystosował w sierpniu list do gen. Ingra w Londynie, z prośbą o przekazanie go Beneszowi. List ten Kopecky przytacza w całości i niektóre jego ustępy zasługują na zacytowanie tutaj. Generał Prchala wyjaśnia w nim, że niemożność odbycia przez niego rozmów w Londynie wypływa jedynie z faktu, że nie może on obecnie opuścić Polski. Odżegnując się od ambicji wodzowskich i podkreślając konieczność akcji na zachodzie, generał stwierdzał równocześnie, że działalność w Polsce jest szczególnie ważna a to z szeregu powodów.

„Wydarzenia marcowe", pisał Prchala, „zmieniły zasadniczo nastawienie szerokich mas ludowych w Czechach do Polski. Od razu poszły w zapomnienie stare spory i wszyscy poczuli, że Polska jest dziś główną, jeżeli nie jedyną, nadzieją naszego narodu". Stwierdzając, że nastroje w Polsce uległy również poważnym zmianom generał pisał że: „My wszyscy rozumiemy, że silna, niepodległa i przyjazna nam Polska jest zasadniczym warunkiem

odzyskania i utrzymania naszej niepodległości państwowej". Pisząc jako żołnierz, Prchala zaznaczał, że nie jest obojętne czy wojsko czechosłowackie będzie walczyć blisko czy też daleko od swej ojczyzny. Ale, nie tylko ten czynnik przemawiał za akcją zbrojną na terenie Polski, ale także i fakt, że polsko-czechosłowacka „przyjaźń może wyrosnąć tylko na polach bitew". Armia czechosłowacka w Polsce spełniać zatem będzie ważną rolę „przygotowania lepszej przyszłości obu narodów". Nie wchodząc w to kto w przeszłości bardziej zawinił, Prchala nawoływał do zapomnienia przeszłości a choć wielu Czechów żywi nadal niechęć i nieufność do Polski, „interes narodu wymaga, aby to się zmieniło".

Silne podkreślenie bliskiej i trwałej współpracy z Polską, pisze Kopecky, było nowym elementem wniesionym do poprzednio obowiązujących zasad czechosłowackiej organizacji wojskowej i Czechosłowacy w Polsce założenie to przyjęli. Benesz zaaprobował również stanowisko Prchali i przez Slavika który w tym momencie wrócił do Polski, ośrodek londyński i warszawski doszły do porozumienia. Prchala uznał jedność akcji czechosłowackiej i przyjął z rąk Benesza dowództwo nad armią czechosłowacką w Polsce. W przeddzień więc wybuchu wojny, akcja w Polsce była w pełni skoordynowana z Londynem a poselstwo ze Slavikiem na czele współpracowało z Prchalą.

Wobec zbliżającego się konfliktu postanowiono — z inicjatywy ppłk. Svobody jak twierdzi Szota — przenieść obóz czechosłowacki z Bronowic pod Baranowicze. Do dyspozycji oddano im obóz w Leśnej (forma Leszna używana przez Kopecky'ego i Szotę jest, jak stwierdził Batowski, nieścisłą). Kopecky twierdzi, iż opieszałość konsulatu w Krakowie opóźniła wyjazd i spowodowała pozostawienie grupy około dwustu ludzi, która ewakuowała się częściowo pociągiem, częściowo pieszo, na wschód. Płk. Vuk załącza do swej książki mapkę, na której zaznaczona jest droga którą przebyli Czesi i Słowacy z Bronowic. Wiodła ona przez Rozwadów- Lublin-Brześć-Baranowicze-Łuniniec-Równe-Brody-Tarnopol-Czortków-Stanisławów a wreszcie 19 września Kuty.

W istniejących warunkach ewakuacja dowodzona przez kpt. Diveky była ciężka i oddział czechosłowacki niejednokrotnie przeżywał gorące momenty zatrzymywany przez władze polskie jako dywersanci i szpiedzy. Grupa bronowicka nie zdołała się połączyć z trzonem legionu i w większości przeszła wraz z Polakami granicę rumuńską.

Dnia pierwszego września w wyniku narady u prezydenta Mościckiego, w której wzięli udział premier Sławoj-Składkowski i minister wojny gen. Tadeusz Kasprzycki, postanowiono wydać dekret powołujący „Legion Czechów i Słowaków". Odpowiedni dokument ukazał się z datą 3 września i głosił między innymi: „ażeby dać tym narodom możność wyzwolenia się własnym czynem zbrojnym, tworzy się na terytorium Rzeczpospolitej Polskiej legiony czeski i słowacki".

Nazwa ta różniąca się od proponowanego przez generała

Prchalę terminu: Legion Czechosłowacki, przyjęta została ze względu na poselstwo słowackie w Warszawie, które było pierwszym przedstawicielstwem zagranicznym jakie ogłosiło deklarację popierającą Polskę (podpisana przez posła Szatmary'ego) i przyłączyło się do akcji wojskowej. Poselstwo czechosłowackie nie poszło zaraz w jego ślady i aby zatrzeć ewentualne złe wrażenie, Kopecky i Kahanek wydali pro-polskie oświadczenie imieniem czechosłowackich dziennikarzy. Trzeciego września, tłumy Warszawy manifestujące przed ambasadami brytyjską i francuską, zgromadziły się również przed poselstwem czechosłowackim, z balkonu którego przemówili do warszawiaków Slavik i Prchala.

Legion Czechów i Słowaków miał tworzyć autonomiczną jednostkę w ramach armii gen. Kleeberga. Miał otrzymać polskie umundurowanie z czechosłowacką odznaką na czapce i polski żołd. Regulamin czechosłowacki obowiązywał wewnątrz jednostki a regulamin polski na szczeblu współpracy z oddziałami polskimi. Generał Kleeberg zaproponował aby legion był traktowany z punktu widzenia zaopatrzenia i wyżywienia na prawach szkoły podchorążych, ale dowództwo legionu z propozycji tej nie skorzystało.

Rozkazem marszałka Rydza-Śmigłego naczelne dowództwo legionu otrzymał generał Prchala, który uprzednio już miał tę funkcję potwierdzoną przez prezydenta Benesza. W praktyce jednostką dowodził ppłk. Svoboda, ze strony polskiej ppłk. Zborowski.

W dniu wybuchu wojny legion skoncentrowany w Leśnej pod dowództwem ppłk. Svobody liczył 960 oficerów i szeregowych. Formalnie stanowił on brygadę złożoną z dwóch batalionów piechoty, dywizjonu artylerii i eskadry lotniczej. W praktyce legion był tylko częściowo umundurowany i uzbrojony. Czwartego września Czechosłowacy otrzymali 2 ckmy z 2 tysiącami sztuk amunicji, 6 lkmów z 4 tysiącami oraz 24 kb z tysiącem naboi.

Dnia 6 września sztab legionu wraz z poselstwem i bardziej narażonymi osobami cywilnymi został ewakuowany pociągiem do Baranowicz gdzie połączył się z samym legionem. Wobec braku umundurowania i uzbrojenia oddział nie mógł wziąć udziału w akcji i pozostawał pod Baranowiczami niepewny swych dalszych losów. Plotki jakoby generał Prchala miał udać się z misją do Moskwy celem uzyskania uzbrojenia, należały do rzędu fantastycznych wieści, które krążyły nagminnie w okresie kampanii wrześniowej.

Legion otrzymał rozkaz ewakuacyjny 11 września i przetransportowany został pociągiem pod Tarnopol, gdzie wyładował się trzy dni później. Pomiędzy 14-tym a 18-tym legion znajdował się w małej wiosce pod Tarnopolem, odcięty od wiadomości z frontu, bombardowany z powietrza i otoczony wrogą atmosferą miejscowej ludności ukraińskiej. Stanowił on jednakże jedyną obronę przeciwlotniczą tego odcinka i w walce z lotnictwem niemieckim strącił ogniem ckmów dwa bombowce niemieckie.

Dzieje ostatnich kilku dni legionu przedstawione są w nieco

inny sposób we wspomnieniach Kopecky'ego i Svobody a także w opracowaniu Kozeńskiego. Według Kopecky'ego gen. Prchala udał się do Zaleszczyk 17 września celem uzyskania polskiej zgody na ewakuację legionu w bezpieczniejsze miejsce. Wieść o wkroczeniu oddziałów sowieckich doszła do legionu 17 września według źródeł polskich, 18-go według Kopecky'ego. Ten ostatni twierdzi też że ppłk. Zborowski (którego nazwisko przekręca na Zaborowski) zapewniał czechosłowackich oficerów, że armia czerwona wchodzi do Polski jako sojusznik przeciw Niemcom. Według raportu ppłk. Zborowskiego, na naradzie z oficerami czechosłowackimi ppłk. Svoboda wyraził chęć pozostania na miejscu w Horodyszczach i oczekiwania na zajęcie go przez oddziały sowieckie. Zborowski zgodził się na te propozycje. Wersja ta wydaje się być zgodną z opisem Kopecky'ego, którego Svoboda wysłał do Rumunii z zawiadomieniem że legion woli pozostać na miejscu. Źródła czeskie piszą o rzekomym porozumieniu się ppłk. Svobody poprzez posła Slavika z sowieckim attaché wojskowym ppłk. Rybałko — podczas ewakuacji w okolicach Lwowa — co do pozostania Czechosłowaków na terenie mającym być zajęty przez armię czerwoną. Byłoby interesujące gdyby poseł Slavik mógł naświetlić kulisy tych rozmów.

Wkraczające oddziały sowieckie internowały legion czechosłowacki. Gen. Prchala odcięty od oddziału został zatrzymany przez bolszewików, ale udało mu się wydostać i przejść granicę rumuńską. Czytając te suche relacje nie trudno jest odtworzyć sobie nastroje mieszanej nadziei i rozpaczy czechosłowackiej jednostki, zagubionej w katastrofie wrześniowej.

Ppłk. Svoboda, jak pisał Kopecky w liście do generała Kukiela 8 stycznia 1940 roku, „kierował się rozkazami polskich władz i wykonał wszystko co w danych warunkach było możliwe. Mogę potwierdzić, że nie troszczył się ani o swe własne bezpieczeństwo ani o wygodę, a postępował tak jak ma postępować rozumny dowódca zdający sobie sprawę ze swej odpowiedzialności". Jako dobry żołnierz i czechosłowacki patriota gen. Svoboda walczył na froncie wschodnim podczas drugiej wojny światowej dowodząc tam wojskami czechosłowackimi. Wrócił z bronią w ręku do Pragi. Czy braterstwo broni z Polską, krótkie i tragiczne, pozostawiło mocny ślad w jego pamięci, trudno powiedzieć. Można jednak bez trudu wyobrazić sobie jego uczucia, jako dawnego sojusznika walczącej Polski i Rosji, gdy widział oddziały okupacyjne sowieckie i polskie wkraczające do jego kraju w 1968 roku.

Kopecky piszący swe sprawozdanie w 1942 r. stawia pytanie czy krótki epizod legionu w Polsce miał jakiekolwiek znaczenie i dochodzi do wniosku, że znaczenie to posiadał. Upadek Francji w 1940 r. pokazał wyraźnie, że inicjatorzy legionu stawiając na Polskę nie byli jedynymi, którzy nie docenili potęgi militarnej Niemiec. Komentując kampanię wrześniową Kopecky pisze: „Tylko ten kto był w Polsce wie, że Polska padła w bohaterskim boju i że jeżeli słowo, honor żołnierski, cokolwiek znaczy, to Polska swój żołnierski honor ocaliła z najwyższym bohaterstwem

i poświęceniem w sposób jaki radzibyśmy widzieć zawsze u siebie". Legion, choć nie mógł uczestniczyć zbrojnie w kampanii, dzielił losy polskiego narodu „a tragedia jego było tylko cząstką tragedii Polski". Polacy, pisze Kopecky, ocenili to i wiele przesadnych i niezasłużonych pochwał padło wówczas pod adresem tej garstki Czechów i Słowaków, którzy pragnęli walczyć na polskiej ziemi z Niemcami. Ocenił to w styczniu 1940 r. generał Kukiel, gdy mówił do Kopecky'ego: „Pan i pańscy przyjaciele przełamali lody" pomiędzy naszymi narodami. „Polska nigdy nie zapomni braterskiej ręki, którą żeście jej wtedy podali".

Gorzko jest czytać te słowa w lecie 1968 r.

Piotr WANDYCZ

Przed dziesięciu laty

Rano, 4 września 1958 roku wysiadłem na Hlavni Nadraži w Pradze, dworcu, który w swej długiej historii nazywał się już dworcem Franciszka Józefa i Masaryka. Kilkunastogodzinna podróż przeniosła mnie do zupełnie innego świata, tak obcego, na pozór, popaździernikowej Polsce, jak stalinizm był obcy wolności.

Myśmy mieli za sobą doświadczenia „minionego okresu", zwanego czasem „okresem błędów i wypaczeń", w Czechosłowacji jeszcze trwającym i nieuznawanym za błędny. Myśmy mieli za sobą „odwilż", historyczne zebranie Rady Kultury, wystawy abstrakcji w Arsenale, trzęsienie ziemi Października, mniej procesów i niższą śmiertelność sądową, niż nasi południowi sąsiedzi.

Myśmy w ich oczach byli uosobieniem Kozietulskich, a oni w naszych, i ich własnych, kontynuacją taktyki Szwejka i bardziej nowoczesnej zasady, jak to określał ówczesny dowcip praski: *ja se ne boim, ja se schovam.*

Nad Wełtawą sterczał kilkudziesięciometrowy pomnik Stalina, w gabinetach bardziej szanujących się urzędników ministerialnych stała kopia rzeźby „wyzwolenie" — czeski partyzant rzucający się na szyję sowieckiemu żołnierzowi — co w kompozycji przypominało trochę porwanie nimfy przez fauna sprzed pałacyku w Łazienkach.

Pierwsza — i ostatnia — moja wycieczka do innej demokracji ludowej.

Praga była wtedy znana w warszawskim MSZ jako Ułan Bator, miejsce zsyłki stalinowskich prominentów, Mazura, Witaszewskiego, Piotrowskiego. I w tym towarzystwie znalazłem się ja, zrządzeniem październikowym jedyny bezpartyjny członek kolegium ambasady, starannie omijany przy zaproszeniach na zebrania choćby minimalnie polityczne, co nie oznaczało, że moja

działalność jako dyrektora Ośrodka Kultury Polskiej na Vaclavskim Namesti 19 nie było uważnie śledzona nie tylko przez ambasadę, ale i przez czechosłowackie Ministerstwo Kultury.

Polska ówczesna była dla władz czechosłowackich zagadką, a dla ludności atrakcją. Niewiadoma dla komunistów łączy się zawsze z niebezpieczeństwem dla ustroju i partii, toteż polskie filmy, polskie sztuki nieklasyczne, polskie malarstwo i polska prasa były najzwyczajniej zakazane. Handlowy instynkt demoludowych turystycznych głodomorów szybko wskazał, że czeskie buty i misie najlepiej się kupuje nie za spirytus i czekoladę Wedla, ale za walizy polskich gazet sprzedawanych od ręki na dworcu po cenach kilkakrotnie przewyższających oryginalne. Dla Czecha nie było nic lepszego niż posiadanie rodziny w Polsce, bo tylko ta kombinacja pozwalała na staranie się o paszport i polską wizę. Legendy kursowały po Czechosłowacji o polskiej wolności słowa, o swobodnym kupowaniu prasy zachodniej, angielskich, amerykańskich i francuskich książek, o amerykańskich filmach, o prywatnej inicjatywie, o nowych prądach w socjalistycznej gospodarce. Dowcipy polityczne z Warszawy znał każdy, — każdy umiał na pamięć treść zakazanych filmów takich jak *Kanał, Pętla, Baza Ludzi Umarłych, Ewa Chce Spać.* W nocnych lokalach Zakopanego, jedynego dostępnego, bez paszportu, polskiego miasta, tłumy turystów w nabożnym skupieniu patrzyły na *rock'n'rolla.* Właśnie przed tygodniem z nocnego lokalu Vltava, milicja zabrała do aresztu i tańczących i orkiestrę. Za *rock'n'rolla.* Obrazy w galeriach i na wystawach musiały „przedstawiać", najlepiej Gottwalda odwiedzającego żołnierzy na manewrach, lub inne patriotyczne wydarzenie. Dreszcze towarzyszące konsumowaniu zakazanego owocu budziły spektakle teatru S. K. Neumanna, w których burze oklasków zbierał Bogu ducha winny aktor wypowiadający kwestię: „bo, towarzysze, trzeba mieć do ludzi zaufanie". A chodziło o zaszlachtowanie świni w kołchozie bez wiedzy powiatowej rady narodowej, w sztuce pt. „Hody Svatej Katarzine". W cudownych, średniowiecznych salach piwiarni U Svateho Tomasze występował kabaret ze skeczami o trójce murarskiej, błagonadiożnie chłoszczący biurokrację i aktualny brak, nie wiem już czego, może pinesek.

A poza tym była ta sama stara Zlata Praha, z Praznou Bramou, z mostem Karola, Hradczanami, Zlatou Uliczkou, Szwejkowską knajpą U Kalicha, przy ulicy Na Bojiszti, z obesranym przez muchy portretem najjaśniejszego pana, z drstkovou polivkou, czyli flakami. Na rynku Jan Hus, stare kościoły, Staromestky Orloj, obok dom rodzinny Egona Erwina Kischa, a w perspektywie Parziżskiej Ulice — kilkudziesięciometrowy Stalin.

Do takiej Czechosłowacji, do takiej Pragi przyjechałem we

wrześniu 1958 roku. Nie chciałem jechać, prosiłem dyrektora departamentu prasy warszawskiego MSZ, tłumaczyłem, że na pewno nie pasuję do aktualnego składu ambasady. Dyrektor patrzył na mnie, słuchał, by wreszcie powiedzieć: a może to właśnie dobrze?

Ośrodek na Vaclavskim Namesti dysponował obszernym lokalem, o powierzchni ponad tysiąca metrów kwadratowych, salą wystawową, salą kinowo-teatralną, czytelnią czasopism, punktem sprzedaży książek, czasopism, płyt, sztuki ludowej. Od rana, na godzinę przed otwarciem ośrodka, ustawiał się wzdłuż ulicy Jindriszskiej ogonek amatorów nagrań jazzu i „brusselskiego marszu" jak nazywali Czesi *Most na Rzece Kwai* (trwała wystawa w Brukseli), nabywcy *Przekroju, Życia Warszawy,* pism takich jak *Jazz, Bridge, Ekran, Film,* książek autorów zachodnich w polskich przekładach, inaczej niedostępnych, wreszcie plastykowych serwetek i koszyczków na chleb sprzedawanych jako „sztuka ludowa".

Przez cały dzień dziesiątki, a nawet setki ludzi przychodziły do informacji po karty wstępu na wieczorowe pokazy filmowe. Wieczorem zbierał się tłum cztero czy pięciokrotnie przewyższający pojemność sali. *Kanał* szedł tygodniami przy pełnej sali, po dwa i trzy razy w tygodniu. Wiedziałem na co wszyscy czekają, na ów moment, kiedy para bohaterów filmu dociera do zamkniętej kraty kanału nad Wisłą, za którą rozpościera się bezsowiecki, cichy pejzaż skazujący Warszawskie Powstanie na zagładę. Oni wiedzieli, rozumieli, mówili: to tak jakby ze Smichova na Vyszehrad.

Do sali wystawowej walił tłum największy pod koniec tygodnia, oglądali Nowosielskiego, krakowskich i wrocławskich abstrakcjonistów, bez wielkiego zrozumienia, ale za to z pewnym nabożeństwem jak przystoi rzeczy zakazanej. Wpisywali się do książki, o swobodzie poszukiwań w sztuce, o oddzieleniu sztuki od polityki, inni wyśmiewali deformacje. Ale tylko ci ostatni podpisywali się pełnym nazwiskiem i adresem. Inni poprzestawali na inicjałach. Zbierała się tego dobra księga w ciągu dwóch tygodni trwania wystawy.

Na filmy eksperymentalne Borowczyka, Lenicy, przyszło dwa tysiące chętnych — na sto pięćdziesiąt miejsc. Zrobiliśmy trzy seanse. Powtórzyliśmy drugiego dnia. Trzeciego zgłoszeń było jeszcze więcej.

Któregoś dnia przyszła do mnie delegacja *Mladej Fronty* z prośbą o urządzenie dla nich specjalnego pokazu tak zwanej czarnej serii, czyli filmów o tematyce społecznej, takich jak *Paragraf O, Uwaga Chuligani,* które były akurat na festiwalu sztuki w Edynburgu. Na mój telefon przyszła z Warszawy odpowiedź: nie przyślemy, wyświetla się tylko w Polsce i na Zacho-

dzie. Wyrośnięci, łysawi działacze „młodzieżowi" tłumaczyli, że chcą pokazać swym członkom zjawiska społeczne nieznane w wiernej socjalizmowi Czechosłowacji, jak na przykład prostytucję. Odesłałem ich do Alfy i Bety, na ulicę Na Prikopy i 28 Rijna, żeby sobie obejrzeli nieznane im zjawisko.

W hallu hotelu Ambasador, w Esplanadzie, dokąd chodziłem czasem na kawę, siadał zawsze przy sąsiednim stoliku najczęściej ten sam facet o długim uchu, zezował na mój obcokrajowy znak rozpoznawczy czyli wąskie nogawki, czytał zwykle *Daily Workera,* albo *Humanité* i wychodził zaraz po mnie. Zbędna troska, donosicieli miałem na miejscu w ośrodku. Gdzieś po tygodniu pewien przyzwoity człowiek chodzący, odwrotnie niż ja, na zebrania partyjne, ostrzegł mnie, że na zebraniu, już drugim z kolei, mówiło się o mnie nader nieprzychylnie. Wiedziałem komu to zawdzięczam: swemu zastępcy i kierowniczce punktu sprzedaży, o czym zresztą zawiadomił mnie w formie przestrogi sam ambasador Mazur. Nie kierował się przecież sympatią, tylko chciał mnie zawiadomić, że wszystko co robię jest mu znane. Wiadome mu było praktycznie wszystko, nawet to z kim i kiedy byłem w amerykańskiej ambasadzie na *Moście na Rzece Kwai.*

Praga była dla mnie osobiście dużą okazją przyjrzenia się z bliska ludziom, którzy przez tuzin lat byli u władzy: były wieloletni członek biura politycznego Mazur, były wiceminister obrony narodowej, Witaszewski, były wiceminister kultury, Piotrowski, uniżony, kłaniający się w pas ambasadorowi i chamski wobec swych podwładnych. Mazur spędzał całe tygodnie na tajemniczych konferencjach z Kadarem w Budapeszcie i jeszcze bardziej tajemniczych, bo nie wiadomo było z kim, w Moskwie. Ambasadą rządził wtedy generał, a Piotrowski przynajmniej na krótki czas przestawał się interesować ośrodkiem.

Zaczynał się rok akademicki a razem z nim wznowienie kursów języka polskiego prowadzonych przez Czeszkę absolwentkę praskiej i warszawskiej polonistyki. Dotąd na kursy te chodziło najwyżej do dwóch tuzinów osób, ale teraz coraz więcej zgłoszeń do informacji kazało przygotować się na inny sezon. Ośrodkowi nie wolno było ogłaszać się w prasie czechosłowackiej, toteż jedynym środkiem komunikacji z zainteresowanymi były zawiadomienia wywieszane w oknach wystawowych. Ogłosiłem nieograniczone zapisy na kursy „polsztiny". Musiałem zamknąć zapisy po tygodniu, kiedy liczba kandydatów przekroczyła siedemset osób. Trzeba było wynająć sale lekcyjne w dwóch czeskich szkołach. Mazur tylko zapytał: po co to robicie? Odpowiedziałem, że to nie ja chcę się uczyć polskiego tylko prażanie.

Nic nie powiedziałem jednak w ambasadzie, kiedy zwrócili się do mnie przedstawiciele związków zawodowych górników i

hutników z czeskiego Śląska o wypożyczenie im *Kanału*. Poszły dwie kopie normalnoekranowe i wróciły w stanie pożałowania godnym po setkach seansów, na których, jak mnie zapewniali Ślązacy, obejrzało film blisko dwa miliony widzów. Nie powiedziałem Mazurowi, bo powiedziało mu o tym czechosłowackie Ministerstwo Kultury. W formie pretensji.

Za parę dni miałem już agentów Vnitrnej Bezpecznosti węszących w czytelni, przeglądających książki uwag na wystawie. Wyrzuciłem ich i złożyłem drogą służbową przez Piotrowskiego zażalenie do Ministerstwa Kultury. Nie czekałem oczywiście na żadną odpowiedź, bo wiedziałem, że nie przyjdzie. Niemniej bezpieczniacy, jeśli nawet nadal się po ośrodku szwendali, to byli mniej rzucający się w oczy.

Z ośrodka kultury polskiej w Bratysławie dostałem wiadomość od tamtejszego kierownika, że uczestnicy kursów języka polskiego zaczynają się wycofywać. Wzywani są — mówił mi — do personalników, którzy koniecznie chcą wiedzieć po co im polski język. W Pradze jeszcze tego nie ma, ale Mazur już ma pretensje, że bywają u mnie Kanadyjczycy, Anglicy i Francuzi z miejscowych ambasad. A Czesi podobno mają żal, że spotykają się u mnie z czechosłowackimi intelektualistami, poza zasięgiem kontroli odpowiednich władz. To akurat nie było zgodne z prawdą, ale oni pewnie wiedzieli lepiej. Zbierali się u mnie często pisarze, poeci, dziennikarze, przychodzili malarze, aktorzy, kierownicy literaccy teatrów, niektórzy po stażu kopalnianym, szoferskim, robotniczym — oczywiście za karę. Byli od wielu lat odcięci od świata, nie wiedzieli co się na świecie wydaje, co pisze, jak maluje — przychodzili do polskiego ośrodka. Dostałem wtedy trochę egzemplarzy paryskiej *Kultury*, parę książek, kilka zeszytów *Problems of Communism* — poszły między moich gości. Byli tacy, którzy już w pierwszych dniach naszej znajomości ostrzegli mnie przed naczelnym redaktorem poważnego tygodnika literackiego, który drugą posadę miał w bezpieczeństwie, przed prezesem poważnej instytucji praskiej i przed moim własnym, polskim zastępcą.

Na wieczorze poezji polskiej w przekładach czeskich i słowackich, wyciągnęli poeci-tłumacze z szuflad wiersze poetów polskich mało lub wcale wówczas niedrukowanych: Przybosia, Ważyka, Białoszewskiego. W ten sposób dowiedziałem się o istnieniu niepublikowanych przekładów. Czy istniała niepublikowana poezja, proza? Na pewno tak, chociaż głośno zachwycano się nowością Oczenaszka.

W punkcie sprzedaży rozchwytywano Andrzejewskiego, Hłaskę, przekłady pamiętników wojennych, Fullera, Guderiana, pierwszy tom de Gaulle'a, książki o Powstaniu Warszawskim.

Generał Witaszewski — byliśmy już w nienajlepszych stosunkach — poprosił mnie o salę na konferencję prasową na którąś tam rocznicę Ludowego Wojska Polskiego i półgębkiem zaproponował, żebym był na niej obecny jako, bądź co bądź, dyrektor ośrodka. Zagajenie było nudne, pytania drętwe, aż wreszcie ktoś spytał o AK. Zastrzygłem uszami. Pytanie było postawione zgodnie z najlepszymi zasadami epoki stalinowskiej. Coś w rodzaju: czy AK nie stwarza zagrożenia kontrrewolucyjnego w okresie reform popaździernikowych i co się dzieje z byłymi akowcami. Witaszewski musiał zdobyć się na heroizm odpowiedzi zgodnej z oficjalną linią polityczną, a nie z własnymi przekonaniami. Zbagatelizował niebezpieczeństwo zorganizowanej akcji akowskiej, a na pytanie co się stało z byłymi akowcami wskazał z odrazą na mnie i powiedział: tu macie byłego akowca. Popatrzyli na mnie dziennikarze trochę ze zgrozą, trochę z sympatią. Widywałem ich potem znacznie częściej, już jako gości ośrodka.

Poza Pragą i Bratysławą, ośrodek urządzał imprezy na prowincji. Pokazy filmowe, odczyty, dyskusje — nie bez przeszkód ze strony władz lokalnych i nie bez zainteresowania ludności. Na granicy czesko-niemieckiej przetrzymano samochód ambasady z filmami ośrodka, bo traf chciał, że był to Dodge, a nie Skoda, ani Tatra, a niedaleko, jak się dowiedzieliśmy później, znajdowały się w lasach stanowiska artylerii atomowej. Różnie bywało z tymi wyprawami, rzadkimi zresztą z uwagi na konieczność wydobycia z Ministerstwa Kultury czechosłowackiego zezwoleń, ale rejonem Czechosłowacji, gdzie praktycznie nie mieliśmy dostępu był czeski Śląsk łącznie z Zaolziem. Likwidowało się tam wtedy metodycznie i po cichu polskie szkoły, biblioteki, towarzystwa kulturalne. I nie docierało tam Towarzystwo Polonia, które interesuje się tylko Polakami na Zachodzie, a nie w Czechach, Sowietach, czy Rumunii. Zjawiali się czasem u mnie przedstawiciele stowarzyszeń polskich, ale byłem bezsilny. Mogłem dać im książki, wypożyczyć filmy, zdjęcia, czasopisma. I koniec. Wszelkie odwiedziny były zakazane i przez władze czechosłowackie i przez ambasadora. Jedynymi Polakami z ambasady były żony pracowników szmuglujące w soboty i niedziele towar do Polski przez Cieszyn i z Polski zwykle tą samą drogą.

Trzy rodzaje bezpieczeństwa pilnowały wtedy politycznego dziewictwa Czechów i Słowaków — po ulicach Pragi jeździły radiowozy już wcale nie milicyjne — choć i tych nie brakło — ale bezpieczeństwa. Na dworcach oprócz komisariatu milicji były oddziały Verejnej Bezpecznosti. Tajemna Bezpecznost była najmniej widoczna, ale najbardziej skuteczna. Była wszędzie. Na przyjęciu w ambasadzie podszedł do mnie lekko zamroczony polską wódką Czech i zeznał prostodusznie, że „w Czechosłowacji

byłoby zupełnie niemożliwe to co się stało w Polsce. Bo my tu mamy za każdym obywatelem swojego człowieka". Pogratulowałem mu wyników i poszedłem zapytać pierwszego sekretarza, który powinien przecież wiedzieć, bo sam był ambasadzkim rezydentem naszego rodzimego UB. — Kto to? — zdziwił się — przecież to wiceminister bezpieczeństwa, Barak.

A tymczasem zainteresowanie Polską, a przede wszystkim jej, dla Czechów ogromną, niespodziewaną i cudowną popaździernikową wolnością — rosło. Zaczęli Czesi powoli jeździć do Polski. Z Orbisem nad Bałtyk, z przepustką graniczną ważną tylko na obszar konwencyjny (czyli ówcześnie tylko po Nowy Targ) do Warszawy. Przywozili wiadomości i idee wartościowe i bylejakie; kupowali małego Larousse'a i *paperback*'i; zachwycali się neonami w alejach Jerozolimskich i plotką, że nieślubne dziecko córka Mazura ma z KTT. Przywozili poza tym niechęć i pogardę dla Sowietów z kraju, który prawie nie znał i nie chciał znać panslawizmu. Moi stali goście nie znosili zezowatej nie mówiącej po polsku rosyjskiej żony ambasadora, i śmieli się z Witaszewskiego, którego przy jakiejś okazji wzięli za nowego woźnego — lubili spotykać się z polskimi turystami przesiadującymi w czytelni i z gośćmi oficjalnymi, którzy jakoś powoli zapominali posługiwania się partyjnym żargonem zebrań.

Młodzież na ulicach z zazdrością zerkała na polskich chłopców i dziewczyny w zabronionych w Czechosłowacji *blue-jeans*'ach; zazdrościła szminki dziewczętom polskim, wąskich spodni chłopcom. Były to jeszcze czasy, kiedy studentki wyrzucało się za niesocjalistyczny styl życia, pod co można było podciągnąć nawet podmalowanie oczu i bytność w nocnym lokalu; studenci mogli przestać być studentami, jeśli wykryto, że na przykład dziadek lub stryj byli urzędnikami nawet najniewinniejszego ministerstwa w międzywojennej republice. Lodówkę u mnie w domu reperował starszy wiekiem robotnik, który okazał się przedwojennym inżynierem, dla którego nie było miejsca w socjalistycznym przemyśle; taksówkarz nie znający Pragi na tyle, że nie bardzo wiedział, w jakim kierunku jedzie się na Vinohrady, okazał się lekarzem pozbawionym prawa praktyki za jakieś polityczne przestępstwo; pociąg na granicy polsko-czeskiej stał przeszło godzinę, przy czym paszporty zebrane w wagonach niesiono do budynku straży granicznej i zwracano przed odjazdem pociągu. W porównaniu z tym Polska ówczesna oddychała czymś co było wolnością w porównaniu z niedawnymi czasami Bieruta i Rokossowskiego. Ubyło tej wolności już wiele. Przestało wychodzić *Po Prostu*, dokręcało się polityczną śrubę prosowieckości. Z Października zostawały strzępy. Ale jednak nawet te strzępy były dla Czechów — swobodą.

W ośrodku robiło mi się coraz ciaśniej. Coraz mniej miejsca zostawało na kulturę, natomiast ambasador naciskał na wprowadzenie wystaw technicznych, przemysłowych, informacji technicznej — wyniki kierunku na projektowaną coraz bliższą polsko-czechosłowacką współpracę przemysłową. Sam Mazur osobiście nie dopuścił do wystawy abstrakcjonistów nadesłanej przez warszawskie Ministerstwo Kultury. To był początek końca.

A końcem była wystawa fotograficzna na rocznicę bitwy pod Lenino. Zwalili się na nią Czesi tłumnie. Bo był tam i Sikorski z polskimi i czeskimi lotnikami, i partyzanci, i Monte Cassino, i Powstanie, i nawet Lenino, obóz nad Oką. W pełnym mundurze generalskim, wracając z innej oficjałki wpadł Witaszewski obejrzeć wystawę. — Po coście tych zbrodniarzy tu wsadzili? — pokazał na zdjęcie z sierpniowej Warszawy. — Już drugi raz słyszę, generale, to określenie — powiedziałem, wiedząc, że to ostatnie moje zdanie wypowiedziane w ośrodku — pierwszy raz od Niemców.

Było zimno, grudzień, ale słonecznie. Na Hlavnim Nadraži żegnała mnie grupka Czechów. Moich ośrodkowych gości. Czy spotkam ich jeszcze kiedy? Może tu w Australii?

George J. FLEMMING

Praga - Bratysława - Budapeszt (lato 1968 r.)

Praga — pierwsze wrażenia

Byłem już raz w Pradze, jesienią 1953 roku, w drodze do Warszawy. Przewieziono nas z lotniska do centrum, zezwalając na półtoragodzinne oglądanie miasta. Nic z tego nie pamiętam, z wyjątkiem chyba, że kupiłem wafel z lodami, nie mającymi żadnego smaku, które po czesku nazywają się *zmrzlina*. Tę nazwę uważałem za romantyczną. Tego fragmenciku z lodami nie można uważać za zwiedzenie miasta, o którym wiedziałem, że uchodzi za jedną z najpiękniejszych stolic Europy, a według niektórych opinii przewyższa urodą mój rodzinny Budapeszt. Przybyłem więc tu pełen ciekawości.

Duży hotel, w którym mieszkałem, położony jest na skraju Starego Miasta, niedaleko Starego Rynku będącego kamienną wyspą — z pomnikiem Jana Husa i barokowymi i gotyckimi wieżami kościołów. Pokazano mi dom i balkon, z którego przemawiał Smrkovski do tłumu studentów, po powrocie ze spotkania w Czernej. Dom ten uznano za pomnik historyczny. Pierwsza noc po przybyciu do Pragi minęła spokojnie, nie było żadnych demonstracji, padał ulewny deszcz, który zmusił nieliczne grupki *hippies* wałęsających się po Starym Rynku do schronienia się pod arkadami. Po kilku przechadzkach dochodzi się do wniosku, że Praga jest miastem naprawdę pięknym, ale zaniedbanym. Zaniedbanie to usiłuje się szybko usuwać, aby miasto odzyskało dawną urodę. Duża część domów praskich jest odnowiona, ale nadbrzeża Wełtawy i połowa Wacławskich Namesti rozkopane (czyżby budowano metro?). Wydaje się, że „Praska Wiosna" i renesans duchowy zaraziły także i budynki, które chcą zrzucić z siebie wielowiekowy kurz i zaniedbanie dwudziestolecia komunistycznych rządów.

W bieżącym roku napływ turystów do Czechosłowacji był ogromny, ale nie napotkałem na wielu Niemców z NRF — większość turystów mówiących po niemiecku stanowili Austriacy i mieszkańcy NRD. Wydaje mi się, że było sporo młodych Amerykanów (hippisów oraz lewicujących intelektualistów). To pewno oni malowali na murach domów *„Long live Dubcek and his boys"*; na starym budynku, w bocznej uliczce zdumiał mnie napis *„LSD not LBJ"* — ten amerykański ezoteryczny dowcip musiał być prawdziwą zagadką dla zacnych mieszczan praskich. Długowłosi, brzdąkający na gitarach młodzi ludzie z Zachodu dawali o sobie znać i w inny sposób: którejś nocy, obok mego hotelu, natknąłem się na grupkę chłopców z gitarą, śpiewającą *„We shall overcome"* — naturalnie po angielsku.

Walki uliczne? Kontrrewolucyjne zamieszki? Spędziłem w Pradze tydzień i widziałem zaledwie jedną demonstrację (uczestniczyła w niej przeważnie młodzież) przeciwko cenzurze a jednocześnie popierającą Dubczeka i Tito. Nocami przyglądałem się zebraniom dyskusyjnym w małym parku *Na prikope*, czasami biorąc w nich udział. Zbierało się tam co noc około 200-300 osób, dyskutując na temat rozwoju sytuacji i wymieniając poglądy na zasadnicze problemy czechosłowackie. W tym parku studenci postawili baraczek i zbierali podpisy przeciwko Ludowej Milicji. Jeden ze sloganów wymalowanych na baraku głosił „Milicja jest zagrożeniem dla całego narodu". Zapytałem studenta zbierającego podpisy, co się z nimi zrobi. „Poślemy je Dubczekowi" — odpowiedział mi tonem na poły konfidencjonalnym na poły naturalnym.

Czy Dubczek był popularny?

W drugim tygodniu sierpnia 1968 z całą pewnością tak.

Sondaż opinii publicznej wykazał, że 85 do 95 procent Czechów i Słowaków zgadza się z linią jego polityki. Podobnie jak Tito w Jugosławii w 1948 roku, lub Imre Nagy na Węgrzech w 1956 — Dubczek stał się symbolem ogólnych dążeń, zjednoczenia narodowego i nadziei, że po tylu „zmarnowanych latach" Czechosłowacja nareszcie stanie na nogi wypracowując powoli własną drogę do socjalizmu. Inni — jak Cisarz (którego studenci chcieli mieć za prezydenta) czy Smrkovsky — może byli bardziej popularni, ale dla większości Czechów i w światowej opinii nazwisko „Dubczek" stało się niemal synonimem „Czeskiego ruchu reformatorskiego". Przed styczniem bieżącego roku zaledwie kilku członków partii znało tego urzędnika słowackiego o melancholijnej twarzy. Historia jest pełna niespodzianek — i te niespodzianki nadają jej smaku.

Jeżeli chodzi o samą partię, to była ona znacznie mniej popularna. Stanowiła klub do którego należeli dogmatycy, karierowicze, oportuniści, i bardzo niewielu rewolucjonistów czy ludzi, którzy chcieliby wprowadzić jakieś reformy. W jej imieniu uwięziono, torturowano i wymordowano tysiące ludzi. Było jasne — pisał czeski pisarz — że ludzie tak różniący się między sobą jak Novotny (ex-prezydent) i Ludwik Vaculik (pisarz) nie mogą należeć do *tej samej* partii. Monopol władzy sprawowany przez partię był otwarcie kwestionowany w czasie czystki stronników Novotnego i zatwardziałych konserwatystów.

KAN — klub niepartyjnych, miał wielką ilość członków i w czasie jednej z dyskusji w *Na prikope,* która przypominała bardziej cywilizowane dyskusje na Hyde Park Corner, słyszałem mówcę który bronił politycznej hegemonii komunistów. Przerwano mu okrzykiem: „Gdyby zezwolili na tworzenie się takich klubów jak KAN, mielibyśmy ich dziś z tuzin". Słuchający wybuchnęli śmiechem.

Te dyskusje na ulicach Pragi były zdumiewająco powściągliwe i pokojowe, prawie *gemütlich.* Czesi okazali ogromną pogodę i cierpliwość, tak typowe dla ich mentalności. W podobnych sytuacjach w Warszawie czy Budapeszcie miałyby miejsce bójki, prowadzące do nieuniknionych zamieszek.

W Pradze gwałt był wyjątkiem, a nie zasadą; jeśli Rosjanie interweniowali, zmusił ich do tego nie gwałt rewolucyjny lecz zwycięstwo rewolucji przeprowadzonej bez użycia gwałtu, zwycięstwo spokojnego czeskiego rozsądku i czeskiej tolerancji.

Spotkania z czeskimi pisarzami

Wierzący chrześcijanin gdy znajdzie się w Ziemi Świętej musi odbyć pielgrzymkę do Betleem, szanujący się cudzoziemiec w

Pradze musi odbyć pielgrzymkę na ulicę Betleem do redakcji *Literarnich Listów*. W czasie mego pobytu w Pradze było to najbardziej popularne pismo o nakładzie około 200.000 egzemplarzy tygodniowo (wszystkie sprzedane). Jego popularność przypominała mi wpływ jaki *Irodalmi Ujsag* na Węgrzech i *Po Prostu* w Polsce zdobyły w 1956 roku. Te dwa pisma i obecnie *Literarni Listy* nie tylko drukowały to co uważały za słuszne, ale naprawdę walczyły i polemizowały. Mam nadzieję, że angielscy i francuscy wydawcy zlecą komuś przetłumaczenie z *Literarnich Listów* wstępnych artykułów i świetnych analiz Milana Kundera, Kohuta, Skvoreckiego, Muchy, Svitaka i innych. Rysunki umieszczane w tym piśmie były również wspaniałe. Jeden z nich przedstawia ogromnego żołnierza — Breżniewa polewającego wodą malutki domek z napisem Cz.S.R.S. oraz malutkiego człowieczka, który zrozpaczony krzyczy: „Przecież dom się nie pali!" Rysunek ten przedrukowało wiele pism zachodnich. Może być on uważany za najbardziej zwięzłe sformułowanie uczuć narodu czechosłowackiego w stosunku do tyrańskiego sowieckiego olbrzyma: Nie wyzwalajcie nas od nas samych! Zostawcie nas w spokoju! Potrafimy sami się rządzić!

Gdy zapytałem o sytuację polityczną (było to po Bratysławie) — jeden z dziennikarzy powiedział mi co następuje: „Tak, przyjmujemy warunki narzucone nam w Czernej, ale tylko tymczasowo. Istotne jest to czy Rosjanie dotrzymają swoich zobowiązań. My, niestety, nie możemy ich zrozumieć. Moskwa, jak pan wie, nie leży naprawdę w Europie. Ich rozumowanie jest nieracjonalne i zagadkowe.

Jadłem obiad z K., pisarzem którego poprzednio spotkałem na Zachodzie. Uważał, że Dubczek zrobił błędy — na przykład, jak dotąd, nie usunął niektórych konserwatystów z kierownictwa (miał na myśli Koldera i Indra), którzy mogą być w przyszłości bardzo szkodliwi. I oczywiście także Koutskiego, najinteligentniejszego spośród dawnego kierownictwa, który został mianowany ambasadorem w Moskwie. — „Mogę się założyć" — powiedział mój przyjaciel — „że Koutski karmi Rosjan możliwie najgorszymi informacjami o Dubczeku i obecnym kierownictwie. Ta nominacja była prawdziwym błędem".

Zapytałem czego się spodziewa po nadzwyczajnym zjeździe partii, przewidzianym na wrzesień?

Odpowiedział, że liczy na przesunięcie się równowagi sił na korzyść liberałów: ci którzy dziś są uważani za liberałów, w nowym Komitecie Centralnym odgrywać będą rolę umiarkowanych czy nawet konserwatystów. Uważa Cisarza za człowieka na swoim miejscu, ale nie za wielkiego przywódcę. Szpaczek, pochodzący z Brna, bardziej mu się podoba: liberał i zdolny człowiek.

Innego dnia, inny obiad, tym razem z Josefem Skvoreckim, pisarzem, dość znanym na Zachodzie w związku z jego książką, która co prawda nie ukazała się ani po francusku ani po angielsku ale podnieciła czeskie społeczeństwo. Mówię o książce „Tchórze" (*Zbabelci*), napisanej w 1948 roku, która ukazała się dopiero w 1958. Wydanie jej spowodowało sensację, a nawet skandal w świecie literackim. Polityczne ataki przeciwko książce Skvoreckiego spowodowały że stracił pracę w redakcji i został od wszystkiego odsunięty. W r. 1964 „Tchórze" zostały wznowione, a w 1966 ukazało się trzecie ich wydanie. Do powodzenia książki, która w sumie w samej Czechosłowacji ukazała się w 100.000 egzemplarzy przyczyniła się niewątpliwie oficjalna niechęć. Jest to w zasadzie książka apolityczna; senna książka o jazzie w życiu młodego człowieka, który jest akurat Czechem i jako taki bierze udział w małym, groteskowym powstaniu przeciw Niemcom w małym czeskim miasteczku, w ostatnich dniach wojny. Co najbardziej rozdrażniło krytyków w roku 1958, to rozbrajająca szczerość bohatera, którego nic nie obchodzi polityka i który wziął udział w powstaniu przede wszystkim dlatego, by zaimponować ukochanej dziewczynie. Innymi słowy Danny, bohater, jest przeciwieństwem bohatera pozytywnego, tak jak go przedstawiano w podręcznikach socrealizmu. Nie mówiąc już o soczystych wyrażeniach Skvoreckiego, które uraziły wiele purytańskich uczuć w Pradze.

Skvorecki, spokojny i pogodny pan o okrągłej twarzy i w okularach, jest lekko rozbawiony fantastyczną karierą tych „Tchórzy". „Napisałem tę powieść dla własnej zabawy" — mówi i wiem, że mówi prawdę. „Tchórze" wyjdą wkrótce w Nowym Jorku, a inna książka Skvoreckiego ma się ukazać jesienią w Londynie. Jest to powieść kryminalna. Kiedy się ukaże, Skvorecki ma nadzieję pojechać do Anglii.

Jest coś staroświeckiego i przyjemnie mieszczańskiego w Skvoreckim. Lubi jazz (sam grał kiedyś na saksofonie jak Danny w „Tchórzach"), lubi więc także język angielski i ludzi, którzy się nim posługują. Musiał być samotną i anachroniczną figurą w latach pięćdziesiątych. Ale wtedy Praga pełna była takich ludzi. Zajęcia których chwytali się Havel czy Hrabal zawstydziłyby Jacka Londona. Hrabal, na przykład, którego wielu uważa za najlepszego współczesnego pisarza czeskiego, zajmował się przez jakiś czas skupem makulatury. Nie pytałem Skvoreckiego o jego przeżycia, ale i jemu musiało się ciężko dziać. Czechosłowacja Gottwalda i Novotnego zaczyna się stopniowo wynurzać jako straszny koszmar: gorszy niż Polska Bieruta czy nawet Węgry Rakosiego.

Skvorecki opowiada mi o kryzysie książki. Dawniej przeciętny

czytelnik czeski czy słowacki smakował w literaturze, gdyż literatura stała się surogatem zastępującym dziennikarstwo polityczne, historię współczesną i listy ze skargami, niedrukowane w gazetach. Teraz, wobec nagłej wolności prasy, wobec niezwykle żywych i śmiałych debat radiowych i telewizyjnych, popyt na literaturę piękną obniżył się dramatycznie. Jest to poważny problem dla pisarzy i wydawców — powiada Skvorecki. Ludzie odzwyczaili się od czytania powieści. (Przywrócenie cenzury we wrześniu spowoduje, niestety, nową zwyżkę popytu na literaturę piękną w Czechosłowacji).

O Kongresie Slawistów

Główną przyczyną mojego wyjazdu do Pragi był 6 Międzynarodowy Kongres Slawistów. To wielkie wydarzenie w świecie adeptów slawistyki ściągnęło do Pragi 1.800 osób. Jedna trzecia uczestników wygłosiła referaty, których czas trwania był ograniczony do 5-10 minut. Stworzyło to anormalną sytuację, gdyż często ludzie zabierający głos w dyskusji mieli dla siebie więcej czasu niż prelegenci. Poza tym, wobec faktu, że dopuszczono na Kongresie wszystkie języki słowiańskie i główne języki zachodnie, wytworzyła się nieprawdopodobna konfuzja lingwistyczna: na przemówienia o baroku rosyjskim wygłaszane po czesku, odpowiadano po niemiecku.

Jeśli chodzi o delegację polską, to trudno jest powiedzieć kto przyjechał na Kongres, a kto nie. Ponieważ należałem do sekcji literackiej Kongresu, interesowały mnie naturalnie najbardziej spotkania z historykami literatury. Było ich mało. Gdzie się na przykład podział Wyka? Krążyły pogłoski, że postanowił odmówić udziału w Kongresie na znak protestu przeciw oficjalnej odmowie wydania paszportu Mayenowej. Do Pragi? Tak, do Pragi, do Smoczej Jamy odchylenia prawicowego, titoizmu i rewizjonizmu.

A jednak udało mi się spotkać paru polskich kolegów. Przybysz z Warszawy, zapytany o wydarzenia pomarcowe, powiedział mi: „Tak, sytuacja w Polsce jest okropna. *Oni,* albo przynajmniej niektórzy *z nich,* zwariowali. Toczy się kampania przeciw całej inteligencji, nie tylko przeciw pisarzom i uczonym pochodzenia żydowskiego, ale przeciwko nam wszystkim. Naszą jedyną nadzieją jest Czechosłowacja". W tydzień potem ta ostatnia nadzieja liberalnej inteligencji polskiej została podcięta. Nie tylko przykład czeski nie mógł już w niczym pomóc polskim „umiarkowanym", ale wojska polskie zostały na dodatek użyte do wysadzenia z siodła Dubczeka i jego reformatorów. To prawda, że pod dowództwem sowieckim, ale jednak wojska polskie. Nie zapominajmy, że pod-

stawą popularności Gomułki w październiku 1956 była decyzja stawienia oporu „braterskiej pomocy" wojsk rosyjskich. Wierzył on jeszcze wówczas w prawo każdego kraju do samostanowienia. Czy wierzy w nie jeszcze dzisiaj? Trudno jest uwierzyć, że wierzy.

Dzień w Bratysławie

Przyjechałem do Bratysławy późnym wieczorem 13 sierpnia. Pozostawiło mi to tylko dzień czasu na spotkania z ludźmi i zwiedzenie miasta. Bratysława, po węgiersku *Pozsony*, a po niemiecku *Pressburg*, była niegdyś siedzibą węgierskiego sejmu i koronowano w niej wielu królów węgierskich. Dziś miasto jest zdecydowanie słowackie w charakterze, chociaż posiada znaczną mniejszość węgierską i nie mało tubylców znających oba języki równie dobrze. Nie mam pewności co do młodych; w najlepszym razie są obojętni, ale wielu z nich wychowano w duchu ciasnego nacjonalizmu i szowinizmu. (Co nie znaczy, że przeciętny Węgier z Węgier posiada szersze horyzonty w swoich poglądach na Słowaków).

Istnieje dziś w Słowacji „problem węgierski". Pochodzi stąd, że Węgrzy żyją w południowej Słowacji w zwartej grupie etnicznej: według oficjalnych danych jest ich więcej niż pół miliona, według szacunku nieoficjalnego prawdziwa cyfra sięga 700.000. (Wielu Węgrów, mówiących i czytających po węgiersku w domu rejestruje się jako Słowaków). Powojenna polityka wobec mniejszości węgierskiej była daleka od tolerancji. Najpierw Benesz i jego komunistyczni sojusznicy chcieli wypędzić wszystkich Węgrów zamieszkałych na terytorium Czechosłowacji, ale konferencja poczdamska odrzuciła to żądanie, jako nieusprawiedliwione — mniejszość węgierska przed wojną nigdy nie prowokowała incydentów typu Henleina. To wtedy właśnie wymyślono schemat „wymiany ludności". Spowodowało to exodus miejscowej inteligencji węgierskiej i średniego mieszczaństwa do Węgier — strata którą widzi się jeszcze dzisiaj w niezadawalającym poziomie wielu szkół węgierskich w Słowacji. Ale nawet tego nie było dosyć: ci Węgrzy, którzy pozostali w Czechosłowacji, byli przez lata nie-obywatelami; wielu z nich deportowano na ziemie rdzennie czeskie, zmuszając ich do tego, by deklarowali się jako „Słowacy" wbrew własnej woli; do roku 1948 nie posiadali żadnych praw obywatelskich i razem z innymi mniejszościami (polską, niemiecką i ukraińską) zignorowano ich całkowicie w konstytucji z 1948 r. Nawet konstytucja z roku 1960 uznała ich za obywateli drugiej klasy, przekazując gwarancje ich praw słowackiej Radzie Narodowej.

Po upadku Novotnego stare słowackie żądanie „symetrycznej"

federacji zyskało na sile. A przecież ci sami Słowacy, którzy oburzali się, że Czesi nie traktują ich jak równych, byli, z małymi wyjątkami, oburzeni gdy dowiedzieli się, że mniejszość węgierska także ma swoje żądania: prawo do swobodnego posługiwania się językiem węgierskim (obok słowackiego) w rejonach gdzie Węgrzy stanowią większość; reforma szkolnictwa węgierskiego w Czechosłowacji; utworzenie Instytutu Studiów Węgierskich i stałego teatru węgierskiego w Bratysławie. Jednym słowem Węgrzy dali wyraźnie do zrozumienia że oczekują autonomii kulturalnej i tych samych praw jakich domagają się wszyscy inni obywatele w ramach federacji czechosłowackiej.

Dowiedziałem się o tych i innych rzeczach w redakcji *Uj Szó*, dziennika słowackiej partii komunistycznej w języku węgierskim. Zastępca redaktora, srebrnowłosy pan budzący zaufanie, wtajemnicza mnie w całą historię. Jest jasne, że toczy się jeszcze wciąż dyskusja pomiędzy przywódcami *Csemadok* (węgierskie stowarzyszenie kulturalne w Czechosłowacji, jedyna tolerowana organizacja mniejszości węgierskiej) a przedstawicielami rządu we wspólnym komitecie mniejszości narodowych. Część trudności pochodzi stąd, że podczas kiedy niektórzy politycy szukają szczerze zadowalającego rozwiązania problemów mniejszości węgierskiej (zdaje się należeć do nich Novomesky), istnieją inni (jak Okali) którzy w latach 1946-1948 byli rzecznikami deportacji *(odsuń Madiarów)* i którzy nie zmienili uczuciowych podstaw swoich poglądów. Zastępca redaktora zwraca mi uwagę na projekt statutu czechosłowackiej partii komunistycznej, który ogłoszono kilka dni temu w *Rudym Pravie* i w *Uj Szó*. Pamiętam, że ktoś z kim rozmawiałem w Pradze, nazwał projekt statutu prawdziwie rewolucyjnym (duże prawa dla członków partii i dla mniejszości niezgadzającej się z decyzjami większości); teraz mój rozmówca pokazuje mi ważne zdanie w tekście, które głosi, że partia zamierza popierać „całkowitą równość narodów czeskiego i słowackiego i wszystkich narodowości". To jest niewątpliwie zachęcające. Ale co się stanie z konkretnymi żądaniami *Csemadok?*

Jedno z tych żądań, dotyczące wydawania książek, zostało już zaspokojone. Węgierski oddział domu wydawniczego Tatran stał się wydawnictwem im. Madacha (Imre Madach był wielkim XIX-wiecznym pisarzem węgierskim, urodził się w tej części Węgier, która dzisiaj należy do Słowacji). Jego dyrektor Laszlo Dobos jest człowiekiem powszechnie szanowanym i wpływowym. Jest on również redaktorem *Irodalmi Szemle,* węgierskiego miesięcznika literackiego w Bratysławie. Miesięcznik ten zaczął właśnie druk przekładu głośnego „Smaku władzy" Mnaczki. *„A propos,* czy wiem, że Mnaczko wrócił do Bratysławy?" — zapytał mnie młody pisarz węgierski, którego spotkałem tego dnia. Wiedzia-

łem, ale miałem mało czasu i nie odwiedziłem Mnaczki. Nie udało mi się nawet odszukać nikogo z *Kulturnego Života,* miejscowej odmiany *Literarnich Listów.* Mówiono mi o kłótni w *Kulturnym Życie* między „nacjonalistami" i „liberałami". Jak się zdaje Novomesky stanął na czele pierwszej grupy, składającej się z pisarzy dla których żądanie federacji powinno iść przed żądaniem „demokratyzacji". Co przypomniało mi rozmowę w Pradze o niebezpieczeństwach obecnej sytuacji. Rozmawiając z paroma pisarzami czeskimi wyraziłem obawę, że jeśli Rosjanie rozegrają sprytnie grę, uda im się wykorzystać nacjonalizm słowacki przeciw reformatorom praskim. Ostatnie pytanie pozostało bez odpowiedzi: Czy ludzie tacy jak Husak i Novomesky poświęcą wizję wolnej ale socjalistycznej Czechosłowacji dla urzeczywistnienia postulatu większej autonomii słowackiej w granicach „narodowego komunizmu" typu Gomułki?

W czasie mojego pobytu w Bratysławie Kadar był jeszcze stosunkowo popularną postacią w Czechosłowacji. Ludzie mieli do niego żal za podpisanie warszawskiego „Listu Pięciu", ale w Bratysławie nie wygwizdano go jak Ulbrychta; wierzono, że nie chciał zmusić Czechów do posłuszeństwa. Jak się zdaje, odbyło się kilka potajemnych spotkań pomiędzy Dubczekiem a Kadarem w Komarnie czy Komaromie. Myślę, że Słowacy musieli się czuć podwójnie oszukani, gdy 21 sierpnia uprzytomnili sobie, że ich kraj został najechany nie tylko przez Rosjan, lecz także przez „wojska sprzymierzone", w tej liczbie przez Węgrów. Jeśli w jakiejś mierze ufano Kadarowi, to zaufanie do niego ulotniło się w ciągu jednej nocy. Inwazja, nawiasem mówiąc, mogła była mieć zgubne konsekwencje dla mniejszości węgierskiej, ale jak się zdaje większość Węgrów odniosła się równie opornie do współdziałania z siłami okupacyjnymi jak ich słowaccy sąsiedzi. *Csemadok* zapewnił Dubczeka o swojej solidarności już w pierwszych dniach inwazji, i słyszałem, że działało nawet tajne radio nadające po węgiersku z Bratysławy. Ale niezależnie od tego jaki rząd powstanie ostatecznie w Czechosłowacji, problem mniejszości musi być załatwiony zadowalająco — pod tym względem, miejmy nadzieję, że Czesi i Słowacy wezmą przykład raczej z Jugosławii niż z Rumunii.

Budapeszt: światła i cienie

Budapeszt był niespodzianką. Przynajmniej dla mnie — opuściłem moje miasto rodzinne w ciemnych, ponurych dniach listopadowych 1956, a teraz znalazłem się w nim po raz pierwszy, zaskoczony jego odnową, ogromną ilością neonów i zagranicznych

towarów. Kontrast z Pragą był uderzający — nie sądzę, abym w całej stolicy czeskiej zobaczył połowę tak obfitych wystaw sklepowych jak na *Vaci utca* w Budapeszcie. Można by to przypisać większej zręczności w urządzaniu wystaw sklepowych (gatunek wielu towarów jest często niższy od gatunku podobnych towarów na Zachodzie), ale myślę, że chodzi tu o coś więcej. Budapeszt posiada niemało drobnych rzemieślników, którzy zarabiają raczej nieźle, mimo uciążliwych podatków i braku dobrych surowców. Według statystyk oficjalnych w r. 1967 zarejestrowano 71.290 warsztatów rzemieślniczych na Węgrzech na 10 milionów Węgrów. Proszę to porównać ze 115.000 rzemieślników polskich na blisko 32-milionową ludność (w r. 1966), i z paroma zaledwie tysiącami w Czechosłowacji na 14 milionów mieszkańców! To w Czechosłowacji inicjatywa prywatna została najskuteczniej zduszona. Znakomita większość rzemieślników pracuje obecnie w spółdzielniach, zarabiając mniej i produkując towary gorszej jakości niż ich węgierscy towarzysze. Musi istnieć związek pomiędzy tymi wystawami sklepowymi i względną wolnością, jaką daje się rzemieślnikom w „eksploatowaniu" nabywców. Nawet jeśli ta sytuacja pociąga za sobą takie anomalie, jak miesięczne zarobki niektórych rzemieślników, przekraczające trzy lub czterokrotnie miesięczne pensje profesora uniwersytetu lub ministra.

Prócz eleganckich i ładnie urządzonych sklepów, Budapeszt posiada sporo naprawdę znakomitych restauracji. Chociaż w większości z nich prawdziwą plagą jest słodkawo-gorzkawa muzyka cygańska, kuchnia, z której Węgry słynęły przed wojną, wróciła znowu na swoje zaszczytne miejsce. Specjały kulinarne jakimi uraczono mnie tego lata na Węgrzech, były dla mnie czymś nowym; nie było tak przed rokiem 1956, najwidoczniej wzrost turystyki pobudził pomysłowość mistrzów kucharskich i ich pomocników. Lepsze restauracje są naturalnie drogie, chociaż nie dla zagranicznych turystów.

Wszystko to nie znaczy, że ludzie żyją w Budapeszcie naprawdę dobrze. Problem mieszkaniowy jest niemal równie kłopotliwy jak w Polsce, i młode małżeństwa muszą mieć albo bardzo zamożnych rodziców, albo trochę szczęścia, żeby zdobyć lub kupić mieszkanie. Skąpo jest z posadami dla absolwentów uniwersytetu, a mieszkać w prowincjonalnym mieście jest dla młodych ludzi z Budapesztu znacznie gorszą banicją niż dla absolwentów uniwersytetów polskich mieszkanie w Krakowie czy Poznaniu zamiast w Warszawie. Mówiono mi (nie wiem czy to prawda), że tylko członkowie partii lub aktywiści KISZ'u (Komunistyczna Liga Młodzieży) mają szanse znalezienia posad w stolicy, niezależnie od wyników egzaminów. W tych okolicznościach kwitną protekcja, oportunizm i cynizm; i im więcej uzyskuje się takimi

środkami, tym większą odczuwa się pogardę dla systemu. Nie jest to tylko problem „młodzieży bananowej": po pierwsze polityczna prawomyślność jest wciąż ważniejsza od technicznych kwalifikacji, po drugie buntownicy rekrutują się zazwyczaj z rodzin wyższych funkcjonariuszy państwowych i partyjnych. Są oni najbardziej wymownymi krytykami reżymu, i myślę, że ich bunt przeciw hipokryzji rodziców jest zarazem rewoltą przeciw własnemu cynizmowi.

Polityka: najpierw dyskusja, potem inercja

W tych dniach ogólne nastroje są znowu pełne niepokoju. Kryzys czeski wzbudził w ludziach większą ostrożność i równocześnie większą nerwowość, ale — jak powiedział mój przyjaciel — „mieliśmy tu kilka dobrych lat. W r. 1964 czy 1965 byłem w Paryżu i bez wahania wróciłem do kraju. Miało się uczucie, że rzeczy rozwijają się we właściwym kierunku. Nie jest już tak samo dzisiaj". Powiedział mi to po 21 sierpnia, który według niego był punktem przełomowym. Może ma rację. Ale przed interwencją w Czechosłowacji niezwykłe rzeczy można było robić i drukować na Węgrzech.

Proszę na przykład wziąć film. *Szegénylegények* reżyserii Jancsó i jego inne filmy są przedmiotem podziwu krytyków i kinomanów na Zachodzie. Prócz tych arcydzieł na eksport zrobiono cały szereg innych filmów, które nie zrobiły dużego wrażenia zagranicą, ale były gorąco dyskutowane na Węgrzech. Jak np. „Ściany", film Andrasa Kovacsa. Jego tematem są odpowiedzialność i granice wolności w kraju socjalistycznym. Centralną tezę ilustruje pomysłowa chińska pantomima: dwóch ludzi udaje, że są zamknięci w ciemnym pokoju i że muszą ze sobą walczyć. Ich ruchy są ociężałe i rozpaczliwe, gdyż nie wiedzą kiedy uderzą o ścianę. Zużywają wiele energii w *celu uniknięcia tych imaginacyjnych ścian.* Ściany (granice wyznaczone wolności) istnieją, ale znajdują się dalej albo są mniej sztywne niż sobie to wyobraża większość ludzi. Morał filmu: sprawdźmy najpierw gdzie są ściany i wypróbujmy ich twardość.

Może nie brzmi to zbyt podniecająco, ale film naszpikowany jest ostrymi uwagami krytycznymi na temat pewnych aspektów rzeczywistości węgierskiej. Jest to film prowokacyjny: prowokuje ludzi do myślenia. Równie prowokujący do myślenia był artykuł, ogłoszony w lipcu przez Sandora Csoóri w czasopiśmie *Kritika.* Podał on w nim krytyce współczesną literaturę węgierską za „nadmierne zbalansowanie". Jej główną słabością jest niechęć do podejmowania trudnych tematów jak „dramatyczne przedstawie-

nie roku 1956, hamletycznego momentu socjalizmu". Csoóri żąda od pisarzy aby mówili prawdę, całą prawdę o roku 1956, skoro jest już on historią.

Nie znam oficjalnych reakcji na znakomity artykuł Csoóri'ego. Mogę je tylko podejrzewać. Przed 21 sierpnia mógł on tylko irytować niektórych ludzi, ale teraz, ci sami ludzie gotowi są zapewne otwarcie atakować autora. Csoóri był już raz na czarnej liście (w roku 1965), i jeśli psy łańcuchowe kultury węgierskiej zechcą, to mogę znowu złapać go za gardło. Jest to pisarz z nikim nie związany, można więc wydać polecenie, aby nie drukowano jego utworów. To bardzo proste.

Polityka wobec Czechów i Polaków

Początkowe stanowisko Kadara w sprawie czeskiej można określić jako poparcie z zastrzeżeniami. Upadek Novotnego uznano w Budapeszcie za następstwo spóźnionej destalinizacji. Dalszy rozwój wypadków komentowano ostrożnie, tylko od czasu do czasu kiwając ostrzegająco palcem: „Towarzysze, *my* wiemy dokąd takie wolności prowadzą". Kiedy ogłoszono „2000 słów" i artykuł o Imre Nagy w *Literarnich Listach,* przywódcy węgierscy stali się nerwowi. Gorzej jeszcze: Dubczek i jego towarzysze odmówili przyznania, że istnieje niebezpieczeństwo kontrrewolucji. (Komunistyczny Macchiavelli mógłby powiedzieć: „Jeśli nie było takiego niebezpieczeństwa, należało je wymyśleć). Kadar usiłował pośredniczyć, przekonać Dubczeka do walki „na dwa fronty", ale Dubczek nie chciał go słuchać. Gdy zapadła brzemienna decyzja, Kadar musiał iść z Rosjanami i dać im swoje oddziały wojskowe.

Jest to jedna wersja historii, ale całkiem prawdopodobna. Od r. 1963 polityka Kadara była znacznie bardziej pojednawcza, pod wieloma względami mniej dogmatyczna (bardziej pragmatyczna?) niż polityka Gomułki. Było to już jasne ubiegłego lata, po wojnie arabsko-izraelskiej. O ile wiem, nie przeprowadzono czystek w armii węgierskiej i w aparacie partyjnym na zasadzie „syjonistycznej". Kontrast powiększył się jeszcze po marcu 1968 r. Pewien dziennikarz węgierski powiedział mi: „nie zważaj na to co prasa pisze o Polsce; zwracaj uwagę na rzeczy, których *nie pisze*". Miał rację: najgwałtowniejsze ataki przeciw „syjonistom", rewizjonistom i reakcyjnym katolikom nie były po prostu drukowane na Węgrzech, co sprawia że wiele osób wciąż nie wie jakie rozmiary przybrał oficjalnie podsycany antysemityzm w Polsce Ludowej.

Dla partii węgierskiej linia „antysyjonistyczna" nie zdaje się być ani szczególnie atrakcyjna, ani korzystna. Najbardziej czczony

przywódca komunistyczny na Węgrzech, Bela Kun, był Żydem. Niezależnie od faktu że w Komitecie Centralnym zasiada kilku członków pochodzenia żydowskiego (Apró, Szirmai, Aczél), Kadar zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie musiałoby za sobą pociągnąć otworzenie puszki Pandory gwałtownego „antysyjonizmu". Ostatecznie niektórzy ze współoskarżonych w procesie Rajka byli Żydami: np. Szonyi i Szalai, których oskarżono o ich rzekome powiązania syjonistyczne... O ile wiem, nie ma silnej frakcji „partyzanckiej" na Węgrzech; oficerowie starszych stopni uchodzą za mniej wojowniczych niż niektórzy funkcjonariusze partyjni. Antysemityzm istnieje, ale spychany jest pod powierzchnię i członkowie partii, lub jej funkcjonariusze, nie uważają za właściwe przyznawać się do niego. Przynajmniej jak dotąd.

Reakcje na zaatakowanie Czechosłowacji

Wiadomości o inwazji były wstrząsem dla większości ludzi, przede wszystkim dla inteligencji. W pierwszych dniach (jak to później przyznał w audycji radiowej członek Politbiura Lajos Fehér) była przykuta do aparatów radiowych, słuchając Wolnej Europy i BBC. Przez kilka dni postawiono policję w stan alarmu, zamknięto granice zachodnie i północne dla normalnego ruchu i nie można było dostać dzienników zachodnich w hotelach — nawet komunistycznych. Były to jedyne zewnętrzne oznaki kryzysu.

W prywatnych rozmowach ludzie byli bardziej elokwentni. Znany poeta powiedział mi w dniu inwazji: „To jest koniec naszej małej stabilizacji". Jego zdaniem między rokiem 1960 a 1968 Węgry przeżywały okres względnie spokojny. „Niektórych aresztowano, wsadzano do więzienia z określonych powodów, ale pamiętaj o jednym: nie prześladowano *grup*. Ani Żydów, ani kułaków, ani nawet eks-kapitalistów". Jeśli chodzi o przyszłość, widział ją w ciemnych barwach. Należy oczekiwać różnego rodzaju restrykcji; zmiany personalne w partii (dogmatycy podniosą głowę) i „metody administracyjne" nie będą więcej przedmiotem wahań. Przewidywał najwyraźniej coś podobnego do kampanii anty-titowskiej pod koniec lat czterdziestych.

„Nie tylko agresja — skarżył się gorzko inny pisarz — ale jaka idiotyczna. Wygląda to naprawdę na umyślny żart historyczny. Czy zapomnieli już o Monachium i o rozbiorze Czechosłowacji przez Niemców, Polaków i Węgrów? A teraz wojska dawnych agresorów znowu wmaszerowują. Mam nadzieję, że Niemcy

będą śpiewać miłe stare piosenki Wehrmachtu wybijając butami rytm w Sudetenlandzie".

„Cofa to wskazówki zegara co najmniej o pięć lat" — powiedział mi pewien starszy człowiek, członek partii. Był sympatiami po stronie ruchu czechosłowackiego i nie mógł uwierzyć, że Rosjanie zdecydują się na jego zdławienie. „Nasi przeklęci dogmatycy spróbują i nam przetrącić karki" — dodał i powtórzył mi plotkę, na szczęście nieuzasadnioną, o rozstrzelaniu Dubczeka przez Rosjan.

Przytoczone wyżej opinie mogą być uznane za błahe, ostatecznie Węgrzy korzystają teraz z *ius murmurandi*. A przecież nie zabrakło ludzi, którzy protestowali publicznie licząc się z ryzykiem utracenia pracy czy legitymacji partyjnej. Pierwsi uczynili to Węgrzy, którzy znaleźli się w Jugosławii jako uczestnicy sympozjonu Korczuli na temat marksizmu (doroczna konferencja, organizowana przez jugosłowiańskich filozofów i socjologów). Razem z innymi uczestnikami sympozjonu — Ernstem Blochem, Herbertem Marcuse i Lucien Goldmanem — czwórka węgierskich filozofów podpisała zbiorowy protest konferencji, który domagał się natychmiastowego wycofania wszystkich sił okupacyjnych z terenu Czechosłowacji. Za ten krok zapłacą prawdopodobnie wykluczeniem z partii, a młody, utalentowany filozof György Markus swoją karierą naukową. Krążą plotki, że żona Markusa — socjolog pochodzenia polskiego — która jako sekretarka komórki partyjnej w budapeszteńskim Instytucie Socjologii publicznie zaprotestowała przeciw decyzji zajęcia Czechosłowacji, została usunięta z partii. Dyrektor Instytutu, eks-premier Andras Hegedüs, również wystąpił z ostrym protestem na zebraniu partyjnym.

Jest rzeczą ciekawą, że podczas gdy niektórzy socjologowie i filozofowie marksistowscy potępili decyzję sowiecką, niemarksistowscy pisarze i uczeni zachowali milczenie. Czy dlatego, że byli przekonani o daremności protestów, czy też może dlatego, że nie chcieli sobie psuć stosunków ze sferami rządowymi? Gazety powtarzały komunikaty oficjalne, ale — rzecz ciekawa — podczas gdy prasa wschodnioniemiecka i polska wymyślała Dubczekowi, prasa węgierska powstrzymywała się od atakowania polityka, którego *Prawda* napiętnowała jako przywódcę „prawicowców". Wskazuje to na pewną wstrzemięźliwość ze strony Kadara — jeśli on sam nie dzielił grzechów Dubczeka, to jego planiści, szczególnie Nyers, podzielali co najmniej niektóre koncepcje ekonomiczne ojca czeskiej reformy ekonomicznej, Szika. Co prowadzi nas do ostatniego pytania: jaki będzie teraz los węgierskiej reformy gospodarczej?

W moim przekonaniu wszystko zależy od tego jak się skończy walka o władzę w Moskwie, i jak będzie wyglądała nowowypra-

cowana „linia generalna". Węgrzy wiedzą, że ich potrzeby gospodarcze są z zasady podporządkowywane politycznym wymogom danej sytuacji. Jeśli Moskwa rzuci anatemę nie tylko na Szika, ale także na Dubczeka, Smrkovskiego i cały czechosłowacki ruch reformy, skończy się również eksperymentowanie na Węgrzech. Równocześnie musi być jasne dla wielu ekonomistów na Węgrzech, że jest to może ich ostatnia szansa popchnięcia naprzód pokojowej ewolucji systemu. Jeśli nie uda im się to teraz i dogmatycy wypłyną znowu na powierzchnię, Węgrzy będą miały wkrótce własne „polskie" kłopoty lub „czeskie" problemy.

György GÖMÖRI

(Przełożył z angielskiego G. Herling-Grudziński)

P.S. Ostatni rozwój wypadków w Czechosłowacji daje podstawy do nadziei, że wiele żądań węgierskiej mniejszości może być zaspokojonych. Dr Gustav Husak zwracając się do *Csemadok* w dniu 8 września 1968 powiedział: „Sądzę, że dzisiaj możemy ustalić podstawy, na których zasadzie zapewnimy całkowitą równość wobec prawa... naszym węgierskim współobywatelom". Pozostała część przemówienia dr. Husaka była również przyjacielska i zachęcająca.

Györgi GÖMÖRI

Karol Marks o cenzurze

Pierwszym artykułem publicystycznym, napisanym przez Karola Marksa, była rozprawa pt. „Uwagi dotyczące nowej pruskiej instrukcji o cenzurze". Zaopatrzona była podpisem: Nadreńczyk. Marks napisał ją z początkiem 1842 r. (liczył wtedy 23 lata życia) dla „Deutsche Jahrbücher", wydawanych w Dreźnie przez Arnolda Rugego. Nie została wówczas opublikowana z powodu cenzury. Ukazała się dopiero 13 lutego 1843 r., bez podpisu, w I tomie zbioru „Anekdota zur neuesten deutschen Philosophie und Publicistik", wydanego w Zurychu.

Zagadnienie poruszone w rozprawie, tj. sytuacja prasy w Prusach, przybrało szczególnie ostry charakter na początku XIX stulecia, w związku z ożywieniem się ruchu demokratycznego w Niemczech, które znajdowały się podówczas w przededniu rewolucji. Wydana przez rząd pruski nowa instrukcja o cenzurze z 24 grudnia 1841 r. na papierze krytykowała ograniczanie działalności literackiej, w rzeczywistości jednak nie tylko utrzymywała w mocy reakcyjny edykt z 18 października 1819 r., ale nawet zaostrzała jego stosowanie. Rozprawa Marksa demaskowała pozorny liberalizm nowej instrukcji pruskiej. Podajemy ją tutaj w wyciągach, wedle wydania zbiorowego dzieł Marksa i Engelsa, tom I, str. 3-29, „Książka i Wiedza", Warszawa 1960.

Instrukcja pruska zalecała cenzorom należyte przestrzeganie art. 2 ustawy (edyktu) o cenzurze z r. 1819, a mianowicie „cenzura nie powinna przeszkadzać poważnemu i skromnemu badaniu prawdy ani narzucać pisarzom niestosownego przymusu, ani też hamować wolnego ruchu księgarskiego". Na to Marks:

... Badanie prawdy, któremu cenzura nie powinna przeszkadzać, określa się bliżej jako *poważne i skromne*. Oba te określenia wskazują jako cel badania nie jego treść, lecz raczej coś, co leży poza jego treścią. Już z góry odciągają one badanie od prawdy i nakazują mu względy wobec jakiegoś nieznanego czyn-

nika trzeciego. A czyż badanie, które ciągle kieruje wzrok ku temu trzeciemu czynnikowi, obdarzonemu przez ustawę usprawiedliwioną drażliwością, nie straci z oczu prawdy? Czyż nie jest pierwszym obowiązkiem badacza prawdy zmierzać do niej prostą drogą, nie oglądając się ani w prawo ani w lewo? Czyż nie zapomnę powiedzieć o samej istocie rzeczy, jeżeli przede wszystkim muszę pamiętać, aby powiedzieć o niej w przepisowej formie?

Prawda jest tak samo nieskromna jak światło; wobec kogo zresztą miałaby być skromna? Wobec samej siebie? *Verum index sui et falsi.* A więc — *wobec nieprawdy?*

Jeżeli charakterystyczną cechą badania jest skromność, to jest ona raczej oznaką lęku przed prawdą niż lęku przed nieprawdą. Skromność jest środkiem hamującym każdy mój krok naprzód. *Jest ona narzuconym badaniem lękiem przed znalezienie wyniku,* środkiem ochraniającym przed prawdą.

Dalej: prawda jest powszechna, nie należy do mnie, lecz do wszystkich, ona rządzi mną, a nie ja nią. Moją własnością jest *forma,* forma jest moją indywidualnością duchową. *Le style c'est l'homme.* Więc jakże? Prawo pozwala mi pisać, ale mam pisać stylem innym niż *mój własny!* Wolno mi pokazać moje oblicze duchowe, ale przedtem muszę mu nadać *przepisowy wyraz.* Jakiż człowiek z honorem nie zaczerwieni się wobec tego osobliwego żądania i nie będzie wolał skryć głowy pod togą? Pod togą będzie można przynajmniej domyślać się głowy Jowisza. Przepisowy wyraz oznacza jedynie: *bonne mine à mauvais jeu.*

Podziwiacie cudowną różnorodność, niewyczerpane bogactwo przyrody. Nie żądacie, by róża miała zapach fiołka, czemu więc to,co najbogatsze, duch ludzki, ma istnieć tylko w *jednej* postaci? Jestem dowcipny, ale ustawa każe pisać poważnie. Jestem zuchwały, ale ustawa nakazuje, by mój styl był skromny. *Kompletna szarość* — to jedyna dozwolona przez ustawę barwa wolności. Każda kropla rosy, w której odbija się słońce, mieni się niewyczerpną grą barw, ale słońce ducha, choćby jego światło załamywało się w nie wiem ilu osobach, w nie wiem jakich przedmiotach — ma prawo tworzyć tylko jeden, tylko *oficjalny kolor!* Istotną formą ducha jest *pogoda, światło,* a wy chcecie, aby jego jedynym dozwolonym przejawem był *cień;* wolno mu nosić tylko czarne szaty, a przecież wśród kwiatów nie ma ani jednego czarnego. Istotą ducha jest *zawsze sama prawda,* a w czym wy upatrujecie jego istotę? W skromności. Tylko nędnik jest skromny, mówi Goethe, a wy takim nędznikiem chcecie uczynić ducha? Czy też może skromność ma być ową skromnością geniusza, o której mówi Schiller? Jeśli tak, to najpierw przemieńcie wszystkich swych obywateli, a przede wszystkim swych cenzorów, w geniuszy. Ale skromność geniusza polega przecież nie na tym, na czym polega język wykształconych ludzi: na mówieniu bez akcentu i nieużywaniu dialektu — lecz, przeciwnie, na tym, aby mówić z akcentem właściwym sprawie oraz dialektem odpowiadającym jej istocie. Polega na tym, by zapominając o skromności i nieskromności wydobywać samą istotę rzeczy. Powszechną

skromnością ducha jest rozum, ów uniwersalny liberalizm, który *każdą rzecz* traktuje w taki sposób, jak tego wymaga *jej istotny charakter.*

Jeśli, dalej, *powaga* nie ma odpowiadać definicji Tristrama Shandy, według której powaga jest obłudną postawą ciała ukrywającego braki duszy — jeśli ma ona oznaczać *rzeczową* powagę, to cały ten przepis przeczy sam sobie. Gdyż rzeczy śmieszne traktuję poważnie, gdy przedstawiam je w sposób śmieszny, a najpoważniejszą nieskromnością ducha jest być skromnym wobec nieskromności.

Poważnie i skromnie! Cóż to za chwiejne, względne pojęcia! Gdzie kończy się powaga, gdzie zaczyna się żart? Gdzie kończy się skromność, gdzie zaczyna się nieskromność? Jesteśmy zależni od *temperamentu* cenzora. Byłoby tak samo niesprawiedliwie narzucać cenzorowi temperament, jak pisarzowi styl. Jeśli chcecie być konsekwentni w waszej krytyce estetycznej, to zabrońcie również badać prawdę *zbyt poważnie* i *zbyt skromnie*, gdyż nazbyt wielka powaga jest rzeczą najśmieszniejszą, a nazbyt wielka skromność jest najbardziej gorzką ironią.

I wreszcie punktem wyjścia jest tu zupełnie opaczne i abstrakcyjne rozumienie samej *prawdy*. Wszystkie przedmioty działalności pisarskiej sprowadza się tu do ogólnego pojęcia *„prawdy"*. Jeśli nawet pominiemy wszystko, co *subiektywne*, mianowicie to, że jeden i ten sam przedmiot odbija się różnie w umyśle różnych ludzi i przemienia różne swe strony w tyleż różnych charakterów duchowych; ale czy *charakter przedmiotu* nie wywiera żadnego, nawet najmniejszego wpływu na badanie? Prawda to nie tylko wynik, lecz także droga. Samo badanie prawdy musi być prawdziwe, prawdziwe badanie to rozwinięta prawda, której rozproszone elementy łączą się w wyniku. A sposób badania, czy nie miałby się zmieniać stosownie do przedmiotu? Jeżeli przedmiot się śmieje, badanie ma być poważne, jeżeli przedmiot jest kłopotliwy, badanie ma być skromne. Naruszacie zatem prawo przedmiotu, tak jak naruszacie prawo podmiotu. Pojmujecie prawdę abstrakcyjnie i zamieniacie ducha w *sędziego śledczego*, który ją sucho *protokołuje.*

A może ta metafizyczna udręka jest zgoła niepotrzebna? Być może, prawdę należy po prostu pojmować w ten sposób, że *prawdą jest to, co nakazuje rząd*, a *badanie* jest dodatkowym, trzecim czynnikiem — zbędnym, natarczywym, którego jednak nie można zupełnie odrzucić *ze względu na etykietę?* Wydaje się niemal, że tak jest. Z góry już bowiem ujmuje się badanie *w przeciwieństwie* do prawdy i dlatego pojawia się ono w podejrzanym urzędowym towarzystwie powagi i skromności, które, zaiste, przystoją człowiekowi świeckiemu wobec duchownego. Mądrość rządu jest rozumem państwowym. Można, co prawda, w pewnych okolicznościach robić ustępstwa innemu rozumowi i jego gadaninie, ale ten inny rozum winien być świadom tego, że są to ustępstwa, on zaś właściwie nie ma żadnych praw, winien występować ze skromnością i pokorą, poważny i nudny. Jeżeli Wolter mówi:

„*Tous tes genres sont bons, exceptę le genre ennuyeux*", to *genre ennuyant* staje się tu wyłącznym... Czemużby nie wrócić raczej do dobrego, starego niemieckiego stylu kancelaryjnego? Piszcie swobodnie, ale niechaj każde słowo będzie jednocześnie ukłonem przed liberalną cenzurą, która przepuszcza wasze równie poważne, jak skromne opinie. Nie traćcie tylko poczucia pokornego oddania!

Ustawa kładzie nacisk nie na prawdę, lecz na skromność i powagę. Wszystko tu zatem wywołuje zastrzeżenia — powaga, skromność, a przede wszystkim prawda, w której nieokreślonych granicach zdaje się kryć bardzo określona, bardzo wątpliwa prawda.

... Już następny wiersz instrukcji pokazuje nam, że przeczy ona samej sobie, żądając z jednej strony, by nie stosowano cenzury w sensie przekraczającym ramy edyktu [z roku 1819], a jednocześnie nakazując cenzurze przekraczanie ram edyktu:

„Cenzor może oczywiście zezwolić również na swobodne omówienie spraw wewnętrznych".

Cenzor *może*, nie musi, nie jest to konieczne; ale już nawet ten ostrożny liberalizm bardzo stanowczo wykracza nie tylko poza ducha, lecz nawet poza określone przepisy edyktu o cenzurze. Dawny edykt o cenzurze, a mianowicie cytowany w instrukcji artykuł 2, nie zezwala nie tylko na *swobodne omówienie* spraw pruskich, lecz nawet *chińskich.*

„Należy uważać za to", mianowicie za naruszenie bezpieczeństwa państwa pruskiego i niemieckich państw związkowych, wyjaśnia się, „wszelkie próby przedstawiania w korzystnym świetle partii istniejących *w jakimkolwiek kraju*, które dążą do obalenia ustroju".

Czy wobec tego dozwolone jest *swobodne* omówienie wewnętrznych spraw Chin lub Turcji? A jeżeli już stosunki tak odległe zagrażają wysoce wrażliwemu bezpieczeństwu Związku Niemieckiego, to czyż nie będzie mu zagrażać każde słowo dezaprobaty na temat *własnych* spraw *wewnętrznych?*

... Przejdźmy do rzeczy bardziej pocieszających, do *ustępstw.*

Stąd „wynika w szczególności, że publikacje, w których ocenia się administrację państwową, w całości lub w jej poszczególnych działach, w których bada się wydane ustawy lub projekty ustaw co do ich wewnętrznej wartości, wykrywa błędy i fałszywe posunięcia, wskazuje poprawki lub takowe proponuje — nie powinny być odrzucane dlatego, że pisane są w duchu niezgodnym ze stanowiskiem rządu, jeśli tylko forma ich jest przyzwoita, a *tendencja życzliwa*".

Skromność i powaga badania — to żądanie wspólne jest nowej instrukcji i edyktowi o cenzurze [z roku 1819], ale *przyzwoita* forma nie wystarczy jej, tak samo jak prawdziwa treść. *Tendencja* staje się dla niej głównym kryterium, co więcej, staje się jej myślą przewodnią, gdy tymczasem w samym edykcie

nie ma nawet *terminu* „tendencja". Na czym ta tendencja polega, tego nowa instrukcja nie mówi; ale jak ważna jest dla niej — niech zaświadczy jeszcze następujący fragment:

„Jest przy tym warunkiem *niezbędnym*, aby *tendencja* uwag wypowiadanych przeciw posunięciom rządu nie była nienawistna i złośliwa, lecz życzliwa, a od cenzora należy wymagać tyle dobrej woli i rozsądku, by potrafił odróżnić, gdzie występuje tendencja złośliwa, gdzie życzliwa. Ze względu na to cenzorzy powinni też zwracać szczególną uwagę na formę i ton publikacji przeznaczonych do druku, a jeśli ich ton namiętny, gwałtowny i zuchwały wskazuje na szkodliwą *ich tendencję*, nie zezwalać na druk".

Pisarz stał się więc ofiarą *najstraszniejszego terroru*, ofiarą *jurysdykcji opartej na podejrzeniu*. Ustawy ścigające za *tendencję*, ustawy nie dające norm obiektywnych, są ustawami terrorystycznymi, takimi, do jakich za czasów Robespierre'a uciekało się państwo wobec grożącego niebezpieczeństwa i za czasów cesarzy rzymskich państwo w stadium ostatecznego rozkładu. Prawa, dla których głównym kryterium jest nie *działalność jako taka*, lecz *przekonania* działającego, nie są niczym innym niż *wyraźnie usankcjonowanym bezprawiem*. Lepiej już kazać urzędowo strzyc brody — jak to robił ów car rosyjski przez kozaków — niż za kryterium do strzyżenia brody przyjąć motywy, które skłoniły mnie do noszenia jej.

Tylko o tyle, o ile *się przejawiam zewnętrznie*, o ile wkraczam w sferę rzeczywistości, wstępuję w sferę działania ustawodawcy. Poza *moim czynem* nie istnieję wcale dla ustawy, nie jestem w ogóle przedmiotem ustawy. Mój czyn — to jedyne, za co ustawa może mnie ścigać; jest to bowiem jedyna rzecz, dla której żądam prawa istnienia, *prawa rzeczywistości*, i z powodu której podpadam pod *rzeczywiste prawo*. Lecz ustawa ścigająca za tendencję karze mnie nie tylko za to, co czynię, lecz za to, co myślę, *niezależnie* od czynu. Jest więc obrazą honoru obywatela, jest ustawą skrycie wymierzoną przeciw memu istnieniu.

Mogę się kręcić i wiercić, jak chcę, nie chodzi o stan faktyczny. Podejrzane jest moje istnienie; moją najgłębszą istotę, moją indywidualność uważa się *za złą*, i *za tę* właśnie *opinię o mnie* karze się mnie. Prawo nie karze mnie za zło, które popełniam, lecz za zło, którego nie popełniam. Właściwie zostaję ukarany za to, że moje działanie *nie* jest *przeciwne prawu*, gdyż tylko przez to zmuszam łagodnego, życzliwego sędziego do zajmowania się moimi *złymi przekonaniami*, które są tak sprytne, że się nie ujawniają.

Prawo ścigające za przekonania *nie* jest *prawem państwa* dla *obywateli*, lecz *prawem jednej strony przeciw drugiej*. Prawo przeciw tendencji znosi równość obywateli wobec prawa. Jest to prawo, które dzieli, a nie jednoczy, a wszystkie prawa, które dzielą, są reakcyjne. A zatem nie jest ono prawem, lecz *przywilejem*. Jednemu wolno robić to, czego drugiemu robić nie wolno, nie dlatego, że brak mu jakiejkolwiek obiektywnej właściwości — jak np. dziecku do podpisywania umów — nie, lecz dlatego,

że podejrzane są jego myśli, jego przekonania. *Państwo moralne* wychodzi z założenia, że jego członkowie kierują się *państwowym sposobem myślenia*, nawet jeżeli są w *opozycji wobec jakiegoś organu państwa*, jeżeli są w *opozycji wobec rządu;* ale w społeczeństwie, w którym *jeden* organ mieni się jedynym, wyłącznym posiadaczem rozumu państwowego i moralności państwowej, rząd, który zajmuje pozycję zasadniczo przeciwstawną narodowi i dlatego uważa *swój antypaństwowy sposób myślenia* za powszechny, normalny sposób myślenia — nieczyste sumienie rządzącej koterii wynajduje prawa przeciw tendencji, *prawa zemsty*, prawa przeciw sposobowi myślenia, który w rzeczywistości właściwy jest tylko członkom rządu. Prawa wymierzone przeciw przekonaniom oparte są na braku przekonań, na niemoralnym, przyziemnym poglądzie o państwie. Są krzykiem, który mimo woli wyrwał się nieczystemu sumieniu. A jak wykonuje się prawo tego rodzaju? Za pomocą środka jeszcze bardziej oburzającego niż samo prawo, za pośrednictwem *szpiegów*, albo też przez uprzednie uzgodnienie, że całe kierunki literackie należy uważać za podejrzane, przy czym oczywiście pozostaje jeszcze do wyśledzenia, do jakiego kierunku dana jednostka należy. Tak jak w ustawie przeciw tendencjom *prawna forma przeczy treści*, tak jak *rząd*, który ją wydaje, zaciekle zwalcza to, czym sam jest, tzn. zwalcza antypaństwowy sposób myślenia — tak też stanowi on w szczególności *świat* poniekąd *odwrócony* w stosunku do swoich ustaw, gdyż mierzy podwójną miarą: To, co jest prawem jednej strony, jest bezprawiem, gdy chodzi o drugą stronę. *Już same ustawy wydane przez rząd są przeciwieństwem tego, co ustanawiają one jako prawo.*

W tę dialektykę zaplątała się również *nowa instrukcja o cenzurze*. Jest sama sprzecznością: wykonuje bowiem i każe cenzorom wykonywać wszystko to, co potępia jako antypaństwowe, gdy chodzi o prasę.

Tak np. instrukcja zabrania pisarzom rzucać podejrzenia na sposób myślenia poszczególnych ludzi lub całych klas, a jednocześnie, jednym tchem nakazuje cenzorowi, aby wszystkich obywateli dzielił na podejrzanych i niepodejrzanych, na lojalnych i nielojalnych. Krytyka, odebrana prasie, staje się codziennym obowiązkiem krytyka funkcjonującego z ramienia rządu, ale nie koniec nawet na takim odwróceniu rzeczy. W obrębie prasy to, co antypaństwowe, było czymś szczególnym ze względu na swą treść, ze względu zaś na formę było ogólne, tzn. podlegało sądowi opinii publicznej.

Ale obecnie rzecz zostaje odwrócona. To, co szczególne, występuje teraz *ze względu na swą treść* jako to, co uprawnione, antypaństwowy pogląd występuje jako opinia państwa, jako prawo państwowe; ze względu zaś na swą formę występuje on jako to, co szczególne, niedostępne dla światła opinii publicznej i skazane na wygnanie z wolnej areny jawności do kancelarii rządowego krytyka. Tak więc instrukcja... zabrania obelżywych wy-

powiedzi i szkalujących opinii o poszczególnych osobach, ale naraża was codziennie na najbardziej obelżywy i szkalujący sąd cenzora. Instrukcja utrzymuje, że tępi plotki pochodzące od ludzi złej woli albo źle poinformowanych, ale jednocześnie zmusza cenzora, by polegał i opierał się na takich plotkach, na szpiegowaniu przez osoby złej woli i źle poinformowane; instrukcja degraduje opiniowanie, przenosząc je ze sfery obiektywnej treści do sfery subiektywnego mniemania, czyli samowoli. Tak więc zamiary państwa nie powinny wydawać się podejrzane, ale podstawą instrukcji jest podejrzliwość względem państwa. Tak więc nie powinno się złych intencji ukrywać za pozorami dobroci, ale instrukcja sama polega na fałszywym pozorze. Tak więc chce ona umocnić uczucia narodowe, a oparta jest na poglądzie poniżającym narody. Żąda się postępowania zgodnego z prawem i szacunku dla prawa, ale jednocześnie każe się nam szanować instytucje, które pozbawiają nas naszych praw i zamiast prawa stosują samowolę. Powinniśmy do tego stopnia uznawać zasadę indywidualności, że mimo wadliwej instytucji cenzury mamy ufać cenzorowi, a wy sami do tego stopnia naruszacie zasadę indywidualności, że każecie sądzić osoby nie według ich czynów, lecz według opinii o tendencjach ich czynów. Żądacie skromności, a sami jesteście tak potwornie nieskromni, że poszczególnych urzędników państwowych mianujecie nadzorcami serc, wszechwiedzącymi, filozofami, teologami, politykami, stawiając ich na równi z Apolllinem delfickim. Z jednej strony zobowiązujecie nas do szanowania nieskromności, a z drugiej strony zabraniacie nam nieskromności. Prawdziwa nieskromność polega na tym, że poszczególnym jednostkom przypisuje się doskonałość gatunku. Cenzor jest poszczególną jednostką, ale prasa uzupełnia się do doskonałości gatunku. Nam nakazujecie zaufanie, ale nieufności nadajecie moc prawną. Macie tyle zaufania do waszych instytucji państwowych, iż wydaje się wam, że słabego śmiertelnika, urzędnika, przemienią one w świętego i umożliwią mu rzeczy niemożliwe. Ale zarazem tak mało ufacie waszemu organizmowi państwowemu, że obawiacie się odosobnionej opinii osoby prywatnej; gdyż prasę traktujecie jako osobę prywatną. Wychodzicie z założenia, że urzędnicy będą postępowali całkowicie bezstronnie, beznamiętnie, bez nienawiści, ograniczoności i innych słabostek ludzkich. Ale to co bezstronnie, *idee*, wydaje się wam pełne osobistych intryg i subiektywnej nikczemności. Instrukcja żąda bezgranicznego zaufania do stanu urzędników, a jej punktem wyjścia jest bezgraniczna nieufność do stanu nieurzędników. Dlaczego nie mielibyśmy odpłacać pięknym za nadobne? Dlaczego nie mielibyśmy żywić nieufności właśnie do tego stanu? To samo dotyczy charakteru. Człowiek bezstronny przecież już z góry musi mieć więcej szacunku dla charakteru krytyka występującego jawnie niż dla charakteru krytyka działającego tajnie.

To, co jest w ogóle złe, pozostaje złe, niezależnie od tego, kto jest nosicielem tego zła, czy to będzie krytyk prywatny, czy pozostający na usługach rządu, tylko że w tym wypadku zło jest

sankcjonowane i uważane za konieczne u góry, aby można było urzeczywistnić dobro u dołu.

Cenzura tendencji i *tendencja cenzury* — oto *dary nowej liberalnej instrukcji.* Chyba nikt nie weźmie nam za złe, że odniesiemy się z pewną nieufnością do jej dalszych przepisów.

„Obelżywe wypowiedzi i szkalujące opinie o poszczególnych osobach nie nadają się do druku".

Nie nadają się do druku! Byłoby raczej pożądane, żeby zamiast tej łagodności dano obiektywne określenie, co należy uważać za obelżywą i szkalującą opinię.

„To samo dotyczy podejrzeń wobec przekonań poszczególnych ludzi *lub*" (wieloznaczne lub) „całych klas, używania *nazw partyjnych* i innych ataków osobistych".

A więc i zaszeregowanie do kategorii, atak na całe klasy, używanie nazw partyjnych — a człowiek musi, jak Adam, nadawać imię wszystkiemu, by ono dla niego istniało — nazwy partyjne stanowią kategorie niezbędne dla prasy politycznej... Wszystko to należy do *ataków osobistych.* Jakże więc postępować? Nie wolno atakować poszczególnej jednostki i tak samo nie wolno atakować klasy, tego, co ogólne, osoby prawnej. Państwo nie chce tolerować — i pod tym względem ma rację — obelg, ataków osobistych; ale za pomocą jednego małego „lub" zalicza się do ataków osobistych i to, co ogólne. Za pomocą „lub" włącza się to, co ogólne, i dzięki małemu „i" dowiadujemy się w końcu, że była mowa tylko o atakach osobistych. Jako nasuwający się sam przez się wniosek wynika z tego, że prasie zabrania się wszelkiej kontroli urzędników i takich instytucji, które istnieją jako klasa jednostek.

„Jeśli zgodnie z tymi wskazówkami cenzurę stosować się będzie w duchu edyktu o cenzurze z 18 października 1819, to przyzwoita i swobodna publicystyka będzie miała dostateczne pole do popisu, i należy oczekiwać, że w ten sposób obudzi się większe zainteresowanie sprawami ojczystymi i wzmocni uczucia narodowe".

Że zgodnie z tymi wskazówkami *przyzwoita,* przyzwoita w rozumieniu cenzury, publicystyka będzie miała pole do popisu więcej niż dostateczne chętnie przyznajemy; nawet zwrot „pole do popisu" [Spielraum] szczęśliwie dobrano, gdyż pole to jest właśnie obliczone na prasę, która pragnie się popisywać, która zadowala się fikaniem koziołków; czy obliczone jest na publicystykę *swobodną* i czy znajdzie się miejsce na *swobodę* — rozwiązanie tego problemu pozostawiamy przenikliwości czytelnika. Co zaś do *oczekiwań* wyrażonych w instrukcji, to można oczywiście wzmacniać *uczucia narodowe* w ten sposób, w jaki przysłany przez sułtana sznur wzmacnia uczucia narodowe Turków; czy jednak właśnie prasa, w tej samej mierze skromna co poważna, wzbudzi zainteresowanie sprawami ojczystymi, pozostawiamy jej

samej do rozstrzygnięcia; chudej prasy nie można odkarmić sprawami Chin. Ale może zbyt poważnie zrozumieliśmy cytowany ustęp? Może lepiej utrafimy w sens instrukcji, jeśli ustęp ten będziemy uważali tylko za kolec w girlandzie róż. Może ten liberalny kolec przytrzymuje perłę o bardzo dwuznacznej wartości. Przyjrzyjmy się temu. Wszystko zależy od kontekstu. Wzmocnienie uczuć narodowych i obudzenie zainteresowania sprawami ojczystymi, o którym w cytowanym urzędowym zdaniu mowa jest jako o czymś *oczekiwanym*, w mgnieniu oka zamienia się w *rozkaz*, kryjący *nowy przymus prasowy* narzucony naszym biednym, suchotniczym *dziennikom*.

„Można mieć nadzieję, że na tej drodze również literatura polityczna i prasa codzienna uświadomią sobie lepiej swe zadanie, że wraz z uzyskaniem bogatszego materiału przyswoją sobie ton bardziej dostojny i że w przyszłości będą uważały za niegodne spekulować na ciekawości swych czytelników przez podawanie wiadomości błahych, zapożyczonych z obcych gazet, pochodzących od złośliwych lub źle poinformowanych korespondetów, przez plotki i ataki osobiste — kierunek, którego zwalczanie jest niewątpliwie powołaniem cenzury".

Ma się więc *nadzieję*, że tą drogą literatura polityczna i prasa codzienna lepiej uświadomią sobie swe zadania itd. Ale *lepszego uświadomienia* nie można nakazać; jest ono też owocem, którego można dopiero oczekiwać, a nadzieja jest nadzieją. Instrukcja jest jednak zanadto praktyczna, by zadowolić się nadziejami i pobożnymi życzeniami. Czyniąc prasie nadzieję, że lepsze wykonywanie przez nią zadań będzie dla niej w przyszłości *nowym ułatwieniem*, dobroduszna instrukcja odbiera jej jednocześnie prawo, które ona już teraz posiada. Traci ona to, co ma, w oczekiwaniu na swe polepszenie. Dzieje się jej tak, jak biednemu Sancho Pansie, któremu lekarz nadworny sprzątnął sprzed nosa wszystkie potrawy, by zepsuty żołądek nie utrudniał mu wykonywania obowiązków nałożonych nań przez księcia.

... Wszystkie te przepisy stoją jeszcze pod znakiem nadziei; ale zakończenie, związane z poprzednimi zdaniami *myślnikiem:* „kierunek, którego zwalczanie jest niewątpliwie powołaniem cenzury", zwalnia cenzora od nudnego obowiązku czekania na spodziewaną poprawę prasy codziennej, a uprawnia go raczej do skreślania bez ceregieli tego, co mu się nie podoba. Zamiast *wewnętrznej kuracji — amputacja.*

„Aby jednak zbliżyć się do tego celu, trzeba postępować z dużą ostrożnością przy zezwalaniu na nowe pisma i zatwierdzaniu nowych redaktorów, by prasa codzienna powierzana była jedynie ludziom zupełnie nieskazitelnym, których kwalifikacje naukowe, pozycja i charakter są gwarancją powagi ich zamierzeń i lojalności ich przekonań".

... Redaktorzy prasy codziennej — a pod tę kategorię podpada całe dziennikarstwo — mają być ludźmi zupełnie nieskazitelnymi. Jako gwarancję tej zupełnej nieskazitelności wymienia się przede wszystkim *„kwalifikacje naukowe"*. Nie ma się naj-

mniejszej wątpliwości, czy cenzor może posiadać naukowe kwalifikacje, aby móc wydać sąd o naukowych kwalifikacjach wszelkiego rodzaju. Jeśli w Prusach żyje takie mnóstwo znanych rządowi uniwersalnych geniuszy — a każde miasto ma przynajmniej jednego cenzora — to dlaczego te encyklopedyczne umysły nie występują jako pisarze? Lepiej niż za pomocą cenzury można by położyć koniec zamętowi w prasie, gdyby ci urzędnicy, przepotężni przez swą liczbę, jeszcze potężniejsi dzięki uczoności i geniuszowi, naraz wystąpili i przytłoczyli swoją wagą tych nędznych pisarzy, z których każdy działa w jednej tylko dziedzinie, i nawet w tej jednej dziedzinie bez urzędowo uznanych kwalifikacji. Dlaczego milczą ci wypróbowani mężowie, którzy, tak jak gęsi rzymskie, mogliby gęganiem swym ocalić Kapitol? Są to ludzie zbyt powściągliwi. Świat nauki ich nie zna, lecz zna ich rząd.

A jeżeli są to rzeczywiście tacy mężowie, jakich nie mogło znaleźć żadne państwo — bo żadne państwo nie znało całych klas, składających się wyłącznie z uniwersalnych geniuszy i uczonych o encyklopedycznej wiedzy — to o ileż genialniejsi muszą być ci, którzy ich wybierają! Jakąż muszą oni posiadać wiedzę tajemną, by urzędnikom, którzy nie są znani w świecie nauki, móc wystawić świadectwo o ich uniwersalnych naukowych kwalifikacjach! Im wyżej wznosimy się po drabinie tej *urzędowej inteligencji*, tym wspanialsze napotykamy umysły. Czy państwu, które posiada takie filary doskonałej prasy, opłaci się robić z tych mężów *strażników* złej prasy, czy postępuje ono rozsądnie, zniżając to, co doskonałe, do roli środka służącego temu, co niedoskonałe?

Ilu cenzorów zaangażujecie, tyle szans polepszenia pozbawiacie królestwo prasy. Zabieracie ze swej armii zdrowych, by zrobić z nich lekarzy dla chorych.

Tupnijcie tylko nogą jak Pompejusz, a z każdego gmachu rządowego wyskoczy Pallas Atena w zbroi. Wobec *prasy urzędowej* płytka prasa codzienna rozpadnie się w nicość. Wystarczy, by pojawiło się światło, a pierzchają ciemności. Niech się świeci wasze światło, nie chowajcie go pod korcem. Zamiast niedoskonałej cenzury, której pełna wartość wydaje się problematyczna wam samym, dajcie nam doskonałą prasę, która czeka tylko na wasz rozkaz, której pierwowzór istnieje już od stuleci w państwie *chińskim*.

Ale jeżeli jako jedyny, jako konieczny warunek dla pisarzy prasy codziennej ustanawia się *kwalifikacje naukowe* — czyż nie mamy tu do czynienia z określeniem duchowym, które nie jest faworyzowaniem przywileju, nie jest konwencjonalnym żądaniem, jest warunkiem związanym ze sprawą, a nie z osobą?

Niestety, instrukcja o cenzurze przerywa nasz panegiryk. Oprócz gwarancji w postaci kwalifikacji naukowych wymaga ona jeszcze *pozycji i charakteru*. Pozycja i charakter!

Charakter, wymieniony bezpośrednio po pozycji, zdaje się być po prostu jej następstwem. Przyjrzyjmy się przede wszyst-

kim *pozycji*. Jest tak wciśnięta między kwalifikacje naukowe i charakter, że ma się prawie ochotę wątpić o jej czystym sumieniu.

... Ponieważ kwalifikacje naukowe i charakter są rzeczami bardzo nieokreślonymi, pozycja natomiast jest rzeczą bardzo określoną, dlaczego nie mielibyśmy dojść do wniosku, że zgodnie z bezwzględnym prawem logiki to, co nieokreślone, będzie się wspierało na tym, co określone i z niego będzie czerpało swą siłę i treść? Czy byłoby więc poważnym błędem cenzora, gdyby interpretował instrukcję w ten sposób, że *zewnętrzną formą* przejawiania się w społeczeństwie kwalifikacji naukowych i charakteru jest *pozycja*, tym bardziej że jego własne stanowisko służbowe jest dla niego rękojmią, iż taki właśnie jest pogląd państwa? Bez takiej interpretacji pozostaje co najmniej zupełnie niezrozumiałe, dlaczego kwalifikacje naukowe i charakter nie miałyby stanowić dostatecznych gwarancji pisarza, dlaczego jako trzecia niezbędna jest pozycja. Gdyby zaś cenzor znalazł się w kolizji ze swoim sumieniem, gdyby te gwarancje rzadko występowały razem albo też nigdy — jakiego ma dokonać wyboru, skoro przecież trzeba wybrać, bo ktoś przecież musi redagować gazety i pisma? Kwalifikacje naukowe i charakter, bez pozycji, mogą się cenzorowi wydawać problematyczne z powodu ich nieokreśloności, tak jak w ogóle musi wywołać jego słuszne zdumienie fakt, że cechy takie mogą istnieć niezależnie od pozycji. Czy natomiast cenzor może wątpić o charakterze albo wiedzy tam, gdzie istnieje pozycja? W tym wypadku miałby mniej zaufania do zdania państwa niż do swego własnego, podczas gdy w przeciwnym wypadku miałby większe zaufanie do pisarza niż do państwa. Czyżby cenzor mógł być tak nietaktowny, tak nielojalny? Tego nie należy się spodziewać i na pewno nikt się nie spodziewa. Ponieważ *pozycja* jest kryterium decydującym *w wypadku wątpliwym*, jest ona w ogóle kryterium *absolutnie decydującym*.

... Urząd cenzora ma być poza tym powierzony ludziom, „którzy by *w pełni odpowiadali* zaszczytnemu zaufaniu, jakiego ten urząd wymaga". Nie warto zajmować się bliżej tą pleonastyczną, pozorną definicją, według której należy na jakiś urząd wybierać ludzi, którym się ufa, że *w pełni odpowiadają (będą odpowiadali?)* zaszczytnemu zaufaniu, jakim się ich darzy — rzeczywiście bardzo pełne zaufanie.

Wreszcie cenzorzy powinni być ludźmi,

„którzy, będąc lojalni i zarazem przenikliwi, potrafią *odróżnić formę* od *istoty rzeczy* i ze *stanowczym taktem* potrafią *przejść do porządku* nad *skrupułami* tam, gdzie *sam sens* i *tendencja* jakiejś publikacji nie usprawiedliwia tych skrupułów".

Natomiast nieco wyżej instrukcja nakazuje:

„Ze względu na to" (mianowicie ze względu na badanie tendencji) „cenzorzy powinni też zwracać szczególną uwagę na *formę* i *ton* publikacji prze-

znaczonych do druku, a jeśli ich ton namiętny, gwałtowny i zuchwały wskazuje na szkodliwą ich tendencję, nie zezwalać na druk".

A więc cenzor ma z jednej strony oceniać *tendencję na podstawie formy*, z drugiej zaś — *formę na podstawie tendencji*. Jeżeli przedtem znikła już całkowicie *treść* jako kryterium cenzurowania, to teraz znika również *forma*. Jeśli tylko tendencja jest dobra, to *uchybienia formalne* nie mają żadnego znaczenia. Jeśli nawet jakaś publikacja nie jest utrzymana w tonie bardzo poważnym i skromnym, jeśli nawet jest gwałtowna, namiętna i pełna zuchwałości, któż dałby się odstraszyć przez jej *szorstką powłokę?* Trzeba umieć odróżnić *stronę formalną* od *istoty*. W rezultacie więc zlikwidowano wszelkie pozory definicji, i instrukcja musiała zabrnąć *w wewnętrzną sprzeczność;* wszystko bowiem, z czego można wnioskować o tendencji, zostaje dopiero zakwalifikowane na podstawie tendencji i samo może być dopiero z niej wywnioskowane. Gwałtowność patrioty jest świętym zapałem, jego namiętność jest wrażliwością kochanka, jego zuchwałość jest pełnym poświęcenia zainteresowaniem, które jest zbyt bezmierne, by miało być umiarkowane.

Zniknęły *wszelkie obiektywne normy*, decyduje ostatecznie *osobisty* stosunek, i jedyną poręką, na którą *można* liczyć, jest *takt* cenzora. Cóż więc może naruszyć cenzor? Takt. A brak taktu nie jest przestępstwem. Co jest zagrożone u pisarza? Jego istnienie. Jakież państwo uzależniało kiedykolwiek istnienie całych klas od taktu poszczególnych urzędników?

Jeszcze raz powtarzam — *zniknęły wszelkie obiektywne normy;* jeżeli chodzi o pisarza, tendencja jest ostateczną treścią, której się od niego wymaga i którą się mu dyktuje: bezkształtna opinia jako przedmiot; tendencja zaś jako podmiot, jako opinia o opinii, sprowadza się do taktu cenzora i jest dla niego jedyną normą.

Jeżeli jednak samowola cenzora — a uprawnienie do działania według samej opinii jest uprawnieniem do samowoli — jest wnioskiem zawoalowanym pozorami obiektywnych określeń, to instrukcja zupełnie świadomie formułuje zasadę samowoli *„nadprezydium"*; obdarza się je zaufaniem bez żadnych zastrzeżeń i *to zaufanie, którym obdarza się nadprezydenta*, jest ostateczną *gwarancją prasy*. Istota więc cenzury w ogóle opiera się na zarozumiałym wyobrażeniu państwa policyjnego o jego urzędnikach. Rozumowi i dobrej woli społeczeństwa nie dowierza się nawet w najprostszych sprawach; ale dla urzędników nawet rzeczy niemożliwe mają być możliwe.

Ten podstawowy brak znajdziemy we wszystkich naszych instytucjach... Ale urzędnik jest ponad prawami psychologii, tak jak społeczeństwo poniżej urzędnika. Można jednak usprawiedliwić wadliwą zasadę państwową; ale staje się ona niewybaczalna, jeśli nie jest dostatecznie uczciwą, by być konsekwentną. *Odpowiedzialność* urzędników powinna być o tyle większa od odpowiedzialności społeczeństwa, o ile urzędnika stawia się wyżej od

społeczeństwa; a właśnie tu, gdzie tylko konsekwencja mogłaby usprawiedliwiać zasadę i dać jej podstawy prawne w obrębie jej sfery — właśnie tu rezygnuje się z niej, i stosuje zasadę wprost przeciwną.... cenzor *nie ponosi żadnej odpowiedzialności.*

Cenzura mogłaby mieć charakter *prowizorycznie* legalny tylko wtedy, gdyby była podporządkowana *sądom zwyczajnym,* co jest oczywiście niemożliwe, dopóki nie ma obiektywnych ustaw o cenzurze. Ale najgorszym środkiem jest podporządkowanie cenzury innej z kolei cenzurze; na przykład jakiemuś nadprezydentowi albo wyższemu kolegium cenzorskiemu.

Wszystko, co powiedziano tu o stosunku prasy do cenzury, odnosi się też do stosunku cenzury do nadrzędnej cenzury i stosunku pisarza do nadcenzora, choć istnieje tu *ogniwo pośrednie.* Jest to ten sam stosunek, tylko na wyższym szczeblu; znamienny błąd polega tu na tym, że samą sprawę pozostawia się niezmienioną, a chce się jej nadać inny charakter przez zmianę li-tylko osób. Gdyby *państwo oparte na przymusie* chciało być praworządne, to musiałoby się ono samo znieść. Każdy punkt wymagałby takiego samego przymusu i takiego samego przeciwdziałania. Nadrzędna cenzura musiałaby znowu podlegać cenzurze. Aby uniknąć tego błędnego koła, państwo decyduje się być niepraworządne, niezależnie od tego, czy bezprawie zaczyna się na trzecim, czy też na dziewięćdziesiątym dziewiątym szczeblu. Ponieważ państwo biurokratyczne niejasno sobie to uświadamia, stara się ono przynajmniej tak wysoko umieścić sferę bezprawia, aby była niedostrzegalna, a państwu wydaje się wtedy, że nie ma jej wcale.

Właściwym, *radykalnym uzdrowieniem cenzury* byłoby jej *zniesienie;* jest to bowiem instytucja zła, a instytucje są potężniejsze od ludzi...

Wybrał *Adam CIOŁKOSZ*

Czechosłowacja 1967-1968

ROK 1967

Od dłuższego już czasu pogłębia się kryzys wewnątrz partii i niezadowolenie społeczeństwa. W Czechosłowacji, która nie miała swego „XX Zjazdu" ani „Października" narasta ferment. Wprowadzanie w życie nowego planu gospodarczego, wskutek niezdecydowania kierownictwa partyjnego i kompletnej indolencji dołów partyjnych napotyka na wielkie trudności. Rośnie niezadowolenie w Słowacji. Pierwszy sekretarz partii słowackiej Dubczek domaga się zrewidowania stosunków słowacko-czeskich i ułożenia ich na równej płaszczyźnie. W Słowacji partia prowadzi bardziej liberalną politykę kulturalną niż w Czechach. Organ literatów słowackich *Kulturny Život* cieszy się stosunkowo dużą swobodą wypowiedzi.

Czerwiec

W Pradze odbywa się Kongres Literatów Czechosłowackich. Kilku pisarzy ostro krytykuje politykę kulturalną partii oraz domaga się większej wolności słowa i zniesienia cenzury. W odpowiedzi, główny ideolog partyjny Hendrych oświadcza, że „cierpliwość partii wobec intelektualistów się wyczerpała".

Po wojnie izraelsko-arabskiej Praga, tak jak wszystkie kraje demokracji ludowych z wyjątkiem Rumunii, zrywa stosunki dyplomatyczne z Izraelem. W kraju partia prowadzi antyizraelską i antyżydowską politykę, co powiększa niezadowolenie społeczeństwa.

Lipiec

Pisarz Jan Benesz skazany zostaje na 5 lat więzienia za rzekome kontakty z Zachodem i „rozpowszechnianie fałszywych wiadomości".

Sierpień

Wzmacnia się terror policyjny. Powtarzają się wypadki strzelania do uchodźców z Czechosłowacji na granicy z Austrią.

W Pradze, w tajemniczych okolicznościach ginie wiceprezes amerykańskiej organizacji pomocy Żydom (JOINT) Charles Jordan. Po kilku dniach jego ciało zostało wyłowione z Wełtawy.

Słowacki pisarz Ladislav Mnaczko, autor głośnych książek rozrachunkowych — „Spóźnione reportaże" i „Smak władzy" na znak protestu przeciwko antyizraelskiej i antysemickiej polityce rządu, wyjeżdża do Izraela.

Prasa partyjna atakuje intelektualistów za ich sympatie do Izraela.

Październik

Komitet Centralny KPCz wydaje decyzję o usunięciu z szeregów partii pisarzy, którzy najodważniej występowali w czasie czerwcowego Kongresu Literatów. Są to — Ivan Klima, Ludvik Vaculik i Antonin Liehm.

Decyzją KC tygodnik literacki *Literarni Noviny* — organ Związku Pisarzy Czechosłowackich przechodzi pod bezpośrednią kontrolę Ministerstwa Kultury. Na znak protestu ustępują członkowie redakcji tego pisma. Kierownictwo obejmuje Jan Zelenka „pułkownik-literat" (taki czeski Załuski).

30 października zbiera się plenum KC KPCz. Po raz pierwszy dochodzi do ostrego starcia pomiędzy Dubczekiem a Novotnym.

31 października studenci, mieszkający w osiedlu Strachov w Pradze, gdzie od dłuższego czasu nie działa ogrzewanie, brak jest światła i wody, wychodzą na ulice. Spokojną demonstrację brutalnie rozpędza milicja. 12 rannych przewieziono do szpitala, 3 z nich ma poważny wstrząs mózgu.

Listopad

Na wydziale filozofii Uniwersytetu Karola w Pradze odbywa się wielka manifestacja studentów. Rektor Uniwersytetu Stary, prorektor Goldstuecker, Dziekan Wydziału Filozofii Kladiva oraz organizacje — partyjna i młodzieżowa ostro protestują przeciwko metodom stosowanym przy tłumieniu demonstracji strachowskiej, a także przeciwko brakowi w prasie obiektywnych relacji z tych zajść.

Studenci w ultymatywnej formie wysuwają szereg żądań pod adresem władz. W przypadku ich niespełnienia zapowiadają wielką manifestację uliczną na dzień 15 grudnia.

W Słowacji zmienia się redakcja pisma literackiego *Kulturny*

Život. Miejsce dotychczasowego redaktora naczelnego zajmuje bardziej postępowo nastawiony „triumwirat" — Laco Novomesky, Vojtiech Mihalik i Jozef Bob.

Grudzień

8 grudnia nieoczekiwanie do Pragi przyjeżdża Breżniew. Prawdopodobnie zaprosił go Novotny, który czuje, że jego pozycja jest zagrożona.

Według źródeł zachodnich po wizycie Breżniewa stosunek głosów w prezydium KC KPCz przeciwko Novotnemu zmienia się z 8 : 2 na 5 : 5.

Breżniew przed odlotem zapewnia, że Moskwa nie będzie się wtrącać w wewnętrzne sprawy praskiego KC *Eto wasze dieło* — powiedział.

14 grudnia dziennik partyjny *Rude Pravo* ogłasza spełnienie części postulatów studenckich. Skrytykowano brutalną formę uzasadnionej demonstracji, obiecano winnych zbyt ostrej akcji pociągnąć do odpowiedzialności. Szereg osób odpowiedzialnych za zły stan osiedla akademickiego zwolniono z zajmowanych stanowisk.

19 grudnia rozpoczyna się oczekiwane z wielkim napięciem plenum KC KPCz. Trzydniowe obrady plenum, poświęcone były, jak głosi lakoniczny komunikat — zagadnieniom gospodarczym i sprawie przygotowań do spotkania komunistycznego w Budapeszcie.

Wszyscy korespondenci zachodnich agencji prasowych zgodnie twierdzą, że plenum nie zostało zakończone i niedługo wznowi obrady, oraz, że głównym ich tematem mają być ewentualne zmiany personalne na partyjnym szczycie.

Korespondeci zachodni donoszą o pewnych ruchach wojsk w pobliżu Pragi. Już otwarcie się mówi o możliwości ustąpienia Novotnego, panuje atmosfera wyczekiwania.

ROK 1968

3-5 stycznia

Odbywa się plenum KC KPCz. W wyniku zwycięstwa sił postępowych następuje usunięcie A. Novotnego z funkcji pierwszego sekretarza partii. Nowym sekretarzem wybrany zostaje Aleksander Dubczek.

W komunikacie ogłoszonym w dzienniku *Rude Pravo* czytamy:

„Zgodnie z ogólną koncepcją naszej polityki, zmierzającą do wytworzenia głęboko demokratycznego i rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego, zgodnie z rozpoczętym procesem demokratyzacji w dziedzinie polityki państwa, w interesie podziału pracy i ułożenia nowych stosunków między najwyższymi

organami państwa i partii oraz dla podkreślenia znaczenia funkcji prezydenta, jako symbolu robotniczej i socjalistycznej władzy w tym państwie, Komitet Centralny zdecydował rozdzielić funkcje prezydenta Republiki i pierwszego sekretarza KC KPCz.

Z tych powodów plenum KC KPCz zdecydowało na podstawie osobistej prośby towarzysza Antonina Novotnego, aby jako prezydent CzSRS został zwolniony z funkcji pierwszego sekretarza KC KPCz".

Plenum KC zdecydowało do prezydium KC dokooptować Jana Pillera, Josefa Szpaczka, Emila Rigo i Josefa Boruvkę.

Breżniew przesyła Dubczekowi gratulacje z okazji objęcia nowego stanowiska.

10 stycznia

Dubczek przyjmuje ambasadora ZSSR w Pradze Czerwonienkę.

W prasie pojawiają się postulaty konsekwentnego rozdzielenia funkcji państwowych i partyjnych. Odbywają się posiedzenia organizacji partyjnych wszystkich szczebli.

17 stycznia

Związek Pisarzy Czechosłowackich w liście do A. Dubczeka wyraża swe zadowolenie z wyników styczniowego plenum, widząc w nich rezultat tego, że

„nasza partia ma w sobie dość sił regeneracyjnych, które zaręczają, że potrafi dać sobie radę z dotychczasowymi wypaczeniami i znaleźć drogę prowadzącą, choć nie bez przeszkód do wszechstronnego rozwoju naszego socjalistycznego państwa".

19 stycznia

Rude Pravo zamieszcza artykuł Ladislava Manouszka oraz list 175 przedwojennych komunistów. Domagają się oni lepszego informowania społeczeństwa i konsekwentnego prowadzenia polityki demokratyzacji.

22 stycznia

Wakujące od stycznia stanowisko pierwszego sekretarza partii słowackiej obejmuje Vasil Bilak.

24 stycznia

Komitet Centralny Związku Pisarzy Czechosłowackich wybiera Edwarda Goldstueckera na swojego prezesa. Wiceprezesami zostają Miroslav Valek i Jan Prochazka. Związek postanawia wydawać swoje nowe pismo pod nazwą *Literarni Listy*.

29 - 30 stycznia

Dubczek składa wizytę w Moskwie.

1 luty
Dubczek po raz pierwszy od styczniowego plenum wygłasza publiczne przemówienie na zjeździe spółdzielni rolniczych w Pradze.

2 luty
W wywiadzie radiowym Smrkovsky mówi między innymi:

„Odpowiedzialnie, bez sensacji musimy i będziemy mówić prawdę, naród musi być informowany". „Nie może być niezgodności między słowem a czynem. Jeśli w naszej Konstytucji jest napisane, że Zgromadzenie Narodowe jest najwyższą instytucją, to trzeba to respektować". „Rząd musi być najwyższą władzą wykonawczą w państwie!"

4 lutego
Dubczek spotyka się z Kadarem w Komarnie w Słowacji.

7 lutego
Dubczek spotyka się w Ostrawie z Gomułką.

Jarosław Szabata członek komisji informacji przy południowo-morawskim KW KPCz w wywiadzie radiowym mówi o konieczności usprawnienia systemu informacji:

„Demokracja w partii i w społeczeństwie jest nie do pomyślenia bez rzeczywiście otwartego systemu informacji".

O roli partii i innych organów władzy:

„Rządzić musi rząd. Nie rządzi jedna partia, nawet jeśli jest to partia komunistyczna. Partia komunistyczna jest lub może być partią rządzącą, ale nigdy rządem jako takim. Nie można jej utożsamiać z organami i instytucjami, które rządzą lub rządzić powinny. Komunistyczna partia nie reprezentuje też wszystkich obywateli. Trzeba ostatecznie skończyć ze wszystkim co prowadzi do utożsamiania partii z państwem, co prowadziło do pochłaniania przez partię funkcji najrozmaitszych organizacji i organów, nie będących jej bezpośrednimi częściami, organizacji i organów ludu, społeczeństwa".

8 lutego
W Pradze odbywa się posiedzenie prezydium KC KPCz. Między innymi postanowiono opracować propozycje dotyczące udoskonalenia systemu informacji wewnątrzpartyjnej.

W całej Republice odbywają się zebrania różnych organizacji. Telewizja i radio szereg programów poświęcają dyskusjom na temat zmian i dalszej demokratyzacji.

22 lutego
Z okazji dwudziestej rocznicy komunistycznego przewrotu z 1948 roku w Sali Hiszpańskiej praskiego zamku odbywa się uroczysta sesja KC KPCz, Frontu Narodowego i rządu z udziałem gości zagranicznych — Breżniewa, Gomułki, Ulbrichta, Ka-

dara, Ceausescu, Żiwkowa i członka prezydium KC Związku Komunistów Jugosławii — Vlahovicza.

Dubczek w swym przemówieniu obiecuje naprawę krzywd minionego okresu, dalszą rozprawę z popełnionymi błędami oraz dalszy rozwój na drodze zapoczątkowanej w styczniu.

28 lutego

Na wydziale filozofii Uniwersytetu Karola w Pradze ustąpiła Rada Wydziałowa CzSM (Czechosłowackiego Związku Młodzieży), a roli reprezentowania wszystkich studentów podjęła się Rada Akademicka, jako organ samorządu studenckiego.

29 lutego

W sprzedaży ukazuje się pierwszy numer tygodnika Związku Pisarzy Czechosłowackich *Literarni Listy*. W małej ankiecie pisma, w której postawiono pytania — skąd?, z kim?, dokąd? — odpowiada 11 osób. Ivan Svitak tak pisze:

„Od dyktatury totalitarnej do otwartego społeczeństwa, do likwidacji monopolu władzy i efektywnej kontroli rządzącej elity przez wolną prasę i opinię społeczną. Od biurokratycznego zarządzania społeczeństwem i kulturą do realizacji podstawowych praw ludzkich i obywatelskich, choćby tylko w takim zakresie, jak w czasie burżuazyjno-demokratycznej Czechosłowacji. Z ruchem robotniczym bez jego aparatczyków. Z warstwami średnimi bez grup skłonnych do kolaboracji i z inteligencją na czele".

4 marca

Prokuratura ujawnia skandal spowodowany ucieczką do Stanów Zjednoczonych generała Szejny, przyjaciela Novotnego, posła i sekretarza komitetu partii w Ministerstwie Obrony. Dwa dni później Komitet Centralny, pod naciskiem opinii publicznej powołuje komisję badawczą w sprawie Szejny.

5 marca

Prezydium KC KPCz odpowiedzialność za ideologiczny odcinek pracy KC powierzyło Josefowi Szpaczkowi. Tym samym znany konserwatysta Jirzi Hendrych przeniesiony został do innej pracy partyjnej.

Na początku marca pojawiają się artykuły w prasie, mniej lub bardzie jasno domagające się ustąpienia A. Novotnego ze stanowiska prezydenta. (*Prace* 9 marca — „Umiejętność odejścia"; *Smena* 10 marca — „List otwarty do komunisty Antoninovi Novotnemu").

6 marca

Komitet Centralny ogranicza władzę cenzury.

10 marca

Liczne dzienniki czeskie oddają hołd Janowi Masarykowi w dwudziestą rocznicę jego śmierci.

12 marca

W Pradze odbywa się posiedzenie organizacji partyjnej przy Centralnej Radzie Związków Zawodowych (URO). Prezes URO — Miroslav Pastyrzik oraz sekretarze Bedrzich Kozelka i Vaclav Paszek na własną prośbę zostają zwolnieni z zajmowanych dotychczas stanowisk.

14 marca

Generał Janko, wiceminister obrony, stronnik Novotnego popełnia samobójstwo.

W Domu Słowiańskim w Pradze odbywa się pierwsze publiczne spotkanie dyskusyjne młodzieży z przedstawicielami partii, państwa, organizacji społecznych i kulturalnych. Zainteresowanie młodzieży jest olbrzymie. Ponad 3.000 młodych ludzi nie może dostać się na przepełnioną salę.

Prezydium KC KPCz na swym posiedzeniu postanawia zatwierdzić odwołanie Michala Chudika ze stanowiska przewodniczącego Słowackiej Rady Narodowej i M. Pastyrzika ze stanowiska prezesa URO. Prezydium wzięło również pod uwagę fakt, że prezydium Zgromadzenia Narodowego wyraziło votum nieufności ministrowi spraw wewnętrznych Josefowi Kudrnie i prokuratorowi generalnemu Janowi Bartuszce i zaleciło odwołać ich z zajmowanych stanowisk.

Prezydium postanowiło również powierzyć doktorowi Czestimirovi Cisarzowi kierownictwo odcinka szkolnictwa, nauki i kultury.

16 marca

Przemawiając w Brnie, Dubczek podkreśla, że podstawą czechosłowackiej polityki zagranicznej pozostanie sojusz ze Związkiem Sowieckim.

18 marca

W Pradze odbywa się konstytucyjne zebranie „Klubu Zaangażowanych Bezpartyjnych" (KAN).

20 marca

W wielkiej sali Pałacu Zjazdu w Pradze odbywa się wieczór dyskusyjny młodzieży z przedstawicielami partii, państwa oraz organizacji społecznych i kulturalnych. Między innymi udział biorą: Dr Gustav Husak, prof. Ota Szik, prof. Edward Goldstuecker, minister Josef Smrkovsky, pisarze — Kohout i Prochazka. Przebieg dyskusji — przez przeszło sześć godzin — transmituje radio.

Na zakończenie wieczoru, młodzież redaguje manifest. Oto najważniejsze postulaty w nim zawarte:

— Nasz socjalizm musi opierać się na prawdzie, ma być oświecony, humanistyczny i demokratyczny. Jego gwarancją może być jedynie demokracja, oparta na uznawaniu i respektowaniu wszystkich ludzkich praw i swobód zgodnie z deklaracją praw człowieka ONZ.
— Żądamy zniesienia wszelkich form cenzury.
— Żądamy nowelizacji ustawy o zrzeszaniu się.
— Żądamy zmiany zarządzeń wykonawczych, dotyczących udzielania paszportów i wiz wyjazdowych.
— Żądamy zmiany Konstytucji tak, aby odpowiadała dążeniom naszego kraju do demokratyzacji.
— Popieramy żądanie przeprowadzenia rehabilitacji wszystkich obywateli w przeszłości niesprawiedliwie osądzonych i prześladowanych.
— Wstydzimy się jakichkolwiek form rasizmu i nie możemy się z nimi pogodzić. Jesteśmy zdecydowani raz na zawsze skończyć z antysemityzmem.

21 marzec
Pisarz Jan Benesz zostaje ułaskawiony i zwolniony z więzienia.

Komisja Zgromadzenia Narodowego do spraw inwestycji budowlanych i budownictwa jednomyślnie postanawia zalecić A. Novotnemu natychmiastową adbykację. Jeśli prezydent nie zgłosi sam swej rezygnacji, komisja zażąda natychmiastowego zwołania posiedzenia plenarnego Zgromadzenia Narodowego z wnioskiem o udzielenie prezydentowi votum nieufności.

22 marca
Zgromadzenie Narodowe otrzymuje list od Antonina Novotnego, w którym oświadcza, że rezygnuje z funkcji prezydenta Republiki.

23 marca
KC Związku Bojowników Antyfaszystowskich wysuwa kandydatury Josefa Smrkovskiego, Ladislava Novomeskeho i Ludvika Svobody na stanowisko prezydenta Republiki.

W prasie krajów wschodniego bloku, głównie w NRD pojawiają się opinie, że w Czechosłowacji do głosu dochodzą siły kontrrewolucyjne. Prasa ZSSR mówi o czechosłowackim rewizjonizmie.

W Dreźnie odbywa się konferencja przywódców partyjnych ZSSR, NRD, PRL, Węgier, Bułgarii i Czechosłowacji.

28 marca
Ginie pierwszy wiceprezes Sądu Najwyższego — Bresztiansky, któremu zlecono opracowanie aktów do rehabilitacji. Później okazuje się, że Bresztiansky popełnił samobójstwo przez powieszenie.

30 marca
Zgromadzenie Narodowe w tajnym głosowaniu prezydentem Republiki wybiera Ludvika Svobodę.

1 kwietnia

W Pradze powstaje klub „231", zrzeszający byłych więźniów politycznych, skazanych przez sądy czechosłowackie z art. 231. Klub ma na celu udzielenie pomocy ofiarom terroru z okresu stalinowskiego w staraniach o rehabilitację i odszkodowania.

1-5 kwietnia

Odbywa się plenum KC KPCz.

Na posiedzeniu plenarnym KC KPCz Dubczek mówi między innymi:

„Jestem pewien, że wyrażam jednolity pogląd całego KC i ponownie podkreślam, że tak jak nienaruszalny jest socjalistyczny charakter naszej dalszej drogi, nienaruszalne są również podstawowe kierunki orientacji czechosłowackiej polityki zagranicznej. — Sojusz i wszechstronna współpraca ze Związkiem Sowieckim i krajami socjalistycznymi, oparte na zasadach równouprawnienia, wzajemnych korzyści, nieinterwencji i internacjonalistycznej solidarności".

Po raz pierwszy na plenum KC KPCz obecni są dziennikarze. Opinia publiczna jest natychmiast informowana o przebiegu obrad.

Z wystąpienia Czestimira Cisarza na plenum:

„Za jeden z najważniejszych pierwiastków postępującej konsolidacji uważam dymisję dotychczasowego i ustanowienie nowego rządu. Myślę o zasadniczej i całkowitej rekonstrukcji rządu tak, aby nowy rząd od pierwszej chwili uzyskał bezgraniczne poparcie partii i całego narodu, aby żaden z jego członków nie budził zastrzeżeń społeczeństwa i aby od premiera aż do ostatniego członka, rząd miał wyraźnie postępowy charakter".

3 kwietnia otwarcie śledztwa w sprawie śmierci Jana Masaryka.

4 kwietnia zostają ogłoszone decyzje plenum odnośnie składu osobowego nowych organów partii. Nowe prezydium KC KPCz: Frantiszek Barbirek, Vasil Bilak, Oldrzich Czernik, Aleksander Dubczek, Drahomir Kolder, Frantiszek Kriegel, Jan Piller, Emil Rigo, Josef Smrkovsky, Josef Szpaczek, Oldrzich Szwestka.

Nowy sekretariat KC: Aleksander Dubczek, Czestimir Cisarz, Alois Indra, Drahomir Kolder, Josef Lenart, Zdenek Mlynarz, Vaclav Slavik, Sztefan Sadovsky i Oldrzich Volenik.

Sekretarze KC: Aleksander Dubczek, Czestimir Cisarz, Drahomir Kolder, Sztefan Sadovsky, Alois Indra i Josef Lenart.

KC KPCz przychyliło się do prośby następujących towarzyszy i zwolniło ich z dotychczasowych funkcji — A. Novotnego, Michala Chudika, Oldrzicha Szimunka, Jirzego Hendrycha, Miroslava Pastyrzika, Jaromira Dolanskiego, Bohuslava Lasztoviczki, Josefa Boruvky, Vladimira Kouckiego i Pavla Hrona.

Oldrzich Czernik otrzymał misję utworzenia nowego rządu.

Na miejsce Bohuslava Lasztoviczki funkcję przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego obejmuje Josef Smrkovsky. Na stanowisku przewodniczącego Frontu Narodowego Antonina Novotnego zastępuje Frantiszek Kiegel.

6 kwietnia

W *Rudym Pravie* ukazuje się artykuł Vaclava Vrabca pt. „Front Narodowy a komuniści". Czytamy w nim:

„Nie można nadal monopolizować władzy państwowej w rękach jednej partii, ale trzeba konsekwentnie przeprowadzić równouprawnienie wszystkich obywateli, nie-komunistów i komunistów...".

W prasie pojawia się coraz więcej artykułów na temat wielopartyjności i opozycji (*Literarni Listy* 4. IV. — „Na temat opozycji", *Kulturny Život* 5. IV. — „Prawo obywatela", *Student* 7. IV. — „Z partią, przeciwko partii?").

8 kwietnia

W Moskwie odbywa się plenum KC KPZS poświęcone sytuacji w Czechosłowacji.

Premier Czernik przedstawia prezydentowi Svobodzie listę nowego rządu. Rząd składa się z premiera, 5 wicepremierów i 23 ministrów.

9 kwietnia

Ogłoszony zostaje program akcji partii. W programie podkreśla się wolę ustawowego zagwarantowania swobód demokratycznych (wolność słowa — zniesienie cenzury, swoboda wyjazdów zagranicznych), konsekwentnego przeprowadzenia rehabilitacji ofiar bezprawia minionego okresu, ułożenia stosunków między Czechami a Słowakami w ramach państwa federalnego, rozszerzenia swobód twórczych, zapewnienia wzrostu stopy życiowej, reform sądownictwa oraz rozszerzenia kompetencji organów państwowych, głównie zaś Zgromadzenia Narodowego.

12 kwietnia

Rząd powołuje Radę Gospodarczą. Jej prezesem wybrano Lubomira Sztrougala.

Moskiewska *Prawda* stwierdza, że w czasie ostatniego plenum KPCz pod pokrywką demokratyzacji i liberalizacji pojawiły się tendencje antysocjalistyczne.

24 kwietnia

Premier Czernik przedstawia Zgromadzeniu Narodowemu program rządu, obejmujący:

— pokonanie deformacji powstałych w poprzednim okresie;

— zapewnienie i przestrzeganie konstytucyjnych praw i swobód obywatelskich;

— demokratyzację życia społeczeństwa;
— utworzenie państwa federalnego;
— ułożenie równoprawnych stosunków między Czechami, Słowakami i mniejszościami narodowymi;
— ustawowe zniesienie cenzury;
— rewizję kodeksu karnego i prawa karnego;
— ustawowe zabezpieczenie wynagradzania szkód powstałych wskutek nieprawnych osądzeń;
— opracowanie ustawy o rehabilitacji;
— opracowanie ustawy umożliwiającej inicjatywę prywatną w dziedzinie handlu, usług i rzemiosła;
— konsekwentną rewizję polityki gospodarczej;
— podwyżkę najniższych płac;
— zwiększenie dodatków rodzinnych;
— dążenie do wprowadzenia 5-dniowego tygodnia pracy;
— minimalny wzrost płac realnych o 2,5 do 3 % rocznie;
— rozwój współpracy gospodarczej z ZSSR i krajami socjalistycznymi pozostanie głównym kierunkiem orientacji polityki w zakresie gospodarczych kontaktów z zagranicą;
— dążenie do rozwijania handlu zagranicznego z krajami kapitalistycznymi na zasadzie wzajemnych korzyści;
— rozszerzenie udziału Czechosłowacji w pracy międzynarodowych organizacji gospodarczych;
— rozwój turystyki zagranicznej;
— pełne i wszechstronne informowanie społeczeństwa o stanie Republiki;
— przywiązywanie większej wagi do problemów społecznej, kulturalnej i sportowej działalności młodzieży;
— popieranie wychowania fizycznego i sportu;
— szeroki rozwój kultury.

A oto najważniejsze sformułowania, dotyczące polityki zagranicznej:

„Rząd w dziedzinie polityki zagranicznej za swoje podstawowe zadania uważa zabezpieczenie pokojowych warunków dla rozwoju demokratycznego i żyjącego w dobrobycie społeczeństwa socjalistycznego oraz zabezpieczenie niezawisłości i bezpieczeństwa kraju".

„Będziemy nadal rozwijać współpracę gospodarczą i naukowo techniczną z krajami socjalistycznymi na zasadzie umów zarówno dwustronnych jak i wielostronnych. Dotychczasowy stopień podziału pracy w ramach RWPG uważamy za niedostateczny i w związku z tym swoimi propozycjami będziemy przyczyniać się do jego polepszenia".

„Jeśli chodzi o kraje kapitalistyczne — będziemy czynić starania o pokojowe współżycie z nimi".

„Widzimy duże możliwości dla rozwoju naszych kontaktów dwustronnych z Francją, Włochami, Wielką Brytanią i krajami Beneluksu".

„Z największym zainteresowaniem śledzimy rozwój sytuacji w sąsiedniej NRF. Stanowczo odrzucamy odwetowe, antydemokratyczne, neonazistowskie i militarystyczne tendencje w NRF. Z drugiej strony z zadowoleniem stwierdzamy, że w społeczeństwie i u niektórych przedstawicieli politycznych przejawiają się poglądy i prądy realistyczne i demokratyczne".

„Dopóki istnieje NATO będziemy współdziałać w celu wzmocnienia Ukła-

du Warszawskiego, będziemy dążyć do tego, aby czechosłowacka armia ludowa była pewnym członem tego przymierza i rozwijać będziemy większą inicjatywę w kierunku wzmożenia pracy połączonego dowództwa".

26 kwietnia

Odnowiony zostaje układ przyjaźni i wzajemnej pomocy między Czechosłowacją a Bułgarią.

30 kwietnia

Moskiewska *Prawda* zamieszcza relację swojego czechosłowackiego wysłannika z przebiegu regionalnych konferencji partyjnych. Między innymi *Prawda* stwierdza, że imperialistyczna prasa na Zachodzie podnieca nieprzyjacielskie siły w Czechosłowacji do rozpętywania histerii antykomunistycznej i anarchii, do walki przeciwko KPCz i jej kierownictwu, przeciwko rządowi klasy robotniczej. Według *Prawdy* na konferencjach przejawia się wzrost obaw aktywu partyjnego i robotników przed knowaniami imperialistów.

1 maja

Po raz pierwszy w kraju komunistycznym manifestacje pierwszomajowe są spontanicznym wyrazem poparcia i zaufania dla kierownictwa partii i kraju. Na ulicach Pragi, jak to poda później statystyka na żadnym transparencie nie figurują słowa „imperializm", „przyjaźń czechosłowacko-sowiecka", „kierownicza rola partii".

4 - 5 maja

Dubczek, Czernik, Smrkovsky i Bilak składają wizytę w Związku Sowieckim. Według komunikatu rozmowy toczyły się na temat działalności KPCz i KPZS oraz sytuacji światowego ruchu komunistycznego.

6 maja

Minister spraw zagranicznych Jirzi Hajek składa oficjalną wizytę w ZSSR. Prowadzi rozmowy z Gromyką.

W wywiadzie dla *Rudeho Prava* Dubczek mówiąc o wizycie w Moskwie stwierdził:

„Towarzysze sowieccy wyrazili troskę, aby proces demokratyzacji u nas nie został wykorzystany przeciwko socjalizmowi".

Rząd PRL wysyła do Pragi oficjalną notę protestacyjną w związku z rzekomą antypolską propagandą w CSRS.

W Pradze rozpoczynają się rozmowy przywódców czechosłowackich z sekretarzem generalnym Komunistycznej Partii Włoch, Luigi Longo.

7 maja

TASS ostro zaprzecza doniesieniom prasy czechosłowackiej, że w sprawę niewyjaśnionej śmierci Jana Masaryka byli zamieszani sowieccy doradcy.

8 maja

W artykule zamieszczonym w dzienniku *Svobodne Slovo* dr Vahala opowiada się za rehabilitacją emigracji politycznej.

Na obchody czechosłowackiego święta narodowego do Pragi przybywa delegacja wojskowych sowieckich z marszałkiem Koniewem na czele.

Literaturnaja Gazieta polemizuje z wypowiedziami pisarza Prochazki.

Do Moskwy przylatują Gomułka, Ulbricht, Kadar i Żiwkow.

9 maja

Warszawska *Trybuna Ludu* ostro atakuje czechosłowacką prasę, radio i telewizję oraz wyraźnie mówi o aktywizacji sił antysocjalistycznych w CSRS.

Dochodzą wieści o zamknięciu czechosłowacko-polskiej granicy i o ruchach wojsk sowieckich w południowej Polsce.

10 maja

Dzienniki wschodnioniemieckie podają nieprawdziwe wiadomości o amerykańskich i zachodnioniemieckich czołgach i żołnierzach w Czechosłowacji.

CZETEKA dementuje, wyjaśniając, że są to czołgi czeskie z przemalowanymi znakami, używane w czasie zdjęć do filmu „Most na Remagenie".

12 maja

Ivan Svitak, czołowy działacz Klubu Zaangażowanych Bezpartyjnych w czasie spotkania z robotnikami mówi:

„Potrzebujemy zmian strukturalnych, głębokich zmian, nie tylko wymiany ludzi. Jeśli będą wymienieni — dobrze, ale my potrzebujemy zmian daleko głębszych niż wymiana rządu czy też komitetów centralnych. Potrzebujemy zmian realnych, które będą oznaczać ukończenie fazy stalinizmu w tym kraju, dlatego, że do dziś ze stalinowskim reżymem nie rozstaliśmy się, chyba tylko w taki sposób, że zmieniliśmy jakieś tabliczki, przemianowaliśmy ulice i zburzyli pomniki".

„Nam nie chodzi tylko o socjalistyczną Czechosłowację, ale również o socjalistyczną Europę. Jesteśmy państwem europejskim, mamy wspaniałe humanistyczne tradycje, odnówmy je...".

Czasopismo *Sowietskaja Rassija* w jednym z artykułów atakuje pierwszego prezydenta Czechosłowacji T. G. Masaryka za

jego działalność antysowiecką i za to, że rzekomo sfinansował zamach na Lenina.

Agencja France Presse donosi, że pewne koła w NRD starają się wpłynąć na ZSSR, aby dokonano przewrotu w Czechosłowacji, a na czoło partii wysunięto Aloisa Indrę, którego poglądy porównuje z poglądami generała Moczara.

15 maja

W czasie posiedzenia komisji zagranicznej Zgromadzenia Narodowego, Smrkovsky mówi o niedawnej wizycie w Moskwie. W czasie tej wizyty przedstawiciele Kremla zapewnili Czechosłowaków, że rozwój wewnętrzny u nich jest sprawą ich rządu i partii, że nie chcą i nie będą się do tych spraw wtrącać. Wspomnieli jednak, że w Czechosłowacji przejawia się aktywność sił antysocjalistycznych. Smrkovsky oświadcza jednak, że „żadna międzynarodowa ani rodzima siła nie zmusi nas do zejścia z drogi budowy humanistycznego, demokratycznego i socjalistycznego społeczeństwa.

17 maja

Na zaproszenie czechosłowackiego ministra obrony narodowej Dzura do Pragi przyjeżdżają — marszałek sowiecki Greczko i generał Jepiszew.

Po południu przylatuje do Pragi Aleksiej Kosygin, na krótki urlop i kurację.

18 maja

Na zamku praskim toczą się rozmowy Kosygina ze Svobodą, Dubczekiem, Czernikiem i Smrkovskym.

22 maja

Sowiecka delegacja wojskowa powraca do Moskwy.

Dubczek i Czernik odwiedzają Kosygina w Karlovych Varach.

23 maja

Czechosłowacja odpowiada na polską notę.

24 maja

Minister Dzur oznajmia, że w czerwcu na terytorium Czechosłowacji i PRL odbędą się ćwiczenia sztabowe wojsk Układu Warszawskiego.

25 maja

Kosygin powraca do Moskwy.

27 maja

Aktyw partyjny wschodniosłowackich hutników w liście do

prezydium KC KPCz żąda, aby Novotny, Chudik, Szimunek, Pastyrzik, Lasztoviczka, Lomsky, Chlebec i inni skompromitowani działacze ustąpili dobrowolnie z KC w czasie najbliższego plenum.

29 maja

Rozpoczyna się plenum KC KPCz. Novotny zostaje pozbawiony członkostwa w KC.

1 czerwca

Plenum KC KPCz decyduje zwołać nadzwyczajny XIV zjazd partii na dziewiątego września. KC wydaje odezwę do członków partii i całego ludu. Mowa jest w niej o kontynuowaniu drogi rozpoczętej w styczniu, ocenione są dotychczasowe zdobycze na polu demokratyzacji. W końcowej części pojawia się ostrzeżenie dla sił antysocjalistycznych, które chciałyby się pokusić o atak na obecny system.

W swym przemówieniu na plenum Dubczek wyraźnie stwierdza, że komuniści nie dopuszczą do powstania partii opozycyjnej.

3 czerwca

Delegacja Czechosłowackiego Zgromadzenia Narodowego pod przewodnictwem Josefa Smrkovskiego rozpoczyna wizytę w ZSSR.

Na spotkaniu aktywu partyjnego w Brnie Dubczek mówi między innymi o prawicowych tendencjach przejawiających się u niektórych grup społeczeństwa i ostrzega przed aktywnością dawnej burżuazji.

7 czerwca

Sekretariat KPCz i sekretariat Frontu Narodowego odrzucają wniosek dotyczący reaktywacji Czechosłowackiej Partii Socjal-Demokratycznej.

10 czerwca

Prezydent Svoboda w przemówieniu wygłoszonym do słuchaczy Akademii Wojskowej w Brnie podkreśla, że „przyjaźń i sojusz ze Związkiem Sowieckim jest gwarancją naszego bezpieczeństwa i niepodległości".

13 czerwca

Czechosłowacka delegacja partyjno-rządowa (Dubczek, Czernik, Bilak, Hajek i Vlasak) rozpoczyna oficjalną wizytę na Węgrzech (13-15 czerwca).

Osvald Machatka w *Literarnich Listach* publikuje artykuł poświęcony pamięci Imre Nagy'a.

14 czerwca

Czernik i Fock podpisują w Budapeszcie nowy czechosłowacko-węgierski układ o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy.

Konstantinow w moskiewskiej *Prawdzie* ostro atakuje Cisarza nazywając go rewizjonistą.

15 czerwca
Delegacja Zgromadzenia Narodowego powraca do Czechosłowacji.

W Pradze obraduje KC Frontu Narodowego. Wydaje oświadczenie, w którym czytamy:

„Front Narodowy wychodzi z założenia, że socjalistycznej władzy państwowej nie może monopolizować jedna partia, ani koalicja partii politycznych. Natomiast muszą mieć do niej dostęp wszystkie polityczne i społeczne organizacje ludu, wszystkie jego grupy społeczne, narodowe i pokoleniowe, wszyscy obywatele".

Propagowanie faszyzmu, szowinizmu, nacjonalizmu, rasizmu, propagowanie antykomunizmu, antysowietyzmu i podobnych poglądów jest sprzeczne z polityką Frontu Narodowego. Działalność polityczna skierowana przeciwko zasadom i programowi społecznemu Frontu Narodowego nadal nie ma u nas prawa bytu.

17 czerwca
Minister spraw zagranicznych Czechosłowacji Jirzi Hajek prowadzi rozmowy z wschodnioniemieckim kolegą Otto Winzerem.

Josef Smrkovsky na spotkaniu z obywatelami Pragi mówiąc o rozmowach delegacji parlamentarnej w ZSSR przyznał, że: „Przedstawiciele sowieccy i zwykli obywatele przy spotkaniach wyrażali obawy czy u nas nie zachodzą zjawiska, które mogłyby zagrozić naszej drodze do socjalizmu", dodając, iż ZSSR nie ma zamiaru mieszać się do wewnętrznych spraw CSRS.

18 czerwca
Do Czechosłowacji przybywa dowódca sił zbrojnych Układu Warszawskiego marszałek Jakubowski. Będzie on dowódcą manewrów sztabowych na terenie Czechosłowacji.

20 czerwca
Rozpoczynają się manewry sztabowe wojsk Układu Warszawskiego na terenie CSRS.

W komentarzu radiowym Slava Volny ostro krytykuje zbyt powolne wprowadzanie w życie nowego modelu gospodarczego:

„Kontynuujemy nadal nierentowną produkcję, kontynuujemy niezwykle nieefektywny handel zagraniczny, wzrastają zapasy niesprzedanych towarów, żadnego lata rolnicy nie mieli tak wielkich problemów z przemysłem chemicznym..."

„Stoimy w miejscu, wahamy się z realizacją ekonomicznego modelu zespołu Szika, wychodzimy naprzeciw socjal-demokratycznym żądaniom, tak jak i lokalnie-patriotycznym interesom, jak byśmy nie mieli odwagi powiedzieć narodowi jaki jest rzeczywisty stan naszej gospodarki narodowej, ani

cierpkiej prawdy robotnikom, że trzeba bezwarunkowo zwiększyć efektywność pracy a nawet zacisnąć pasa".

„W tym wszystkim widzę główne niebezpieczeństwo dla naszego procesu demokratyzacji, nie w jakichś iluzorycznych, antysocjalistycznych lub prokapitalistycznych siłach ani zbyt konserwatywnym skrzydle naszej partii czy też w skompromitowanych funkcjonariuszach, lecz w praktycznym kontynuowaniu naszej przedstyczniowej polityki gospodarczej. To jest droga prowadząca do gospodarczej katastrofy lub w najlepszym przypadku do totalitarnego systemu rządów — a więc tam, skąd wyszliśmy".

21 czerwca

Neues Deutschland publikuje przemówienie Ulbrichta, wygłoszone na posiedzeniu plenum KC partii wschodnioniemieckiej na początku czerwca. Ulbricht określił liberalizację i swobodę wypowiedzi w krajach socjalistycznych za główne hasło imperialistów zachodnioniemieckich, którzy według Ulbrichta, widzą w wolnej prasie w krajach Europy Wschodniej narzędzie do organizowania sił reakcyjnych.

Komsomolskaja Prawda atakuje czechosłowacki tygodnik młodej inteligencji *Student* oraz imiennie Svitaka, Kramera i Kadaveho, nazywając ich reprezentantami świadomych sił antysocjalistycznych, a pismo — tubą propagandy antysocjalistycznej i antysowieckiej.

W Pradze rozpoczyna się nadzwyczajny zjazd dziennikarzy czechosłowackich.

W moskiewskiej *Prawdzie* ukazuje się list od uczestników zebrania ogólnopaństwowego aktywu czechosłowackiej milicji ludowej (milicja robotnicza — odpowiednik polskiego ORMO), w którym brało udział około 10.000 milicjantów. W liście czytamy m.in.:

„Wysłuchaliśmy referatu A. Dubczeka o bieżącej polityce naszej partii i gorąco powitaliśmy jego zapewnienia, że stosunki między naszymi narodami są i będą trwałe i nierozerwalne jak nigdy przedtem. Gwarantem tego, że tak będzie jesteśmy również my, członkowie ludowej milicji, nasza polityczna i twórcza praca, gotowość bojowa, wierność ideałom marksizmu-leninizmu i obozowi socjalistycznemu. Nie pozwolimy, aby zasady budowy socjalizmu i komunizmu, które sformułował Władimir Iljicz Lenin, a pod wprowadzenie których w lutym 1948 roku położyliśmy fundamenty, ktokolwiek znieważał lub chciał im zagrozić.

Nie zgadzamy się i odcinamy się od nieodpowiedzialnej działalności niektórych dziennikarzy, którzy przejmując różne zmyślone wiadomości z zachodniej prasy chcą naruszyć naszą przyjaźń".

22 czerwca

Czestimir Cisarz na łamach *Rudeho Prava* odpowiada na atak Konstantinowa.

23 czerwca

Korespondent moskiewski praskiego radia mówi o stosunkach czechosłowacko-sowieckich:

„Zadaję sobie razem z wami pytanie — czy nasze podrażnienie jest usprawiedliwione?! Czy mamy powód być urażeni artykułem, stawiającym na równi politykę Benesza z polityką III Rzeszy, czy mamy powód do zaniepokojenia jeśli sowiecki akademik zaszereguje sekretarza KC KPCz do grupy zdecydowanych rewizjonistów?

Na to pytanie jednoznacznie odpowiadam, że mamy powody do nerwowości i postaram się powiedzieć dlaczego. Związane jest to z zasadą naszego stosunku do ZSSR i ZSSR do nas. Stosunki czechosłowacko-sowieckie są nierówne, były nierówne i zawsze będą nierówne. Z jednej strony mocarstwo, choć socjalistyczne — ale mocarstwo, z drugiej — niewielki kraj, wojskowo, ekonomicznie a tym samym politycznie wyraźnie zależny od swego sojusznika".

„To, że przedstawiciele sowieccy będą zaniepokojeni tym wszystkim co w Czechosłowacji stało się po styczniu, że nie będą się temu przyglądać jedynie jako obserwatorzy, było jasne dla każdego kto zajmuje się polityką choćby na tyle, że czyta gazety".

„Kto zna praktykę sowieckich organów prasowych, kto zna metodę nieoficjalnego wypowiadania oficjalnych poglądów nie będzie wątpić w to, że artykuł krytykujący sekretarza KC bratniej partii nigdy nie ukaże się w „Prawdzie", jeśli nie będzie co do joty zgodny z zamiarami kierownictwa".

„... muszę powiedzieć, że jedynie jasnym stanowiskiem wyrażanym tak tu, u nas, jak i za granicą, można odnowić spokój i niezbędną rozwagę w tej sferze poglądów, która została naruszona nie tylko wynikami styczniowego plenum, ale i skutkami sowieckiej tezy o zaostrzaniu walki ideologicznej, tezy, która w kilku artykułach sowieckich była stosowana wobec Czechosłowacji":

„Jeśli swym milczeniem potwierdzimy te obawy, wystawimy się na niebezpieczeństwo, że nie tylko my sami będziemy rozwiązywać swe własne, specyficzne problemy!"

Uczestnicy obrad nadzwyczajnego zjazdu dziennikarzy ostro wypowiadają się przeciwko cenzurze, twierdząc, że cenzura jest nie do pogodzenia z demokracją.

24 czerwca

Zgromadzenie Narodowe zatwierdza projekt ustawy o federacyjnym ustroju Czechosłowacji.

25 czerwca

Zgromadzenie Narodowe zatwierdza ustawę o sądowej rehabilitacji osób niesłusznie skazanych po 1948 roku. Oblicza się, że rehabilitacja obejmie około 35.000 ludzi. Przewidywane są odszkodowania pieniężne.

26 czerwca

Zgromadzenie Narodowe uchwala nowelizację ustawy prasowej i formalnie znosi cenzurę.

Literaturnaja Gazieta ponownie atakuje pisarza Jana Prochazkę.

27 czerwca

Literarni Listy, Prace, Zemiedielskie Noviny i *Mlada Fronta*

publikują apel „2.000 słów do robotników, rolników, urzędników, naukowców, artystów i wszystkich". Apel ma na celu zaktywizowanie społeczeństwa do dalszej walki o szybszą realizację procesu demokratyzacji i humanizacji życia w kraju. (Pełny tekst „2000 słów" zamieszczony był w *Kulturze*, Nr 8/250-9/251).

Deputowany generał Kodaj w Zgromadzeniu Narodowym określa manifest „2.000 słów" za otwarte wezwanie do kontrrewolucji.

Alois Indra wysyła do wszystkich wojewódzkich i powiatowych komitetów KPCz i KPS dalekopisy z określeniem manifestu „2000 słów" jako nawoływania do kontrrewolucji i anarchii.

28 czerwca

Prezydium KC KPCz negatywnie ocenia manifest „2000 słów", widząc w nim atak na nową politykę partii.

Premier Czernik w Zgromadzeniu Narodowym przeprowadza umiarkowaną krytykę manifestu „2000 słów".

Swoje, pełne zaniepokojenia stanowisko wobec manifestu zajmuje KC Frontu Narodowego.

W telewizji odbywa się dyskusja o manifeście. Udział biorą: Frantiszek Kriegel, Vlado Kaszpar oraz 4 sygnatariuszy manifestu — Stary, Holub, Hanzelka i Wichterle.

29 czerwca

Aleksander Dubczek w przemówieniu na wiecu partyjnym mówi również o manifeście „2000 słów":

„Wszyscy wiemy, ile jest u nas nierozwiązanych problemów. Ale przecież nie można nie biorąc pod uwagę potrzeb i możliwości społeczeństwa rozpocząć fali strajków i demonstracji... Jeśli zachodzi potrzeba przeprowadzenia zmian w KC lub innym partyjnym czy gospodarczym organie — czy możemy osiągnąć to wywoływaniem na ulicy masowej psychozy... Ja myślę, że ta metoda nie odpowiada partyjnej etyce. Nie odpowiada naszej dojrzałości. KPCz ma dość sił, aby wprowadzić wszystkie kadrowe zarządzenia, konieczne, aby również z KC odeszli wszyscy ci, dla których tam nie ma miejsca. Jestem przekonany, że tak stanie się rzeczywiście".

Prasa, radio i telewizja publikują dziesiątki rezolucji zakładów pracy, instytucji naukowych, społecznych i kulturalnych, *popierających* manifest „2000 słów".

30 czerwca

Zakończone zostają manewry sztabowe wojsk Układu Warszawskiego na terenie CSRS.

1 lipca

Sekretariat KC KPCz zajmuje stanowisko wobec oświadcze-

nia, jakie Jirzi Hanzelka złożył 26 czerwca br. w Ostrawie, w którym powiedział:

„Mam informacje, że towarzysz Indra formuje w Komitecie Centralnym skrzydło konserwatywne, opracowuje scenariusz poszczególnych etapów na zjeździe i wreszcie przygotowuje niezbędne tło — kulisy poszczególnych wystąpień dyskusyjnych".

Sekretariat KC ogłasza, że wiadomość ta jest nieprawdziwa.

W całym kraju odbywają się konferencje partyjne, na których wybiera się delegatów na nadzwyczajny XIV zjazd partii. W Pradze nie zostają wybrani Kapek i Hofmann (konserwatyści).

2 lipca

Rzecznik prasowy manewrów sztabowych — generał Czepicky w wywiadzie prasowym mówi, że wycofanie wojsk do swych krajów zacznie się tej nocy i będzie trwać dwa do trzech dni.

3 lipca

W czasie spotkania partyjno-rządowej delegacji węgierskiej z przywódcami sowieckimi na Kremlu, Breżniew ostrzega, że zwolennicy systemu burżuazyjnego chcą przywdziać pseudo-socjalistyczne szaty i pod płaszczykiem form narodowych starają się rozbić socjalizm i osłabić braterskie związki krajów socjalistycznych.

4 lipca

Na praskich ulicach pojawiają się ulotki atakujące postępowych działaczy partyjnych.

Partie ZSSR, NRD, PRL, Bułgarii i Węgier wysyłają do KC KPCz listy wyrażające zaniepokojenie w związku z rozwojem sytuacji w Czechosłowacji po ogłoszeniu manifestu „2000 słów".

5 lipca

Rude Pravo, Zemiedelskie Noviny, Prace i *Mlada Fronta* publikują artykuł Josefa Smrkovskiego pt. „1000 słów", w którym zabiera on głos na temat manifestu „2000 słów". Pozytywnie ocenia on intencje autorów manifestu, zarzucając im pewien rodzaj „politycznego romantyzmu".

Jako główne przeszkody na drodze dalszej demokratyzacji Smrkovsky widzi „te siły, które nie zrezygnowały z dążeń do przywrócenia reżymu przedstyczniowego, siły, które wychował reżym kultu jednostki".

8 lipca

Kończy się miejska nadzwyczajna konferencja praskich komunistów. Vladimir Brunat wyraża pełne zaufanie dla postępowych sił w kierownictwie KC partii i wysoko ocenia ich zasługi dla procesu demokratyzacji. Wysunięto żądanie, by ci członko-

wie KC, którzy stracili zaufanie nie otrzymywali innych wysokich funkcji, specjalnie w służbie dyplomatycznej.

Jirzi Hajek rozpoczyna oficjalną wizytę w Bułgarii.

9 lipca

Zgromadzenie Narodowe zatwierdza ustawę gwarantującą każdemu obywatelowi Czechosłowacji prawo do otrzymywania bez przeszkód paszportu na wyjazd zagranicę.

10 lipca

Zgromadzenie Narodowe dokonuje wyboru członków nowopowstałej Czeskiej Rady Narodowej. Dwaj z najwybitniejszych przedstawicieli czeskiego życia politycznego, wybitni działacze odnowy — Jirzi Hanzelka i Pavel Kohout nie zostają wybrani. Szik zostaje wybrany członkiem Rady jedynie minimalną większością głosów; powoduje to duże rozgoryczenie opinii publicznej.

Prezydium komitetu dzielnicowego partii w Pradze I wyraża zaniepokojenie wywołane naciskami krajów socjalistycznych na KPCz i zaleca, aby spotkania przedstawicieli tych partii, jeśli mają dotyczyć spraw czechosłowackich, odbywały się na terytorium CSRS.

Organizacja partyjna przy czechosłowackim radio zwraca się do KC KPCz:

„Obawiamy się ingerencji z zewnątrz, która mogłaby naruszyć naszą suwerenność, dumę narodową, a w rezultacie mogłaby w sposób masowy i bardzo negatywny obrócić się przeciwko sojuszowi i przyjaźni. Uważamy, że do czasu XIV zjazdu kierownictwo partii nie powinno przystępować do żadnych kolektywnych narad bratnich partii, gdzie istniałoby niebezpieczeństwo ingerencji i politycznego wpływu na przygotowania do zjazdu".

Organizacja partyjna przy Związku Pisarzy Czechosłowackich przekazuje list na adres ambasady ZSSR w Pradze, w którym czytamy między innymi:

„Uważamy za konieczne zwrócić waszą uwagę na to, że w fabrykach i we wszystkich miastach naszej Republiki nasi obywatele niepokoją się tym, że sojusznicze armie po zakończeniu ćwiczeń nie wracają do domu. Jesteśmy przekonani, że dalszy pobyt wojsk sprzymierzonych na naszym terytorium może wywołać rozgoryczenie, a w końcu i brak zaufania do ZSSR i wielokrotnie głoszonej przyjaźni między naszymi narodami".

W tygodniku *Student* ukazuje się artykuł krytykujący Aloisa Indrę za jego stanowisko wobec manifestu „2000 słów". W artykule zarzuca się Indrze, że jest konserwatywnym politykierem, popieranym przez zagranicę, orientującym się na politykę gabinetową a nie na publiczną.

Indra uważa manifest „2000 słów" za kontrrewolucyjny i antysocjalistyczny, natomiast za antysocjalistyczne nie uważa stanowisk faszystowskich i antysemickich.

Literaturnaja Gazieta atakuje manifest „2000 słów".

11 lipca

Moskiewska *Prawda* atakuje manifest „2000 słów" i porównuje sytuację w Czechosłowacji z sytuacją na Węgrzech w 1956 r.

W *Svobodnym Slovie* ukazuje się Manifest Klubu Zaangażowanych Bezpartyjnych, podpisany przez 150 osób ze świata naukowego, kulturalnego i artystycznego.

Za najważniejsze warunki działalności, Klub uważa równouprawnienie polityczne partyjnych i bezpartyjnych oraz wolne i tajne wybory.

„Chcemy być niezawisłą siłą polityczną zupełnie nowego typu. Interesy w wytwarzaniu własnych politycznych punktów widzenia nie są przeciwne partii komunistycznej, raczej równoległe do niej i zmierzają do wspólnego celu — do socjalizmu, opierającego się na podstawach humanizmu i demokracji, do celu, który odzwierciedla zadawnioną tęsknotę obu naszych narodów".

12 lipca

Autor artykułu w *Sowietskoj Rassiji* uważa obecną sytuację w CSRS za wynik ideologicznej dywersji Zachodu i działalności zachodnich agentów w kraju. Mówiąc o manifeście „2000 słów" stwierdza, że

„imperialistyczne kręgi widzą w nim platformę dla konsolidacji sił antysocjalistycznych w CSRS, krok na drodze do odnowy kapitalizmu".

13 lipca

Rozpoczyna się wycofywanie wojsk Układu Warszawskiego, które uczestniczyły w manewrach na terenie CSRS.

Neues Deutschland pisze o infiltracji do CSRS „dziwnego rodzaju turystów" z NRF, którzy „eksportują do Czechosłowacji kontrrewolucję". Sytuację w CSRS porównuje do sytuacji Węgier w 1956 roku. W artykule atakuje również manifest „2000 słów".

14 lipca

Przywódcy ZSSR, PRL, NRD, Węgier i Bułgarii spotykają się na konferencji w Warszawie. Rozmowy dotyczą sytuacji w Czechosłowacji i trwają dwa dni.

Komentatorka praskiego radia Viera Sztioviczkova mówi o niedawnym liście pięciu partii do władz KC KPCz i komentuje negatywną odpowiedź partii czechosłowackiej na propozycję spotkania z innymi partiami w Warszawie:

„W zasadzie nie chcemy odrzucać spotkań, tym bardziej teraz, kiedy zaszły nieporozumienia. Zawsze jest większa nadzieja, kiedy się rokuje niż kiedy sięga się do innych środków, ale jest różnica między spotkaniem

a trybunałem przed który wzywa się kacerzy. Przede wszystkim nie chcemy nigdzie jeździć. Jeśli mamy rokować, to na własnym gruncie. Dajemy pierwszeństwo spotkaniom dwustronnym. To daje nam gwarancję, że będzie się prowadzić rokowania na temat stosunków między zainteresowanymi krajami, a nie będzie się ich osądzać.

Jeśli zaś chodzi o szersze spotkania, to dlaczego mają w nich uczestniczyć tylko ci, którzy nie zgadzają się z naszym eksperymentem. Mamy rzeczywiście pełne, braterskie poparcie ze strony Jugosławii i Rumunii, a przedstawiciele tych dwóch państw do Warszawy nie zostali zaproszeni".

Trybuna Ludu krytykuje „siły reakcyjne podtrzymywane przez ośrodki imperialistycznej dywersji" za ich „ofensywę przeciwko komunizmowi w Czechosłowacji".

15 lipca

Nicolae Ceausescu w przemówieniu, wygłoszonym w Galati, wyraża pełne zaufanie do czechosłowackiej partii i jej kierownictwa.

W Pradze odbywa się konferencja prasowa, na której generał Prchlik mówi między innymi:

„Uważamy, że w Układzie Warszawskim, w pojęciu jego funkcji i w układaniu stosunków wewnątrz Układu powinno dojść do niezbędnych zmian jakościowych".

W związku z powolnym wycofywaniem się wojsk Układu Warszawskiego z Czechosłowacji generał Prchlik oświadczył, że w dostępnych materiałach na próżno szukał postanowienia, które dawałoby jakiemukolwiek z uczestniczących w ćwiczeniach państw prawo rozmieszczania swych wojsk na terytorium innych państw. Znalazł natomiast postanowienie o respektowaniu suwerenności i zasady nie mieszania się do spraw wewnętrznych.

Do prasy, radia, telewizji i organizacji partyjnych nadchodzą setki rezolucji, wyrażających poparcie dla kierownictwa partii oraz zdecydowaną obronę prawa Czechosłowacji do kroczenia własną drogą do socjalizmu i sprzeciw wobec nacisków z zewnątrz.

Komisja spraw zagranicznych jugosłowiańskiego parlamentu wyraża pełne poparcie dla Czechosłowacji.

16 lipca

Minister Obrony Narodowej Czechosłowacji Martin Dzur ogłasza na łamach *Rudeho Prava* artykuł pt. „CSRS — pewny człon Układu Warszawskiego".

17 lipca

Ogłoszony zostaje list pięciu partii, które obradowały w Warszawie, adresowany do KC KPCz. List w ostrej formie wypomina

partii czechosłowackiej, że dopuściła do otwartego głoszenia poglądów kontrrewolucyjnych.

Prezydium KC KPCz odpowiada na „list warszawski". W swej odpowiedzi KPCz zbija jeden za drugim zarzuty wysunięte w „Liście warszawskim" podając przykłady konkretnych posunięć partii w celu zabezpieczenia rzekomo zagrożonych pozycji.

W sprawie jakoby istniejącego „zagrożenia" w odpowiedzi czytamy:

„Nasza partia wyraźnie oświadczyła, że jeśliby do takiego zagrożenia doszło, użyje wszystkich środków do obrony systemu socjalistycznego. Sami widzieliśmy możliwość takiego niebezpieczeństwa. Rozumiemy, że również dla bratnich partii krajów socjalistycznych ta sprawa nie jest obojętna. Nie widzimy jednak konkretnych powodów, które usprawiedliwiałyby twierdzenie, określające naszą sytuację jako kontrrewolucyjną, twierdzenie o bezpośrednim zagrożeniu podstaw systemu socjalistycznego ani też twierdzenie, że w Czechosłowacji przygotowuje się zmiany orientacji naszej socjalistycznej polityki zagranicznej oraz, że istnieje realna groźba oderwania naszego kraju od socjalistycznej wspólnoty".

W odpowiedzi tak sformułowane zostały najbliższe cele partii:

„1) Konsekwentnie całą partię odgrodzić od deformacji okresu minionego, za które odpowiedzialność ponoszą ludzie ze starego kierownictwa partii. Ci konkretni ludzie słusznie pociągani są do odpowiedzialności.

2) Przygotować nadzwyczajny XIV zjazd partii, który oceni rozwój i sytuację polityczną po styczniowym plenum, a w związku z zasadami centralizmu demokratycznego w partii nakreśli wiążącą linię całej partii, zajmie polityczne stanowisko wobec federalnego statusu Republiki, uchwali nowy statut i wybierze nowe KC, tak aby miało pełny autorytet i zaufanie w partii i w całym społeczeństwie.

3) Po XIV zjeździe nadal ofensywnie przystępować do rozwiązywania wszystkich podstawowych problemów wewnętrzno-politycznych. Do budowy politycznego systemu opartego na socjalistycznej platformie Frontu Narodowego i samorządu społecznego, do wprowadzenia państwowego systemu federalnego, do wyborów reprezentatywnych organów państwowych, federalnych, narodowych i miejskich, do przygotowywania nowej konstytucji".

A oto jeden z najbardziej wymownych fragmentów odpowiedzi:

„Uważamy za nadal obowiązującą zasadę sformułowaną w deklaracji rządu ZSSR z 30 października 1956 roku, która brzmi:

„Kraje wielkiej wspólnoty narodów socjalistycznych, zjednoczone wspólnymi ideałami budowy społeczeństwa socjalistycznego i zasadami internacjonalizmu proletariackiego mogą układać swoje wzajemne stosunki jedynie na zasadach pełnego równouprawnienia, respektowania integralności terytorialnej, państwowej niepodległości i suwerenności oraz wzajemnego nie mieszania się w sprawy wewnętrzne".

18 lipca

Aleksander Dubczek przez telewizję zwraca się do narodu. Dziękuje społeczeństwu za zaufanie i poparcie w trudnych dla kraju chwilach. Obiecuje kontynuować rozpoczętą w styczniu drogę.

19 lipca

W Sali Hiszpańskiej praskiego zamku zbiera się posiedzenie plenarne KC KPCz. Dubczek wygłasza przemówienie, w którym stwierdza wyraźnie:

„Nie możemy i nie chcemy zejść z rozpoczętej drogi, nakreślonej w programie akcji. Nie możemy i nie chcemy wrócić do stosunków, które nasza partia osądziła raz na zawsze. Jedyna alternatywa naszej pracy to konsekwentna realizacja zadań programu akcji, droga naprzód!"

Wszyscy pozostali mówcy na plenum popierają kierownictwo partii.

Moskiewska *Prawda* ponownie pisze o aktywizacji sił reakcyjnych w Czechosłowacji:

„Antysocjalistyczne i rewizjonistyczne siły opanowały prasę, radio i telewizję, zamieniając je na trybunę z której atakują partię, dezorientują klasę robotniczą i wszystkich pracujących, bez ogródek uprawiają antysocjalistyczną demagogię, podkopują przyjacielskie stosunki Czechosłowacji ze Związkiem Sowieckim i innymi krajami socjalistycznymi. Antysocjalistyczne siły używają środków masowej informacji w celu prowadzenia nieprzyjacielskiej propagandy i szerzenia kontrrewolucyjnej platformy manifestu 2000 słów".

TASS ogłasza propozycję spotkania sowieckiego politbiura z prezydium KC KPCz w dniu 22 lub 23 lipca w Moskwie, Kijowie lub Lwowie.

Moskiewska *Prawda* donosi, że 12 lipca czechosłowacka służba bezpieczeństwa odkryła kryjówkę z amerykańską bronią.

Marszałek Greczko przerywa swoją wizytę w Algierii i powraca do Moskwy.

20 lipca

Organ partii rumuńskiej *Scinteia* przynosi artykuł, w którym ostrzega, że pojawiają się tendencje zmierzające do zewnętrznej ingerencji w wewnętrzne sprawy Czechosłowacji.

21 lipca

Belgradzka *Polityka* porównuje sytuację Czechosłowacji do sytuacji Jugosławii w 1948 roku.

Moskiewska *Prawda* donosi, że do Czechosłowacji masowo przedostają się zachodnioniemieccy agenci.

22 lipca

Przywódcy czechosłowaccy ustalają z Kremlem, że dwustronne spotkanie politbiura KPZS z prezydium KC KPCz odbędzie się na terenie Czechosłowacji.

23 lipca

Krasnaja Zwiezda atakuje generała Prchlika za jego wypowiedzi na konferencji prasowej w dniu 15 lipca.

Rozpoczynają się wielkie manewry na zachodnich granicach ZSSR.

Radio moskiewskie atakuje nowego czechosłowackiego ministra spraw wewnętrznych Josefa Pavla.

24 lipca

Konstantinow w moskiewskiej *Prawdzie* atakuje Cisarza. *Literaturnaja Gazieta* przypuszcza atak na redaktora Wyższej Szkoły Partyjnej — Hybla, dyrektora Instytutu Międzynarodowej Polityki i Ekonomii — Sznejdarka oraz pisarza Jana Prochazkę.

25 lipca

Prezydium KC KPCz obraduje na temat przygotowań do nadzwyczajnego XIV zjazdu partii. Decyzją Prezydium zostaje rozwiązany wydział administracji państwowej przy KC, a jego szef generał Prchlik przeniesiony zostaje do pracy w armii.

26 lipca

W *Literarnich Listach* ukazuje się apel obywateli do prezydium partii. W apelu tym czytamy:

„Nadszedł moment, w którym możemy światu dać dowód, że socjalizm jest jedyną alternatywą dla całej cywilizacji. Oczekiwaliśmy, że ten fakt z sympatią powita cała wspólnota socjalistyczna. Zamiast tego oskarżono nas o zdradę. Otrzymujemy ultimata od towarzyszy, którzy każdym swoim wystąpieniem jeszcze bardziej wykazują nieznajomość naszego rozwoju i naszej sytuacji. Jesteśmy oskarżani o przestępstwa, których nie popełniliśmy.

Zawisła nad nami groźba niesprawiedliwej kary, która niezależnie od swej formy, jak bumerang dosięgnie również i naszych sędziów. Zniszczy nasze wysiłki, a przede wszystkim splami ideę socjalizmu na całym świecie, na szereg lat.

Towarzysze, jest waszym historycznym zadaniem nie dopuścić do takiego niebezpieczeństwa. Waszym posłannictwem jest przekonanie przedstawicieli KPZS, że proces odnowy w naszym kraju musi być doprowadzony do końca w interesie naszego społeczeństwa i postępowych sił na wszystkich kontynentach.

Wszystko o co walczymy da się ująć w czterech słowach: socjalizm, sojusz, suwerenność i wolność".

Moskiewska *Prawda* zarzuca, że w Czechosłowacji przejawia się dążenie do odnowy systemu burżuazyjnego. Atakuje imiennie wicepremiera Szika.

Żołnierz Wolności ujawnia, że socjalizm w CSRS jest zagrożony przez zewnętrzne siły imperialistyczne, wewnętrzne siły reakcji oraz rewizjonistów aktywnie współpracujących z tymi siłami.

27 lipca

Na łamach *Rudeho Prava* wicepremier Ota Szik zabiera głos na temat obecnej sytuacji w kraju. Przypomina, że kiedy w grudniu do Pragi na prośbę zdyskredytowanych polityków przyjechał Breżniew powiedział „To wasza sprawa".

O obecnej sytuacji partii Szik napisał:

„W odróżnieniu od praktyki przeszłości, uważamy że kierownicza rola partii w państwie i społeczeństwie nie powinna zależeć od siły represji ale od mocy przekonywania idei. Chyba zagraniczni obserwatorzy uświadamiają sobie, że komunistycznej partii nie jest zdolna przeciwstawić się równorzędna siła polityczna, chociażby dlatego, że najwybitniejsi teoretycy i doświadczeni praktycy są w wielkiej mierze zgrupowani właśnie na gruncie tej partii. Nie może też ujść uwadze żadnego obserwatora fakt, że partia swoim wezwaniem do odnowy zyskała masowe poparcie całego społeczeństwa".

Aleksander Dubczek przez radio i telewizję zwraca się do narodu. Mówi:

„W interesie pełnego i swobodnego życia naszego ludu oraz w interesie wspólnej sprawy socjalizmu na świecie, naszą powinnością jest doprowadzenie procesu odnowy do końca i nie zbaczenie ani na krok z obranej drogi. Będziemy się starać aby nasze rokowania z przyjaciółmi pomogły nam spokojnie realizować i pogłębiać proces odnowy. Jest to życzeniem naszych narodów, które w styczniu weszły na drogę, o której wiedziały, że nie będzie lekka, ale którą na przekór temu wybrały dobrowolnie i spontanicznie. Właśnie dlatego pozycje socjalizmu są dziś silniejsze niż kiedykolwiek przedtem, bowiem ludzie bezpośrednio i z całą wyrazistością uświadomili sobie odpowiedzialność za jego losy".

29 lipca

W Czernej nad Cisą rozpoczynają się rozmowy prezydium KC KPCz z politbiurem KPZS. Udział bierze 13 osób ze strony sowieckiej i 16 ze strony czechosłowackiej (Breżniew, Kosygin, Podgorny, Susłow, Szeliepin, Katuszew, Ponomariew, Mazurow, Pelsze, Woronow, Demiczew, Szelew i Maczerow oraz Dubczek, Czernik, Svoboda, Smrkovsky, Kriegel, Bilak, Barbirek, Kolder, Piller, Rigo, Szpaczek, Szvestka, Kapek, Lenart, Szimon i Jakesz).

W całej Czechosłowacji trwa akcja zbierania podpisów pod apelem, zamieszczonym w *Literarnich Listach* (26 lipca). Podpisało już kilkaset tysięcy osób.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wydaje 35-stronnicowy spis zagadnień, których nie wolno poruszać w środkach masowego przekazu informacji.

30 lipca

Prasa komunistyczna nie przerywa ataków i „ostrzeżeń". Ostre artykuły ukazują się w gazetach — *Prawda, Żołnierz Wolności, Neues Deutschland* i *Rabotniczesko Delo.*

Prawda publikuje list 99 robotników z praskiej fabryki samochodów. W liście kierowanym do sowieckich towarzyszy robotnicy ci piszą:

„Stanowczo jesteśmy przeciwni aby w naszym radio, prasie i telewizji wytwarzano złośliwą atmosferę przeciwko ZSSR oraz innym krajom socjalistycznym i partiom. Wierzcie, że to nie my rozpętaliśmy kampanię przeciwko manewrom wojskowym i za przyspieszonym wycofaniem z naszego kraju waszych wojsk i wojsk sprzymierzeńców".

„Przecież żadnemu przyzwoitemu człowiekowi i obywatelowi naszego kraju, który opowiada się za budową socjalizmu i szczerą, prawdziwą przyjaźnią z ZSSR nie może stać na przeszkodzie w jego codziennej pracy dla społeczeństwa, obecność waszych wojsk i wojsk Układu Warszawskiego. Odwrotnie — powinien się czuć bezpieczniej".

31 lipca

Kończy się spotkanie w Czernej nad Cisą. Komunikat zapowiada na dzień 3 sierpnia konferencję przywódców sześciu partii w Bratysławie.

1 sierpnia

Prezydent Svoboda, przemawiając do narodu mówi o rokowaniach w Czernej:

„Spotkaliśmy się z pełnym zrozumieniem ze strony przywódców ZSSR, którzy nas zapewnili o swym poparciu dla realizacji naszego socjalistycznego programu, sformułowanego w partyjnym programie akcji oraz oświadczeniach rządu i Frontu Narodowego. Osiągnęliśmy jednomyślność co do tego, że żywotne interesy wspólnoty socjalistycznej i międzynarodowego ruchu komunistycznego wymagają podejmowania dalszych kroków w celu umacniania jedności partii komunistycznych i robotniczych, utrwalania wzajemnej współpracy w RWPG oraz dalszej współpracy w ramach Układu Warszawskiego".

2 sierpnia

Dubczek w przemówieniu do społeczeństwa zapewnia:

„Możecie być w pełni zadowoleni z ducha i przebiegu rozmów".

3 sierpnia

W Bratysławie odbywa się spotkanie przywódców partyjnych Czechosłowacji, ZSSR, PRL, NRD, Bułgarii i Węgier.

Opublikowana zostaje deklaracja bratysławska. W deklaracji tej mowa jest głównie o polityce zagranicznej państw bloku moskiewskiego, o umacnianiu więzów łączących te państwa, o wierności zasadom marksizmu-leninizmu i o zdecydowaniu „stawienia czoła zakusom imperialistów". Nie ma w niej jednak ani słowa o Czechosłowacji. Dwa fragmenty deklaracji mogły wskazywać na to, że Czechosłowacji pozwolono kontynuować własną drogę do socjalizmu:

„Na podstawie doświadczeń historycznych bratnie partie przekonały się, że kroczyć naprzód drogą do socjalizmu można jedynie wówczas, gdy ściśle

i konsekwentnie przestrzega się wspólnych prawidłowości budowy społeczeństwa socjalistycznego a przede wszystkim umacniania kierowniczej roli klasy robotniczej i jej awangardy — partii komunistycznej, przy czym każda bratnia partia, twórczo rozwiązując problemy dalszego rozwoju socjalistycznego, uwzględnia specyfikę narodową i warunki w jakich działa".

„Braterskie więzy, umożliwiają rozszerzenie rozwoju każdego państwa socjalistycznego. Uczestnicy narady wyrazili swe zdecydowane dążenie, by uczynić wszystko co leży w ich mocy dla pogłębienia wszechstronnej współpracy swych krajów na zasadach równouprawnienia, poszanowania suwerenności i niezależności narodowej, nietykalności terytorialnej oraz braterskiej współpracy i solidarności".

Dopiero teraz terytorium Czechosłowacji opuszczają ostatnie jednostki wojsk sowieckich, które brały udział w czerwcowych manewrach.

4 sierpnia

Dubczek w przemówieniu telewizyjnym zapewnia, że ani w Czernej ani w Bratysławie nie podpisano żadnego dodatkowego porozumienia.

Prasa komunistyczna ocenia wyniki rozmów w Czernej i Bratysławie — Czechosłowacja: ulga i odprężenie, rozum zwyciężył!; ZSSR: należy ściśle wykonywać postanowienia deklaracji bratysławskiej; PRL, NRD, Węgry, Bułgaria: spotkanie bratysławskie ponownie potwierdziło zdecydowaną wolę krajów socjalistycznych odparcia wszelkich wysiłków imperializmu, dążących do zmiany układu sił na swoją korzyść; Rumunia: witamy z zadowoleniem złagodzenie napięcia, wstrzymanie polemik i przyjście do rozwiązywania problemów spornych na drodze bezpośrednich rozmów.

8 sierpnia

W Czechosłowacji pojawiają się liczne głosy krytyki w związku z usunięciem generała Prchlika. Trzy praskie organizacje partyjne zgłaszają kandydaturę Prchlika na członka KC KPCz.

9 sierpnia

Prezydent Jugosławii Tito składa oficjalną wizytę w Pradze (9-11 sierpnia). Ludność Pragi wita go z niebywałym, spontanicznym entuzjazmem.

10 sierpnia

Rude Pravo publikuje projekt nowego statutu KPCz, który będzie przedstawiony do uchwalenia na nadzwyczajnym XIV zjeździe partii. Statut między innymi zapewnia prawo mniejszości do reprezentowania odmiennych poglądów, jednakową możliwość dla wszystkich członków partii wypowiadania swoich poglądów odnośnie polityki partii, bronienia na forum partyjnym swoich poglądów, przedstawiania wniosków i krytykowania jakichkolwiek członków partii, organizacji lub organów.

W ZSSR, Polsce i NRD rozpoczynają się nowe manewry w pobliżu granic z Czechosłowacją.

W Słowacji odradza się kulturalno-naukowa organizacja narodowa — Matica Slovenska. Jest to związane z wielkimi uroczystościami w czasie których przemawia prezydent Svoboda.

11 sierpnia
Premier Czernik oświadcza, że Czechosłowacja jest zainteresowana w polepszeniu stosunków z NRF i innymi krajami Zachodu.

12 sierpnia
W Karlovych Varach rozpoczynają się rozmowy Ulbrichta z Dubczekiem.

13 sierpnia
Ulbricht opuszcza Czechosłowację.

W Pradze w czasie dyskusji ulicznych, prowadzonych w ramach tzw. „Hyde Parku" często pojawia się żądanie rozwiązania milicji ludowej, a studenci zbierają podpisy pod tym żądaniem.

15 sierpnia
Do Pragi przybywa entuzjastycznie witany przez całą ludność Nicolae Ceausescu. Wizyta trwa 3 dni.

16 sierpnia
Przedstawiciele Czechosłowacji i Rumunii podpisują nową umowę o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy.

W wielkim zakładzie pracy — AVIA — Letniany odbywa się wiec przyjaźni czechosłowacko-rumuńskiej. Przemawiają Dubczek i Ceausescu.

18 sierpnia
Iwan Aleksandrow pisze w moskiewskiej *Prawdzie*, że w Czechosłowacji ponownie przejawia się aktywizacja sił antysocjalistycznych. Atakuje pisma czechosłowackie — *Mlada Fronta, Literarni Listy* i *Prace.*

19 sierpnia
Moskiewska *Prawda* ponownie pisze o atakach antysocjalistycznych na czechosłowacką klasę robotniczą, które nie spotykają się ze zdecydowaną odprawą. Jako przykład podaje prześladowania, jakie spotkały 99 autorów listu z dnia 30 lipca.

Radio Moskwa oświadcza, że antysocjalistyczne siły w Czechosłowacji chcą wolności słowa dla siebie, a nie dla robotników.

Wtorek, 20 sierpnia 1968 roku

W całej Republice trwają przygotowania do XIV nadzwyczajnego zjazdu Komunistycznej Partii Czechosłowacji (KPCz) i Zjazdu Komunistycznej Partii Słowacji (KPS).

W miejscowości Żiar nad Hronem przemawia wicepremier dr Gustav Husak. Między innymi stwierdza:

„Istnieją tendencje do przyhamowania procesu demokratyzacji, do przymknięcia drzwi przed Zjazdem Komunistycznej Partii Słowacji. Widoczne są wysiłki wysoko postawionych osobistości, dążących do utrzymania swych pozycji, utrzymania władzy.

Jestem w pełni przekonany, że ten prąd, nowy prąd reprezentowany przez towarzysza Dubczeka jest tak silny w czeskim i słowackim narodzie, że nie ma już takiej siły, która mogłaby zamknąć drzwi, aby cofnąć nas wstecz, siły, która zamknęłaby możliwości rozwoju i dalsze perspektywy".

W Pradze o drugiej po południu rozpoczyna się posiedzenie prezydium KC KPCz. Na porządku dziennym są dwie sprawy — projekt sprawozdania KC na XIV nadzwyczajny zjazd partii oraz raport opracowany przez komisję informacji pod przewodnictwem Jana Kaszpara. Raport ten stanowił próbę analizy wewnętrznej sytuacji politycznej w kraju po Czernej i Bratysławie. Był to materiał tendencyjny. Głównym jego celem było wykazanie, że siły postępowe są powierzchowne i nieustannie się zmniejszają, konserwatywne zaś posiadają mocną pozycję, która będzie się umacniać. Raport ten najbardziej spodobał się Indrze i Kolderowi, którzy postanowili wykorzystać go do swoich celów i w związku z tym przygotowali na piśmie swoje stanowisko. Przedstawili je na posiedzeniu, proponując by prezydium przyjęło je jako swoje własne.

Szereg mówców w dyskusji ostro się temu przeciwstawiało, a premier Czernik określił stanowisko Indry i Koldera jako zdradę. Dyskusja była ożywiona; przedstawiciele konserwy partyjnej, m.in. Bilak, Rigo, Kapek i Piller wystąpili z poparciem stanowiska Indry i Koldera. Rachuby konserwy partyjnej, liczącej że Dubczek przyłączy się do ich stanowiska i w ten sposób przygotowany będzie grunt pod to co miało nastąpić, spaliły na panewce.

Około godz. 23.40 Czernik, którego wezwano do telefonu, powrócił na salę obrad i po zarządzonej przez Dubczeka przerwie, oznajmił:

„Wojska pięciu państw przekroczyły granice Republiki i zajmują nasze terytorium".

Członkowie prezydium byli wstrząśnięci. Dubczek miał powiedzieć: „To jest tragedia. Nie sądziłem, że to nastąpi". Jedynie

Bilak, Kolder czy Indra nie wydawali się zaskoczeni. Dubczek zdecydował się odczytać list od KC KPZS, a więc od Breżniewa, list o którym nikt dotychczas nie wiedział. Odczytał go po rosyjsku. Wszyscy rozumieli. KC KPZS ponownie zarzucało partii czechosłowackiej niedotrzymywanie umów z Czernej i Bratysławy. Twierdzono w nim też, że w Czechosłowacji wzrastają tendencje kontrrewolucyjne. Powtarzały się więc zarzuty z warszawskiego „listu pięciu", z tym, że były one dużo ostrzejsze. W liście nie było jednak ani jednej wzmianki lub aluzji, dotyczącej możliwości wojskowej interwencji w Czechosłowacji. Dubczek na honor komunisty zastrzegał się, iż nie wiedział i nie mógł przypuszczać, że interwencja nastąpi. Ujawnił, że jeszcze w sobotę po telefonicznej rozmowie z Kadarem widział się z nim i rozmawiał w Słowacji. Także i w czasie tych rozmów nie było mowy o interwencji. Dubczek powiedział — „Jak oni mogli to zrobić mnie, który całe życie poświęciłem współpracy z ZSSR? To jest moja życiowa tragedia". Obecni widzieli łzy w oczach pierwszego sekretarza. Dubczek opanował się jednak i zarządził dalsze posiedzenie w celu opracowania oświadczenia prezydium.

Środa, 21 sierpnia 1968 roku

Oświadczenie Prezydium KC było gotowe około 1.45 nad ranem.

Posiedzenie zakończono, ale większość członków KC pozostała w budynku.

Około godziny drugiej Radio Praskie nadało specjalny komunikat:

„Pomimo nocy obudźcie swych znajomych, obudźcie mieszkańców waszych domów — za chwilę Czechosłowackie Radio Praga nada niezwykle ważną wiadomość...".

Po chwili speaker odczytał oświadczenie Prezydium KC KPCz:

„Do całego ludu Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej!

Wczoraj, dnia 20. VIII. 1968 około godziny 23 wieczorem wojska ZSSR, PRL, NRD, Węgier i Bułgarii przekroczyły granice państwowe Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej. Stało się to bez wiedzy prezydenta Republiki, przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego, premiera i pierwszego sekretarza KC KPCz oraz tych organów.

W tych godzinach odbywało się posiedzenie KC KPCz poświęcone przygotowywaniom do XIV zjazdu partii.

Prezydium KC KPCz wzywa wszystkich obywateli naszej Republiki do zachowania spokoju i nie stawiania oporu posuwającym się wojskom. Dlatego nasza armia, siły bezpieczeństwa i milicja ludowa nie otrzymały rozkazu obrony kraju.

Prezydium KC KPCz uważa ten akt za sprzeczny nie tylko ze wszystkimi zasadami stosunków między państwami socjalistycznymi, ale za naruszenie podstawowych norm prawa międzynarodowego.

Wszyscy kierowniczy funkcjonariusze państwa, KPCz i Frontu Narodowego pozostają na swoich stanowiskach, na które jako przedstawiciele ludu i członków swych organizacji zostali wybrani zgodnie z prawem i innymi normami obowiązującymi w Czechosłowackiej Republice Socjalistycznej.

Prawomocni działacze natychmiast zwołują posiedzenie Zgromadzenia Narodowego i rządu Republiki a Prezydium KC KPCz zwołuje plenum KC KPCz w celu przedyskutowania powstałej sytuacji.

Prezydium KC KPCz.

Społeczeństwo zostało całkowicie zaskoczone agresją. Ulice miast zapełniają się rozbudzonymi ludźmi. Uczucia niedowierzania mieszają się z gniewem i bezsilną wściekłością.

Tymczasem na praskim lotnisku Ruzynie ląduje pasażerski samolot z Moskwy. Spod cywilnych ubrań „pasażerów" ukazują się lufy pistoletów maszynowych. W krótkim czasie zajęte zostają wszystkie strategiczne punkty lotniska. Do lądowania podchodzą wielkie transportowce AN-12, przywożąc piechotę, lekkie czołgi i opancerzone transportery. Kolumny wojsk kierują się w stronę ulicy Lenina, skąd rozprzestrzeniają się po całym mieście. Okupanci otaczają wszystkie ważne gmachy — Parlament, Zamek — siedzibę prezydenta, ministerstwa, główne ulice i skrzyżowania. Pod siedzibę KC podjeżdża czarna „Wołga" ambasady sowieckiej, prowadząc kilka opancerzonych transporterów. Żołnierze obstawiają wejścia i nikogo nie wpuszczają ani nie wypuszczają z budynku. Do pokoju, w którym znajdują się Dubczek, Smrkovsky i inni wdzierają się żołnierze. Oficer podbiega do Dubczeka, prowadzącego akurat rozmowę telefoniczną z prezydentem Svobodą i wyrywa mu słuchawkę a w chwilę później sznur z gniazdka. Przywódcy partyjni pod lufami pistoletów maszynowych zmuszeni są stanąć twarzą do ściany i podnieść ręce do góry. Zmęczony i upokorzony Dubczek płacze.

Na ulicach Pragi tłumy mieszkańców miasta są świadkami przemarszu wojsk okupacyjnych. Najpierw głuche milczenie, łzy i zaciśnięte pięści a później gwizdy, plucie i okrzyki „pfuj" witają sowieckich i niemieckich żołnierzy. Pokazują się ciężarówki wypełnione młodzieżą z czechosłowackimi sztandarami.

O godz. 4.47 milknie Radio Praga, ale już o 5.25 kontynuuje swój program na innej długości fali. Wzywa ludność do zachowania spokoju i ostrzega, że na terytorium Czechosłowacji rozpoczęła działalność okupacyjna stacja radiowa „Wełtawa".

Obce samoloty, krążące nad Pragą zrzucają ulotki, głoszące, że prezydentem Republiki ponownie jest Antonin Novotny.

Radio Praga bez przerwy nadaje treść napływających rezolucji, popierających legalne władze Czechosłowacji i protestujących przeciwko agresji.

Nadchodzi wiadomość, że przewodniczący Czeskiej Rady Naro-

dowej Czestimir Cisarz został uprowadzony przez dwóch cywilnych agentów w nieznanym kierunku.

Około godz. 7.20 sowieckie czołgi zbliżają się do gmachu Praskiego Radia. Wybucha strzelanina, którą wyraźnie słychać przez radio. Auto ciężarowe wypełnione amunicją eksploduje wśród sowieckich czołgów. Strzelanina się wzmaga. Chwilami zagłusza nawet słowa speakera. Przed budynkiem radia padają pierwsi zabici i wielu rannych. Zostaje zniszczonych kilka czołgów. Palą się sąsiednie domy.

O godz. 8.08 działająca jeszcze telewizja nadaje pierwsze przemówienie prezydenta Svobody:

„Drodzy współobywatele, w ostatnich godzinach powstała w naszym kraju skomplikowana sytuacja. Nie mogę obecnie wam jej wyjaśnić. Jako prezydent Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej, w pełni świadom odpowiedzialności, jaką przyjąłem wraz z tą funkcją, zwracam się do was i stanowczo żądam abyście zachowali rozwagę i spokój.

Świadomi odpowiedzialności obywatelskiej, w interesie naszej Republiki nie dopuśćcie aby doszło do nieprzemyślanych akcji. Z godnością i zdyscyplinowaniem, jakie wykazaliście w minionych dniach, oczekujcie na dalsze kroki konstytucyjnych organów Republiki".

Mieszkańcy Pragi starają się nie prowokować wojsk, próbują rozmawiać z żołnierzami i tłumaczyć im, że w Czechosłowacji nie było żadnej kontrrewolucji, że wojska nie przyjechały bronić socjalizmu, że nikt ich nie wzywał. Na murach miast pojawiają się napisy: *Iditie damoj!, Ivan wraszczajsia damoj!, Pazor sawietskim zachwatczikam!* Ludzie skandują i wypisują na murach nazwiska Dubczeka, Svobody i Czernika. Ozdabiają czołgi rysunkami czerwonej gwiazdy z czarną swastyką w środku.

Na ulicach stolicy od czasu do czasu słychać strzelaninę. To żołnierze sowieccy nie wytrzymując nerwowego napięcia strzelają w powietrze. Ale nie tylko. Żołnierz sowiecki serią z peemu zabija czternastoletniego chłopca, który niósł czechosłowacką flagę. Koledzy chłopca pokazują zagranicznym dziennikarzom zbryzganą krwią płachtę sztandaru. Później niosą ją w stronę sowieckich żołnierzy — Patrzcie, *eto wasze dieło.*

Na mieście ukazują się specjalne wydania gazet i ulotki po czesku, rosyjsku i niemiecku. Wychodzą też gazety w innych częściach kraju.

Społeczeństwo stara się zachować spokój i swą walkę przeciwko obcym wojskom skierować na tory biernego oporu. Pojawia się hasło — „niech im włos nie spadnie z głowy, ale nie dajcie im nawet kropli wody!" W Pradze jednak ciągle słychać strzelaninę. Rosjanie strzelają do spuszczonych do połowy masztu flag czechosłowackich i do czarnych flag żałobnych. Około dwunastej

w południe bez żadnego powodu ostrzeliwują fasadę Muzeum Narodowego, górującego nad Vaclavskim Namiesti.

Z Koszyc nadchodzi wiadomość, że Rosjanie zabili tam dwóch chłopców, którzy rzucali kamienie na czołgi. Podobnie w miejscowości Detva zabito jednego mężczyznę a trzech innych ciężko raniono. O ofiarach śmiertelnych donoszą też z Bratysławy. Rosjanie zabili tam między innymi piętnastoletnią dziewczynę.

W godzinach popołudniowych, między drugą a trzecią Rosjanie wywożą z gmachu KC skutego kajdanami Dubczeka oraz innych przywódców. Smrkovsky, który w okresie stalinowskim siedział w więzieniu zabiera ze stołu trzy kostki cukru. „Mogą się przydać" — mówi — „Mam swoje doświadczenia". Z lotniska Ruzyna samolot wojskowy odwozi przywódców partyjnych do Polski a następnie do Rosji.

O godz. 15.01 Wolne Radio Praga, które nie nadaje już ze swego gmachu, wysyła w eter wezwanie Komitetu Miejskiego KPCz w Pradze do wszystkich delegatów na nadzwyczajny zjazd partii aby natychmiast udali się do stolicy i zgłaszali się w okręgowych komitetach partii.

Wszystkie wolne stacje radiowe działające jeszcze na terenie Republiki ogłaszają rezolucje i oświadczenia Komitetu Centralnego Frontu Narodowego, Zgromadzenia Narodowego, rządu republiki, wielkich zakładów pracy, instytucji państwowych, społecznych i kulturalnych oraz garnizonów wojskowych. We wszystkich rezolucjach powtarza się żądanie natychmiastowego wycofania wojsk okupacyjnych i wypuszczenia internowanych przywódców, powtarzają się wyrazy wierności i poparcia dla Dubczeka, Svobody, Czernika, Smrkovskiego, Kriegela i Cisarza.

Zgromadzenie Narodowe postanawia nie przerywać obrad, odbywa się plenum KC KPCz, rząd zbiera się na specjalne posiedzenie. Ministerstwo Spraw Zagranicznych wysyła notę protestacyjną do rządów pięciu państw, których wojska okupują Czechosłowację.

W praskim Hotelu „Praha" zbiera się około 50 członków KC KPCz i Komisji Kontroli Partyjnej oraz 19 kandydatów KC. Na krótko po rozpoczęciu obrad gmach zostaje otoczony przez oddziały sowieckie a na salę wkraczają sowieccy oficerowie w towarzystwie niektórych członków KC — Bilaka, Koldera, Indry i Barbirka. Ci kolaboranci apelują aby członkowie KC przyłączyli się do współpracy z armią okupacyjną. Apel nie odnosi skutku. Ale obradujące w obecności oficerów sowieckich gremium partyjne nie może powziąć śmielszych decyzji. Uchwalona zostaje rezolucja popierająca program akcji partii. Nie ma w niej jednak mowy ani o nadzwyczajnym zjeździe partii ani o konieczności

uwolnienia Dubczeka i innych internowanych przywódców. Pod rezolucją nie figurują żadne podpisy. Żadna organizacja partyjna nie uznaje tej rezolucji ani tego posiedzenia.

Wieczorem raz jeszcze do społeczeństwa przemawia przez radio prezydent Svoboda.

Kończy się pierwszy dzień okupacji Czechosłowacji. W nocy słychać sporadyczną strzelaninę.

Czwartek, 22 sierpnia 1968 roku

Rano o 7.31 radio wzywa czechosłowacką armię, aby udostępniła swoje radiostacje legalnym stacjom radiowym, tak by cała Republika mogła być pokryta siecią wolnych rozgłośni.

Na ulicach czechosłowackich miast pojawiają się ponownie specjalne wydania gazet i nowe ulotki, między innymi z nazwiskami pierwszych zdrajców i kolaborantów.

W Pradze w największej fabryce AUTOPRAHA pod ochroną robotników rozpoczyna się XIV nadzwyczajny zjazd KPCz. Bierze w nim udział 1095 delegatów.

O godz. 15.15 Wolne Radio Czeskie Budziejowice nadaje pełny tekst wstępnego oświadczenia uchwalonego na Zjeździe:

„Czechosłowacka Republika Socjalistyczna jest suwerennym i niepodległym państwem socjalistycznym, opierającym się na woli i poparciu swego ludu. Jego suwerenność była jednak 21. VIII. 1968 r. naruszona przez okupację dokonaną przez wojska ZSSR, PRL, NRD, Bułgarii i Węgier. Ten czyn jest usprawiedliwiany zagrożeniem socjalizmu i tym, że o interwencję zwrócili się niektórzy czołowi przedstawiciele. Jak wynika z wczorajszego oświadczenia KC KPCz, drugiego przemówienia radiowego prezydenta Republiki i oświadczenia prezydium Frontu Narodowego, żadne kompetentne partyjne lub konstytucyjne organy o taką interwencję się nie zwróciły.

W Czechosłowackiej Republice Socjalistycznej żadna kontrrewolucja nie miała miejsca a socjalistyczny rozwój nie był zagrożony, gdyż powstałe problemy zdolny był rozwiązać sam lud i partia, jak to wykazało olbrzymie zaufanie, którym cieszyło się nowe kierownictwo partii z Dubczekiem na czele.

Przystępowano do realizacji marksistowskich i leninowskich zasad rozwoju socjalistycznej demokracji. Czechosłowacja nie naruszyła również swych sojuszniczych zobowiązań i obowiązków oraz nie ma także i w przyszłości interesu w tym, by nie żyć w przyjaźni z innymi krajami socjalistycznymi i ich ludami.

Te zobowiązania naruszone zostały przez wojska krajów okupacyjnych. Podeptano suwerenność Czechosłowacji, naruszono umowy sojusznicze, Układ Warszawski oraz umowy z Czernej i Bratysławy. Niektórzy przywódcy państwa i partii zostali bezprawnie aresztowani, izolowani od ludu i pozbawieni możliwości wykonywania swych funkcji, zajęto szereg obiektów centralnych organów.

Doszło też do dużego bezprawia.

Zjazd zdecydowanie żąda, by natychmiast wytworzono normalne warunki dla czynności wszystkich konstytucyjnych i politycznych organów oraz by natychmiast zwolniono zatrzymanych działaczy i umożliwiono im wykonywanie ich funkcji.

W tych ciężkich chwilach jedność naszego ludu, jedność naszych narodów i skupienie się wokół partii staje się najbardziej palącym problemem dnia. Nawet wskutek przemocy, lud Czechosłowacji nie przestał być jedynym pełnoprawnym i suwerennym władcą swego kraju.

Obrona wolności socjalistycznej ojczyzny nie jest jedynie sprawą komunistów, ale wszystkich Czechów i Słowaków oraz innych narodowości, wszystkich robotników, rolników, inteligencji, młodzieży — wszystkich, którym na sercu leży godne i swobodne życie naszego socjalistycznego kraju. Komuniści mogą urzeczywistnić swoją rolę kierowniczą jedynie w ten sposób, że będą najaktywniejszymi i najbardziej ofiarnymi organizatorami akcji zmierzającej do wycofania obcych wojsk. Ten cel mogą osiągnąć jedynie w najściślejszej jedności ze wszystkimi patriotami i wszystkimi aktywnymi, demokratycznymi siłami naszego społeczeństwa.

Stan, jaki powstał w naszym kraju 21 sierpnia nie może być trwały. Socjalistyczna Czechosłowacja nigdy nie pogodzi się z władzą okupacyjną lub wojskową, ani też z władzą rodzimych kolaborantów, opierającą się na sile okupantów. Nadzwyczajny XIV zjazd partii oświadcza, że za jedynych pełnoprawnych przedstawicieli władz, pochodzących z wyboru, uznaje prezydenta Republiki Ludvika Svobodę, przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego Josefa Smrkovskiego, premiera Oldrzicha Czernika i innych, jak również Aleksandra Dubczeka na czele partii. Nie uznaje jednak, nawet jako członków partii, tych członków dotychczasowego KC, którzy nie wytrzymali tej ciężkiej próby.

Podstawowym żądaniem jest oczywiście wycofanie obcych wojsk. Jeśli przytoczone żądania nie będą spełnione, przede wszystkim zaś, jeśli w ciągu 24 godzin nie rozpoczną się rokowania dotyczące wycofania obcych wojsk i nie wystąpi na ten temat Aleksander Dubczek z przemówieniem do narodu, zjazd wzywa wszystkich pracujących, aby pod kierownictwem komunistów przeprowadzili w piątek 23 sierpnia o godzinie 12.00 w południe protestacyjny strajk generalny.

Równocześnie zjazd postanawia, że w przypadku nie spełnienia żądań, podejmie dalsze niezbędne kroki, a po wyborze KC powierzy wykonywanie zarządzeń temu nowowybranemu KC, który będzie jedynym pełnoprawnym reprezentantem partii.

Zjazd zwraca się do wszystkich komunistów i do wszystkich obywateli, by nadal zachowywali spokój, zabezpieczali porządek i dyscyplinę, by z naszej strony nie dopuścić do kroków, które mogłyby przynieść poważne szkody obywatelom i naszemu krajowi.

Zjazd zaleca wszystkim partyjnym organizacjom i organom pełną realizację tych postanowień".

Na ulicach Pragi społeczeństwo daje swój wyraz nienawiści do okupantów. Coraz więcej antysowieckich haseł zdobi domy, wystawy sklepowe, cokoły pomników. Najczęstsze to *Pazor savietskoj agresji* i swastyki połączone z czerwoną gwiazdą. Coraz więcej widać trójkolorowych flag czechosłowackich, opuszczonych do połowy masztu i przepasanych kirem.

Wielu Prażan nosi w klapie trójkolorowe wstążeczki często również w żałobnej obwódce.

O g. 16.20 Wolne Radio Praga nadaje odezwę delegatów na XIV zjazd partii, adresowaną do komunistów całego świata:

„Zwracamy się do wszystkich komunistycznych i robotniczych partii całego świata, przede wszystkim do partii i ludu ZSSR, PRL, NRD, Bułgarii i Węgier, których wojska zajęły nasz kraj. Nasza partia w styczniu weszła na drogę odnowy socjalizmu. Później zaczęła rozwijać jego demokratyczne i humanistyczne zasady zgodnie z warunkami naszego etapu rozwoju. Wierzyła, że będą respektowane zasady suwerenności, niemieszania się w sprawy wewnętrzne i rozwiązywania wszystkich spornych problemów na drodze wzajemnych rozmów.

Tymi zasadami kierowali się nasi przywódcy w czasie wszystkich postyczniowych jednostronnych i wielostronnych rokowań. Ta polityka zawarta w programie akcji KC KPCz i jej stopniowa realizacja zyskały naszej partii niebywały autorytet i poparcie. Zapewnienie i przyspieszenie tej drogi miało być przedmiotem dyskusji nadzwyczajnego XIV zjazdu, którego przygotowywanie było na ukończeniu.

W przededniu tego zjazdu wojska Związku Sowieckiego, PRL, Węgier, Bułgarii i NRD, bez jakichkolwiek powodów i bez zgody legalnych czynników rządowych i partyjnych, wbrew woli naszego ludu, przemocą zajęły nasz kraj, uniemożliwiły i uniemożliwiają kontynuowanie rozpoczętej drogi.

Stoimy w obliczu gorzkiej prawdy, że wojska krajów, które zwykliśmy witać jak przyjaciół, poczynają sobie jak okupanci. Konstytucyjne czynniki naszego państwa i przedstawiciele partii nie mogą kontynuować wykonywania swych funkcji. Nie mają możliwości dyskutowania powstałej sytuacji w normalnej konstytucyjnej formie. Nie mają łączności z... Wybitni przywódcy byli internowani... Bez wątpienia ten czyn musi mieć zgubne skutki dla całego międzynarodowego ruchu komunistycznego. Oświadczamy, że nasz lud i nasza partia nigdy się z tym nie pogodzi i będzie robić wszystko w celu odnowy warunków normalnego życia w naszym kraju.

W związku z tym, na podstawie żądań komunistów i całego społeczeństwa zebrała się większość delegatów nadzwyczajnego XIV zjazdu, prawomocnie wybranych na okręgowych i wojewódzkich konferencjach i zwraca się do was z usilnym wezwaniem i prośbą o pomoc. Abyśmy mogli kontynuować naszą socjalistyczną drogę trzeba spełnić te żądania:

1. Natychmiast uwolnić wszystkich internowanych przedstawicieli partii, rządu, Zgromadzenia Narodowego, Czeskiej Rady Narodowej i Frontu Narodowego oraz umożliwić im, podobnie jak prezydentowi Republiki, niczym nie skrępowane wykonywanie ich funkcji.
2. Natychmiast przywrócić wszystkie swobody i prawa obywatelskie.
3. Bezzwłocznie rozpocząć przyspieszone wycofywanie armii okupacyjnych.

Nadzwyczajny XIV zjazd oświadcza, że nie uznaje żadnych innych przedstawicieli partii, poza tymi, którzy wybrani zostali na drodze demokratycznej.

W związku z tragicznymi skutkami okupacji naszego kraju, dla sprawy socjalizmu na całym świecie, prosimy was, towarzysze:

Popierajcie politycznie naszą sprawiedliwą sprawę i przedstawiajcie wasze poglądy przedstawicielom partii, które są odpowiedzialne za kroki podjęte w naszym kraju. Zbadajcie możliwości i potrzebę zwołania narady partii komunistycznych i robotniczych, w której uczestniczyłaby również nasza delegacja. Brońcie ludzkiego oblicza socjalizmu — jest to waszą powinnością internacjonalistyczną!"

Specjalne wydanie czasopisma *Signal* przynosi relację ze zjazdu, pisząc że pod koniec pierwszego dnia obrad uczestniczyło w nich już 1219 delegatów na ogólną ilość 1540. Najmniej, bo

tylko 55 delegatów przybyło ze Słowacji. Większość delegatów słowackich zatrzymali żołnierze wojsk okupacyjnych.

Tego dnia w godzinach popołudniowych zanotowano dwie ofiary śmiertelne wśród żołnierzy sowieckich. Jeden żołnierz został zabity na Vaclavskim Namiesti za nie usłuchanie rozkazu, drugi zaś zastrzelił się przed budynkiem KC na tle rozstroju nerwowego. O dalszych dwóch zabitych żołnierzach sowieckich donoszą z Koszyc.

Wojska sowieckie w ciągu dnia zajmowały dalsze gmachy publiczne. W Pradze między innymi zajęto budynek Czechosłowackiej Akademii Nauk.

Późnym wieczorem Wolne Radio Praga nadaje wiadomości o składzie nowego KC KPCz, wybranego na XIV nadzwyczajnym zjeździe partii. Do nowego KC, liczącego 144 członków weszli między innymi: Dubczek, Czernik, Svoboda, Szpaczek, Cisarz, Smrkovsky, Szimon, Kriegel, Czerny, Hajek, Szik, Hejzlar, Vaculik, Pelikan, Goldstuecker, Hanzelka, Szilhan, Rybarz i Slavik.

Prezydent Svoboda oznajmił, że nie zaaprobuje nigdy nowego rządu i że uznaje za jedyny legalny rząd gabinet Czernika.

Plenum Zgromadzenia Narodowego postanowiło, że ani jeden z deputowanych nie opuści dobrowolnie gmachu parlamentu. 169 posłów postanowiło obradować w permanencji.

Z wielu miast czechosłowackich nadchodzą wiadomości, że fabryki, ulice i instytucje noszące dotychczas nazwy Przyjaźni Czechosłowacko-Sowieckiej, Moskwa lub Armii Czerwonej otrzymują nazwy nowe — Dubczeka, Svobody, Wolności itp. Na przykład słynna kolumnada w Karlovych Varach, nosząca nazwę Przyjaźni Czechosłowacko-Sowieckiej otrzymała imię T. G. Masaryka.

Piątek, 23 sierpnia 1968 roku

W nocy o godz. 3.17 Wolne Radio Czechosłowacja I ogłasza komunikat z pierwszego posiedzenia KC KPCz:

1) „KC KPCz wybrany przez XIV zjazd partii zebrał się w obecności centralnej komisji kontrolno-rewizyjnej w dniu 22 sierpnia 1968 w godzinach nocnych na swym pierwszym posiedzeniu i wybrał swoje prezydium w składzie: Towarzysze — Dubczek, Smrkovsky, Czernik, Szpaczek, Kriegel, Szimon, Cisarz, Szik, Szilhan, Slavik, Hrdinova, Matiejiczek, Kabrna, Hejzlar, Litera, Goldstücker, Vojaczek, Hybl, Moc, Szimeczek, Husak, Zrak, Tiażky, Sadovsky, Colotka, Turczek, Pavlenda i Samel.

2) Plenum KC KPCz jednomyślnie wybrało towarzysza Dubczeka na stanowisko pierwszego sekretarza KC.

3) Plenum KC KPCz wybrało członka prezydium KC towarzysza Vieńka

Szilhana na sekretarza KC i powierzyło mu kierownictwo prezydium KC na okres nieobecności pierwszego sekretarza, towarzysza Dubczeka.

4) Plenum KC KPCz przyjęło na najbliższy okres czasu zarządzenia polityczne i organizacyjne w celu rozwiązania poważnej sytuacji politycznej kraju.

5) Plenum KC KPCz, które jest jedynym pełnoprawnym kierowniczym organem partii w okresie między posiedzeniami zjazdu, żąda od wszystkich niższych organów partyjnych, by w swej działalności kierowały się wyłącznie uchwałami tego legalnego KC i jego prezydium".

W Bratysławie bez przerwy odbywa się posiedzenie KC Komunistycznej Partii Słowackiej (KPS). W swoim oświadczeniu Prezydium KC KPS nawołuje między innymi:

„Nie traćcie nadziei, wierzcie nam, że interesów obydwu narodów, interesów naszej CzSRS, interesów partii nigdy nie zdradzimy i nie pozwolimy na powrót czasów przedstyczniowych. Jesteśmy wam wdzięczni za zaufanie, jakie nam okazujecie".

O godzinie 9.10 ponownie przez radio przemawia prezydent Svoboda:

„Drodzy współobywatele!

Wczoraj, 22 sierpnia prowadziłem rozmowy z przedstawicielami Związku Sowieckiego w Pradze na temat rozwiązania sytuacji powstałej przez wejście wojsk Związku Sowieckiego i innych krajów na teren Czechosłowacji, głównie na temat reaktywowania działalności konstytucyjnych organów Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej. Ponieważ te rozmowy nie prowadziły do zadawalających wyników, w godzinach nocnych, w porozumieniu z rządem, który zebrał się na zamku i dotychczas zasiada, zażądałem bezpośrednich rokowań z najwyższymi przedstawicielami Związku Sowieckiego.

Dziś rano ambasador Związku Sowieckiego w Pradze oznajmił mi, że kierownictwo sowieckie zgadza się na rozmowy.

Razem ze mną wyjeżdżają towarzysze: Dr Husak, gen. Dzur, towarzysze Piller, Bilak, Indra i Dr Kuczera".

W dalszym ciągu prezydent Svoboda nawoływał społeczeństwo do zachowania spokoju i rozwagi co pomoże w rokowaniach, które zadecydują o przyszłym rozwoju Republiki. Kończąc przemówienie prezydent wyraził nadzieję, że delegacja powróci jeszcze tego samego dnia wieczorem.

Tymczasem w całym kraju sytuacja się zaostrza. Żołnierze armii okupacyjnych zatrzymują i rewidują samochody prywatne. Poszukują ulotek i gazet, odbierają radia tranzystorowe i aparaty fotograficzne. Strzelają do aut ozdobionych flagami czechosłowackimi lub portretami Dubczeka i Svobody oraz do przejeżdżających karetek pogotowia i do szpitali. W specjalnym wydaniu *Literarnich Listu* czytamy:

„Wojska okupacyjne już dwokrotnie ostrzelały Klinikę Dziecięcą. Raz z małej odległości z Placu Karola i raz rano z dachu sąsiedniego domu. Dlaczego? Tego nikt nie wie. Chyba tylko dlatego, że mogą. Serie z karabinu maszynowego posiekały sufity, okna i ściany. Niegdyś aseptyczna sala operacyjna — kościół chirurgii leży w gruzach. Przyrząd do narkozy stoi przy

oknie podziurawiony kulami. — Widzicie go, powiedział stary profesor — bardzo dobry przyrząd, takie wysyłamy do Związku Sowieckiego. Potem już milczał. Pokazał korytarze, magazyny i salę do zdjęć. Tam, zamiast w pokojach zagrożonych strzelaniną leżą na materacach chore dzieci. Na oknach kosze z desek. W oknach, znajdujących się bezpośrednio w pobliżu naszych „przyjaciół" założono materace. Materace są lepsze, powiedział profesor — kula nie może odszczepić kawałków drewna. Dzieci nie zraniono. Ale dwudziestoletni chłopiec, któremu siostra watą ociera wargi, nie miał materaca koło budynku rozgłośni praskiej, kiedy odłamki granatu w trzech miejscach rozerwały mu trzewia".

Wolne rozgłośnie radiowe stają w służbie bezpieczeństwa obywateli. Podają numery samochodów, w których jeżdżą agenci tajnej policji sowieckiej prowadzący akcję aresztowań.

Tuż przed dwunastą radio wysłało w eter dramatyczne wezwanie do kolejarzy:

„Ze Związku Sowieckiego jedzie pociąg z urządzeniami technicznymi do wykrywania i zagłuszania stacji radiowych. Przed pół godziną pociąg był w Ołomuńcu. Za wszelką cenę należy ten pociąg zatrzymać, a w miarę możliwości unieruchomić. Nie wolno dopuścić, aby okupanci uruchomili swoje urządzenia i w ten sposób uniemożliwili nadawanie programu naszego wolnego radia czechosłowackiego".

O godz. 12.00 w całej Pradze zaczynają bić dzwony, wyją wszystkie syreny, w fabrykach stają maszyny, na wyludnionych ulicach pozostają jedynie zdumieni i zdezorientowani żołnierze wojsk okupacyjnych. Rozpoczyna się strajk generalny.

Strajk trwał pełną godzinę w całej Czechosłowacji.

Tuż po południu w centrum Pragi odzywa się gwałtowna strzelanina. Z zajętego przed dwoma dniami gmachu redakcji *Rudego Prava* wychylił się sowiecki żołnierz, do którego zaczęli strzelać sowieci, znajdujący się na ulicy. Zaraz odpowiedzieli ogniem żołnierze z budynku. Na szczęście szybko zorientowano się, że zaszła pomyłka. Inaczej incydent ten mógłby mieć tragiczne następstwa, mógłby posłużyć za pretekst do nie dających się przewidzieć dalszych wypadków. Nie był to jednak pierwszy tego rodzaju przypadek. Poprzedniego dnia również ostrzelały się wzajemnie dwie grupy wojsk sowieckich, idące naprzeciw siebie.

O godz. 14.26 Wolne Radio Praga nadaje najbardziej jak dotychczas radosną wiadomość — Czestimir Cisarz, któremu udało się uciec z miejsca internowania, przebywa w bezpiecznym miejscu wśród czeskich patriotów.

Inna pomyślna wiadomość dotyczy sowieckiego pociągu, wiozącego urządzenia do wykrywania i zagłuszania wolnych stacji radiowych. Kolejarze zatrzymali ten pociąg 160 km na wschód od Pragi.

Ale tego dnia są to jedyne pocieszające wiadomości. Po południu okupanci rozpoczynają wielką falę aresztowań.

O godz. 17.29 Wolne Radio Pilzno ostrzega:

„W Pradze oczekuje się nocnych aresztowań. Wzywamy obywateli stolicy do zamalowywania i usuwania tablic z nazwami ulic oraz, aby innymi sposobami uniemożliwiano wojskom okupacyjnym orientację w Pradze w czasie nocnych aresztowań".

Podobnie radiostacje słowackie ostrzegają obywateli przed zamierzoną na noc akcją aresztowań. W Trenczynie ogłoszono stan wyjątkowy.

O godz. 17.35 Wolne Radio Pilzno donosi, że w Brnie dowódca wojsk okupacyjnych ogłosił godzinę policyjną od 20.00 do 6.00 rano.

Wolne Radio Usti nad Labem ostrzega wszystkich radioamatorów, że władze okupacyjne posiadają spisy krótkofalowców i odbierają im stacje nadawcze. Radio wzywa do demontażu i chowania aparatury krótkofalowej.

O godz. 18.08 Wolne Radio Pilzno podaje wiadomość z Pragi, gdzie żołnierze sowieccy szukają drukarń. Radio nawołuje ponownie do likwidowania tabliczek z nazwami ulic.

Tymczasem do Moskwy przybyła delegacja czechosłowacka z prezydentem Svobodą na czele. Delegację wita cała moskiewska „trójka" — Breżniew, Kosygin i Podgorny. Rosjanie wysyłają potem na Zachód zdjęcia i film telewizyjny, mające udokumentować serdeczność przyjęcia Svobody w Moskwie. Ale szybko okazuje się, że zdjęcia czułych pocałunów — to fotomontaż, do którego użyto zdjęć ze spotkania w Bratysławie.

Rozpoczynają się wstępne rozmowy. Już na początku Rosjanie stają w obliczu niezwykle sztywnej postawy Svobody, który nie zgadza się na stawiane warunki.

Początkowo sowieci proponują mu, by stanął na czele nowego rządu robotniczo-chłopskiego. Svoboda stanowczo odmawia. Również i Lenart odmawia przyjęcia tej funkcji. Rosjanie grożą, że przyłączą Słowację do ZSSR, a z Czech i Moraw utworzą protektorat. Svoboda mówi, że wolałby umrzeć niż do tego dopuścić. Domaga się, aby w rozmowach brał udział Dubczek i inni przywódcy. „Nie zasiądę do stołu konferencyjnego dopóki nie będą zwolnieni Dubczek, Czernik, Smrkovsky i inni".

Wobec niezwykle mocnego oporu prezydenta, Breżniew, Kosygin i Podgorny ustępują i zwalniają przywódców czechosłowackich. Wycieńczony, u kresu sił fizycznych, Dubczek zasiada za stołem konferencyjnym.

W tym czasie w Czechosłowacji narasta groza. Wszyscy oczekują nasilenia terroru w czasie nadchodzącej nocy. O godz. 20.33 Wolne Radio Czechosłowacja 1 donosi, że w Pradze od godz. 22.00 obowiązywać będzie stan wyjątkowy. Wiadomości pochodzą od

zaufanych funkcjonariuszy czechosłowackiej służby bezpieczeństwa.

U schyłku dnia wolne radiostacje informują o sytuacji w różnych częściach Republiki. Miasta i miasteczka są oblepione plakatami antyokupacyjnymi, portretami Dubczeka, Svobody i innych przywódców. Mury pokryte są rysunkami, karykaturami i hasłami. Z większych miast zniknęły tabliczki z nazwami ulic i numerami domów, co uniemożliwia orientację wojskom okupacyjnym. Niektóre ulice przemianowano. I tak na przykład Plac Armii Czerwonej w Brnie nosi od dziś nazwę Placu Okupantów.

Na drogach i skrzyżowaniach poprzestawiano drogowskazy. Wiele drogowskazów zalepionych jest papierem z napisami „Moskwa", „Kijów", „Do domu".

Jeden z najbardziej wymownych plakatów umieszczono w Brnie tuż obok katafalku, wzniesionego przez chłopców, naocznych świadków tragicznej śmierci kolegi, którego Rosjanie zabili za to, że nie chciał wskazać drogi, o którą pytali. Plakat głosi: „Tu zabiłeś! Co powiesz matce po powrocie do domu. Tu zabiłeś!"

Sobota, 24 sierpnia 1968 roku

Rokowania w Moskwie trwają przez całą noc. Przywódcy sowieccy nie zawsze rozmawiają z całą delegacją czechosłowacką. Prowadzą też rozmowy z poszczególnymi jej członkami, licząc na załamanie psychiczne rozmówców. W czasie rozmów Dubczek parokrotnie mdleje. Rosjanie stawiają warunki nie do przyjęcia. Czechosłowacy nie chcą jednak się zgodzić na pełną kapitulację. Nie mają praktycznie żadnych wiadomości z kraju, ale przeświadczeni są o solidarnym poparciu narodu, jakie uzyskali jeszcze w okresie Czernej i Bratysławy.

W ciągu nocy w Pradze kilkakrotnie słychać było strzelaninę w okolicach Vaclavskiego Namiesti i po obu brzegach Wełtawy.

Nad ranem panuje spokój. Ludzie śpieszą do pracy. Komunikacja nadal nie funkcjonuje. Przed sklepami tworzą się długie kolejki. Ukazują się kolporterzy z nowymi specjalnymi wydaniami gazet.

Rząd na swym porannym posiedzeniu odwołuje zdrajcę — wiceministra spraw wewnętrznych Szalgowicza z pełnionych przez niego funkcji oraz ogłasza za nieważne wszystkie jego rozkazy wydane po 20 sierpnia.

Południowoczeska Pravda donosi z Jindrzichova Hradce, że dowódca tamtejszej jednostki wojsk czechosłowackich wymienił z żołnierzami sowieckimi cysternę wody pitnej za czterech obywateli, aresztowanych w czasie kolportowania ulotki z odezwą Komitetu Powiatowego KPCz.

Na ulicach Pragi żołnierze sowieccy rozrzucają ulotki i broszury drukowane w Moskwie pod tytułem „W obronie socjalizmu". Mieszkańcy stolicy, nie czytając nawet, palą je na ulicach.

W powiecie Havirzov, skąd kandydował Kolder zebrano 33.000 podpisów pod żądaniem pozbawienia go mandatu poselskiego. Ta ilość podpisów jest wystarczająca by Zgromadzenie Narodowe unieważniło mandat zdrajcy.

Na ulicy Lenina zbierają się mieszkańcy, czekając na powrót prezydenta Svobody z Moskwy. Na krótko przed godziną 19.00 rząd otrzymuje jednak z Moskwy wiadomość od prezydenta, że rokowania trwają i będą kontynuowane w niedzielę.
Terror okupacyjny trwa nadal. Zatrzymywane i rewidowane są samochody osobowe. Niejednokrotnie żołnierze wypompowują benzynę z baków samochodów prywatnych.

Około godz. 20.00 radio ostrzega, że w nocy mają być aresztowani sygnatariusze apelu *„2000 słów"*. Radio ogłasza również nazwiska nielicznych jak dotychczas kolaborantów i zdrajców.

O godz. 21.57 Wolne Radio Praga donosi, że niektóre jednostki wojsk okupacyjnych są wymieniane. Ponadto podaje się, że na terytorium Czechosłowacji jest już od 500 do 600 tysięcy żołnierzy wojsk okupacyjnych.
W chwilę później radio ostrzega mieszkańców stolicy, aby nie zbliżali się do centrum Pragi. Wojska sowieckie bez uprzedzenia strzelają tam do wszystkich samochodów. Były już ofiary śmiertelne. O godz. 22.35 radio donosi, że już na terenie *całego miasta* strzela się do samochodów.

Późnym wieczorem Wolne Radio Praga podaje komunikat dotyczący strat w czasie 4 dni okupacji w Pradze. Około 20 osób poniosło śmierć a przeszło trzysta było rannych. Straty materialne przekroczyły cyfrę 200 milionów koron i zwiększają się z każdym dniem o dalszych 65 milionów koron.

Niedziela, 25 sierpnia 1968 roku

W nocy okupanci zaostrzyli terror. Strzelano bez ostrzeżenia do wszystkiego co się porusza. Przeprowadzono nocne aresztowania.

Tej nocy nastąpiły największe jak dotychczas ruchy wojsk. Donosiły o tym wszystkie, działające przez całą noc, wolne radiostacje. Panuje przypuszczenie, że ruchy wojsk związane były z wymianą jednostek, które przez kilka dni pobytu w Czechosłowacji stały się niepewne.

Rano w całej Republice ludzie śpieszą do pracy. Jest to Dubczekowska niedziela, dzień pracy dla Ojczyzny. Hasło pracy w dniu dzisiejszym rzuciła załoga fabryki samochodów w Pilźnie. Pracuje się na przekór okupantom, aby odrobić choć część strat, jakie poniósł kraj w czasie agresji.

O godz. 10.20 w Bratysławie rozpoczyna się plenum KC KPS. Decyzją plenum usunięty został z KC Michal Chudik. Do prezydium dokooptowano Koscelanskiego, Sadovskiego, Michalika, Colotkę, Harenczara i Bodię.

O godz. 14.15 Wolne Radio Dunaj podaje treść komunikatu z posiedzenia plenum KC KPS. Oto najważniejsze jego punkty:

— Nie zgadzamy się z niczym nie usprawiedliwioną okupacją naszego kraju przez wojska Układu Warszawskiego. Żądamy bezzwłocznego ich wycofania;

— Za jedyne legalne organy partii i państwa uznajemy kierownictwo partii z Aleksandrem Dubczekiem i organy kierowane przez O. Czernika i J. Smrkovskiego. Żądamy natychmiastowego zwolnienia internowanych przywódców;

— Solidaryzujemy się z wynikami XIV nadzwyczajnego zjazdu KPCz;

— Plenum KC KPS uważa za konieczne natychmiastowe zwołanie nadzwyczajnego zjazdu KPS, ale na osobiste żądanie Dubczeka, Czernika i Svobody zdecydowało nie zwoływać zjazdu w pierwotnym terminie 26. VIII. 1968 i termin jego ustalić po powrocie delegacji z Moskwy i osobistym porozumieniu się z Dubczekiem;

— Żądamy przyśpieszenia rokowań moskiewskich i jak najszybszego powrotu delegacji do kraju;

— Zachowujemy jedność z czeskimi komunistami i czeskim narodem. Kategorycznie stwierdzamy, że za jedyną możliwość uważamy socjalistyczny rozwój w zjednoczonej Republice federalnej. W pełni popieramy program akcji KPCz.

W debacie permanentnie obradującego Zgromadzenia Narodowego bierze już udział 193 posłów. Radio Praga nadaje reportaż z sytuacji w Parlamencie. Od kilku dni nikt nie opuszcza budynku. Posłowie śpią na podłodze lub w ławach. Dzięki ofiarności pracowników stołówki otrzymują oni posiłki, niestety zimne. Wbrew dotychczasowym podziałom na konserwę i skrzydło postępowe, panuje niezwykła jedność.

Na terytorium Czechosłowacji działa 12 wolnych stacji radiowych nadających programy na tej samej fali, co dziesięć minut przekazując sobie sztafetę w tej kolejności: Czechy Środkowe, Praga, Czechosłowacja I, Dunaj, Północna Słowacja, Słowacja Środkowa, Południowe Morawy, Północne Morawy, Czechy Zachodnie, Czechy Południowe, Czechy Północne i Czechy Wschodnie.

KC KPCz zorganizowało konferencję prasową, którą prowadził tymczasowy przywódca partii Vieniek Szilhan. Zajął się on

oceną obecnej sytuacji w kraju oraz rozmowami moskiewskimi. Oznajmił, że dowiedział się o przybyciu Gomułki, Ulbrichta, Kadara i Żiwkowa do Moskwy, co może utrudnić rokowania. Szilhan oświadczył, również, że prezydium KC KPCz pracuje bez przerwy.

W ciągu całego dnia trwają wielkie ruchy wojsk. Nowoprzybywające jednostki przy napotkaniu na najmniejsze przeszkody otwierają ogień. Radio wzywa społeczeństwo, by nie zbliżało się do obcych wojsk.

Krótko po godz. 23.00 czołgi otworzyły ogień w stronę stacji telewizyjno-radiowej w Kraszowie. W budynku zniszczono wszystkie, najbardziej nowoczesne w Czechosłowacji urządzenia nadawcze oraz uszkodzono wieżę anteny. Według prowizorycznych ocen potrzeba około 3 lat, aby znów uruchomić tę stację nadawczą.

Poniedziałek, 26 sierpnia 1968 roku

W nocy wolne radiostacje czechosłowackie nadają szereg odezw w językach angielskim, niemieckim, rosyjskim, polskim, skierowanych do całego świata i narodów państw uczestniczących w agresji.

Stale napływają różne wiadomości o wymianie dotychczasowych jednostek wojsk okupacyjnych, które uległy demoralizacji.

Wojska są źle zaopatrzone w żywność. Zwiększa się ilość kradzieży drobiu, kartofli, ogórków i owoców. Zdarzają się napady na ciężarówki, wiozące żywność do sklepów.

O godz. 9.00 ponownie w całej Republice odzywają się syreny, biją dzwony i grają klaksony aut. Przez 15 minut społeczeństwo w ten sposób odpowiada na okupację i jeszcze raz potwierdza swą jedność.

Do wolnych rozgłośni w Słowacji napływa coraz więcej rezolucji od organizacji partyjnych wszystkich szczebli z żądaniami jak najszybszego zwołania nadzwyczajnego zjazdu KPS.

Komitety Partii — Wojewódzki i Powiatowy w Brnie zwracają się do całego narodu z wezwaniem:

„Obywatele CzSRS!

Kiedy nasz prezydent Ludvik Svoboda odjeżdżał w piątek 23 sierpnia na rokowania do Moskwy, wierzył, że jeszcze wieczorem powróci. Tego wieczora jednak oznajmiono, że rokowania będą kontynuowane jeszcze jeden dzień. Ale i w sobotę w Moskwie nie doszło do porozumienia. W niedzielę dowiedzieliśmy się, że do Moskwy przyjeżdżają przedstawiciele Bułgarii, Węgier, Polski i NRD, a nasza delegacja wciąż nie wraca. Prawdopodobnie chodzi o atak na nerwy naszego ludu i naszej delegacji. W tej chwili chcemy naszą oczywistą jednością poprzeć Svobodę i Dubczeka.

W związku z tym proponujemy powtórzyć naszą demonstrację. Wzywamy wszystkich, aby we wtorek 27 sierpnia o godzinie 9.00 na całym terytorium Republiki uruchomili dzwony wszystkich kościołów i syreny wszystkich zakładów pracy.

Nie wzywamy do strajku, lecz jedynie do tego akustycznego wyrazu, potwierdzającego, że za Svobodą i Dubczekiem jak jeden mąż stoi nasza cała Republika.

Równocześnie zwracamy się do sumienia całego świata, do wszystkich postępowych ludzi — „Niech w całym świecie zagrzmi gniewny protest dzwonów i syren przeciwko agresji, przemocy i bezprawiu, za wolność dla wszystkich".

Tuż przed północą w Bratysławie rozpoczyna się nadzwyczajny zjazd KPS. Są obecni prawomocnie wybrani delegaci, delegaci słowaccy na XIV zjazd KPCz oraz delegacja nowowybranego KC KPCz. Po obliczeniu ilości delegatów uznano zjazd za kompetentny. Jednomyślnie postanowiono, że zjazd będzie miał charakter permanentny.

Delegaci jednomyślnie zajęli stanowisko, w którym solidaryzują się z wynikami i uchwałami nadzwyczajnego XIV zjazdu KPCz.

Wtorek, 27 sierpnia 1968 roku

O godz. 5.26 Wolne Radio Czechy Środkowe podaje od kilku dni oczekiwaną wiadomość:

„Rokowania w Moskwie się skończyły i czechosłowacka delegacja na czele z prezydentem Svobodą wraca do Ojczyzny".

O godz. 7.20 ta sama stacja radiowa oznajmia, że delegacja czechosłowacka jest już w Pradze i odjechała do praskiego zamku. Z prezydentem Svobodą wrócili: Dubczek, Smrkovsky, Czernik, Kriegel, Szpaczek i Szimon. Nie wiadomo gdzie są pozostali członkowie delegacji. Pewne jest tylko, że Indra po zawale serca, jakiego doznał w czasie rokowań, przebywa w szpitalu w Moskwie.

Około godz. 9.00 Wolne Radio Czechosłowacja I nadaje krótki wywiad z Josefem Smrkovskim.

Około godz. 10.30 Smrkovsky udaje się do parlamentu, gdzie przedstawia wyniki rokowań. Mówi, że obce armie mają opuścić kraj w jak najkrótszym czasie. Otwarte pozostaje zagadnienie okupacji zachodnich granic, ale i stamtąd obce wojska stopniowo mają się wycofywać.

Partia będzie kontynuować politykę w duchu styczniowego plenum. Jednym z warunków strony sowieckiej ma być zakaz pisania przeciwko Związkowi Sowieckiemu i socjalizmowi.

O godz. 12.03 Wolne Radio Południowe Morawy ogłasza odezwę Komitetu Wojewódzkiego KPCz w Brnie:

„Od pierwszych godzin okupacji KW KPCz w Brnie pozostawał w bardzo ścisłym kontakcie z partyjną i obywatelską społecznością naszego województwa. Możemy więc z całą odpowiedzialnością wyrazić poglądy i uczucia naszych ludzi. Uważamy więc za naszą powinność podkreślić, że partyjna i obywatelska społeczność nie przyjmie kompromisu, który byłby sprzeczny z uchwałami nadzwyczajnego XIV zjazdu. Dlatego solidarnie ze społeczeństwem obstajemy przy spełnieniu tych żądań:

1) Nie dopuścimy, by towarzysze Dubczek, Kriegel, Smrkovsky, Czernik, Szpaczek i Cisarz pozbawieni zostali swych funkcji w kierownictwie partii i państwa;

2) Obstajemy przy bezwarunkowym, pełnym i natychmiastowym wycofaniu wojsk okupacyjnych z naszej ojczyzny;

3) Nie dopuścimy do anulowania wyników pełnoprawnego nadzwyczajnego XIV zjazdu KPCz i nie uznania wybranego na nim KC naszej partii;

4) Nie dopuścimy w żadnym wypadku, aby zdrajcy narodu zajmowali jakiekolwiek partyjne lub publiczne stanowiska. Obstajemy przy tym, aby byli pociągnięci do partyjnej i obywatelskiej odpowiedzialności;

5) Obstajemy przy prawie Czechosłowacji kroczenia do socjalizmu własną drogą, wytyczoną przez program akcji naszej partii.

Podpisani członkowie prezydium KW KPCz
i uczestnicy jego posiedzenia
27 sierpnia 1968 r. w Brnie.
(33 nazwiska)

O godz. 15.00 Czechosłowackie Radio Praga nadaje treść komunikatu z rokowań moskiewskich. Rokowania ze strony czechosłowackiej prowadzili: Svoboda, Dubczek, Smrkovsky, Czernik, Bilak, Barbirek, Piller, Rigo, Szpaczek, Szwestka, Jakesz, Lenart, Szimon, Husak, Indra, Mlynarz, Dzur, Kuczera i Koucky. Ze strony sowieckiej: Breżniew, Kosygin, Podgorny, Woronow, Kirilenko, Poliansky, Susłow, Szelepin, Szelest, Katuszew, Ponomariew, Greczko i Gromyko.

A oto treść komunikatu, podana po wymienieniu uczestników rokowań i ich tytułów:

„W trakcie rozmów, w szczerej, partyjnej dyskusji były ocenione problemy związane z obecnym rozwojem sytuacji międzynarodowej, aktywizacją machinacji imperializmu przeciwko krajom socjalistycznym, sytuacją w Czechosłowacji w ostatnim okresie czasu oraz tymczasowym wkroczeniem wojsk pięciu państw socjalistycznych na terytorium CzSRS.

Uczestnicy rozmów wyrazili zdecydowane przekonanie, że w obecnej sytuacji głównym zadaniem jest realizacja wspólnych decyzji przyjętych w Czernej nad Cisą i w Bratysławie, jak również konsekwentne wprowadzanie w życie praktycznych kroków wypływających z porozumienia osiągniętego w czasie rozmów. Strona sowiecka wyraziła swoje zrozumienie i poparcie dla stanowiska kierownictwa KPCz i CzSRS, które zdecydowane jest za punkt wyjścia uważać uchwały przyjęte na posiedzeniach plenarnych KC KPCz w styczniu i w maju — w celu udoskonalenia metod kierowania społeczeństwem, rozwoju socjalistycznej demokracji i umocnienia ustroju socjalistycznego na gruncie marksizmu-leninizmu.

Osiągnięto porozumienie co do posunięć, których celem jest jak najszyb-

sza normalizacja sytuacji w CzSRS. Przedstawiciele czechosłowaccy poinformowali o przewidywanych w najbliższym czasie zarządzeniach prowadzących do realizacji tych celów. Ze strony czechosłowackiej zapewniono, że wszelka działalność organów partyjnych i państwowych na wszystkich odcinkach ich pracy zmierzać będzie do zapewnienia niezbędnych posunięć w interesie systemu socjalistycznego, kierowniczej roli klasy robotniczej i partii oraz rozwoju i umacniania przyjaznych stosunków z narodami ZSSR i całej socjalistycznej wspólnoty.

Przedstawiciele sowieccy, dając wyraz jednomyślnemu dążeniu narodów ZSSR do przyjaźni i braterstwa z narodami socjalistycznej Czechosłowacji, potwierdzili swoją gotowość do jak najszerszej i szczerej współpracy na zasadzie wzajemnego szacunku, równouprawnienia, integralności terytorialnej niezawisłości i socjalistycznej solidarności.

Wojska sojusznicze, które czasowo wkroczyły na terytorium Czechosłowacji nie będą mieszać się w sprawy wewnętrzne CzSRS. Osiągnięto porozumienie dotyczące warunków wycofania tych wojsk z terytorium CzSRS w zależności od normalizacji sytuacji w CzSRS.

Strona czechosłowacka zakomunikowała, że główny dowódca czechosłowackich sił zbrojnych wydał odpowiednie rozkazy w celu niedopuszczenia do incydentów i konfliktów, mogących spowodować naruszenie spokoju i porządku publicznego. Wydał również rozkaz dowództwu wojskowemu CzSRS, aby utrzymywało łączność z dowództwem wojsk sprzymierzonych.

W związku z debatą Rady Bezpieczeństwa na temat tak zwanego problemu związanego z sytuacją w Czechosłowacji, przedstawiciele CzSRS oświadczyli, że strona czechosłowacka nie zwracała się z prośbą o umieszczenie tego problemu w Radzie Bezpieczeństwa i domaga się wycofania go z porządku obrad.

Przywódcy KPCz i KPZS ponownie stwierdzili, że są zdecydowani prowadzić konsekwentnie na forum międzynarodowym politykę odpowiadającą interesom umacniania solidarności wspólnoty socjalistycznej, interesom pokoju i międzynarodowego bezpieczeństwa. CzSRS i ZSSR tak jak dotychczas zdecydowanie będą opierać się militarystycznym, rewanżystowskim i neonazistowskim siłom, dążącym do rewizji wyników drugiej wojny światowej i do naruszenia nietykalności istniejących w Europie granic.

Ponownie potwierdzono postanowienie zdecydowanego spełniania wszystkich zobowiązań obu stron, wypływających tak z wielostronnych, jak też dwustronnych porozumień, zawartych między państwami socjalistycznymi oraz umacniania siły obronnej wspólnoty socjalistycznej i zwiększania efektywności obronnej Układu Warszawskiego.

Rozmowy toczyły się w atmosferze partyjnej szczerości i przyjaźni.

Od godz. 10.30 w Bratysławie kontynuuje obrady nadzwyczajny zjazd KPS. Uczestniczy w nim już 526 delegatów i 144 gości.

O godz. 15.10 przez radio przemawia prezydent Svoboda. Jego słowa nie uspakajają jednak wzburzonego społeczeństwa, rozgoryczonego treścią komunikatu.

Wolne rozgłośnie radiowe ogłaszają teksty dziesiątek rezolucji od wojewódzkich i powiatowych organizacji partyjnych, zakładów pracy, jednostek wojsk czechosłowackich oraz organizacji społecznych i kulturalnych. We wszystkich rezolucjach powtarzają się podobne żądania i postulaty:

— Natychmiastowego wycofania wojsk obcych;

— Poparcia dla wyników XIV zjazdu partii;
— Odrzucenia prób przywrócenia stanowisk zdrajcom i kolaborantom — Bilakowi, Indrze, Kolderowi i innym;
— Zdecydowanego kontynuowania budowy demokratycznego socjalizmu.

W większości rezolucji odrzuca się komunikat moskiewski jako dyktat narzucony w czasie nierównoprawnych rokowań i podpisany między innymi przez zdrajców.

Sytuacja w kraju staje się coraz bardziej napięta. Radio wzywa do zachowania spokoju. Prosi, by czekać na przemówienie Dubczeka.

Około godz. 17.50 z Zamku Hradczyńskiego w Pradze wszystkie stacje radiowe transmitują przemówienie Aleksandra Dubczeka.

Na wstępie pierwszy sekretarz dziękuje społeczeństwu za wielkie poparcie i zaufanie do przywódców partii i państwa. Oświadcza, że wszystkie organy partyjne i państwowe wznawiają swą działalność. Nawołuje do spokoju i do niedopuszczenia do dalszego przelewu krwi.

Najważniejszą obecnie sprawą jest wycofanie wojsk pięciu państw Układu Warszawskiego, nie wolno więc podejmować akcji, które mogłyby to wycofywanie opóźnić. Obecna sytuacja stawia przed nami nowe problemy, przede wszystkim konieczność normalizacji stosunków w kraju.

„Wiem, że to będzie bardzo trudne, ale musimy to przyjąć jako podstawowy warunek dalszych poczynań. Dlatego więc wierzymy, że tak jak nas popieraliście dotychczas, pomożecie nam na podstawie realnej oceny sytuacji swym zaufaniem i aktywnym współuczestnictwem i dziś, nawet w przypadku, jeśli będziemy musieli zastosować niektóre tymczasowe zarządzenia wyjątkowe, ograniczające ten stopień demokracji i wolności słowa, jaki już osiągnęliśmy, zarządzenia, których w normalnej sytuacji nie moglibyśmy wprowadzić.

Ale proszę was, abyście sobie głęboko uświadomili w jakim czasie żyjemy. Im prędzej uda się nam znormalizować stosunki w naszym kraju i czym większego poparcia nam udzielicie, tym szybciej będziemy mogli postawić dalsze kroki na naszej postyczniowej drodze".

Dalej Dubczek mówił o konieczności kierowania partią i państwem w ścisłym kontakcie z ludem, w oparciu o jego rozum i doświadczenia, zgodnie z jego poglądami.

„Chcemy tak postępować dalej. Wiem jakie są wasze ideały, wiem, że nigdy nie odstąpicie od idei socjalizmu, humanizmu, samodzielności narodowej i suwerenności Czechosłowacji.

Wierzę, mówię to szczerze wam wszystkim, że w swoim życiu nie mogę i nie chcę postępować inaczej, niż pracować dla urzeczywistnienia tych ideałów naszego ludu. Z tą myślą rokowałem w minionych dniach razem z innymi towarzyszami, z tą myślą chcę pracować i służyć swojej Ojczyźnie w przyszłości".

Następnie pierwszy sekretarz apelował do członków wszystkich

organizacji partyjnych, aby zrozumieli obecną sytuację, zachowali jedność w obliczu trudności i kierowali się jedynie zarządzeniami, które wyda pierwszy sekretarz.

„Wszyscy dziś wiemy, że dalsza droga nie będzie łatwa. Będzie skomplikowana. Może bardziej skomplikowana i dłuższa, niż do niedawna sobie to wyobrażaliśmy...

.. .Ale i dziś, w tym okresie, musimy być świadkami, że naszym obowiązkiem jest nadal rozmyślanie nad tym, jak wprowadzać w życie naszą postyczniową politykę, jak urzeczywistniać w tej nowopowstałej sytuacji i warunkach program naszej Komunistycznej Partii Czechosłowacji, za którym opowiedzieliśmy się w styczniu, kwietniu i w dalszych uchwałach KC KPCz. Na tej pozycji staliśmy i stoimy dalej".

Dubczek zakończył swe przemówienie słowami:

„Nie zginie naród, w którym każdy potrafi kierować się swoim sumieniem i rozumem. Proszę was wszystkich drodzy współobywatele, Czechów i Słowaków, komunistów i członków innych partii Frontu Narodowego, proszę wszystkich robotników, rolników, proszę naszą inteligencję, cały nasz lud, pozostańmy zjednoczeni, spokojni, a głównie rozważni. Musimy zrozumieć, że tylko w tym ustroju i w wierności socjalizmowi, w naszej godności, w naszych wysiłkach i charakterze leży gwarancja drogi naprzód".

Przemówienie Dubczeka, w dużej części improwizowane, w którym niejednokrotnie słychać było głębokie wzruszenie, wywołało duże wrażenie w społeczeństwie.

Alfred ZNAMIEROWSKI

Opracowane na podstawie nasłuchów Radia Wolna Europa, wolnej czechosłowackiej prasy, doniesień agencji zachodnich oraz relacji naocznych świadków wydarzeń.

PRL — sierpień - wrzesień 1968

MINISTER OBRONY NARODOWEJ GEN. DYW. W. JARUZELSKI WIZYTOWAŁ JEDNOSTKI ŚLĄSKIEGO OW SZKOLĄCE SIĘ W WARUNKACH POLOWYCH

W dniu 20 sierpnia 1968 r. Minister Obrony Narodowej gen. dyw. *Wojciech Jaruzelski* w towarzystwie wiceministra Obrony Narodowej, Głównego Inspektora Szkolenia, gen. dyw. *Tadeusza Tuczapskiego*, Głównego Kwatermistrza WP, gen. dyw. *Wiktora Ziemińskiego* i I Zastępcy Szefa Głównego Zarządu Politycznego WP, gen. bryg. *Jana Czapli*, dowódcy Śląskiego Okręgu Wojskowego gen. bryg. *Floriana Siwickiego* oraz generałów i starszych oficerów Instytucji Centralnych MON inspekcjonował sztaby i jednostki Śląskiego Okręgu Wojskowego szkolące się w warunkach polowych. Wizytacja wykazała wysoki stopień gotowości i sprawności bojowej wojsk.

OŚWIADCZENIE RZĄDU POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ W DN. 21 SIERPNIA

Działacze partyjni i państwowi Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej zwrócili się do Polski, Związku Radzieckiego i innych państw sojuszniczych z prośbą o udzielenie bratniemu narodowi czechosłowackiemu natychmiastowej pomocy, włącznie z pomocą sił zbrojnych. Apel ten spowodowany jest zagrożeniem które powstało dla ustroju socjalistycznego w Czechosłowacji i określonej przez konstytucję państwowości ze strony sił kontrrewolucyjnych, które są w zmowie z wrogimi dla socjalizmu siłami zewnętrznymi.

Wydarzenia w Czechosłowacji i związana z nimi sytuacja, były niejednokrotnie przedmiotem wymiany poglądów między przywódcami bratnich krajów socjalistycznych, włącznie z przywódcami Czechosłowacji. Kraje te jednolicie stoją na stanowisku, że poparcie, umocnienie i obrona socjalistycznych zdobyczy narodów, stanowi wspólny internacjonalistyczny obowiązek wszystkich państw socjalistycznych. To ich wspólne stanowisko było uroczyście proklamowane także w Oświadczeniu Bratysławskim.

Dalsze zaostrzenie sytuacji w Czechosłowacji narusza żywotne interesy Polski, Związku Radzieckiego i innych krajów socjalistycznych, interesy bezpieczeństwa państw wspólnoty socjalistycznej. Zagrożenie ustroju socjalistycznego w Czechosłowacji stanowi równocześnie zagrożenie podstaw pokoju europejskiego.

Rząd polski oraz rządy państw sojuszniczych — Ludowej Republiki Bułgarii, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Węgierskiej Republiki Ludowej i Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, kierując się zasadami nierozerwalnej przyjaźni i współpracy oraz zgodnie z istniejącymi zobowiązaniami sojuszniczymi, postanowiły uwzględnić wspomnianą prośbę w sprawie udzielenia bratniemu narodowi czechosłowackiemu niezbędnej pomocy.

Decyzja ta jest całkowicie zgodna z prawem państw do samoobrony indywidualnej i zbiorowej, przewidzianym w układach sojuszniczych zawartych między bratnimi krajami socjalistycznymi. Odpowiada ona również podstawowym interesom naszych krajów w dziele obrony pokoju europejskiego prze-

ciwko siłom militaryzmu, agresji i odwetu, które niejednokrotnie wtrącały narody Europy w wojnę.

Polskie jednostki wojskowe razem z jednostkami wojskowymi wymienionych krajów sojuszniczych, w dniu 21 sierpnia wkroczyły na terytorium Czechosłowacji. Zostaną one natychmiast wycofane z CSRS, gdy tylko zaistniałe zagrożenie dla osiągnięć socjalizmu w Czechosłowacji, zagrożenie dla bezpieczeństwa krajów wspólnoty socjalistycznej zostanie usunięte i kiedy prawowite władze uznają, że nie ma potrzeby dalszego przebywania tam tych jednostek wojskowych.

Podejmowane działania nie są skierowane przeciwko jakiemukolwiek państwu i w żadnym stopniu nie naruszają czyichkolwiek interesów państwowych. Służą one sprawie pokoju i są podyktowane troską o jego umocnienie.

Bratnie kraje stanowczo i zdecydowanie demonstrują swoją nienaruszalną solidarność wobec wszelkiego zagrożenia zewnętrznego. Nie pozwolimy nikomu i nigdy wyrwać ani jednego ogniwa ze wspólnoty państw socjalistycznych.

(PAP)

NASZA WSPÓLNA SPRAWA

Prawda o wydarzeniach w Czechosłowacji — rozważając w kategoriach pryncypiów partyjnych i ideologicznych — potwierdza wielokrotnie przez naukę marksistowsko-leninowską eksponowaną rolę partii w życiu narodu, w budownictwie socjalistycznym. Jako siła kierująca procesami rozwojowymi socjalizmu, każda partia komunistyczna lub robotniczą *musi przestrzegać podstawowych zasad centralizmu demokratycznego*, zaś wszelkie od tych zasad odstępstwa — jak dowodzi praktyka — prowadzą do wypaczeń socjalizmu, do następstw nieraz zgoła tragicznych.

Centralizm demokratyczny należy przy tym rozumieć jako całość jednorodną, w zgodnym współbrzmieniu jego dwu członów — *centralizmu i demokracji*. Wszelkie ignorowanie jednego z nich — wywołuje konsekwencje o skutkach nieobliczalnych.

Na przykładzie procesu narastania kontrrewolucji w Czechosłowacji mieliśmy bolesny, choć prawdziwy przykład *naruszenia tych zasad*, rozcieńczenia pojęć marksistowskich, stopniowego — z racji antysocjalistycznych nacisków — burzenia *fundamentalnych reguł programu socjalizmu i budownictwa partyjnego*. Demokrację usiłowano zastąpić enigmatyczną „demokratyzacją", dopuszczającą do władzy siły antysocjalistyczne. Te zaś formułowały programy i platformy, których epilogiem miało być bądź całkowite zniszczenie KPCz, bądź też przekształcenie jej w galeretowatą, socjaldemokratyczną partię, trwoniącą dorobek socjalistycznych przeobrażeń. Centralizm natomiast — już począwszy od lutego br. — stał się przysłowiowym „pustym dźwiękiem" — płaszczyzną, z której wymykały się poszczególne ogniwa partii i poszczególni działacze partyjni, rozsadzani *„wielowarstwową ideologią"* i koncepcjami *„tworzenia nowych wartości"*.

Etapy kontrrewolucyjnego procesu, jako rezultat słabości w kierownictwie i samej KPCz., tworzą swoistą linię wznoszącą: oto *w styczniu br.*, kiedy podjęto program naprawy, zawiązują się siły antysocjalistyczne; *w maju* zdrowe siły w KPCz. usiłują podjąć walkę z elementami rewizjonistycznymi; *w lipcu i sierpniu* — atak kontrrewolucji nie pozostawia złudzeń: *zagrożenie socjalizmu staje się faktem dokonanym.*

Już na początku lipca — w obliczu wciąż nie spełniających się zobowiązań i deklaracji — zarysował się narastający pesymizm, wywołujący mniej lub bardziej stanowcze przekonanie, że inspiracje antysocjalistyczne — w

konkretnej sytuacji czechosłowackiej — są już *raczej nie do zahamowania.* Utrata środków masowego przekazu na rzecz kontrrewolucji jednoznacznie *uwydatniła grozę* ofensywy antysocjalistycznej. KPCz utraciła kontrolę jednej z ważnych dźwigni — WŁADZY.

Rozwój wydarzeń w Czechosłowacji — w naszej ocenie — zawierał, rzecz jasna, elementy wzrastającego niepokoju. Nie znaliśmy jednak *docelowości tego procesu,* nie byliśmy w stanie — to rzecz zrozumiała — przeczuwając zło, zakreślić *z pełną dokładnością* jego granic i przewidzieć ostateczne skutki. Oceniliśmy i *doceniliśmy* je dopiero wtedy, gdy symptomy ustąpiły miejsca *nieodwracalnym już faktom.*

Można z całą pewnością stwierdzić, że procesy, zachodzące w Czechosłowacji, od styczniowego plenum KC KPCz., wskazują niezbicie na istnienie *rewizjonistyczno-nacjonalistycznej — z udziałem sił syjonistycznych* — zorganizowanej działalności antysocjalistycznej. Wydarzenia aktualne w pełni potwierdzają starannie przygotowaną i z góry ukartowaną działalność *zorganizowanych* elementów kontrrewolucyjnych. Jeżeli np. od krytyki Milicji Ludowej, której rewolucyjny patriotyzm został zaświadczony obroną ustroju demokratycznego w lutym 1948 r. — droga prowadzi do postulatów jej rozwiązania — to świadczy to o wyraźnie dywersyjnych poczynaniach ze strony sił antysocjalistycznych. Jeżeli zaś w dalszej chronologii wydarzeń wysuwa się postulat *„wieszania komunistów na latarniach"*, łącznie z członkami Milicji Ludowej — to świadczy to już o realizowaniu w praktyce *„eskalacji kontrrewolucji"*.

Absurdem dla naiwnych określić by trzeba twierdzenie ośrodków dywersyjnej propagandy o iluzorycznym *„wytworze uniesienia"*. Nie ma żadnego chwilowego „uniesienia" w faktach przekazywania w ręce części niezorientowanej młodzieży (nie rzadko wyrostków) broni; w oddaniu do dyspozycji sił kontrrewolucyjnych NRF-owskich radiostacji — kraju, którego poprzednicy zgotowali Czechosłowacji monachijską tragedię; w kolportowaniu ulotek i haseł, zawczasu redagowanych i natychmiast po wkroczeniu wojsk sojuszniczych kolportowanych, itp.

Akcja kontrrewolucyjna afirmowana hasłami *„wolnej humanistycznej demokracji"* brutalnie wkraczała w sferę interpretacji marksistowsko-leninowskich teorii budownictwa socjalistycznego. Z mnogości teoretycznych rozważań w ostatnim okresie pojawiły się — być może teoretycznie prawdopodobne, choć nie zweryfikowane przez praktykę — wizje *„pokojowego przejścia od kapitalizmu do socjalizmu"*. Głosiła je niezwykle ochoczo rewizjonistyczna część kierownictwa KPCz, uważając zapewne, iż ma to stanowić swoisty jej wkład do skarbnicy wiedzy marksistowskiej. Zważywszy jednak, że głoszone teorie w ustach określonych jednostek w KPCz. nie odznaczały się przecież świeżością i oryginalnością — fakt lansowania tej teorii w warunkach postępującego procesu *deformacji ustroju socjalistycznego* w Czechosłowacji, w naturalny sposób odwracał brzmienie tej teorii. Wszystko bowiem wskazywało na to, że nad Wełtawą mieliśmy do czynienie z realną groźbą przejścia OD SOCJALIZMU DO KAPITALIZMU.

Dziś możemy więc, bez uproszczonych prognoz, stwierdzić najwyraźniej: *przyszliśmy z pomocą bratniej Czechosłowacji w porę, w chwili dla zdrowych sił komunistycznych najbardziej stosownej.* W każdym razie — *nie za późno tak dalece,* że — mówiąc otwarcie *zdołaliśmy chyba uniknąć tragicznej konfrontacji zbrojnej, nieuchronnej w warunkach dalszego umacniania się kontrrewolucji.*

Wnikliwemu obserwatorowi wydarzeń w Czechosłowacji nasunąć się mogą pewne podobieństwa między siłami wstecznymi w CSRS a inspiratorami wypadków „marcowych" w naszym kraju.

Dialektyka marksistowska, jak wiadomo, *wyklucza możliwość* identyfikacji pewnych sytuacji w odniesieniu do różnych krajów. Powtarzalność czy też analogiczność polityczno-społecznych zjawisk jest zawsze *sprawą wątpliwą*. Jednak o pewnych wspólnych znamionach, a zwłaszcza o *genezie*, z której wyrastają procesy antysocjalistyczne — moim zdaniem — można mówić z całą pewnością.

Wspólne, jak się wydaje, dla narodzin rewizjonistycznych sił w Czechosłowacji i w Polsce (w marcu) było gloryfikowanie tych samych, w *pseudonarodowym* i *„demokratyzacyjnym"* tonie utrzymanych haseł „naprawy". Istniała zbieżność celu: szermując pojęciami *„wolności i czystego socjalizmu"* doprowadzić do zacierania jego *klasowych* treści, uderzyć w partię, w jej kierowniczą rolę, wyizolować ją z życia narodowego, oddalić, a w dalszej kolejności, zburzyć perspektywę socjalizmu, pohańbić jego program i zdruzgotać kadry partii. Cechą wspólną sił antysocjalistycznych był także ten sam niezwykle ekspansywny splot *rewizjonizmu z syjonizmem*. Elementy te uczyniły wszystko, by — stanowiąc przecież *międzynarodowy* przyczółek imperializmu — wykorzystywać swe *rozległe* wpływy dla antysocjalistycznej infiltracji. Szyld — *„ulepszania socjalizmu"* — stał się, w ostatnich czasach głównym hasłem sił rewizjonistyczno-nacjonalistycznych. Ten szyld jednako eksponowano w Pradze i w marcu — w Warszawie.

Można by — do różnic przechodząc — mówić o pewnej odwrotności sytuacji, polegającej na tym, że u nas wypadki „marcowe" stanowiły nic innego, jak *ponowienie* ataku sił rewizjonistycznych i syjonistycznych po roku 1956. Wreszcie — różnica tkwi także a pewnie i *przede wszystkim* w tym, że zdołaliśmy *skutecznie* przeciąć te awanturnicze inspiracje sił nam zagrażających, natomiast w Czechosłowacji rozwinęły się one tak daleko, że *bezpośrednio i skutecznie* zagroziły podstawom socjalizmu i uderzyły w komunistów. Siłom tym chodziło o panowanie *NAD SOCJALIZMEM w Czechosłowacji, o stworzenie wyrwy w południowym skrzydle Układu Warszawskiego w środkowej Europie.*

Jest rzeczą w pełni zrozumiałą, że intencje, przyświecające pierwotnym decyzjom styczniowego plenum KPCz. wywoływały i u nas, w kraju, uzasadnioną *aprobatę*. Wszak u nas np. już w 1956 roku dokonał się ważny akt rehabilitacyjny, zbiegający się z ogólnym procesem usuwania przeszkód w budownictwie socjalistycznym kraju. Nie byliśmy też przeciwnikami tego procesu odnowy w Czechosłowacji *dopóty, dopóki nie pojawiły się na nadwełtawskim horyzoncie siły, nic wspólnego z socjalizmem nie mające.* Ale jest również prawdą, że niektórzy towarzysze czechosłowaccy — zapewne z racji odmienności swoich przemian, a nade wszystko w wyniku *kiełkującej już kontrrewolucji* — nie rozumieli, bądź też nie chcieli zrozumieć, naszej sytuacji „marcowej". Nasza walka przeciwko rewizjonistycznemu zagrożeniu wielokrotnie nasuwała im bezpodstawny sąd o rzekomo negatywnym naszym stosunku do płynących ze zdrowych początkowo przesłanek przemian wewnętrznych w Czechosłowacji.

Późniejsze wydarzenia w CSRS uprzytomniły nam również istotę *zewnętrznego* zagrożenia tego kraju. Zagrożenia permanentnie *lekceważonego* przez niektórych przedstawicieli kierownictwa KPCz. Symptomatyczne pod nazwą *„Czarny Lew"* ćwiczenia, „wspaniałomyślnie" odwołane przez dowództwo Bundeswehry, miało — jak głosiły wrogie ośrodki propagandowe — *„udokumentować błysk gotowości i decyzji"*. Właśnie — *gotowości* — do ewentualnych decyzji, gdyby gest kontrrewolucjonistów był gestem *zapraszającym*. A przecież fakt stacjonowania opodal granic Czechosłowacji 7 Armii Polowej USA i II Korpusu Bundeswehry stanowi, z polityczno-militarnego punktu widzenia, ważkie uzupełnienie tej GOTOWOŚCI. To, co nie potrafiło zdumiewać kierownictwa KPCz., nas niepokoiło najwyraźniej: oto sama „Wolna Europa" pozwoliła sobie na niedwuznaczne stwierdzenie, że *„jesteś-*

my tu po to, by czuwać nad dramatem Czechosłowacji". Zapewne personel tej „wszechwiedzącej" placówki radiowej liczył na czechosłowackich kontrrewolucjonistów, lecz w istocie rzeczy — antysocjalistyczne brednie miały przygotować grunt dla użycia w przyszłości armat *antykomunistycznej i antypolskiej Bundeswehry*.

Najnowsza historia narodu polskiego uczy bowiem, że sprawa obronności kraju, sprawa narodowego bezpieczeństwa — w trwałej rodzinie państw zaprzyjaźnionych — jest sprawą naczelną. Pamiętamy przecież, i wiemy, że właśnie z południa, w tragicznym 1939 roku wyruszyły na Polskę hitlerowskie dywizje generała Lista.

Dlatego też — przeczuwając niebezpieczeństwo zagrażające socjalistycznej Czechosłowacji, w trosce o spoistość naszego obozu, w obliczu sprzysiężenia sił *zewnętrznych i wewnętrznych*, godzących w Układ Warszawski, w Polskę — podjęta została ta niezwykle trudna, bolesna, lecz KONIECZNA decyzja niesienia polityczno-militarnej pomocy narodom Czechosłowacji.

Dwa dni temu przebywałem wśród polskich żołnierzy, wykonujących odpowiedzialne zadania na terenie Czechosłowacji. Byłem pełen podziwu dla ich postawy *głęboko uświadomionej* — postawy życzliwej wobec ludności, taktownej, braterskiej. W wieczornych rozmowach — w sytuacji jakże psychicznie napiętej — wyczuwało się ogromną troskę o przyszłość bratniego kraju, z którym łączą nas historyczne związki. I wspólny los, i jednako ukształtowana postawa w przeszłości — zawsze przeciwko agresji, zawsze we *wspólnym froncie walki z reakcją*. Widziałem również ich ściśnięte protestem twarze w odpowiedzi na kalumnie kontrrewolucyjnych i rewizjonistycznych rozgłośni. Mówili: „*My znad Wisły i Warty pragniemy mieć przyjaciół nad Wełtawą i Cisą. Ale przyjaciół będziemy mieli tylko w socjalizmie*".

Podziwiałem ich spokój i opanowanie w obliczu prowokacji. Nie padł ani jeden strzał. Zachowywali się *godnie*.

Byłem również świadkiem szerzącej się w społeczeństwie czechosłowackim dezorientacji politycznej, wynikającej z nieznajomości postanowień konferencji w Bratysławie. Wielu ludzi ulegało dezinformacji, wynikającej z oszczerczego, wrogiego socjalizmowi sączenia propagandowego jadu z ośrodków zachodniej propagandy antysocjalistycznej, nie rzadko eksponowanego na łamach czechosłowackiej prasy.

W dniach przełomu — żołnierze z kraju i część naszych Sił Zbrojnych w Czechosłowacji rozumie swoją misję — *POLSKĄ I SOCJALISTYCZNĄ*. Jest to przekonanie powszechne, towarzyszące im i nam wszystkim w okresie, w którym krystalizuje się socjalistyczne oblicze narodów Czechosłowacji, toczących — nie w osamotnieniu, lecz wspólnie z Armią Radziecką i innymi sojuszniczymi armiami — zaciekłą walkę z wciąż groźną kontrrewolucją.

W walce tej — dominuje jednak O P T Y M I Z M.

(Trybuna Ludu, Nr 233, 25 sierpnia 1968)

I z-ca Szefa Głównego Zarządu Politycznego W.P.

Gen. Bryg. Jan CZAPLA

Z PRZEMÓWIENIA JÓZEFA CYRANKIEWICZA

1 września 1968

... Nasi przyjaciele czescy i słowaccy nie wszystko widzieli, nie wszystko na czas czuli w rozgorączkowaniu zapoczątkowanej w styczniu słusznej odnowy, zapoczątkowanej z opóźnieniem wielu lat, nie kontrolowanej przez kierownictwo partii i wykorzystanej z miejsca przez siły antysocjalistyczne. Siły

te, siły antysocjalistyczne, siły kontrrewolucji z miesiąca na miesiąc wyrywały ster z ręki Komunistycznej Partii Czechosłowacji i rządu CSRS, nie napotykając na opór, na przeciwdziałanie, na próbę opanowania sytuacji. Działo się to aż do ostatniego porozumienia moskiewskiego, przy czym sytuacja dalej jeszcze nie jest klarowna, mimo rzetelnych wysiłków ze strony niektórych kierowników życia państwowego i politycznego Czechosłowacji.

Polskie społeczeństwo zna przebieg wydarzeń w Czechosłowacji z prasy, zna oświetlenie sprawy z Deklaracji Warszawskiej, z Deklaracji Bratysławskiej, z Oświadczenia Rządu PRL z 21 sierpnia i z Odezwy 5 rządów państw socjalistycznych do obywateli Czechosłowacji z 26 sierpnia i z komunikatu o rozmowach radziecko-czechosłowackich w Moskwie, a także z komunikatu o naradzie i konsultacjach partyjno-rządowych delegacji Polski, Bułgarii, NRD i Węgier z partyjno-rządową delegacją Związku Radzieckiego.

Członkowie partii i liczni bezpartyjni znają też oświetlenie sprawy z listów Komitetu Centralnego PZPR.

Resztę pokaże przyszłość. Nie chcemy mieszać się w wewnętrzne sprawy Czechosłowacji. Życzymy towarzyszom czechosłowackim i narodom Czechosłowacji, żeby rozwiązywali jak najlepiej — w interesie umocnienia budowy socjalizmu w Czechosłowacji, umocnienia kierowniczej roli partii — swoje wewnętrzne sprawy.

Naszym wspólnym z komunistami Czechosłowacji zadaniem było przerwać narastający proces „pokojowej" współzakonspirowanej, a potem już coraz jawniej działającej kontrrewolucji, wymierzonej zarówno przeciw Czechosłowacji, jak i przeciw wszystkim państwom socjalistycznym, bo zmierzającej faktycznie do oderwania Czechosłowacji od obozu socjalistycznego, od Układu Warszawskiego, do zmiany układu sił w Europie, do tej swoistej nowej wersji Monachium, do zagrożenia naszego bezpieczeństwa, do odsłonięcia naszej południowej flanki. Nie trzeba dodawać, że była to również wielka groźba dla samej Czechosłowacji, dla zdobyczy socjalizmu w tym kraju.

Na pewno przyjdzie czas, kiedy lepiej i na chłodno zrozumieją to także te kręgi społeczeństwa Czechosłowacji, które dziś jeszcze, niepomne doświadczeń historii — uległy wściekłej, cynicznej, wyuzdanej i oszczerczej kampanii i propagandzie sił antysocjalistycznych, kosmopolitycznych i kontrrewolucyjnych, która zamąciła wielu ludziom w głowach i chwilowo utrudnia im odróżniać, kto przyjaciel i to prawdziwy przyjaciel, na złe i dobre, a kto wróg podstępny, w przymilnych maskach demokratów, liberałów, odnowicieli „socjalizmu", za którymi to maskami kryje się oblicze spadkobierców Hitlera i Heydricha, czy Henleina.

Tak więc, Towarzysze i Obywatele, nie dopuściliśmy do zmiany układu sił w Europie, do czego tak uparcie dążą Niemcy zachodnie, nie dopuściliśmy do perspektywy tej zmiany. Zmiana układu sił byłaby groźna dla naszej przyszłości, dla pokoju w Europie, tak jak i przed Wrześniem przez lata narastały kolejne etapy zmiany układu sił prowadzące do Września. Nie wolno nam było na to czekać, tego uczy nas Wrzesień, tego nas uczą te lata, w których przed Wrześniem gromadziły się chmury.

Obowiązkiem naszym było i jest widzieć konsekwencje niebezpiecznych procesów, które zachodzą, i w porę te procesy przerwać. Drogo kiedyś płaciłyby nasze narody, w tym i naród polski, gdyby dotychczasowa linia rozwoju wydarzeń w Czechosłowacji nie została przecięta.

TOWARZYSZE! OBYWATELE!

Tam, na części terytorium Czechosłowacji znajdują się obok wojsk radzieckich i sojuszniczych także oddziały Wojska Polskiego — nasi chłopcy, synowie, a czasem może i wnukowie żołnierzy Września. Może synowie tych,

którzy z dywizjami Wojska Polskiego w roku 1945 wyzwalali Czechosłowację spod hitlerowskiej okupacji. Po 25 latach od Września 1939 r. przyszło im swoją obecnością bronić naszej południowej flanki. Tak to, towarzysze, hasło *„Nigdy więcej Września"*, aby je konsekwentnie realizować, wymaga jak się okazuje nieraz trudnych decyzji i twardego działania!..

Chcę z tej trybuny w imieniu kierownictwa partii i rządu, w Waszym imieniu, szanowni zebrani, w imieniu polskiej klasy robotniczej, w imieniu polskiego społeczeństwa pozdrowić żołnierzy, oficerów i generałów naszego wojska, pełniących tam wzorową, odpowiedzialną służbę stania na straży wspólnych interesów Czechosłowacji i Polski, wspólnych interesów całej socjalistycznej wspólnoty. Nie przyszliśmy tam — co jest oczywiste — ani po jeden metr kwadratowy czechosłowackiej ziemi. Przyszliśmy tam bronić wspólnie naszego wspólnego bezpieczeństwa. Na pewno kiedyś, w tym czego uniknęliśmy, w tym co nie wydarzy się złego Czechosłowacji i Polsce i innym krajom socjalistycznym, odnajdzie się niewidoczny pozornie ślad działania naszego wojska i jego postawy. Znajdują się tam w Czechosłowacji żołnierze radzieccy — też synowie tych, którzy zdobywali Berlin, którzy oswobodzali Czechosłowację kosztem setek tysięcy ofiar, kosztem milionów ofiar, jeżeli przyjąć, że wyzwalanie i ziem radzieckich i polskiej i czechosłowackiej rozpoczęło się krwawymi bitwami, począwszy od Moskwy i Stalingradu.

Znowu po 23 latach się tam znajdują. Wbrew wściekłym głosom imperializmu i zawiedzionej międzynarodowej reakcji znajdują się jako ci, którzy wraz z naszymi wojskami i wojskami innych krajów socjalistycznych murem stanęli, aby bronić Czechosłowacji przed stoczeniem się w przepaść i przed otwarciem przed nami okresu pełnego przyszłych niebezpieczeństw...

Z PRZEMÓWIENIA MINISTRA OBRONY NARODOWEJ GEN. DYW. JARUZELSKIEGO

1 września 1968 we Wrocławiu

Na rozkaz władzy ludowej, wraz z żołnierzami Armii Radzieckiej i innych bratnich armii, żołnierz polski pośpieszył na teren Czechosłowacji. Doświadczenie wykazało, że pomoc była konieczna i że przyszła w porę, że podskórne, dobrze zorganizowane procesy kontrrewolucji wystąpiły na powierzchnię, że spustoszenie zasiane w nastrojach części społeczeństwa czechosłowackiego osiągnęło niepokojące rozmiary.

Żołnierze nasi, wśród których znajduje się również wielu absolwentów wrocławskiej szkoły, wypełnili z honorem swą patriotyczną i internacjonalistyczną powinność. W tych trudnych dniach wykazali wysoką dojrzałość i rozum polityczny. Zmasowanej propagandzie reakcji i organizowanym przez nią szykanom przeciwstawili zdecydowanie i skutecznie swój odważny spokój, poczucie godności, dyscyplinę, kulturę godną ludowego żołnierza polskiego, godną żołnierzy wszystkich socjalistycznych armii. Postępować tak będą niezmiennie nadal, pozostając czasowo na swych bojowych posterunkach, aby przyczynić się w ten sposób do unormowania życia w bratniej Czechosłowacji przez jej komunistyczną partię i władzę ludową.

W tych trudnych dniach zdali również, jeszcze raz, egzamin wierności partii i Polsce Ludowej wszyscy żołnierze naszych Sił Zbrojnych, składając dowody głębokiej świadomości politycznej, dyscypliny i wysokiej gotowości bojowej — tak niezbędnej do pogłębienia i wsparcia wysiłku wojsk działających na terenie Czechosłowacji, tak koniecznej dla przeciwdziałania wszelkim możliwym próbom imperialistycznej prowokacji.

Postawa wojska w tym okresie, a przede wszystkim postawa jednostek

działających poza terytorium kraju została oceniona niezwykle wysoko. Pragnę z tej trybuny w imieniu żołnierzy ludowego Wojska Polskiego wyrazić gorącą wdzięczność kierownictwu partii i władzy ludowej za wyrazy tak cennego dla nas uznania. Pragnę również podziękować serdecznie naszemu społeczeństwu za niezliczone dowody zainteresowania, poparcia, sympatii, dowody szczególnie cenne w roku 25-lecia naszych ludowych Sił Zbrojnych. Rozumiemy i traktujemy uznanie kierownictwa partii, uznanie społeczeństwa za szczególnej wagi zobowiązanie, za najwyższe wyróżnienie, jakie może spotkać żołnierza.

Z ostatnich wydarzeń wynosimy także na nowo potwierdzone głębokie poczucie niezbędności dalszego konsekwentnego rozwijania naszej obronności. Wynosimy jeszcze głębsze przeświadczenie, że nieustanne umacnianie zwartej socjalistycznej koalicji obronnej, umacnianie Układu Warszawskiego, umacnianie przyjaźni polsko-radzieckiej — stanowi najwyższy nakaz w imię żywotnych potrzeb naszego narodu, w imię wspólnej internacjonalistycznej sprawy.

ZA USMIRENIE CZESKAWO MIATEŻA

W polskich jednostkach wojskowych, kwaterujących tymczasowo na terenie Czechosłowacji, odbyła się w sobotę, 31 sierpnia 1968, uroczystość wręczenia wysokich odznaczeń państwowych nadanych przez Radę Państwa i nominacji na wyższy stopień wojskowy oraz nadania medali „Za zasługi dla obronności kraju" oficerom i szeregowym, którzy wykazali szczególną ofiarność w wykonywaniu zadań bojowych i politycznych.

W rejonie kwaterowania oddziałów Wojska Polskiego odbyła się w związku z tym uroczysta zbiórka podczas której wręczenia odznaczeń i dyplomów mianowań dokonał dowódca Wojsk Polskich, przebywających obecnie w Czechosłowacji i jego zastępca do spraw politycznych.

Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski zostało odznaczonych wielu wyższych oficerów. Wielu oficerów i szeregowych otrzymało złote, srebrne i brązowe Krzyże Zasługi. Równocześnie w czasie uroczystej zbiórki wielu żołnierzom wręczono medale za Zasługi dla Obronności Kraju, nadane im przez Ministra Obrony Narodowej PRL.

Z rozkazu Ministra Obrony Narodowej kilkunastu oficerów i podoficerów otrzymało awanse.

◆

W uznaniu zasług w dziedzinie rozwoju i umacniania siły obronnej naszego kraju, Minister Obrony Narodowej gen. dyw. Wojciech Jaruzelski przyznał z okazji Dnia Kolejarza licznej grupie pracowników resortu komunikacji brązowe medale „Za Zasługi dla Obronności Kraju".

Z PRZEMÓWIENIA GOMUŁKI

z 8 września 1968

Dążenie do obalenia *status quo* w Europie, do przekreślenia wyników II wojny światowej, do odbudowy wielkich militarystycznych Niemiec stanowi wielką potencjonalną groźbę dla pokoju w Europie, w szczególności zagraża bezpieczeństwu państw układu warszawskiego. W dzisiejszej rzeczywistości politycznej świata, kiedy o pokoju i wojnie decyduje układ sił, to potencjonalne obecne niebezpieczeństwo, które ze strony NRF i jej sojusz-

ników zagraża krajom socjalistycznym i pokojowi w Europie, przerosłoby nieuchronnie w napaść wojenną na kraje socjalistyczne w wypadku gdyby doszło do zmiany układu sił w Europie na rzecz imperializmu, na rzecz militarystów i odwetowców zachodnioniemieckich. W ostatnich miesiącach niebezpieczeństwo takie zaistniało, zaistniała konkretna groźba wyrwania Czechosłowacji z szeregów państw układu warszawskiego. Aby do tego nie dopuścić zaszła konieczność wprowadzenia wojsk radzieckich, polskich, węgierskich i bułgarskich na terytorium sojuszniczej Czechosłowacji. Decyzję tę podjęło 5 państw członkowskich układu warszawskiego po wyczerpaniu wszystkich innych środków i po gruntownym przemyśleniu. Innej alternatywy nie było. Wprowadzenie naszych wojsk do Czechosłowacji podyktowała nam konieczność obrony żywotnych interesów naszych państw i narodów, konieczność obrony socjalizmu i pokoju.

Czechosłowacja znalazła się bowiem na równi pochyłej prowadzącej do restauracji kapitalizmu, do zerwania sojuszu z państwami socjalistycznymi, do wystąpienia z układu warszawskiego i ogłoszenia się państwem neutralnym. Jej gospodarka miała być ściśle związana z gospodarką państw kapitalistycznych, w pierwszym rzędzie z gospodarką Niemiec Zachodnich. Było aż nadto dowodów świadczących o szybkim rozwoju kontrrewolucyjnego procesu zachodzącego w Czechosłowacji. Zgodne z prawdą są słowa I sekretarza KC KPCz, tow. DUBCZEKA, który ostatnio samokrytycznie przyznał, że kierownictwo KPCz nie liczyło się z interesami strategicznymi i ogólnymi ZR i 4 innych krajów układu warszawskiego — jak oświadczył. Ale również interesy socjalistycznej Czechosłowacji nie są pod tym względem inne niż interesy pozostałych państw układu warszawskiego. Militaryści, rewanżyści zachodnioniemieccy tak samo sobie ostrzą zęby na Sudety jak na nasze Ziemie Zachodnie i na Niemiecką RD. Wyrwanie Czechosłowacji ze wspólnoty państw socjalistycznych i stworzenie tym samym nowego, korzystnego dla imperializmu układu sił w Europie, do czego szczególnie silnie parli militaryści zachodnioniemieccy i co najgłębiej leżało na linii odwetowej polityki Bonn, stworzyłoby w istocie rzeczy jednakowe niebezpieczeństwo dla wszystkich państw-sygnatariuszy układu warszawskiego. Państwa układu warszawskiego, które posłały swoje wojska na terytorium sojuszniczej Czechosłowacji, podjęły ten krok zarówno w imię obrony własnych państwowych i narodowych interesów jak i w imię interesów socjalistycznej Czechosłowacji.

Wrzawa, jaką podniosła światowa reakcja przeciwko państwom, które skierowały swoje wojska do Czechosłowacji, nie ma nic wspólnego z obroną jej suwerenności, jak w ogóle z jakimkolwiek pojęciem obrony socjalistycznej Czechosłowacji. Od kiedyż to bowiem reakcja, imperializm, rządy monopoli kapitalistycznych stały się obrońcami socjalizmu i i obrońcami suwerenności narodów? Wrzawę tę wywołała klęska wrogów socjalizmu w CSRS, zniweczenie przez państwa układu warszawskiego imperialistycznej ofensywy obliczonej na wyrwanie jej ze wspólnoty państw socjalistycznych.

Tym zaś naszym przyjaciołom i towarzyszom z innych krajów, którym się wydaje, że bronią dobrej sprawy socjalizmu i suwerenności narodów, składając potępienia i protesty przeciwko wprowadzeniu naszych wojsk do CSRS, odpowiadamy:

Jeśli wróg podkłada dynamit pod nasz dom, pod wspólnotę krajów socjalistycznych, naszym patriotycznym, narodowym i internacjonalistycznym obowiązkiem jest temu przeszkodzić przy użyciu takich środków jakie są konieczne. Mieliśmy więcej danych niż ktokolwiek inny aby określić stopień zagrożenia socjalizmu w CSRS i wynikające z tego niebezpieczeństwo dla naszych państw i narodów.

Czujności wobec wroga, troski o bezpieczeństwo wspólnoty państw socjalistycznych uczy nas zbójecka polityka imperializmu, jego wojny agresywne i interwencje zbrojne w wewnętrzne sprawy innych narodów, uczy nas także

historia drugiej wojny światowej i cena jaką zapłaciły narody naszych krajów za zwycięstwo nad Niemcami hitlerowskimi.

Niech nikt nie zapomina, że za przegnanie ze swojej ziemi agresora hitlerowskiego i jego sojuszników, za wyzwolenie wielu narodów europejskich spod okupacji hitlerowskiej, za uwolnienie Europy ze szponów faszyzmu ZR zapłacił życiem 20 milionów swoich żołnierzy i cywilnych obywateli.

Niech też każdy kto występując w imię abstrakcyjnej suwerenności, zanim zdobędzie się na wydanie negatywnego sądu o wprowadzeniu do CSRS sojuszniczych wojsk układu warszawskiego, uprzytomni sobie przed tym być może zapomniany lub nieznany mu fakt, że każdy dzień okupacji hitlerowskiej naszego kraju pociągał za sobą średnio śmierć 3 tysięcy jego obywateli, że w ciągu całego okresu okupacji Polski zginęło z rąk hitlerowskich ludobójców ponad 6 milionów jej mieszkańców, czyli 22% ogółu jej ludności.

Jeśli okrutna wymowa tych liczb dotrze do świadomości tych ludzi, może zrozumią wówczas jakie znaczenie ma CSRS dla bezpieczeństwa Polski i wszystkich państw układu warszawskiego.

Nikt nie może przewidzieć jak potoczyłyby się wydarzenia, gdyby siłom antysocjalistycznym udało się wyrwać CSRS ze wspólnoty państw socjalistycznych, dokonać wyłomu w szeregach państw układu warszawskiego. Ale nie ulega wątpliwości, że każde osłabienie pozycji państw układu warszawskiego gra na rzecz sił wojny i agresji, na korzyść odwetowej polityki Niemieckiej RF, a rozbicie jedności państw socjalistycznych zburzyłoby zaporę zagradzającą drogę do wojny w Europie.

Jakie są skutki rozbicia jedności światowego obozu socjalistycznego widzimy to na przykładzie agresji imperializmu amerykańskiego przeciwko narodowi wietnamskiemu. Rozbicie jednolitego frontu państw socjalistycznych, dokonanie w nim wyłomu przez KP CHIN umożliwiło USA podjęcie zbójeckiej agresji przeciwko DRW.

Podobna sytuacja zaistniałaby w Europie, gdyby siłom kontrrewolucji światowej reakcji udało się rozbić jedność państw układu warszawskiego, zepchnąć je z marksistowsko-leninowskich pozycji międzynarodowej solidarności na pozycje nacjonalistycznego odosobnienia względnie tzw. niezaangażowania.

W Europie jest nawet więcej materiału zapalnego jak w Azji. Nie wolno nam lekceważyć tego, że wszystkie państwa bloku NATO wypowiadają się oficjalnie za tzw. zjednoczeniem Niemiec, żadne z nich po dzień dzisiejszy nie uznaje drugiego państwa niemieckiego, NRD, ani zachodniej granicy Polski na Odrze i Nysie. Nie oznacza to, że identyfikujemy ich stanowisko w tych kwestiach ze stanowiskiem NRF.

Pokój i bezpieczeństwo w Europie można budować tylko na bazie jedności wszystkich państw układu warszawskiego, na bazie istniejącego *status quo* w Europie. Uznanie faktu istnienia dwóch państw niemieckich — NRD i NRF — i nienaruszalności istniejących granic państwowych w Europie stanowi punkt wyjścia dla zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa wszystkim narodom krajów europejskich.

Kontrrewolucyjnym, antysocjalistycznym siłom udało się rozluźnić więzy łączące CSRS z innymi państwami układu warszawskiego, a tym samym osłabić naszą wspólnotę socjalistyczną.

Likwidacja skutków, jakie siły te wyrządziły, odbudowa jedności i braterskiej współpracy między wszystkimi państwami członkowskimi tego układu może być dokonana tylko na gruncie przestrzegania zasad marksizmu-leninizmu przez wszystkie komunistyczne i robotnicze partie krajów układu warszawskiego.

Porozumienie zawarte w Moskwie z partyjnymi i państwowymi przywódcami CSRS wskazuje drogę do odbudowy naszej jedności. Jest to droga trudna i być może będzie długa. Zależy to przede wszystkim od KP CSRS,

od zrozumienia przez nią politycznej istoty zjawisk, jakie miały miejsce w CSRS i w jej partyjnych szeregach przed 21 sierpnia br.

Światowe siły imperialistycznej reakcji usiłują wykorzystać wydarzenia w CSRS dla ponownego rozpalenia zimnej wojny z krajami socjalistycznymi. Nasza polityka wobec świata kapitalistycznego pozostaje niezmieniona.

FRAGMENT PRZEMÓWIENIA M. MOCZARA NA MANIFESTACJI „ANTYWOJENNEJ" W KAMPINOSIE POD WARSZAWĄ

15 września 1968

... Współczesny świat — jak wiadomo — nie jest spokojny. Toczy się na nim nieustanna, nieubłagana walka w Wietnamie. Izrael przygotowuje nową inwazję przeciwko państwom arabskim. Permanentnie rozszerzany jest front wojny psychologicznej, którą prowadzi imperializm przeciwko obozowi socjalistycznemu.

W NRF pojawili się i działają nowi marzyciele, którzy jeśli nie są skłonni do wymarszu na nowe „Drang nach Osten", to tylko dlatego, że powstrzymuje ich strach wynikający z siły militarnej obozu socjalistycznego, a zwłaszcza z potęgi nuklearnej ZR.

Dlatego też w tej chwili wszystkie ich wysiłki skierowane są na psychologiczne, ideowe i dywersyjne oddziaływanie na kraje socjalistyczne w celu rozluźnienia ich więzi politycznych i gospodarczych, na wzajemne ich przeciwstawianie, by w dalszej konsekwencji można było wyrwać z ram obozu socjalistycznego poszczególne jego ogniwa.

Dlatego też wszystkie wysiłki potężnie rozbudowanego aparatu propagady, dywersji skierowane są na podważanie, atakowanie kierowniczej roli partii komunistycznych w poszczególnych krajach socjalistycznych. *Ich, to* znaczy imperialistów, rewizjonistów i syjonistów, perfidne nawoływanie do humanizacji, demokratyzacji stosunków społecznych, ekonomicznych w krajach socjalistycznych skierowane są przeciwko socjalizmowi.

Dobitnie wykazała ich zamierzenia i działanie wytworzona sytuacja w bratniej Czechosłowacji.

My, Polacy, mamy szczególne powody i stale się z tym nie ukrywamy, by z troską, pieczołowitością odnosić się do naszych socjalistycznych racji, gdyż za tymi racjami kryje się gwarancja naszej niepodległości, naszych granic, spokój naszych domów, twórczej pracy narodu i przychylna bardziej aniżeli dla nas przyszłość młodych pokoleń.

W imię tych właśnie najwyższych i najświętszych racji, których wywalczenie i zrealizowanie kosztowało nasz naród tyle krwi w walce i tyle znoju w pracy, nie pozwolimy, nie możemy pozwolić nikomu na atakowanie i podważanie jedności krajów socjalistycznych, na atakowanie klasowego gwaranta tej jedności, kierowniczej w naszych krajach roli partii komunistycznych i robotniczych, na atakowanie gwaranta naszego narodowego bezpieczeństwa, gwaranta pokoju — Związku Radzieckiego.

Marzenia tych, którzy wyobrażają sobie, liczą na to, że ich atakom będziemy się przyglądać biernie, że damy się zwieść pustą, abstrakcyjną frazeologią poprawiania jakoby socjalizmu, pozostaną i muszą pozostać li tylko marzeniami.

Dlatego też musimy być czujni. Czujność i troska o dobro podstawowych interesów naszego narodu, o dobro naszych interesów klasowych i wspólne dobro obozu socjalistycznego jako całości nakazało kierownictwu naszej partii i rządu wraz z naszymi sojusznikami podjąć trudną, ale jakże niestety konieczną decyzję skierowania wojsk na terytorium bratniej CRSR. Siły

antysocjalistyczne, kontrrewolucyjne, które ujawniły się, przystąpiły do aktywnego działania w kraju naszego południowego sąsiada, jak i siły z zewnątrz, które natychmiast udzieliły politycznej i propagandowej pomocy, uzasadniają podjęte przez kierownictwo naszej partii i rządu decyzje jako konieczne, w pełni właściwe, i w pełni na czasie.

W takiej sytuacji musieliśmy zrobić to, co zrobiliśmy — towarzysz Gomułka tymi słowy określił konieczność naszego działania: „Jeśli wróg podkłada dynamit pod nasz dom, pod wspólnotę krajów socjalistycznych — naszym patriotycznym, narodowym i interenacjonalistycznym obowiązkiem jest w tym mu przeszkodzić przy użyciu takich środków, jakie są konieczne".

I takie środki, jakie były konieczne, zostały przez nasze kraje paktu warszawskiego zastosowane.

Z PRZEMÓWIENIA EDWARDA GIERKA NA ZLOCIE MŁODZIEŻY W SOSNOWCU

14 września 1968

... Pouczającym przykładem, do jakiego celu dążą nasi wrogowie i w jaki sposób próbują ten cel osiągnąć, są metody i formy zastosowane przez zagraniczne ośrodki dywersyjne w Czechosłowacji.

W tym bratnim kraju agenci imperializmu bez skrupułów żerowali na niedoświadczeniu, spontaniczności i obałamuceniu młodzieży czechosłowackiej.

Agenci ci nie występowali bezpośrednio przeciwko suwerenności CSRS — chociaż właśnie takie były ich cele.

Nie występowali oni bezpośrednio przeciwko socjalizmowi w CSRS — chociaż ich główne zadanie polegało na podkopywaniu jego podstaw.

Nie występowali także bezpośrednio przeciwko partii komunistycznej — chociaż robili wszystko, żeby pozbawić ją funkcji czołowej siły narodu.

Partia podjęła proces odnowy, ale oni postanowili wykorzystać ten proces przeciwko partii.

Partia stworzyła warunki dla krytyki wszystkich nieprawidłowości w życiu państwowym i społecznym, ale oni postanowili skierować ten nurt krytyki przeciwko partii.

Metody działania wrogów miały pozbawić społeczeństwo czechosłowackie zdolności do realnej oceny kto wróg, a kto przyjaciel, gdzie przyszłość Republiki, a gdzie jej zguba.

Przykro o tym mówić, ale znaczna część młodych ludzi w Czechosłowacji poszła na lep perfidnych kłamstw, oszukańczych metod wrogów ich kraju i wrogów socjalizmu.

Ośrodkom, które pobudzały działanie sił kontrrewolucyjnych, szło bowiem nie o tzw. demokratyczną Czechosłowację, lecz o Czechosłowację podporządkowaną kapitałowi zachodnioniemieckiemu, przekształconą w powolne narzędzie Bonn.

My, Polacy, w porę dostrzegliśmy, że rozwój wydarzeń na południu zagraża naszemu bezpieczeństwu narodowemu, prowadzi do osłabienia pozycji obozu socjalistycznego w Europie.

Na podstawie tego rozeznania nasze wojska — wspólnie z wojskami 4 krajów socjalistycznych — wkroczyły do CSRS. Uczyniły to nie dla ingerowania w wewnętrzne sprawy bratniej Republiki, lecz dla położenia kresu planom kontrrewolucyjnym. Historia uzna słuszność naszej decyzji zwłaszcza, że potwierdza ją teraźniejszość.

Macie, drodzy przyjaciele, powód do dumy, że Wasi rówieśnicy w mundurach Wojska Polskiego, wspólnie z żołnierzami Armii Radzieckiej i innych zaprzyjaźnionych armii dysponujących najnowocześniejszym sprzętem, strzegą granic socjalizmu w Europie.

Wypadki czechosłowackie przypomniały o prawdach tak oczywistych jak ta, że pokojowe współistnienie nie oznacza zawieszenia walki na śmierć i życie między socjalizmem i kapitalizmem — oznacza tylko rezygnacje z wojny powszechnej, przy użyciu broni termojądrowej. Warto, byśmy o tym pamiętali na co dzień — zarówno w naszych rozmowach ze społeczeństwem, jak i w naszej pracy politycznej w szeregach organizacji młodzieżowej. Warto również wyciągnąć generalny wniosek z wydarzeń czechosłowackich: ten mianowicie, że nie wystarcza umacniać socjalizm tylko pracą i nauką, lecz trzeba zachowywać stałą gotowość obronną, że należy myśleć nie tylko kategoriami interesów narodowych, lecz także interesów całego systemu socjalistycznego.

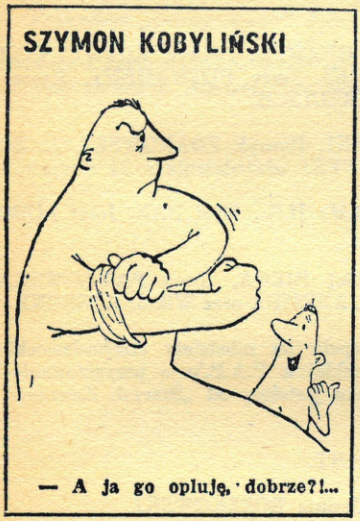

Przedruk z *Polityki* Nr 25(590) z 22 czerwca 1968

Nic nie wiemy, nic nie widzieliśmy, nic nie znamy, ale zdrajców i kolaborantów zapamiętamy.

(*Mlada Fronta*, Praga, sierpień 1968)

CZARNA LISTA

Dziennikarzy i korespondentów polskich, piszących o Czechosłowacji od pierwszego dnia inwazji do dzisiaj

W *ŻOŁNIERZU WOLNOŚCI:*
Ryszard GINALSKI, ppłk C. GOLISZEWSKI, mjr H. KACAŁA, ppłk dypl. Bogusław KOŁODZIEJCZAK, Ireneusz RUSZKIEWICZ, mjr Antoni SMIRSKI, ppłk Janusz SZYMAŃSKI, mjr dypl. Edward WÓJCIK, płk Władysław ZIELIŃSKI oraz ppłk Jan BUDZIŃSKI i ppłk Czesław GAWEŁ.

Redakcja *Żołnierza Wolności* zorganizowała dyskusję na temat ostatnich wydarzeń w Czechosłowacji.

W dyskusji udział wzięli: ppłk dr Józef Baryła — szef Zarządu Propagandy GZP WP, płk prof. dr Tadeusz Jędruszczak — szef Wojskowego Instytutu Historycznego, dr Kazimierz Kąkol — red. nacz. *Prawa i Życia;*

Henryk Korotyński — red. nacz. *Życia Warszawy;* Daniel Luliński — publicysta *Trybuny Ludu;* Edmund Męclewski — kierownik Redakcji Zagranicznej Dziennika TV; Mieczysław Róg-Świostek — red. nacz. *Chłopskiej Drogi;* Zbigniew Sołuba — red. nacz. *Expressu Wieczornego* oraz płk Konstanty Korzeniecki — red. nacz. *Żołnierza Wolności* i jego zastępca płk Wacław Lang.

Dyskusję przedrukował również tygodnik W.T.K.

W *TRYBUNIE LUDU:* St. ALBINOWSKI, M. BEREZOWSKI, Zygmunt BRONIAREK, Jerzy KRASZEWSKI, Franciszek LEWICKI, Marian PODKOWIŃSKI, Jan RUSZCZYC.

W *SŁOWIE POWSZECHNYM:* Jerzy RAKOWSKI, Janusz STEFANOWICZ.

W *ŻYCIU WARSZAWY:* Klaudiusz HRABYK, Henryk KOROTYŃSKI, Ignacy KRASICKI, Wojciech KUBICKI, Jerzy PUTRAMENT, Ryszard WOJNA, Janusz KONARSKI, Jerzy REDLICH.

W *POLITYCE:* Mieczysław RAKOWSKI, Henryk ZDANOWSKI, A. ŻOŁĄTKOWSKI. Zespół Redakcji *POLITYKI* oświadczenie z 31 sierpnia.

W *TYGODNIKU DEMOKRATYCZNYM:* H.K., Józef BAR, Józef LUBOJAŃSKI.

W *SZTANDARZE MŁODYCH:* Maciej BIEGA, Anna PAWŁOWSKA, Jerzy RAKOWSKI, Z. UBERMAN, I. ZAREMBA oraz Wiktor KINECKI —

Nacz. Zw. Harcerstwa Polskiego w apelu do młodzieży czechosłowackiej i w wywiadzie udzielonym H. Dębowskiej z P.A.P.'u o przygotowaniach do IV Zjazdu Harcerstwa (Jakże daleko jesteśmy od „Szarych Szeregów"! Red.).

WE *WSPÓŁCZESNOŚCI:* Józef LENART.

W *KULTURZE WARSZAWSKIEJ:* Janusz ROSZKOWSKI.

W *PRAWIE I ŻYCIU:* Kazimierz KĄKOL.

W *GŁOSIE PRACY:* Maciej DRUS, Ernest SKALSKI, W. SUCHOWICZ, Maciej ŚWIERCZYŃSKI.

W *PANORAMIE:* Andrzej KONIECZNY.

W *ŚWIATOWIDZIE:* Zbigniew MIKOŁAJCZYK.

W *AGENCJI ROBOTNICZEJ:* R. KWIATKOWSKI, W. ZRAŁEK.

W *RADIU WARSZAWA:* Czesław BERENDA, Roman JURKIEWICZ, Bohdan KOSTECKI, Eligiusz LASOTA (były redaktor naczelny *Po Prostu*) Antoni PAWLIKIEWICZ, Kazimierz RUSINEK, Zbigniew RAWICZ, Zygmunt SAWICKI, Tadeusz SZOCHOWSKI, Jerzy WOJDYŁŁO, A. WOYDT, Jan ZAKRZEWSKI.

INSTYTUT SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH: Longin PASTUSIAK.
W *POLSKIEJ AGENCJI PRASOWEJ P.A.P.:* W. KANIEWSKI, S. LEWANDOWSKI, Jerzy WYSOKIŃSKI.

INTERPRESS: Karol SZYNDZIELORZ.

Korespondent z Berlina Edward KMIECIK.
Korespondenci *EXPRESSU WIECZORNEGO:* T. PAJDA, Maciej TROJAŃSKI.

W *ŻYCIU LITERACKIM:* Wł. MACHEJEK.
oraz
Henryka CIEPLIŃSKA — 1 sekretarz dzielnicy PZPR Kraków-Stare Miasto.
Wł. KWAŚNIEWICZ — docent katedry etnografii i socj. U.J.

◆

Prowadząc „czarny rejestr" dziennikarstwa P.R.L. podajemy zwykle tytuły artykułów, ale w tym wypadku nie jest to potrzebne: wszystkie bowiem artykuły i korespondencje wyżej wymienionych osób, dotyczące Czechosłowacji, były haniebne. Niestety, lista bynajmniej nie jest kompletna (Redakcja).

Żeby nadal przyjaźń...

Z CZECHOSŁOWACKIEGO NOTATNIKA
PPŁK. IRENEUSZA RUSZKIEWICZA

To nie nasza, lecz naszych przodków wina (a może — zaleta!), że Polak dopiero uwierzy — jeśli dotknie. Niestety, sierpniowo-wrześniowych wydarzeń w Czechosłowacji — ze względów aż nadto oczywistych — nie wszyscy mogli „dotknąć" osobiście. Mając więc na względzie ową wrodzoną cechę także Czytelników „Żołnierza Wolności", przedstawiamy dziś obszerną relację-dokument naszego specjalnego wysłannika do Czechosłowacji, który w tych „gorących" dniach przebywał w stolicy CSRS — Pradze.

JEST NOC z piątku na sobotę, 24 sierpnia 1968 r., gdy przekraczam granicę polsko-czechosłowacką. Od momentu wkroczenia wojsk sojuszniczych Układu Warszawskiego na terytorium CSRS, minęło więc już 75 godzin. Dużo, zbyt dużo upłynęło tych godzin, żeby można było pokusić się o odtworzenie wydarzeń minionych trzech dni. Mam jednak nadzieję, że jadę nie za późno — wkroczenie wojsk było bowiem jedynie aktem politycznym. Zasadnicze rozstrzygnięcia, które nie mogą przecież nastąpić „gdzieś tam", lecz muszą dokonać się wyłącznie na ziemi naszych południowych sąsiadów — są jeszcze przed nami.

Od kilkunastu godzin w Moskwie przebywa delegacja CSRS pod przewodnictwem prezydenta Czechosłowacji, gen. armii, Ludvika Svobody. Najwyższy dostojnik państwa — kierując się zdrowym rozsądkiem politycznym, realnie oceniając zaistniałą sytuację, mając na względzie dobro narodu czechosłowackiego — wystąpił z inicjatywą rokowań. Rozmowy te, trzeba przypuszczać, będą właśnie — bez względu na ich ostateczny wynik — punktem zwrotnym w przebiegu dotychczasowych wydarzeń, początkiem zasadniczych rozstrzygnięć.

Od naszych WOP-istów dowiaduję się, że na punkcie granicznym w Zebrzydowicach panuje całkowity spokój, że począwszy od 21 sierpnia br. nie doszło tu do żadnych scysji. W dużym stopniu przesadzone okazują się pogłoski, jakoby wszystkich naszych turystów przejeżdżających w tych dniach przez Czechosłowację obrzucano kamieniami, demolowano ich samochody. Owszem, miały miejsce tego rodzaju pojedyncze wypadki. Ale przecież i w Czechosłowacji, podobnie jak u nas, jest dość sporo „złotej młodzieży", która wykorzystuje wszystkie okazje do rozrabiania. Niepotrzebnie tylko poniektórzy nasi turyści kreując się na „bohaterów", nadawali owym wybrykom sens politycznego działania.

Odprawa graniczna, zgodnie z ustalonym od lat zwyczajem, przeprowadzana jest wspólnie, równocześnie przez obie zainteresowane strony — służbę graniczną CSRS i PRL. WOP-ista czechosłowacki bez słowa sprzeciwu przystawia w moim paszporcie pieczątkę stwierdzającą przekroczenie granicy państwowej. Zwraca jednak mi ten paszport, bez, dawniej nieodłącznego: „diekuju".

— Oficerowie czechosłowaccy nie mówią tego — opowiada kapitan WOP. — Daje się wyczuć w ich zachowaniu pewne napięcie. Traktują nas inaczej, niż poprzednio, z wyraźną rezerwą. Są znacznie mniej rozmowni, nie podejmują żadnych dyskusji jak to miało miejsce dawniej. Nie czynią tego nawet dobrzy znajomi, nawet ci, którzy poprzednio uważali się — podobnie, jak my ich — za naszych dobrych przyjaciół...

Przed budynkiem dworca kolejowego w Petrovicach k/Karviny — flagi narodowe. Czy tak było tu zawsze — nie wiem. Zwraca jednak uwagę fakt, że owe flagi opuszczone są do połowy masztów. Na znak żałoby narodowej. I tak będzie, z niewielkimi wyjątkami, już do samej Pragi. Tak będzie również w stolicy CSRS. Przy czym tu i tam te flagi przewiązane są kirem, tu i tam — obok flagi narodowej — powiewa czarna chorągiew — dla mocniejszego zaakcentowania tej żałoby.

I w świadomości Polaka, już tu, bezpośrednio po przekroczeniu granicy, mimo woli rodzą się pytania: dlaczego żałoba narodowa? Na czyje wezwanie opuszczono te flagi do połowy wysokości masztów, kto podsunął taką myśl? Czemu, a przede wszystkim — jakim siłom to pociągnięcie ma przynieść określone korzyści?

Kiedy na dworze robi się widno, z okien wagonu widać na murach mijanych domów pierwsze hasła: *„Prawda zwycięży!*, *„Niech żyje Svoboda... Dubczek... Cisarz... Czernik"*... Tak jest w pierwszych miejscowościach nadgranicznych. Przy tym najczęściej powtarzają się cztery wyżej wymienione nazwiska w takiej właśnie kolejności.

W miarę jednak oddalania się od granicy, hasła są bardziej zróżnicowane. Początkowo jeszcze rzadko, później jednak coraz częściej zaczyna pojawiać się słowo, które u ludzi mego pokole-

nia, i starszych, wywołuje mocniejszy skurcz serca, przyprawia o niezbyt miłe wspomnienia: — *„okupacja!"*.

Ogarnia mnie oburzenie. Potem jednak przychodzi opanowanie. Nie, nie winię ludzi, którzy to słowo mazali wielkimi, koślawymi literami na murach domów fabryk, budynkach dworcowych, na płotach i zboczach skał. Byli bowiem to ludzie najczęściej młodzi, a nawet bardzo młodzi. Ludzie, którzy kojarzący się z tym słowem okres historyczny znają jedynie ze szkolnych podręczników, którzy nie pojmują jego prawdziwej treści. Należy im wybaczyć. Ale jednocześnie, im więcej tych antyradzieckich, niekiedy bardzo obelżywych, wulgarnych haseł widziałem, tym bardziej utwierdzałem się w przeświadczeniu o sile kontrrewolucji w Czechosłowacji, o opanowaniu przez jej propagandę znacznej części społeczeństwa, o olbrzymim spustoszeniu spowodowanym jej działalnością w świadomości Słowaków i Czechów.

Kiedy później rozmawiałem o tych hasłach z pewnym Czechem w Pradze, byłem zaskoczony. Mój rozmówca, uśmiechając się prawie dobrotliwie mówił: *„Nie bierz tego wszystkiego tak dosłownie, pamiętaj o naszym specyficznym szwejkowskim humorze"*.

Zrozumiałem, że dalsza rozmowa na ten temat nie ma najmniejszego sensu; Czech niezmiennie obstawał przy swoim, nie przyjmował żadnych argumentów.

PRAGA. Jeszcze w piątek, 23 sierpnia, w jednej z korespondencji była mowa o tym, że w Pradze życie powróciło w zasadzie do normy, że czynne są restauracje, sklepy... Spotkanie ze „złotą Pragą" w świetle tej korespondencji, wyobrażałem sobie niemal sielankowo. A tymczasem...

Już na początku Vaclavskiego Namesti, tuż przy pomniku św. Vaclava z trudem udaje mi się przedostać przez gęstą ciżbę ludzi. Wszyscy są wyraźnie podekscytowani, wszyscy są zaaferowani hasłami. Jedni je rozlepiają dostarczając z usytuowanego na zapleczu pomnika św. Vaclava „atelier", inni — czytają, dyskutują; co celniejsze — odpisują do notatników, na pamiątkę. Na Vaclavskim Namesti, przed budynkami redakcji: „Prace", „Svobodne slovo", z tyłu, przed „Mladą frontą", wyżej, na Vinohradzkiej, przed budynkiem praskiego radia — czołgi, transportery opancerzone. Wyraźnie zmęczeni żołnierze radzieccy siedzą na pancerzach wozów bojowych — czytają gazety, drzemią, obserwują ludzi. Są spokojni, nie odpowiadają na zgryźliwe uwagi kierowane pod ich adresem, nie reagują na obelgi, wyzwiska...

Tuż obok mostu Karola trzech żołnierzy radzieckich otacza duża grupa prażan. Starsza kobieta mówi nienagannie po rosyjsku:

— Wy może nie wierzycie, ale my was naprawdę kochaliśmy. Dlaczego psujecie dobre stosunki swoim przyjściem do naszego kraju? Zrozumcie, was tu nikt nie prosił i nikt nie oczekiwał. Co powiecie swoim matkom po powrocie do domu?

— To nieprawda, że nas tu nikt nie prosił — mówi jeden

z szeregowców, miętosząc w ręku rozkaz komendanta wojennego Pragi. — Wam jedynie nie podano tego do wiadomości. Ludzie, którzy tego nie uczynili, nie powiadomili was o prośbie skierowanej do naszego rządu, zrobili to po to, aby wmówić wam, że Związek Radziecki napadł na wasz kraj, chcą was wszystkich zjednoczyć wokół siebie i skierować przeciwko nam...

— Bo jesteście okupantami — woła wyraźnie zdenerwowana kobieta.

— Gdybyśmy byli okupantami, jak mówicie, to na pewno postępowalibyśmy zupełnie inaczej. Gdybyśmy was wszystkich traktowali jak wrogów, wówczas na pewno nie tolerowalibyśmy tych wszystkich haseł, nie moglibyście przeprowadzać żadnych wieców i demonstracji, wasi kontrrewolucjoniści nie mogliby bezkarnie zabijać naszych żołnierzy. Popatrzcie — szeregowiec podaje kobiecie rozkaz komendanta wojennego Pragi. — Wczoraj mieszkaniec waszej stolicy zastrzelił naszego sierżanta, Aleksandra Krasija. Dziś na własne oczy widziałem, jak strzałem z poddasza został zabity nasz kapitan... Jeśli potraficie myśleć powiedzcie, czy prawdziwi okupanci tolerowaliby takie rzeczy, czy nie wyciągaliby za to konsekwencji w stosunku do mieszkańców Pragi...?

Pytanie pozostaje bez odpowiedzi. Grupa powoli topnieje. Ludzie rozchodzą się, biorąc od żołnierza rozkaz, w którym jest mowa o zabiciu sierżanta Armii Radzieckiej...

Na Malostranskim Namesti obserwuję kilkanaście grupek młodych ludzi uważnie słuchających jakiegoś komunikatu radiowego. Podchodzę do jednej z nich. Spiker mówi podnieconym głosem: *„Uwaga! Samochód nr AB 4010 A-2 w środku jeden oficer w mundurze wojsk okupacyjnych i dwóch cywili, kolaboranci. Prosimy was o odnalezienie samochodu i informowanie nas, gdzie się znajduje!"*

Koniec komunikatu. Spiker zapowiada, że „wolna rozgłośnia radia Praga" łączy się z „wolną rozgłośnią radia Dunaj". Obserwuję młodych ludzi. Kilkunastu z nich wyciąga kartki papieru i notuje podany numer samochodu. Inni podbiegają do budynków i numer samochodu wypisują kredą na murze, podając jednocześnie obok numer telefonu, pod który należy telefonować w przypadku zauważenia samochodu — jak to określił spiker — z kolaborantami.

Początkowo nie mogę jakoś uzmysłowić sobie tego, co się dzieje. Ale już po chwili ogarnia mnie autentyczne przerażenie. Nie, nie ze strachu, nie w obawie o własny los, kiedy zostanę rozszyfrowany, że jestem Polakiem. Działanie tych młodych ludzi jest dla mnie naocznym dowodem, jak głęboko w społeczeństwie czechosłowackim zapuściła swe korzenie kontrrewolucja, siły wrogie socjalizmowi. To trzeba było w tych dniach widzieć na ulicach Pragi, żeby w pełni ocenić i zrozumieć rozmiary niebezpieczeństwa. O tym, sądzę, trzeba pamiętać także i teraz. Bo nie łudźmy się, że ci młodzi ludzie — karmieni przez wiele miesięcy odpowiednio preparowanymi wiadomościami na temat „nowego modelu socjalistycznego w CSRS" — w krótkim okresie i bez

oporów przyjmą nowe hasła za swoje. Odbudowa świadomości na pewno nie będzie łatwa. Tym bardziej że przecież jeszcze teraz, chociaż od podpisania porozumienia moskiewskiego upłynęło już niemal trzy tygodnie, dość często w radio, TV i prasie czechosłowackiej można spotkać głosy, które wcale nie sprzyjają wyjaśnieniu istoty tego porozumienia, wyprowadzaniu ludzi z zaułków zakłamania wrogiej propagandy.

W NIEDZIELĘ, 25 sierpnia, spośród wielu gazet, które ukazały się nielegalnie, udaje mi się zdobyć „Obranę lidu" oraz „Pruboj". Na próżno w obu tych gazetach, podobnie jak i w innych, szukam głosów rozsądku. Niestety! Za to w Centralnym Organie Ministerstwa Obrony Narodowej, który ukazał się jako gazeta nielegalna, znajdujemy tekst uchwały „nowego" KC KPCz (wybranego na nielegalnym XIV Zjeździe KPCz, zjeździe, nie uznanym oficjalnie przez kierownictwo KPCz). Tekst daleki od tonu pojednawczego, od podjęcia próby wyjaśnienia złożonej sytuacji w CSRS.

W tej samej gazecie jest ponadto niewielka notatka zatytułowana „Okupant". Oto jej treść:

„Trwa napływ wojsk okupacyjnych do naszej ojczyzny. Okrutny dowcip o tym, że do stłumienia „kontrrewolucji" w Czechosłowacji potrzeba przynajmniej 14 milionów żołnierzy nie jest daleki od prawdy. Mój okupant znajduje się przy boisku Slavii. Widzimy się każdego wieczoru, kiedy wracam do domu. Podczas pierwszych wieczorów prowadziliśmy dyskusję — właściwie to nie była dyskusja ponieważ bezsensem jest powtarzanie prawdy przeciwko kłamstwu. A przede wszystkim człowiek ma uczucie całkowitej bezsilności. Nie dlatego, że mój okupant bez przerwy trzymał w ręku pistolet maszynowy, raczej dlatego, że bez przerwy powtarzał kilka wyświechtanych sloganów. Dlatego teraz już nie dyskutujemy. Wczoraj w nocy mój okupant poprosił mnie o papierosa i rozpoczął mówić, że w jego rejonie się nie strzela, że oni nie są tacy źli w porównaniu z innymi. Nie dałem mu ani papierosa, ani nie podjąłem z nim zbytecznej dyskusji. Ostatecznie jest to przecież zwyczajny okupant. A co było, minęło".

Koniec, kropka. Właściwie można by tę niewielką przecież notatkę skwitować zupełnym milczeniem. Fakt, że użyto w niej kilkakrotnie określenia: okupant, nie jest znów żadnym zaskoczeniem, Nawet wtedy, gdy zestawimy to z tym, iż słowo „kontrrewolucja" napisano w cudzysłowie. Uwagę zwraca inny szczegół — notatka nie została przez nikogo podpisana. Można więc uznać ją za stanowisko redakcji w poruszonej sprawie. I wtedy cała ta niby niewinna historyjka nabiera zupełnie innego znaczenia. Dziwić się jedynie wypada, że towarzysze z „Obrany lidu" obrali w tych dniach, tak gorących przecież i niebezpiecznych, nie najlepszą chyba metodę postępowania, nie najsłuszniejszy

kierunek działania. Wątpić należy, czy w pełni zdawali sobie sprawę z tego, co czynią.

Siły kontrrewolucyjne w Czechosłowacji działały w pamiętnych dniach nie tylko w jednym kierunku. Czyniły one próby oddziaływania także na żołnierzy radzieckich, preparując w tym celu takie m.in. wiadomości, jaką znajdujemy w dzienniku „Pruboj" z 25 sierpnia br.:

„Wczoraj, jako wyraz prostetu przeciwko napadowi na CSRS, przed budynkiem poczty w Bratysławie popełnił samobójstwo kolejny żołnierz radziecki. Informację tę podało „wolne radio Dunaj".

I znów kropka. Ani słowa więcej.

Nie wiem, jak tę informację przyjęli czytelnicy dziennika „Pruboj". Mnie, widząc zachowanie się żołnierzy radzieckich w Pradze, wiadomość ta wydała się podejrzana. Więc zacząłem dzwonić, pytać, sprawdzać. I co się okazało? Owszem, śmiertelny wypadek miał miejsce w Bratysławie. Nawet nie opodal tamtejszej poczty. Rzecz wydarzyła się jednak nie 24, lecz 23 sierpnia br. Dalej — żołnierz radziecki istotnie zginął. Zginął od strzału, który padł prawdopodobnie właśnie z poczty.

Ale tej różnicy nie dostrzegło ani „wolne radio Dunaj", ani — korzystając z jego informacji — redakcja gazety „Pruboj".

RADIO. To jest zupełnie oddzielny temat. Radio bowiem w czasie wydarzeń czechosłowackich spełniało rolę nie tylko środka masowego przekazu w rozumieniu powszechnie przyjętym. Radio — co sądzę, zasługuje na szczególną uwagę — zostało wykorzystane przez siły kontrrewolucyjne jako instrument d o w o d z e n i a. Znajdowało się ono w ich posiadaniu od pierwszej niemal chwili wydarzeń czechosłowackich.

Przy pomocy radia siły te informowały społeczeństwo, oczywiście, serwując wiadomości o określonej wymowie, o przebiegu wypadków.

Przy pomocy radia szerzono totalny szantaż (przykłady z samochodami itp. Przy czym za każdym razem — co nie zawsze odpowiadało prawdzie — podawano wiadomości także o odnalezieniu, zatrzymaniu poszukiwanego samochodu).

Przy pomocy radia ostrzegano poszczególnych ludzi (np. Emila i Danę Zatopków), żeby nie wracali do domu, gdyż czekają na nich żołnierze wojsk „okupacyjnych" oraz czescy kolaboranci, aby ich aresztować.

Przy pomocy radia skierowano apel do młodych prażanek, żeby nosiły maksymalnie mini spódniczki po to, jak podano, *„żeby żołnierzom wojsk okupacyjnych...* (przepraszam, że nie użyję tu zwrotu, jaki padł w owym komunikacie), *aby odechciało im się okupacji".*

Wyszedłem po tym apelu na ulice Pragi. Chciałem wiedzieć, jak to wezwanie zostanie potraktowane. I byłem bardzo zasko-

czony tym, co zobaczyłem. Młode dziewczęta potraktowały ten apel bardzo serio. Do tego stopnia, że wielu młodych Czechosłowaków aż gwizdało za nimi...

Przy pomocy radia podawano trasy przemarszu pododdziałów zaopatrujących wojska znajdujące się w Czechosłowacji, apelując jednocześnie o blokowanie dróg i torów kolejowych.

Przy pomocy radia przekazywano zaszyfrowane rozkazy, polecenia, zarządzenia i meldunki — kierowano działaniem poszczególnych grup i całego społeczeństwa...

Kiedy w czasie pobytu w Pradze udało mi się dotrzeć do paru wyższych wojskowych Czechosłowackiej Armii Ludowej i kiedy zapytałem ich, w jaki sposób stało się to możliwe, aby środki masowego przekazu — mając na myśli przede wszystkim właśnie radio — były w takim stopniu wykorzystywane przez siły kontrrewolucyjne, usłyszałem:

— Co do tego, przez jakie siły zostały one opanowane, nie chcę się wypowiadać. Jedno nie ulega wątpliwości — powiedział jeden z wyższych wojskowych — zostały one w maksymalny sposób wykorzystane do dowodzenia. To utwierdza nas w przeświadczeniu, że zwykłe, powszechne radio na wypadek wojny może oddać narodowi nieocenione usługi...

Sądzę, że wypowiedź powyższa jest dość jasna i nie wymaga komentowania. Bo nawet jeśli się czegoś nie mówi, jak w przypadku cytowanej wypowiedzi, to też jest to zajęcie określonego stanowiska.

WE WTOREK, 27 sierpnia br. wysłuchałem o godzinie 15.00 komunikatu o porozumieniu moskiewskim, kiedy w piętnaście minut później wysłuchałem radiowego przemówienia prezydenta Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej — gen. armii Ludvika Svobody, a w trzy godziny później dramatycznego wystąpienia I sekretarza KC KPCz — Aleksandra Dubczeka, sądziłem, że sprawa jest jasna, że naród zrozumie swoich przywódców i że wszyscy będą się starali w sposób możliwie najpełniejszy realizować wezwanie mężów stanu.

Z takim właśnie przeświadczeniem następnego dnia wyszedłem do miasta wcześniej niż zwykle, aby zdobyć gdzieś wiadomości drukowane czyli gazety, o które wcale nie było łatwo. Udało się. Ale to, z czym spotkałem się na łamach czasopisma „Zeleznicar" i „Vpred" (jedno pod dwoma powyższymi tytułami) zaskoczyło mnie bardziej, niż wszystkie wydarzenia dotychczasowe. Na stronie trzeciej znalazłem bowiem r e d a k c y j n y komentarz pod znamiennym tytułem: „koniec iluzji". Oto jego jego fragment:

„Wiele można zrozumieć. Obłuda, kłamstwo, wiarołomność, zdrada i nóż wbity w plecy przy braterskim pocałunku — można to zrozumieć, gdyż i złe czyny polityczne też mają swoją logikę i trzeba ją respektować. Dotąd jest wszystko w porządku. Historia dyplomacji burżuazyjnej wszystkich kontynentów opływa, pełna jest czynów z tego właśnie arsenału, a imię włoskiego polityka

Niccolo Machiavellego stało się dla tego rodzaju praktyki pojęciem trwałym.

Ale rozum i uczucie bronią się przed uzmysłowieniem sobie, że coś podobnego jest możliwe w stosunkach między państwami socjalistycznymi. Od ubiegłej środy żyjemy w jakiejś gorączce, gdzie tydzień okupacji zdaje się być wiecznością i jest zupełnie naturalnym, że nasze uczucie zawodu jest równe naszej poprzedniej wierze. Dokładnie trzydzieści lat dzieli nas od tragedii narodowej, o której byliśmy przeświadczeni, że nie może się powtórzyć nigdy. Widocznie było to możliwe. Jest w tym stwierdzeniu kawałek twardej prawdy, a każda prawda jest pouczająca, użyteczna. Mimo że szokuje ustalone pojęcia, łączy się z totalną stratą wszelkich iluzji.

Ale to jest tylko jedna strona zagadnienia. Drugą stroną jest naga rzeczywistość i tutaj rządzi zasada: zachować chłodną rozwagę i spokój. Bowiem jakkolwiek jest trudna nasza sytuacja, wyjdziemy z niej politycznie i moralnie wzmocnieni. Klasyfikacja doznań wywołanych okupacją, jest zjawiskiem tak delikatnym, jakie może wytworzyć jedynie nienormalna sytuacja.

Nasuwa się tu cała gama pytań. W większości jednak nie dotyczą one nas — chyba tylko z wyjątkiem naszej bezkrytycznej wiary w naszą suwerenność. Inne raczej nie. To nie my musimy udowadniać swoją niewinność. Nie sprzeniewierzyliśmy się niczym społeczności socjalistycznej i nie musimy udowadniać rzeczy, które dla wszystkich są znane. Pytania dotyczą naszych wiarołomnych „sprzymierzeńców". Na wiele z nich nie trudno jest znaleźć prawdziwą odpowiedź; w odniesieniu do innych — sprawa jest bardziej złożona. Można na przykład zrozumieć wszystkie nieuzasadnione obawy o dotychczasowy skostniały socjalizm i — jak dowodzą akcje „sprzymierzeńców" — nawet bardzo niehumanitarny model socjalizmu. Czego nie można zrozumieć, to brutalności, złej woli i cynizmu dyplomatycznego, z którym „obrońcy" tego socjalizmu występują. Jest to wstrząsające i deprymujące poznanie. Bez jakiegokolwiek podpowiadania w podświadomości narodu rodzi się analogia z wydarzeniami po 15 marca 1939 roku.

Tak, jest to specyficzna okupacja, ta tegoroczna, ta radziecka. Posiada ona wiele wspólnych symptomów z tą pierwszą, a przecież jest inna. I chociaż machiavelizm dzisiejszych okupantów jest wstrząsający, brakuje tej namiastki legalności ich obecności. Przy tym radziecka interwencja napotyka w całym kraju na sprzeciw, który jest silniejszy niż pancerze wszystkich okupacyjnych czołgów. „Kłamstwo o pomocy, o nieingerencji w wewnętrzne sprawy, bezlitosne nieliczenie się z niczym, brak kultury, polityczna nieczułość pozbawiona jakichkolwiek elementów psychologii — to nie są tylko proste przewodnie znaki wszystkiego, co się u nas dzieje..."

Sądzę, że jeśli dodamy, iż cytowany tu komentarz ukazał się 28 sierpnia, a więc po oficjalnym podaniu do wiadomości całego narodu czechosłowackiego porozumienia moskiewskiego, po prze-

mówieniu radiowym prezydenta CSRS — Svobody i I sekretarza KC KPCz — Dubczeka — wymowa tego komentarza będzie aż nadto jednoznaczna. Myślę też, że — chociażby w świetle powyższych faktów — mówienie o szybkim unormowaniu życia w Czechosłowacji we wszystkich dziedzinach, oznaczałoby po prostu nieliczenie się z realnie istniejącą rzeczywistością.

Mimo to, wydarzenia w Czechosłowacji w jakimś sensie należą już do historii. Jeśli jednak dziś zaprzątnęliśmy nimi uwagę czytelników raz jeszcze, to tylko po to, aby w szerszym nieco świetle ukazać ich przebieg, odtworzyć towarzyszącą tym wydarzeniom atmosferę, pokazać zasięg wpływów sił reakcyjnych, kontrrewolucyjnych — żeby lepiej w sumie zrozumieć te wydarzenia i — co się z powyższym łączy — słuszniejsze z nich wyciągnąć wnioski.

Mówimy wreszcie o tych wydarzeniach raz jeszcze, gdyż uważamy, że takie postępowanie powinno towarzyszyć prawdziwym przyjaciołom; mówimy, żeby dalej być prawdziwymi przyjaciółmi.

Żołnierz Wolności, Nr 218
z 13 września 1968. *ppłk IRENEUSZ RUSZKIEWICZ*

CI Z DESANTU

— Oto i on — powiedział kapitan. Z namiotu wyszedł niewysoki krępy blondyn w nasuniętym na czoło czerwonym berecie. Popatrzyłem na niego z zainteresowaniem. Przed chwilą usłyszałem, że wykazał niecodzienną odwagę, spryt i inicjatywę w kilku niebezpiecznych akcjach, jakie przyszło wykonywać naszym pododdziałom powietrzno-desantowym przy likwidowaniu nielegalnych podziemnych radiostacji, przy zabezpieczaniu magazynów z bronią, z których mogłaby ona dostać się w ręce terrorystycznych grup kontrrewolucyjnych i w tym podobnych działaniach. I że za udział w tych akcjach otrzymał swoje pierwsze w życiu odznaczenie, brązowy medal „Za Zasługi dla Obronności Kraju"...

— Podporucznik *Lipecki* — przedstawił się krótko. — *Jan* — dodał, gdy zapytałem o imię. W namiocie rozgrzanym od słońca panował zaduch, przysiedliśmy więc na składanych stołkach w miejscu, skąd rozlegał się widok na lotnisko i na leżące w oddali miasto. Sto metrów dalej na skraju murawy stał czołg z działem wymierzonym na przebiegającą obok drogę.

Rozmowa nie kleiła się zrazu. Lipecki nie należał bowiem do ludzi, którzy lubią się chwalić swymi wyczynami. Nie widział w nich zresztą nic bohaterskiego. Wykonywał tylko trudne czasami, ale przecież zwykłe obowiązki żołnierza desantu powietrznego. Co chwila nasze słowa zagłuszał warkot startujących i lądujących śmigłowców. Dopiero gdy wyjaśniłem, że nie chodzi mi o sensację, dał się nakłonić do opowiedzenia o jednej z takich akcji.

— To było w pierwszych dniach po wkroczeniu naszych wojsk — mówił. — Otrzymaliśmy wiadomość, że piloci śmigłowców odkryli radiostację, która od dłuższego czasu nadawała kłamliwe, oszczercze audycje, opluwając kraje socjalistyczne i podburzając ludność do oporu wobec, jak to określała „okupantów".

Zadanie nasze polegało na tym, by uniemożliwić nadawanie tych audycji. Grupa wystartowała na dwóch śmigłowcach. Po kilkudziesięciu minutach zobaczyliśmy obiekt jak na dłoni. Była to duża państwowa stacja przekaźni-

kowa opanowana teraz przez elementy kontrrewolucyjne. Musieliśmy się liczyć z możliwością zbrojnego oporu, działaliśmy więc z zachowaniem wszystkich środków ostrożności. Po wylądowaniu jedna grupa ubezpieczała nas, otaczając obiekt od tyłu, ja zaś z trzema żołnierzami próbowałem wejść przez bramę.

Ale wartownik, starszy mężczyzna w mundurze straży przemysłowej, nie chciał nas wpuścić bez przepustki. Na mój znak żołnierze przeskoczyli przez płot. Wtedy on chwycił za pistolet. Musieliśmy go rozbroić. Potem unieszkodliwiliśmy telefon na wartowni i szybko wtargnęliśmy do wnętrza budynku. Znajdujący się tam ludzie nie stawiali oporu. Oświadczyliśmy im, że przyszliśmy, by uniemożliwić dalsze nadawanie audycji, które są szkodliwe dla tego kraju. Po kilkunastu minutach opuszczaliśmy budynek radiostacji zabierając ze sobą części, bez których radiostacja nie mogła pracować. Zapewniliśmy, że kiedy sytuacja polityczna się ustabilizuje, wszystko zostanie zwrócone prawowitym właścicielom.

Już w bramie zwróciliśmy wartownikowi pistolet. Powiedziałem przy tym, że jego postawa budzi w nas szacunek. Ten stary człowiek nie orientował się, że służy złej sprawie. On wiedział tylko, że ma pilnować obiektu...

Podporucznik urwał, bo w tej chwili podeszło dwóch młodych żołnierzy w czerwonych beretach. Na piersiach mieli przypięte medale „Za Zasługi dla Obronności Kraju"...

St. szer. *Andrzej Pawłowski*, w cywilu młodszy konstruktor w Gdańskim Biurze Projektów Budownictwa Ogólnego, był teraz przewodniczącym zarządu Koła Młodzieży Wojskowej w kompanii. Pełnił też obowiązki pisarza, ale na akcję chodził w grupie jako zwiadowca. Dowiedziałem się też, że ma na swoim koncie 14 skoków ze spadochronem, w tym 3 nocne i tytuł Skoczka Wojsk Powietrzno-Desantowych...

Jego kolega st. szer. *Zdzisław Zimny*... nie było chyba żadnej akcji w polu, w której by nie brał udziału jako ochotnik.

— Najbardziej chyba przeżyłem pierwszą akcję, zwierza się Andrzej Pawłowski — choć wtedy wszystko skończyło się na strachu. Nasza grupa została zrzucona w lesie pod pewną wioską, gdzie, jak sygnalizowali lotnicy miały znajdować się dwa samoloty MIG-17. Mieliśmy sprawdzić, czy samoloty te nie zostały uprowadzone i ewentualnie zabezpieczyć je. Podchodziliśmy tam nocą z zachowaniem wszystkich prawideł taktyki. Okazało się jednak, że były to po prostu stare, wycofane z użytku wraki, które służyły dzieciom do zabawy. Potem były inne, naprawdę niebezpieczne akcje, ale tamtą najbardziej pamiętam.

Zdzisiek Zimny pełnił odpowiedzialną funkcję, działając w ochronie sztabu. Była to funkcja niebezpieczna, bo zdarzało się, że podczas przelotów śmigłowców strzelano do nich. Był na tym samym lotnisku, z którego startował śmigłowiec z dwoma radzieckimi korespondentami ostrzelanymi przez kontrrewolucjonistów.

— Nie baliście się? — pytałem. Bał się. Ale przy następnej okazji znowu głosił się na ochotnika...

— To wspaniali chłopcy — mówi podporucznik Lipecki, gdy już tego nie mogą usłyszeć — z nimi można iść w ogień i w wodę...

Wschodnioczeski kraj, wrzesień 1968.

Żołnierz Wolności, 19 września 1968. *ppłk Jan BUDZIŃSKI*

NA ULICACH HRADEC KRALOVE

9 września 1968

Miasto jest zwykle — spokojne i „normalne"...

Normalne?

Jadę przez ulice Hradec Kralove...

Kierowca dobrze orientuje się w mieście. Nie błądzi — chociaż na żadnej z narożnych kamienic nie ma tabliczki z nazwą ulicy i nikt jej tam dotąd z powrotem nie zawiesił. Chociaż w centrum na słupach sterczą zamalowane drogowskazy. Zdarzył się taki przypadek, że przechodnie na widok naszego samochodu (wojskowy gazik z żołnierzem w polskim mundurze przy kierownicy) — odwracają się do nas plecami.

Na ścianach domów — smugi białej farby. Ślady po zamalowanych napisach i hasłach. Czy zamalowano wszystkie? Nie. Zniknęły tylko te, które namazano w polskim języku. Pozostały inne — te pisane cyrylicą, chociaż w okolicy nie stacjonują żadne oddziały radzieckie. Dalej na parkanie, wiadukcie kolejowym, asfalcie szosy, każdy (litery są wielkie i rzucają się w oczy) musi przeczytać: „Najeźdźcy, zaborcy — idźcie do domu!". Nikt nie znalazł czasu (lub chęci) aby je zetrzeć, chociaż nie zbrakło ani jednego ani drugiego do zamiatania ulic i podlewania kwiatów na rabatach. Bo przecież... normalizacja postępuje.

Ze ścian domów, witryn sklepów, bram i okien mieszkań — patrzą z wielkich plakatów na przechodniów twarze prez. Svobody i sekr. Dubczeka. Często obok inny plakat — trójbarwna flaga państwowa Czechosłowacji omotana „koroną cierniową" z kolczastego drutu i nadrukowanym napisem „Prawda zwycięży!".

Co wiedzą o prawdzie ci, którzy te plakaty drukowali (technika wskazuje, że nie jest to „konspiracyjne" wydawnictwo — duży format, świetny papier, doskonała poligrafia) i ci co je rozlepiali, i wreszcie ci, którzy teraz zatrzymują się przed nimi? A nie ma obok plakatów, które by mówiły, gdzie jest prawda i jak ona wygląda.

Są też i inne — tym razem tylko tekstowe — obwieszczenia. Apel do mieszkańców wydany przez miejscową, radę narodową i komitet partyjny. Wezwanie do zachowania spokoju, do podjęcia pracy, wykonywania obowiązków, usuwania szkód powstałych w minionych dniach, oddania całego wysiłku dla dobra Republiki. A na końcu jeszcze kilka linijek druku. Ich sens jest taki: w trudnych i ciężkich chwilach musimy się zjednoczyć, pokazać naszą dumę i honor, niech dla wszystkich, którzy tu przyszli nieproszeni — ulice naszych miast pozostaną puste i wrogie.

Jadę przez ulice Hradec Kralove.

Jest późne popołudnie, zapada zmrok — pora, w której w każdym z normalnie żyjących miast wychodzi się po pracy na spacer, do kina, na randkę z dziewczyną. Gdy przed nocą i spokojnym snem — narasta temperatura ludzkiej aktywności i ruchliwości.

Tu nie ma ruchu. Otwarte są sklepy, ale poza sprzedawczyniami — nie ma w nich kupujących. Czynne są restauracje i kawiarnie — ale obok kelnerów nie siedzą na sali goście. Kursują autobusy — ale wożą tylko kierowcę i konduktora, bo nie ma pasażerów. Płoną na ulicach jarzeniówki — ale okna domów od frontu są puste, ciemne, bez świateł. Przemykających pod ścianami przechodniów można policzyć na palcach jednej ręki. Zbiorowa epidemia domatorstwa, posłuch wobec władzy, czy może jeszcze jeden przejaw normalizacji?

Pytałem naszych żołnierzy stacjonujących niedaleko Hradec o kontakty z miejscową ludnością. Owszem — czołgiści wykopali buraki cukrowe w jakimś gospodarstwie, bo brakło tam rąk do pracy. Podziękowano im grzecznie — bez wdawania się w dyskusje i rozmowy. Żołnierze z pododdziału piechoty zmotoryzowanej ppor. P. uratowali płonące zabudowania gospodarstwa Doświadczalnego Instytutu Rolnego k. Szumperku. Uniknięto wielkich strat, gdyż szybka i sprawna akcja zdusiła groźny żywioł. Ocalały magazyny ze zbożem, zabudowania gospodarcze, pobliskie domy mieszkalne. Przedstawiciel kierownictwa Instytutu — doc. inż. Bohumil Szucharek w liście do dowódcy jednostki (napisanym po polsku!) gorąco dziękował za okazaną pomoc, za ofiarność naszych żołnierzy. Sprawa stała się głośna w okolicy.

Nie jest to jednak kontakt stały, systematyczny na co dzień. Raczej przypadkowy, wynikły z doraźnej sytuacji, niejako „sprowokowany" rozwojem wydarzeń. I chociaż postawie naszych żołnierzy, ich zachowaniu, wręcz galanterii — nic nie można zarzucić (np. kierowcy wojskowi znani w kraju z „ostrej" jazdy, tu mogliby się ubiegać o dyplomy dżentelmenów jezdni) — wysiłki te trafiają przeważnie w próżnię, spotykają się z akcentowaną rezerwą nieufnością, milczeniem...

W jednym z kiosków na przedmieściu miasta nasi żołnierze chcieli napić się piwa. Bardziej z ciekawości jak smakuje niż z potrzeby — na miejscu, w obozie obok kantyny stoją całe kartony najlepszego, eksportowego „Żywca". Sprzedawca napełnił kufel i wylał go pod żołnierskie buty. Demonstracja czy najzwyklejsza głupota? Bo przecież w innym bufecie obsłużono ich szybko i sprawnie.

A kontakty między dwoma armiami: naszą i czechosłowacką? Do jednego z pododdziałów przyjechał czeski oficer. Chodziło o pomoc w dostawie paliwa czy jakichś części zamiennych do samochodów. Rozmowa z polskim kwatermistrzem, który obiecał natychmiastową pomoc, była grzeczna, poprawna, nawet kurtuazyjna — ale na dystans. W kilka minut ustalono co, gdzie i jak. A potem ktoś spytał gościa, czy są jeszcze inne przykłady współpracy wojsk. Oficer CS Armady odpowiedział, że wzajemne kontakty o współdziałaniu uregulował wyraźny rozkaz ministra obrony narodowej Republiki i wojsko czechosłowackie obowiązane jest rozkaz wykonać...

Jadę ulicami Hradec Kralove.

Z wielkich portretów patrzą na przechodniów prezydent Svoboda i Dubczek. Nad ich głowami transparent z napisem: „Wierzymy Wam!".

My też wierzymy uczciwym czeskim patriotom, całemu czechosłowackiemu narodowi, że rozumie i pojmie sens wydarzeń. Że dojdzie do jedynego słusznego wniosku, iż najbardziej potrzebny jest teraz spokój. Że — „Nutny je klid".

I Wam. I nam.

Otwartą nadal pozostaje sprawa — jaki ma być to „spokój". Czy ten, który zagwarantuje czeskiemu narodowi dalszą twórczą, pokojową pracę w rodzinie socjalistycznych narodów. Który pozwoli na dalszy rozwój pięknego kraju nad Wełtawą. Czy może spokój — dający wolną rękę mącicielom i wichrzycielom, maskującym pięknie brzmiącymi, wzniosłymi hasłami — łatwe do odczytania polityczne cele. Spokój — który prostą drogą prowadziłby do niepokoju i zagrożenia naszej południowej granicy.

Figowym listkiem „normalizacji" nie wszystko da się przysłonić. I trzeba aby wszyscy zainteresowani dobrze to zrozumieli...

Tadeusz STĘPIEŃ

Kurier Polski, 14-15 września 1968.

KIEDY TO CO TAJNE STAJE SIĘ JAWNE...

Na teleekranach migały kadry kroniki: czołgi, pancerne transportery, patrole na ulicach Pragi. Nie widzieliśmy i nie słyszeliśmy wystrzałów — były, były: strzelano z okien, z dachów domów do żołnierzy sojuszniczych armii, — rozumieliśmy jednak wszyscy, że w Pradze, w całej Czechosłowacji, na całym świecie, rozgrywa się prawdziwa bitwa: bitwa o socjalizm.

Szczekała, wyła, syczała zachodnia prasa, przekręcając i kalecząc z sadystyczną rozkoszą rzeczywiste fakty. Springerowskie gazety i czasopisma, specjalizujące się w zatruwaniu politycznego powietrza Europy, dzień w dzień wbijające gwoździami w dusze i umysły idee odwetu, ociekały mętnymi łzami żalu: martwiły się — widzisz ich! — o „demokrację", o „losy" Czechosłowacji. Zaciekłymi obrońcami „demokracji", rzekomymi obrońcami prawa narodów do wyboru własnej drogi, były w tych dniach gazety i czasopisma, byli i znani i dopiero wyrabiający się komentatorzy polityczni, wszelkiego rodzaju politycy co to w normalnych czasach zachłystują się „sukcesami" amerykańskich „chłopców" w Wietnamie, bez najmniejszego rumieńca wstydu zapewniając, że napalm zrzucany przez Jankesów na wietnamskie miasta i wsie, na kobiety starców i dzieci, że ten właśnie napalm nie jest niczym innym jak manną niebieską.

Niestety w tym chórze brali udział nie tylko zawodowi demagodzy i łgarze. Niestety istnieją też uczciwi ludzie, dla których pojęcia demokracja, wolność są czymś pozaczasowym i pozaprzestrzennym, czymś skoncentrowanym w formule „czego chce moja prawa albo lewa noga". Na szczęście w miarę rozwoju wypadków w Czechosłowacji, w miarę jak to co tajne stawało się jawne, otwierały im się oczy. Niezwykle ciekawe było śledzenie tej przemiany tajnego w jawne, tego stopniowego i wyraźnego przeobrażenia się oblicza politycznego tych obywateli Czechosłowacji, którzy przebierając się w strój prawdziwych demokratów, czcicieli wolności i liberałów, chcieli cofnąć swój kraj w przeszłość.

Zapewniali o swoim umiłowaniu wolności i demokracji a jednocześnie szczuli — mieli możność robienia tego! — przeciwko każdemu, kto usiłował publicznie ostrzegać: „Opamiętajcie się! Dokąd zmierzacie?".

Zapewniali o tej swojej miłości i szykowali się do fizycznego unicestwienia „inaczej myślących". Mieli broń — w niemałej ilości, — istniały niewątpliwie listy podlegających likwidacji, i była nienawiść. Nie starczyło tylko czasu... Pozostało im jedynie rysowanie w bezsilnym gniewie szubienic na kawałkach papieru i rozklejanie tych rysunków z nazwiskami powieszonych: z nazwiskami ludzi, którzy są po stronie socjalizmu, którzy nie zapomnieli ile krwi przelała armia sowiecka uwalniając Czechosłowację, uwalniając całą ludzkość od faszyzmu. I z jakim zadowoleniem budowaliby oni — przez jakiś czas — te szubienice! Przypuszczenie? Nie, głębokie przekonanie że tak by właśnie było. Przykładem jak kończą się podobne rozmówki o „liberalizacji" jest rok 1956 na Węgrzech. Ulubionym tematem wielu zachodnich dziennikarzy w rozmowach z obywatelami sowieckimi było: z naiwnym aż do infatylizmu wyrazem twarzy pytać o Węgry, o udział Związku Sowieckiego w wydarzeniach węgierskich. Jak blakła ta przemyślana i wyuczona naiwność, gdy pytającemu pokazywało się dokumenty — fotografie zamęczonych, zmasakrowanych komunistów. Ich, komunistów, wieszano na drzewach, im komunistom wycinano na piersiach gwiazdy — zapamiętajcie, zapamiętajcie faszystów! — ich dzieciom z radością w oczach i w mięśniach rozbijano, zamachnąwszy się jak należy, główki o kamienie. Dzieciom komunistów... Nie wolno tego zapomnieć, nikt z nas nie ma prawa tego zapomnieć. Dlatego że to my wisieliśmy na tych szubienicach,

dlatego, że to nasze dzieci zabijano: duże, maleńkie i takie którym dopiero sądzone jest zobaczyć świat. Czy to samo stałoby się w Czechosłowacji? Jestem głęboko przekonany: stałoby się. Rzeki krwi popłynęłyby w tym kraju, gdyby kontrrewolucja dorwała się do władzy. I wszystko to działoby się w imię „demokracji". Ten samej, która jednym daje obwarzanek, a drugim dziurkę od obwarzanka. „Obwarzanek" w tej zupełnie nie nowej grze dostaje się nielicznym. A większości — skrajnie wątpliwa możliwość przeistoczenia się z pucybutów w miliarderów. Bo i tak bywało: łamiąc kości swym bliższym i dalszym, wychodził maleńki człowieczek na „wielkich ludzi". Na wielkie bydlęta...

Niepokój był w sercach nas wszystkich w ciągu ostatnich dni. Żyliśmy od gazety do gazety, nie mówię tego dla ładnego efektu — rzeczywiście żyliśmy od gazety do gazety. Czytaliśmy doniesienia z Czechosłowacji z taką samą napiętą uwagą, z jaką zazwyczaj czytamy wojenne komunikaty z Wietnamu. Czytaliśmy: przywódca czechosłowackiego podziemia kontrrewolucyjnego oznajmił, że posiada ono plany fizycznego usunięcia działaczy komunistycznych niewygodnych agentom burżuazji, że liczy ono około 40.000 ludzi uzbrojonych w broń automatyczną.

Czytaliśmy o zawczasu — zawczasu! — przygotowanych radiostacjach, o zawczasu przygotowanych drukarniach, których pracownicy z całą wściekłością burżujów, zatroskanych o swój rozkwit materialny i w ostatecznym rachunku o nic więcej, gwiżdżąc na swój naród, prowadzili i nadal prowadzą wojnę przeciw Związkowi Sowieckiemu, przeciw wszystkim krajom socjalistycznym, przeciw socjalizmowi.

Czytaliśmy, że audycje radiowe wzywające do niedawania ani kropli wody żołnierzom, którzy przyszli z wyręką swoim czechosłowackim braciom, wzywające do strzelania do żołnierzy oddziałów sojuszniczych, nadawane były z pomocą uderzająco silnych stacji nadawczych. (Ach jaki cios zadano naiwności ludzi, którzy sądzili, że to co się dzieje w Czechosłowacji jest nagłym i żywiołowym zrywem uczuć narodowych).

I zrozumieliśmy: nie chodzi tylko i po prostu o zamach na klasę robotniczą Czechosłowacji, na jej naturalne prawo władania swoim państwem, swoim krajem i swoim losem. Zrozumieliśmy: nie wolno stać z boku, nie wolno być tylko obserwatorem. Bo decydowała się sprawa przyszłości bratniego narodu. Bo gdybyśmy nie związali rąk kontrrewolucjonistom — jest ich stosunkowo niewielu, ale są nadzwyczaj aktywni — do nas, do krajów socjalistycznych podeszliby bliżej, tuż tuż, rewanżyści. Podeszłaby wojna...

Nie podeszła! Nie oddaliśmy Czechosłowacji wrogowi. My! Jak wiele mieści się w tym słowie. My — to robotnicy, członkowie czechosłowackiej partii komunistycznej, których listy były ogłoszone w „Prawdzie". My — to żołnierze krajów socjalistycznych. To przeciw nam — przeciw tobie, przeciw mnie, przeciw niemu — wymierzone są kule kontrrewolucji. Kule zza węgła...

„Ze strony czechosłowackiej oświadczono, że cała praca partyjnych i państwowych organów we wszystkich kierunkach działania będzie zmierzała ku zabezpieczeniu środków, służących władzy socjalistycznej, przywódczej roli klasy robotniczej i partii komunistycznej, interesom rozwoju i umocnienia przyjaznych stosunków z narodami Związku Sowieckiego i całej wspólnoty socjalistycznej" — tak głosi komunikat o rozmowach sowiecko-czechosłowackich.

Oto program działania.

Oto odpowiedź wszystkim tym, którzy z gorączkową nadzieją spodziewali się zasadniczej zmiany układu sił politycznych w Europie, w świecie.

Jurij GRIBACZEW

(*Literaturnaja Rossija* z 30. VIII. 1968)

Mniejszość polska w Czechosłowacji

Z prasy polskiej w Czechosłowacji

DO KONSULATU GENERALNEGO
POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ W OSTRAWIE

My, obywatele narodowości polskiej, współtwórcy naszej Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej, stoimy zwarcie za deklaracją Komitetu Centralnego KPC i rządu, za sekretarzem tow. A. Dubczekiem, prezydentem tow. L. Svobodą, premierem tow. O. Czernikiem i tow. Smrkovskim.

Odrzucamy stanowczo bezpodstawny akt agresji przeciwko naszej ojczyźnie wojskami Układu Warszawskiego.

Żądamy kategorycznie natychmiastowego wydania rozkazu wycofania Waszych jednostek z naszego kraju. Swoje problemy wewnętrzne jesteśmy zdolni rozwiązywać sami w duchu postępowych tradycji i uchwał podjętych po styczniu przez Komitet Centralny naszej partii.

Jako Polacy, obywatele republiki czechosłowackiej jesteśmy głęboko zaniepokojeni fałszywymi informacjami polskiego radia i telewizji.

Żądamy stanowczo, aby Wasze ośrodki informacyjne obiektywnie, zgodnie z prawdziwą sytuacją w naszym kraju informowały obywateli Waszego państwa.

Prosimy Konsulat Generalny Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej o przekazanie naszego stanowiska Waszym władzom państwowych i partyjnym.

22 sierpnia 1968

Obywatele narodowości polskiej
Zakładu Kovona Karvina, n.p.
(150 podpisów)

DO KC PZPR W WARSZAWIE

My, członkowie Plenum Zarządu Głównego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czechosłowacji, w imieniu społeczeństwa polskiego oraz członków KPC zwracamy się do Komitetu Centralnego PZPR z apelem o zrozumienie procesu odnowy socjalizmu w Czechosłowacji, który nie ma nic wspólnego z kontrrewolucją.

Jesteśmy głęboko dotknięci, że wojska polskie wkroczyły na tereny CSRS podrywając tak przyjaźń między naszymi bratnimi narodami. O historycznym haśle polskich rewolucjonistów „Za wolność naszą i waszą" tym razem zapomniano.

Wierzymy, że ta tragiczna pomyłka jest wynikiem nieporozumienia. Zwracamy uwagę KC PZPR na groźne skutki interwencji państw Układu Warszawskiego przeciwko CSRS. Czynem tym zostało podłamane zaufanie, którym obdarzyli robotnicy i komuniści świata obóz socjalistyczny, w tym i Polskę, tę Polskę, która Październikiem 1956 zapoczątkowała proces odrodzenia socjalizmu. Nam, obywatelom narodowości polskiej, zamieszkałym od wieków na terenie Śląska Cieszyńskiego, jest podwójnie przykro, jako Polakom i jako obywatelom CSRS. Stwarzamy braterski pomost pomiędzy narodami CSRS i Polski i dlatego prosimy Was dzisiaj o pełne zrozumienie sytuacji w CSRS i wycofanie swoich wojsk z tego terenu.

Niech Polska w duchu tradycji humanistycznych będzie tym, kto poczyni pierwsze kroki do normalizacji stosunków w Europie i obozie socjalistycznym.

Niech żyje przyjaźń polsko-czechosłowacka. Niech żyje internacjonalizm. Niech żyje pokój!

Głos Ludu, Ostrawa, 24 sierpnia 1968.

ZARZĄD GŁÓWNY POLSKIEGO ZWIĄZKU
KULTURALNO-OŚWIATOWEGO

OBYWATELE! PRZYJACIELE!

W niezwykłych warunkach, grożących w każdej chwili poważnymi następstwami, pracujemy dla sprawy, którą Wy i my uważamy za słuszną. Dlatego Was, drodzy obywatele, prosimy: przekazujcie poszczególne numery „Głosu Ludu" wszystkim Polakom w kraju, w miarę możliwości i za granicę. Przekazujcie z rąk do rąk wszystkie okupacyjne numery, umacniające nie tylko naszą jedność, lecz również prawdziwą w tej chwili przyjaźń naszej mniejszości polskiej z czeskimi i słowackimi braćmi.

Nie wiemy, kiedy odjadą czołgi Układu Warszawskiego, nie wiemy jeszcze, jakie są wyniki moskiewskich rozmów. Tak czy owak, nie dopuścimy, by nasze pismo stało się organem kolaboracjonistów i kompromistów, starych konserwatystów i biurokratów. W skrajnym wypadku obecny zespół redakcji będzie pracował nielegalnie. Kierujcie się jego instrukcjami. Czytelnik bardzo szybko się zorientuje w wypadku, gdyby chodziło o prowokację. Naszym hasłem będzie XIV Zjazd KPC.

„Głos Ludu" nie zawiedzie naszego ludu!

Głos Ludu, Ostrawa, 25 sierpnia 1968.

DO SKRYTKI POCZTOWEJ 444

Telewizja Polska w Katowicach zwróciła się do naszych telewidzów, by pod powyższym adresem przesyłać listy w sprawie programu „Do przyjaciół w Ostrawie". Prośba została wysłuchana. Rozgoryczeni ludzie pisali. Równocześnie przesyłali kopie do redakcji pism: „Nova svoboda", „Rude pravo", „Głos Ludu" i naszego „Hutnika Trzynieckiego".

Listy te zostały doręczone pod właściwy adres. Jednakże komentatorzy ich nie wykorzystali, ponieważ zawiodły ich oczekiwania. Być może, iż w swej naiwności naprawdę wierzyli, że otrzymają listy pochwalające agresję. W każdym razie nie korzystają z listów, o które prosili.

Oto jeden z listów:

... „Dlaczego nie interweniowaliście za rządów Novotnego, kiedy najlepsi synowie naszych narodów gnili w więzieniach? Dlaczego nie interweniowaliście, kiedy za czasów Novotnego czynniki rządowe systematycznie likwidowały nasze polskie organizacje na Zaolziu i każdy sprzeciw był nazywany burżuazyjnym nacjonalizmem. Smuci nas, że żołnierz polski, znany z tego, że zawsze walczył w obronie swojej i obcych narodów, skalał teraz honor polskiego oręża tym, że się zaangażował do tłumienia dążeń wolnościowych bratnich narodów.

Jeżeli nie możecie podać w waszej telewizji pełnej prawdy, to was gorąco prosimy, nie mówcie o tych sprawach wcale. Takie audycje, jakie nadawaliście w ubiegłą sobotę i niedzielę budzą w naszych obywatelach wszystkich narodowości słuszne oburzenie i niesmak".

Hutnik Trzyniecki, 5 września 1968. J. S.
pracownik działu techniki



Z GŁOSEM I PRAWDĄ

Jest ranek, 24 sierpnia, pędzimy po wilgotnej szosie w poszukiwaniu polskich jednostek Wojska Ludowego w naszym okręgu. Ponoć są w okolicy Opawy, Krnowa, Szumperka, Ołomuńca. Wiozę dla nich pozdrowienia w postaci naszego nadzwyczajnego wydania „Głosu Ludu". Polacy piszą do Polaków.

Legitymacja prasowa otwiera wszędzie drzwi i usta. Poszukiwania są żmudne: jeden twierdzi, że Polacy są koło Darkowiczek, inny, że dalej, jeszcze inny, że na Mladecku. Jeździmy, tam i z powrotem: żadna z podanych informacji nie polega na prawdzie. Zamiast Polaków z orzełkami napotykamy na żołnierzy radzieckich.

Leje jak z cebra. Jest od tej wody na szybach w limuzynie szaro. Radzieccy żołnierze wyglądają jak zmokłe kury. Podobnie zresztą i Polacy, których w końcu znaleźliśmy pod Ołomuńcem.

Zanim jednak do nich dotarliśmy, na szosie Szumperk-Ołomuniec, zauważamy na drodze dwóch z orzełkami. Na plecach karabiny a pod pachą białe torby. Zapraszamy ich do samochodu. Wsiadają. Ogromne oczy zrobili, że tutaj są Polacy, tutaj mówi się do nich tak, jak mówią oni.

Chłopcy są młodziutcy i wcale nie wiedzieli dokąd i po co jadą. Pono miały być ćwiczenia. Są nieszczęśliwi, bo stoją i nie mogą od 3 dni ruszyć

z miejsca. Dwa samochody nawaliły i niesposób nimi ruszyć a oddział dawno odjechał. A oni nie wiedzą nawet dokąd. Są bez pieniędzy, bez jedzenia, sami. Nikt im nie pomoże, tylko pięściami grozi. „Okupanci!" — wołają ludzie. Ale nie wszyscy. Polacy zachowują się bardzo poprawnie i w Ołomuniecku o nich dobrze mówią ludzie oraz władze czechosłowackie.

Chłopak z Katowickiego opowiada, że tam, w tym domu, gospodyni zrobiła im kakao, że ludzie kupili im masło, bułki, kiełbasę. Litują się nad nimi, bo „tacy młodzi i za nic nie mogą".

Ogromnie mi ich żal. Z torby wyjmuję keksy, gruszki, zmełtą kawę, papierosy a z portmonetki pięćdziesiątkę. Przy tym uświadamiam sobie odezwę do ludzi: „okupantom nic nie damy". Ale jak tu być obojętnym?

Przejeżdżający obok nas kierowcy patrzą na nas krzywo. Żegnamy się więc. „Chłopak" całuje mnie w rękę, inni się serdecznie żegnają. Są ogromnie zażenowani, zawstydzeni. Żal mi ich...

Ołomuniec w godzinach południowych przeżywa gorące chwile. Ludzie opowiadają mi o Polakach. Nie można o nich nic złego powiedzieć. Rozmawiali z nimi, dyskutowali. Niewiele trzeba było inteligentnym chłopakom tłumaczyć. Nagle wycofali się a na ich miejsce przyszli Rosjanie. Z nimi nie ma dyskusji. Komendant internował w zabytkowym ratuszu przewodniczącego PRN i sekretarza KP KPC, a około godziny 11 musieli przez radiowęzeł ogłosić rozkaz władzy okupacyjne o stanie wyjątkowym. Od 20 godz. do 6 rano nie wolno opuszczać domów.

Szvandelik i dalsi z miejscowego pisma jeszcze od 9 rano (do 12) nie opuścili komendantury a Reczka z rozgłośni jest w radio pod obstawą. Nikogo na razie nie aresztowano. Zasiadało plenum KP KPC. Pogotowie. Co będzie dalej? W redakcji „Straż lidu" nerwowo. Są przygotowani na każdą ewentualność. Tak samo wolne radio jest gotowe pracować w najgorszych chwilach.

Nareszcie ktoś stwierdził autorytatywnie gdzie znajdę Polaków. Drogę pokazuje mi oficer. Widzę rozległe pola poprzecinane alejami drzew a wśród nich kolumnę. Do nich kierujemy samochód. Jest i polski helikopter, polski dyżurny ruchu, jest warta na skrzyżowaniu wsi. Miałem szczęście, że zdążyłem choć trochę z tymi chłopcami porozmawiać, bo za niespełna pół godziny dowódca dał rozkaz do wymarszu. Helikopter też ruszył.

Porucznik, szeregowi, jakieś inne twarze. Nie znam się ani trochę na stopniach oficerskich. Wszystkich zaskakuje moja polszczyzna, chętnie sięgają po Głos. Chyba udało się choć trochę wytłumaczyć o co u nas chodzi.

W gospodzie, takiej zwykłej wiejskiej, siedzą przy piwie. Przemarznięci, przemoknięci. Głośnik akurat mówi o konsulacie PRL w Ostrawie. Zdaje się mi, że to H. Jasiczek przemawia. Gospoda ucichła na mój widok i na bratanie się z okupantami. Rozmawiam, tłumaczę chłopakom. Dyskutujemy, ale nasze zdania się wcale nie różnią. Słyszeliśmy zresztą o tym i od czeskiego oficera, który poprzedniego dnia dyskutował z polskimi dowódcami.

Nie skończyliśmy, bo rozkaz. Nie dopili piwa. Pośpiesznie jeszcze, z parasolką nad głową i pakiem pod pachą rozdaję Głosy.

Miejscowi wieśniacy jeszcze bardziej się zdumieli, kiedy potem z nimi zamieniłam kilka zdań po czesku. Powtórzyłam im, że Polacy dopiero co upewnili mnie, że nigdy do nich nie będą strzelać. „Wiemy, wiemy, — powiedzieli — rozmawialiśmy z nimi. Oni za to wszystko nie mogą".

Głos Ludu, 24 sierpnia 1968. *W. KRUMNIKLOWA*

W CZYIM INTERESIE?

Z różnych stron, napływają do redakcji meldunki, że pewni ludzie organizują na Śląsku Cieszyńskim antypaństwową akcję podpisową. Zwracamy uwagę na prowokacyjny i niebezpieczny charakter tej akcji, która w każdej chwili może być wykorzystana przeciwko podpisującym. W dalszym ciągu obowiązuje u nas hasło jedności polskiej grupy narodowej na podstawie równoprawnych stosunków narodowościowych w obrębie CSRS.

REDAKCJA „GŁOSU LUDU", 7 września 1968.

TAKA JEST PRAWDA

24 sierpnia doszło w pobliżu Teplic do awarii radzieckiego helikoptera, w którym zginęli dwaj dziennikarze radzieccy. Radziecka agencja „Novosti" twierdziła, że helikopter został zestrzelony. Prasa polska napisała, że obaj dziennikarze zginęli na posterunku z rąk czs. kontrewolucji. Twierdzono dalej, że zranionym żołnierzom radzieckim nie udzielono pomocy lekarskiej.

Jak stwierdziły organy BP i prezydium Okręgowej RN w Usti nad Łabą — HELIKOPTER NIE ZOSTAŁ ZESTRZELONY, LECZ ROZBIŁ SIĘ Z POWODU GĘSTEJ MGŁY, A RADZIECKIM ŻOŁNIERZOM UDZIELONA ZOSTAŁA WSZELKA POMOC, JAKA W DANYCH OKOLICZNOŚCIACH BYŁA MOŻLIWA.

W pierwszych godzinach wkroczenia wojsk Układu Warszawskiego obiegała legalną prasę i legalne radio wiadomość, że w Krnowie wojsko polskie rozbroiło placówkę BP. Informację tę z polskiej strony zdementowano: W ŚRODĘ 18 IX. ZESZLI SIĘ PRZEDSTAWICIELE POLSKIEJ STRAŻY GRANICZNEJ Z PRZEDSTAWICIELAMI PB W KRNOWIE, ZWRÓCILI IM ODEBRANĄ BROŃ I AMUNICJĘ I PRZEPROSILI ICH.

Głos Ludu, 21 września 1968.

Paweł KUBISZ

JAZDA, UMYKAĆ!

Wyzuli Śliwkę, dobili Krausa,
Zginął Józef Turoń na Sachalinie!
Mózg kłuje cisza grobowej pauzy,
Czaszki próchnieją od ciosu w ciemię...

Nikt ci nie odda, nikt ci nie zwróci
Lat wyszarpanych z kontekstu życia,
Przepaść pod nogi gotowi rzucić,
Kiedy o imię zbrodni zapytasz!

Trzosy są pełne, nikt nie zapłaci
Miażdżeń pamięci na złom i popiół —
Z placu gilotyn odchodzą kaci
Z orderem w dłoniach zwyczajnym tropem...

... Żyje Martynow — — — czytałem tomik
Z postoju nękań, dziesięć lat milczał!
Ty znasz Śląsk dobrze, więc zapamiętaj
Lata ujadań podbiegłych wilków!

Żyje Martynow i Okudżawa!
Zbudźcie umarłych wśród żywych ludzi —
Stande, Jasieńskich, wszystkich Wandurskich,
W szynelach więźniów zelżonych brudem.

Niech ten Wolica i Fik Ignacy
Jeszcze raz spojrzą w twarze oprychów,
Oenerowcom długi pospłacać:
— Do dziur, faszyści... jazda, umykać!

Głos Ludu, 5 września 1968.

Bułat OKUDŻAWA

PIOSENKA AMERYKAŃSKIEGO ŻOŁNIERZA

(Ze współczesnej poezji radzieckiej)

Zatupię podkutymi buciorami,
automat w garść i torba z sucharami,
w ochronną barwę władza mnie ubierze:
jak dobrze być żołnierzem, żołnierzem...

Zostały w domu troski i kłopoty,
nie trzeba ni floty, ni roboty —
kto ze mną na spacerek się wybierze?
Jak miło być żołnierzem, żołnierzem...

A reszta dalibóg mnie nie obchodzi:
ojczyzna każe — o cóż jeszcze chodzi?
To ona cały gips na siebie bierze.
Jak łatwo być żołnierzem, żołnierzem...

Przekład W. Woroszylski

Głos Ludu, 24 sierpnia 1968.

Wg Michała ISAKOWSKIEGO

A LA KATIUSZA

Dojrzewały grusze i jabłonie,
popłynęła ponad Olzą mgła,
pod Cieszynem drżały bruki, błonie,
gdy pancerna kawaleria szła.

Do przyjaciół jadąc w odwiedziny
podnosiła lufy w samą pierś,
z szarmem, butnie i ze srogą miną
przyszła do nas, żeby „wolność" nieść.

Gdy dojrzały grusze i jabłonie,
mgła jesienna przesłoniła sad,
nad Wełtawą kilka domów płonie,
a w Koszycach z automatów grad.

Głos Ludu, 24 sierpnia 1968.

O agresji w Bloku i na Zachodzie

Do Eduarda Goldstückera
Prezesa Związku Pisarzy Czechosłowackich

Szanowny Panie Prezesie,

Pełen szacunku i wzruszenia, a także dręczącego niepokoju wobec sytuacji, w jakiej na skutek tragicznych i godnych ubolewania wydarzeń znaleźli się pisarze czescy i słowaccy, proszę Pana, Panie Prezesie, aby zechciał Pan przekazać swoim kolegom wyrazy mojej najgłębszej z nimi solidarności, wyrazy prawdziwego braterstwa ze strony pisarza polskiego, który wprawdzie wyraża tylko własne myśli i uczucia, lecz wierzy, więcej, wie, że znajdzie poparcie ogromnej większości polskich pisarzy, dla których słowa: prawda, miłość, wierność, nadzieja, patriotyzm i postęp jeszcze nie umarły, lub nie zmieniły się w ciężki kamień.

Proszę Pana, aby wiedział Pan i wszyscy Pańscy koledzy, że w dniach Waszych twórczych poszukiwań, tak ważnych dla przyszłości całego świata, mieliście w polskich pisarzach i intelektualistach przyjaciół ożywionych nadzieją, a gdy przeżywaliście dni szczególnie dla Was i Waszych narodów trudne — byliśmy z Wami, choć pozbawieni we własnej ojczyźnie swobodnego głosu.

Pan z pewnością wie dobrze, że poczucie bezsilności wobec gwałtu i przemocy jest ze wszystkich ludzkich upokorzeń klęską najdotkliwszą, a klęska ta staje się ciężarem szczególnie twardym, gdy najlepsze tradycje własnego narodu zostają znieważone, wolność słowa unicestwiona, prawda podeptana. Zdaję sobie sprawę, że mój głos protestu politycznego i moralnego nie zrównoważy i zrównoważyć nie może niesławy, jaką w postępowej opinii całego świata okryła się Polska. Ale ten protest, zrodzony z oburzenia, bólu i ze wstydu, jest jedyną rzeczą, jaką w obecnych warunkach mogę ofiarować Panu i Pańskim przyjaciołom i kolegom. Proszę więc go przyjąć wraz z nadzieją... Lecz nie mówmy

o nadziei. Strzeżmy nadziei. Umacniajmy nadzieję. Pracujmy dla nadziei.

Jerzy ANDRZEJEWSKI

Warszawa, wrzesień 1968.

◆

Paryż, 14 września 1968.

Szanowny Panie Redaktorze,

Zdaję sobie sprawę, że wyrażenie moich — i nie tylko moich — uczuć wywołanych interwencją zbrojną przeciwko Czechosłowackiej Republice Ludowej byłoby obecnie niemożliwe w PRL. Mieszkając w Paryżu mam możność wypowiedzenia się w tej sprawie i dlatego zwracam się do Pana z prośbą o ogłoszenie następującego oświadczenia:

Jako obywatel Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i członek Związku Polskich Artystów Plastyków, kategorycznie potępiam napaść na Czechosłowacką Republikę Ludową oraz bezprawną okupację tego kraju przez siły zbrojne Paktu Warszawskiego i solidaryzuję się w pełni z walką artystów czechosłowackich i całego narodu o wolność.

Łączę wyrazy poważania,

Jan LEBENSTEIN

◆

Wobec czynnego udziału Rządu PRL w zbrojnej agresji na Czeską Socjalistyczną Republikę Ludową i okupacji wojskowej tego kraju, oświadczam co następuje:

Protestuję przeciwko tej akcji.

Jestem solidarny ze wszystkimi Czechami i Słowakami, którzy się tej akcji sprzeciwiają. Szczególnie z moimi towarzyszami, pisarzami czeskimi i słowackimi, którzy są prześladowani i więzieni.

Z poważaniem

Sławomir MROŻEK

◆

LIST OTWARTY
do Muzyków Czeskich i Słowackich
zrzeszonych w Związku Kompozytorów
w Pradze i Bratysławie

Przyjaciele.

Ze ściśniętym sercem i napiętą uwagą słuchałem dzień i noc

Waszego głosu. Usiłowałem odgadnąć jaki los Wam przypadnie w udziale nie mając możliwości dzielić tego losu z Wami na Waszej ziemi.

Myślę o zbieżnościach w dziejach naszych narodów. Nie wynikają one tylko z bliskiego, geograficznego sąsiedztwa. Składa się na nie wspólna kultura i wspólna formacja historyczna. One sprawiają, że używamy podobnego języka, że przypisujemy słowom takie same znaczenie i pojęcia. „Sprawiedliwość" i „prawo", „demokracja" i „wolność", „państwo" i „władza" — oraz rola tej władzy w państwie, znaczą to samo u Was i u nas.

Dzieje się tak dlatego, że od dziesięciu wieków czerpiemy te pojęcia z tych samych źródeł. Tego ani cofnąć, ani odmienić się nie da.

W historii naszej walka i opór, zwycięstwa i klęski, chwała, hańba i wstyd rozmaitymi chodziły drogami. Naród przetrwał jednak i rozbiory Polski w XVIII, i powstania w XIX, i grożącą nam biologiczną zagładą okupację w XX wieku.

Nie jestem politykiem i dlatego nie dotykam tu spraw politycznych, ani politycznym do Was nie przemawiam językiem. Piszę do Was o słowach które coś znaczą i o milczeniu, które też coś znaczy.

Wszędzie i zawsze rozciągają się jakieś strefy milczenia, znają je wszystkie narody. Pisząc do Was z Warszawy, nie patrzę na to, czy piszę wcześnie, czy późno — za wcześnie, czy za późno. Piszę do przyjaciół, których mam tylu wśród Was, których macie tylu wśród nas. Życzę Wam dzisiaj, żeby prawa, ustawy i obowiązki obejmowały swoim zasięgiem i u Was i u nas zarówno rządzonych i rządzących, by nie były jedynie przywilejem silnej władzy.

Gdy myślę o tym, pochylam głęboko czoło nie tylko przed Waszym Narodem, ale i przed tymi, którzy z Waszej woli wzięli na siebie najcięższą odpowiedzialność — którzy sterują Waszym Państwem i rządzą Czechosłowacją.

Wydaliście spomiędzy siebie jednostki o imponującej mierze mężów stanu. Tylko Wielki Naród na takich Kierowników zdobyć się może.

Pozwólcie mi złożyć hołd za tę spokojną, godną, mężną i wielką postawę Waszego Narodu i jego Kierowników. Pozwala ona wierzyć i nam i całemu światu, że to co słuszne i sprawiedliwe jest żywe w duszy jednostek i w duchu całego narodu.

Warszawa, 1 września 1968

Zygmunt MYCIELSKI

Jako obywatele polscy protestujemy przeciw napaści na Republikę czechosłowacką, przeciw udziałowi w niej jednostek wojska polskiego i przeciw brutalnemu wymuszeniu warunków układu podpisanego w Moskwie.

Wyrażamy solidarność ze wszystkimi Czechami i Słowakami którzy, pomimo ofiar, stawiają opór tej zbrodni.

Wyrażamy też solidarność ze wszystkimi Polakami i Rosjanami nie rezygnującymi, pomimo prześladowań, z działania i z wolnego wyrażania własnych poglądów.

Maria PACZOWSKA
Bohdan PACZOWSKI,
członek Stowarzyszenia Architektów Polskich.

Partie komunistyczne na Zachodzie

Wiadomość o okupacji Czechosłowacji w nocy z 20 na 21 sierpnia przez wojska pięciu państw Układu Warszawskiego spadła na komunistyczne partie Zachodu dosłownie jak „piorun z jasnego nieba". I to mimo że, jak stwierdził w kilka dni później we włoskiej izbie deputowanych Giancarlo Pajetta, członek biura politycznego PCI, partia włoska (i niektóre inne) „czyniła wszystko co było w jej mocy, aby doprowadzić do pokojowego załatwienia zatargu i zapobiec wojskowej interwencji". Reakcja poszczególnych partii była błyskawiczna. Dyrektoriat Francuskiej Partii Komunistycznej już o godzinie 11.00 rano 21 sierpnia powziął uchwałę „dezaprobującą i potępiającą" zbrojną interwencję. Analogiczną — i jeszcze ostrzejszą — uchwałę ogłosiło biuro polityczne PCI o godzinie 17.00. Tygodnik PCI *Rinascita* oraz dziennik *Unità* ogłosiły w pierwszych dniach września wszystkie znane uchwały 37 partii komunistycznych na temat Czechosłowacji. (Znalazły się tam także i uchwały aprobujące politykę sowiecką. Odbija to od metod informacyjnych na przykład *Trybuny Ludu*, która ogłosiła jedynie uchwały małych partii pro-sowieckich. A z głośnej na cały świat debaty na plenum KC PCI podała jedynie tendencyjnie dobrane fragmenty, co wywołało ironiczną replikę *Unità*).

Z zebranych przez *Rinascita* i *Unità* uchwał dowiadujemy się, że w Europie zachodniej 12 partii potępiło interwencję wojskową, 3 partie (Cypru, Luksemburga i Niemiec Zachodnich) aprobowały. W Azji aprobowały partie komunistyczne Mongolii, Korei Pół-

nocnej i Wietnamu Północnego, potępiły — partie chińska, indyjska i japońska. Partia komunistyczna Stanów Zjednoczonych aprobowała inwazję, ale jej komitety w poszczególnych stanach odcięły się od inwazji, podobnie jak partie Kanady, Australii i Izraela. Natomiast małe i uzależnione od Moskwy partie Ameryki Południowej i Środkowej, wypowiedziały się za inwazją, jak również partie arabskie z wyjątkiem marokańskiej.

Wszystkie uchwały potępiające, a w szczególności komentarze do nich w oficjalnej prasie komunistycznej, mają kilka zasadniczych wspólnych elementów, które warto omówić, gdyż są wyrazem przełomu, jaki nastąpił w stosunku ruchu komunistycznego na zachodzie do Związku Sowieckiego. Oto te wspólne elementy.

Partie zachodnioeuropejskie, australijska i japońska:

1. odrzucają usprawiedliwienie inwazji podane przez komunikat TASSa, że groziła Czechosłowacji kontrrewolucja, że partia czechosłowacka nie panowała nad sytuacją w kraju oraz nie była zdolna do obrony swych granic zachodnich, a także że groziło krajowi odejście od socjalizmu;
2. przeciwnie, uważają, że reformy czechosłowackie wzbudziły nadzieję na odrodzenie komunizmu przez jego demokratyzację i modernizację a komuniści czechosłowaccy stali się szczególnie bliscy partiom zachodnioeuropejskim ze względu na zbliżoną sytuację gospodarczą i tradycje kulturalne Czechosłowacji;
3. stwierdzają, że inwazja Czechosłowacji nie tylko osłabiła budowę socjalizmu w Czechosłowacji i we wszystkich krajach socjalistycznych, lecz również obiektywnie zaszkodziła partiom komunistycznym w krajach kapitalistycznych oraz sile atrakcyjnej idei socjalistycznej;
4. okupacja Czechosłowacji działa na korzyść zwolenników wznowienia zimnej wojny, wzmożenia siły NATO itp.;
5. obrona Czechosłowacji przed groźbą kontrrewolucji jest zadaniem partii czechosłowackiej, podobnie jak wybór modelu drogi do socjalizmu. Poszanowanie swobody decyzji każdej partii komunistycznej i suwerenności każdego kraju socjalistycznego jest zdobyczą międzynarodowego ruchu robotniczego uznaną przez Moskwę w roku 1956 i której żadna partia już się nie zrzeknie;
6. wszystkie partie protestujące domagają się usunięcia wojsk okupacyjnych z Czechosłowacji, uznania legalnie wybranych władz partyjnych i rządowych, oraz przywrócenia im możności swobodnego wykonywania swych funkcji.
7. wyrażają solidarność z kierownictwem Dubczeka które „dokonało po raz pierwszy w historii demokracji ludowych cudu zjednoczenia całego społeczeństwa wokół kierownictwa partyjnego".

Tak ostre i masowe potępienie polityki sowieckiej przez największe i najbardziej wpływowe partie komunistyczne zachodu zdarza się po raz pierwszy.

Następną nowością było to że uchwały potępiające podejmowały w wielu partiach (PCI, PCF itd.) nie tylko naczelne kierownictwa partyjne ale ich komórki organizacyjne wszystkich szczebli, aż do sekcji lokalnych i fabrycznych oraz że organizowano wiece publiczne, wyrażające solidarność z Czechosłowacją i potępiające inwazję. Jak podaje *Unità*, we Włoszech odbyło się w ciągu 2 tygodni po inwazji kilka tysięcy wieców i zebrań protestacyjnych. W samej tylko Bolonii na wiadomość o inwazji, partia zorganizowała od 21 do 24 sierpnia 123 publiczne zebrania protestacyjne a w niedzielę 25 sierpnia 19 wieców. W akcji protestacyjnej uczestniczyły — przede wszystkim we Włoszech ale także we Francji i innych krajach — centrale komunistycznych związków zawodowych, branżowe związki zawodowe, izby pracy, ich oddziały przyfabryczne oraz inne kierowane przez komunistów organizacje jak byłych uczestników ruchu oporu, obrońców pokoju, kobiet demokratycznych, młodzieży komunistycznej, itd. Uchwały te przesyłano do ambasad pięciu państw interweniujących w Czechosłowacji oraz do ambasad czechosłowackich, partii czechosłowackiej i czechosłowackich związków zawodowych.

Na szczególne podkreślenie zasługują korespondencje z Moskwy i Pragi, ogłaszane w dziennikach komunistycznych. Niesposób omówić ich wszystkich. Wystarczy kilka cytatów z korespondencji ogłoszonych w *Unità:*

„Obywatele sowieccy z coraz większym zaskoczeniem odkrywają, że motywy podane przez kierownictwo partii na usprawiedliwienie interwencji nie odpowiadają ani rzeczywistej sytuacji w Czechosłowacji, ani woli jej obywateli".

„Żołnierze sowieccy w zetknięciu z ludnością czechosłowacką przeżywają prawdziwe dramaty".

Uchwały potępiające politykę sowiecką nie były w organizacjach komunistycznych niższego szczebla podejmowane jednogłośnie, a często towarzyszyła im zażarta dyskusja i opory ze strony starych członków partii. Tym niemniej — w przeciwieństwie do okresu po rewolucji na Węgrzech, kiedy na skutek poparcia dla armii czerwonej włoska partia komunistyczna straciła ponad pół miliona członków — teraz wystąpień z partii nie było.

Po pierwszej fali protestów, nastąpiła w partiach komunistycznych zachodu zasadnicza dyskusja nie tylko na temat Czechosłowacji, lecz również prawa poszczególnych partii komunistycznych do niezależności od Moskwy i prawa poszczególnych krajów socjalistycznych do wybierania własnych dróg do socjalizmu. Towarzyszył temu nawrót do ogłoszonej przez Togliattiego zasady policentryzmu.

Najdalej w krytycyzmie wobec Moskwy posunęło się plenum sierpniowe KC PCI. Oto fragmenty dwóch najciekawszych wypowiedzi.

Teoretyk marksistowski Pintor:

„Sowiecka interwencja wojskowa jest nie tylko ciężkim błędem, który można wytłumaczyć niewłaściwą oceną sytuacji. Jest ona także dowodem,

że obowiązujące w Związku Sowieckim i pozostałych czterech krajach interwencyjnych schematy myślowe nie odpowiadają współczesnej rzeczywistości, co do istoty której toczy się od dawna spór w międzynarodowym ruchu komunistycznym. Pięć krajów Układu Warszawskiego przez swą interwencję wykazało, że nie rozumie nie tylko stosunków panujących w światowym obozie rewolucyjnym i nowej strategii anty-imperialistycznej, ale również tego czym jest budowa socjalizmu, czym jest społeczeństwo socjalistyczne oraz jakie powinny być stosunki między partią a masami. Państwa socjalistyczne ograniczają koegzystencję pokojową do współzawodnictwa gospodarczego między wschodem a zachodem oraz różnych rozgrywek prestiżowych. Zapominają natomiast o wolnościowych ideałach marksizmu i potrzebie wprowadzenia mas do bezpośredniego udziału we władzy, uważając ją za monopol zbiurokratyzowanej partii. Na skutek tych schematów myślowych przywódcy sowieccy nie mogli zrozumieć wewnętrznych przemian w Czechosłowacji ani też jedności społeczeństwa skupionego wokół nowego kierownictwa. Zresztą przywódcy sowieccy już wielokrotnie wykazali, że nie są w stanie pojąć ani ruchów rewolucyjnych w świecie ani protestu młodych pokoleń".

Senator Terracini, były przewodniczący Konstytuanty Republiki Włoskiej, przewodniczący Klubu Komunistycznego w senacie, jeden z założycieli partii:

„Usprawiedliwienie interwencji wojskowej w Czechosłowacji rozpoczynającą się jakoby kontrrewolucją, odrzuciliśmy jako niezgodne z rzeczywistością. Pozostają ewentualnie jeszcze dwa inne usprawiedliwienia: zagrożenie południowej flanki obronnej państw socjalistycznych, albo przekonanie że ustrój socjalistyczny może istnieć tylko w ustroju autorytatywnym, pozbawiającym masy udziału w formowaniu polityki państwowej. Nie ma żadnych podstaw, aby wątpić w lojalność i wierność nowych przywódców czechosłowackich wobec Układu Warszawskiego. Na usprawiedliwienie inwazji pozostaje więc tylko druga hipoteza. I rzeczywiście, w Związku Sowieckim władza należy do zamkniętego grona przywódców, rządzących wszechwładnie nad dwustu milionowym narodem i dwunasto-milionową partią. Brak demokracji w życiu gospodarczym i społecznym Związku Sowieckiego jest wynikiem doktrynerskiego odcięcia się przywódców sowieckich od rzeczywistości. Tymczasem masy pracujące w Związku Sowieckim i w niektórych krajach socjalistycznych osiągnęły dojrzałość polityczną i domagają się pełni praw politycznych, nie widząc w tym bynajmniej nawrotu do kapitalizmu. Komuniści włoscy nie mogą podzielać zaniepokojenia przywódców pięciu państw Układu Warszawskiego demokratyzacją Czechosłowacji. I dlatego nie mogą aprobować interwencji zbrojnej, mającej na celu uniemożliwienie budowy nowego typu ustroju socjalistycznego".

Stosunek włoskich komunistów do inwazji czechosłowackiej ujął w sposób ostateczny generalny sekretarz partii Luigi Longo w wywiadzie dla miesięcznika *Astrolabio*. Według Longo „tragiczny błąd" jakim była zbrojna interwencja w Czechosłowacji to nie tylko wynik fałszywej oceny nowego kursu reform, ale także „świadomy, o charakterze strategicznym, wybór metod, jakimi należy zwalczać dążenia odśrodkowe, pojawiające się wewnątrz Układu Warszawskiego i we wszystkich krajach socjalistycznych". Longo powiedział dalej, że można zgodzić się z tezą sowiecką, że kapitalizm przenika obecnie do krajów socjalistycznych drogą polityczną, ideologiczną, kulturalną i gospodarczą, ale

„nie można twierdzić, że ci wszyscy, którzy w krajach socjalistycznych dążą

do niezbędnych reform, są świadomymi lub nieświadomymi agentami imperializmu". „Walka między kapitalizmem a socjalizmem powinna być prowadzona bronią ideologiczną duchową i polityczną, a nie metodami administracyjnymi, które w ostatecznym rozrachunku prowadzą do interwencji wojskowej jak w Czechosłowacji"... „Koncepcja sowiecka wychodzi z podziału świata na dwa bloki i z uznania, że na ich czele stoją dwa przodujące mocarstwa. Komuniści włoscy nie uznają żadnego przodującego mocarstwa, ani żadnej przodującej partii, natomiast dążą do tego, by każdy kraj w sposób autonomiczny i oryginalny przyczyniał się do budowy nowego porządku w świecie i we własnym bloku. Dlatego trzeba pamiętać, że drogi narodowe do socjalizmu są rzeczywistością podstawową obecnej epoki. Rzeczywistością, którą nieraz się ostro zwalcza, ale której się nikt nie wyrzecze".

Nic dziwnego, że po sierpniowym plenum włoskiego KC *Trybuna Ludu* w korespondencji z Rzymu napisała, że włoska partia komunistyczna „ugięła się pod naporem ataków rozpętanych z wielką wrzawą przez burżuazyjne gazety, radio i telewizję". W odpowiedzi *Unità* wyraża żal, że po tylu smutnych doświadczeniach w przeszłości nie został jeszcze zarzucony między komunistami zwyczaj przyczepiania etykietek „burżuazyjne" wszystkim niewygodnym krytykom. Polemizując dalej z *Trybuną Ludu* — a także i z moskiewską *Prawdą* — włoski dziennik komunistyczny nazwał „niedopuszczalną metodą przypisywanie każdemu odmiennemu zdaniu, czy każdej krytyce, ukrytych powiązań z ośrodkami imperialistycznymi, lęku przed nimi czy oportunistycznych koncesji wobec nacisku wroga klasowego".

Po dyskusji na tematy czechosłowackie partie komunistyczne Zachodu przystąpiły do wyciągania politycznych konsekwencji w swym stosunku do Moskwy.

Przede wszystkim większość partii przyłącza się do oświadczenia sekretarza generalnego PCI Luigi Longo, że projektowany na koniec listopada zjazd wszystkich partii komunistycznych w Moskwie „jest bezużyteczny, a może nawet niemożliwy, dopóki trwa okupacja Czechosłowacji". Następnie coraz więcej partii z włoską na czele akceptuje propozycje przewodniczącego partii szwedzkiej Hermannsona, aby odbyć w Pradze lub gdzie indziej zjazd europejskich partii komunistycznych w sprawie Czechosłowacji. Jest to nawrót do analogicznej propozycji leadera partii francuskiej Waldeck Rocheta, wycofanej przez niego po dojściu do porozumienia w Czernej i w Bratysławie. O nastroju w jakim odbyłby się ten zjazd świadczy oświadczenie Hermansona dla prasy:

„W żadnym wypadku nie można aprobować okupacji kraju przez obce wojska, mające bronić pewnej linii politycznej. Jest to sprzeczne z zasadą samostanowienia narodów".

Włoscy przywódcy komunistyczni rozwinęli intensywną działalność nad zjednaniem innych partii dla odbycia takiego zjazdu. Członek BP Giancarlo Pajetta objechał w połowie sierpnia kierownictwa partii francuskiej, brytyjskiej, rumuńskiej i węgierskiej, kierownik wydziału zagranicznego KC Carlo Galuzzi był w Jugosławii i w Bułgarii, członek Dyrektoriatu Comisso — w

Moskwie. Akcję tę popierają francuscy i włoscy przywódcy komunistycznych central związków zawodowych, należących do opanowanej przez komunistów Światowej Federacji Związków Zawodowych. Prezydium Federacji (przewodniczący — włoski komunista Bitossi, sekretarz generalny — francuski komunista Saillant) potępiło interwencję, wysłało listy protestacyjne do związków zawodowych pięciu państw interweniujących i wyraziło solidarność z czechosłowackimi związkami zawodowymi, protestującymi przeciwko okupacji. Poza tym jak już mówiliśmy, włoskie komunistyczne i socjalistyczne związki zawodowe CGIL prowadziły silną masową akcję protestacyjną przeciw inwazji. Wkrótce potem Szeljepin, przewodniczący centrali sowieckich związków zawodowych w rozmowie telefonicznej z sekretarzem CGIL w Rzymie zażądał przybycia całego sekretariatu CGIL do Moskwy na rozmowy z przedstawicielami Związków zawodowych pięciu państw interweniujących w Czechosłowacji. Kierownicy CGIL zaproszenie, wypowiedziane — jak podaje socjalistyczny dziennik *Avanti* — tonem jakby dotyczyły „związków zawodowych czechosłowackich pod okupacją" albo „jakby czołgi armii czerwonej były już w Rzymie" — odrzucili. Następnego dnia ukazał się komunikat CGIL określający postępowanie Szeljepina i pozostałych czterech związków zebranych w Moskwie jako tworzenie frakcji w Światowej Federacji Związków Zawodowych i uzurpowanie kompetencji władz Federacji. Tak więc i na terenie komunistycznej światowej organizacji związków zawodowych zarysowuje się podział według tego, czy związki działają w krajach rządzonych przez komunistów czy w krajach rozwiniętego kapitalizmu.

Ostatnią wreszcie inicjatywą polityczną partii komunistycznych Zachodu związaną z interwencją w Czechosłowacji jest nawrót — komunistów włoskich przede wszystkim — do idei Togliattiego, aby utworzyć regionalną autonomiczną organizację partii komunistycznych krajów wysoko rozwiniętego kapitalizmu w Europie Zachodniej. Naukową podbudowę tej koncepcji ogłosił w *Rinascita* (nr 35 z 7. IX. 1968) młody teoretyk marksistowski Achille Occhetto, członek Dyrektoriatu PCI, do niedawna przewodniczący Komunistycznej Federacji Młodzieży Włoskiej. W szkicu pt.: „W związku z wydarzeniami czechosłowackimi. Siły rewolucyjne i walka o socjalizm w Europie kapitalistycznej" Occhetto przypomina, że za czasów Marksa awangardą światowego ruchu robotniczego był proletariat niemiecki. Dopiero za Lenina i w okresie rewolucji bolszewickiej awangardą i hegemonem został proletariat rosyjski. Ale sam Lenin — dodaje zaraz Occhetto — pisał, że nadejdzie moment gdy awangardą światowego ruchu robotniczego będą znowu masy pracujące uprzemysłowionych krajów Zachodu. Jest to zresztą według Occhetty konsekwencją nauki Marksa i samego Lenina głoszącej, że socjalizm, którego istotną cechą będzie zniesienie władzy państwowej na rzecz powszechnego samorządu, budować można tylko w krajach dojrzałych do tego gospodarczo i przez proletariat na wysokim

szczeblu rozwoju kulturalnego. Związek Sowiecki i kraje demokracji ludowej nie tylko nie potrafiły połączyć demokracji z socjalizmem, ale uniemożliwiły jedyną konsekwentną próbę w tym kierunku podjętą w Czechosłowacji, jedynym kraju bloku zbliżonym gospodarczo i kulturalnie do Zachodu. Robotnicze, inteligenckie i studenckie masy pracujące zachodu posiadają, jak stwierdza Occhetto, obiektywne i subiektywne dane na podjęcie roli hegemona w światowym ruchu robotniczym. Sprzyja temu także fakt, że znika w praktyce dla komunistów Zachodu konieczność wyboru między wiernością i lojalnością dla stalinowskiej polityki a „zdradą socjaldemokratyczną". Obecnie na Zachodzie współpraca komunistów, socjalistów i chrześcijan jest możliwa. „Przecięta również została pępowina wiążąca do niedawna wszystkie partie komunistyczne Zachodu z interesami i bieżącą polityką Moskwy". W tej sytuacji możliwe i konieczne jest szukanie przez robotnicze masy Zachodu własnej drogi do socjalizmu oraz powstanie regionalnego związku partii komunistycznych.

Nie można jeszcze przewidzieć jak rozwinie się próba stworzenia regionalnej organizacji komunistów zachodnich szukających własnej drogi do socjalizmu. Ale kroków w tym kierunku poczyniono już sporo. Od dwóch lat działa regionalne porozumienie partii komunistycznych włoskiej i francuskiej. Co kwartał odbywają się regularne spotkania przywódców obu partii dla omówienia i uzgodnienia bieżącej polityki, funkcjonują stałe komisje międzypartyjne dla opracowywania problemów teoretycznych i praktycznych. PCI utrzymują podobne, mniej lub bardziej regularne, kontakty z innymi partiami zachodnimi a także jugosłowiańską, węgierską (głównie na odcinku kulturalnym) i rumuńską. Zorganizowano już dwa spotkania delegatów zachodnioeuropejskich partii komunistycznych oraz jedno partii komunistycznych krajów śródziemnomorskich. Analogiczna współpraca istnieje między włoskimi i francuskimi centralami komunistycznych związków zawodowych.

Stworzenie zachodnioeuropejskiego modelu drogi do socjalizmu i własnego modelu ustrojowego stało się dla zachodnich partii komunistycznych po interwencji wojskowej w Czechosłowacji kwestią palącą także i ze względów wyborczych. Klęska komunistów w wyborach szwedzkich z dnia 15 września (utracili 5 z 8 posiadanych mandatów) może być tego najlepszym wykładnikiem.

Włodzimierz SZNARBACHOWSKI

P.S. *Trybuna Ludu* kilkakrotnie atakowała postawę komunistów włoskich wobec zbrojnej interwencji w Czechosłowacji. Na artykuł *Trybuny Ludu* z 8 września odpowiedział tygodnik KC PCI *Rinascita* (Nr 35 z 20. IX. 1968).

W artykule zatytułowanym „Granice rewolucji", naczelny redaktor pisma Luca Pavolini stwierdza, że PCI zawsze uznawała pożyteczność otwartej dyskusji, ale przeciwstawia się próbom potępiania czy nawet „ekskomunikowania" poszczególnych partii. Dyskusja powinna być ponadto prowadzona

w sposób poprawny i odpowiedzialny, bez wypaczania poglądów przeciwnej strony. Tymczasem, pisze Pavolini, polska opinia publiczna nie została dokładnie poinformowana o prawdziwym obrazie rzeczywistości, skoro *Trybuna Ludu* twierdziła, że inne partie na Zachodzie, a w szczególności francuska inaczej niż komuniści włoscy oceniły wypadki czechosłowackie. Jest przecież faktem politycznym dużego znaczenia, że wszystkie zachodnioeuorpejskie partie komunistyczne, z wyjątkiem luksemburskiej i zachodnioniemieckich, odcięły się od interwencji wojskowej w Czechosłowacji i nadal podtrzymują swoje stanowisko w tej sprawie.

Jak pisze dalej Pavolini, PCI odnosi się krytycznie do tezy, że należy koncentrować się na obronie układu sił w Europie, jaki powstał w r. 1945. Pomijając fakt, że nowy kurs w Czechosłowacji nie groził naruszeniem tego układu — partia włoska uważa, że sprawę równowagi międzynarodowej należy traktować dynamicznie, to znaczy dążyć nie do *zamrażania* lecz do eliminacji wielkich bloków wojskowych. Przecież Układ Warszawski miał być t y m c z a s o w y m środkiem przeciwstawienia się sojuszowi atlantyckiemu.

Artykuł *Rinascita* polemizuje następnie z tezą *Trybuny Ludu* jakoby wolna gra sił w ustroju socjalistycznym otwierała furtkę siłom prawicowym i kontrrewolucyjnym. Zdaniem Pavoliniego tego rodzaju pogląd jest schematyczny i mechaniczny. W każdym kraju ścierają się rozmaite siły i nie można tego wyeliminować. „Wydaje się na przykład nie ulegać wątpliwości — że w Polsce, na skutek warunków historycznych, istnieje dynamiczny układ sił. Dzięki temu obok kierowniczej pozycji PZPR również i Kościół Katolicki odgrywa ważną rolę. Umożliwia to masom akceptację ustroju socjalistycznego, ale nie brak też było na tym tle w przeszłości i obecnie poważnych konfliktów...". Wiadomo także, że wśród intelektualistów polskich pojawiły się po kryzysie na Bliskim Wschodzie poglądy sprzeczne z dokonaną przez międzynarodowy ruch komunistyczny oceną akcji Izraela. Komuniści włoscy uważają te poglądy za błędne, chociaż rozumieją ich emocjonalne tło, wynikające z niedawnej tragedii Żydów polskich... Dopatrywanie się jednak w tych poglądach ręki imperializmu czy bezpośredniego działania syjonizmu jest poważnym wypaczeniem, prowadzącym do uogólniania problemów, do zastępowania argumentacji politycznej środkami administracyjnymi i do wskrzeszania uśpionych tendencji, które nigdy nie miały i nie mogą mieć nic wspólnego z socjalizmem".

◆

Znana włoska nagroda literacka „Premio Calabria" została przyznana tekstowi czeskiemu „2000 słów".

ATAK „LITERATURNEJ GAZIETY" I ODPOWIEDŹ ARAGONA

NIE ROZUMIEJĄ GDZIE SOJUSZNICY...

Długo dawny dadaista umiał tylko oklaskiwać gesty i słowa, nie rozumiejąc gdzie są jego prawdziwi sojusznicy, ci z którymi powinien się połączyć.*

Aragon o wczesnym okresie swojej działalności literackiej.

* Dadaizm — anarcho-nihilistyczna szkoła w poezji francuskiej pierwszej połowy XX stulecia.

„Przeżywamy razem z naszymi przyjaciółmi czechosłowackimi wszystkie trudne chwile ich odważnej walki przeciw agresorowi".

Niestety, te zacytowane przez nas słowa pochodzą nie z obłąkanego na punkcie antykomunizmu *Figaro* czy z jakiegoś innego rozwścieczonego dziennika zachodniego. Cytujemy je z tygodnika francuskiego *Les Lettres Françaises*, redagowanego przez Aragona. I podpisali się pod nimi, prócz Aragona, Elsa Triolet, Jacques Vladimir Posner, Alain Prévost.

Ich oświadczenie, ogłoszone w ostatnim numerze *Les Lettres Françaises*, przeniknięte jest mieszaniną niezrozumienia zachodzących wypadków, politycznej krótkowzroczności i nieznajomości rzeczy.

Polityczna krótkowzroczność: „Narodowy komitet pisarzy — organizacja zrodzona w warunkach oporu narodu francuskiego przeciw hitlerowskiej okupacji — gorąco współczuje nieszczęściu Czechosłowacji, okupowanej przez obce wojska".

Tylko ludzie politycznie krótkowzroczni mogą choćby pośrednio stawiać w jednym rzędzie hitlerowską okupację Francji i tę pomoc, jaką wojska krajów socjalistycznych ofiarowały narodowi czechosłowackiemu w jego walce przeciw kontrrewolucji. Dlatego jak bluźnierstwo — więcej, jak nastrząsanie się z pamięci założyciela *Les Lettres Françaises* Jacques Decour'a, z pamięci oddanych przyjaciół Związku Sowieckiego którzy ponieśli śmierć z rąk faszystowskich katów: Gabriela Péri, Jeana Prévost i innych pisarzy francuskich — brzmią słowa podpisane teraz przez Aragona i pozostałych.

Nieznajomość rzeczy: „Należy przywrócić funkcje legalnemu rządowi". Nikt tych funkcji legalnemu rządowi Czechosłowacji nie odbierał. Tutaj nawet *Figaro* wypowiada się przyzwoiciej: szkaluje, ale nie może zaprzeczyć oczywistym faktom. Pisze mianowicie: „Zostały przywrócone organy legalne i rząd liberalny".

Chciałoby się wierzyć, że oświadczenie Aragona, Elsy Triolet i innych jest chwilową pomyłką. W przeszłości Aragonowi zdarzało się już rewidować swoje pozycje, czego dowodem jest też motto otwierające naszą replikę.

Wiadomo że niektórzy postępowi intelektualiści francuscy także w okresie buntu faszystowskiego na Węgrzech zajmowali niezbyt konsekwentne stanowiska, lecz później przyznali się do błędów — milcząco lub otwarcie, każdy w miarę swego sumienia.

Czyż więc znowu i znowu należy powtarzać błędy? Czy nie lepiej nie śpieszyć się z konkluzjami, żeby nie wyglądać głupio później, kiedy do tych pomyłek trzeba się będzie przyznawać?

Literaturnaja Gazeta z 4 września 1968.

KOTA NAZYWAM KOTEM

W niepodpisanym artykule, który prasa francuska rozpowszechniła dostatecznie szeroko, aby trzeba było raz jeszcze podawać jego tekst, moskiewska *Literaturnaja Gazieta* skomentowała deklarację Komitetu Narodowego Pisarzy — którą można przeczytać nie tylko tu, ale na przykład także i w *Humanité* — szczególnie napadając na mnie oraz na *Lettres Françaises*. *Literaturnaja Gazieta* pisząc o wojskowej okupacji Czechosłowacji jako o „pomocy udzielonej narodowi czechosłowackiemu w jego walce z kontrrewolucją", zarzuca pięciu sygnatariuszom wspomnianej deklaracji ich pośpiech w zajęciu stanowiska, zapominając być może, że pośpiech nie jest wyłącznie cechą „niektórych postępowych intelektualistów francuskich".

Zmusza się mnie bowiem do przypomnienia sobie faktu, że podczas okupacji Francji, w tym odwiecznym charakterystycznym pośpiechu do oskarżania najlepszych przyjaciół, pospieszono się, by na łamach tejże *Literaturnej Gaziety* ogłosić jej czytelnikom, że ja stałem się, współpracownikiem marszałka Pétain'a. Co, w moich oczach, nie kwalifikuje wymienionej gazety do udzielania lekcyj.

Deklaracja Narodowego Komitetu Pisarzy obowiązuje wszystkich członków tej organizacji i — jak dotąd — z tego co wiem, żaden z nich nie wystąpił przeciwko tej deklaracji. Wprost przeciwnie — gdyby ta deklaracja nie została ogłoszona — jest więcej niż prawdopodobne iż liczni pisarze opuściliby organizację. Jeśli idzie o mnie, to ponieważ nie byłem we Francji w dniu 21 sierpnia, chcę zawiadomić *Literaturną Gazietę*, że nie uważam za pospieszną deklaracji Biura Politycznego mojej partii, podpisanej w pierwszej godzinie inwazji i potępiającej ją w sposób najbardziej wyraźny; tekstu tej deklaracji nie znalazłem w prasie sowieckiej, w której ograniczono się do oświadczenia iż „kilku komunistów francuskich" potępiło to, co tam nazwano „szlachetnym" przedsięwzięciem armij Paktu Warszawskiego.

Jednakże jestem do głębi wzruszony troskliwością z jaką *Literaturnaja Gazieta* wyraża obawę o mnie, że okażę się *śmieszny* w dniu, w którym będę zmuszony uznać mój „błąd". Mogę zapewnić tę szlachetną gazetę: nie ma najmniejszej szansy na to, abym kiedykolwiek przestał być solidarny z deklaracją Biura Politycznego Francuskiej Partii Komunistycznej ogłoszoną w pierwszej godzinie inwazji. Wcale nie jestem pewny że śmieszność będzie udziałem komunistów francuskich, włoskich i hiszpańskich, spośród wielu innych, ale w każdym razie jestem pewien, że ohyda jest po stronie tych, którzy dają kłamliwą nazwę brutalnej inwazji Czechosłowacji, bezczelnemu złamaniu braterstwa pomiędzy partiami komunistycznymi, używając siły jako metody dyskusji.

Jeśli idzie o mnie — nazywam rzeczy po imieniu. I pomimo iż gdzie indziej ukazują go nam pod postacią militaryzmu, życzę zwycięstwa socjalizmowi. W moim kraju. Mimo ciosów zadanych na całym świecie sprawie komunizmu w imię samego komunizmu i pod jego sztandarem. Chciałbym jeszcze dodać, że jeżeli kiedykolwiek samokrytyka tych, którzy są za to odpowiedzialni, jakimś cudem przywróci Czechosłowakom ich prawa i zmyje w ten sposób hańbę z wielkiego narodu sowieckiego, który się oszukuje i utrzymuje w nieświadomości faktów — tego narodu któremu od tylu lat i to w trudnych czasach, wykazywałem moją głęboką przyjaźń — nie będę tego uważać za śmieszne, ale za prawdziwie *szlachetne*.

ARAGON
Międzynarodowa Nagroda Pokoju
im. Lenina za rok 1958.

Les Lettres Françaises
Nr 1246, 11-17 wrzesień 1968.

OŚWIADCZENIE J. JEWTUSZENKI

Sunday Times Nr 7583 z dnia 29 września 1968 zamieścił tekst depeszy, wysłanej 22 sierpnia rb. przez Jewgienija Jewtuszenkę do Breżniewa i Kosygina, jako protest przeciwko inwazji Czechosłowacji. Oto treść tej depeszy:

„Nie wiem jak spać. Nie wiem jak dalej żyć. Jedno co wiem: moim moralnym obowiązkiem jest wyrażenie wam uczuć, które mnie rozpierają.

Jestem głęboko przekonany, że nasza akcja w Czechosłowacji jest tragicznym błędem i straszliwym ciosem dla przyjaźni sowiecko-czechosłowackiej oraz światowego ruchu komunistycznego.

Podrywa ona nasz prestiż zarówno na świecie jak i w naszych własnych oczach.

Jest ona krokiem wstecz dla wszystkich sił postępowych, dla pokoju światowego, dla marzeń ludzkości o przyszłym braterstwie.

Jest ona ponadto moją osobistą tragedią ponieważ mam wielu przyjaciół w Czechosłowacji i nie wiem jak będę mógł spojrzeć im w oczy, jeżeli ich kiedyś znowu zobaczę.

Wydaje mi się, że jest to wspaniały podarunek dla wszystkich reakcyjnych sił na świecie; skutków naszego postępowania nie możemy przewidzieć.

Kocham mój kraj i mój naród, i jestem skromnym spadkobiercą tradycji rosyjskiej literatury, takich pisarzy jak Puszkin, Tołstoj, Dostojewski i Sołżenicyn. Te tradycje nauczyły mnie, że milczenie jest czasem hańbą.

Proszę, abyście wzięli pod uwagę moją opinię o tej akcji jako opinię uczciwego syna swego kraju i poety, który kiedyś napisał poemat: „Czy Rosjanie chcą wojny?".

PROTESTY NA EMIGRACJI

21. IX. 1968

Zarząd SPK w W. Brytanii przerwał zebranie i gremialnie z polską flagą, wziął udział w demonstracji protestacyjnej przed wystawą sowiecką w Londynie.

Prezes ZNP, mec. A. Mazewski, złożył na zebraniu Kongresu Polonii Amerykańskiej w Chicago oświadczenie zapewniające Czechosłowaków o przyjaźni narodu polskiego i zaapelował o utworzenie wspólnego bloku emigracji Narodów Ujarzmionych.

Prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej K. Rozmarek domagał się w Waszyngtonie by „platforma" partii demokratycznej stwierdzała, że Stany Zjednoczone sprzeciwiają się sowieckiemu kolonializmowi w Europie Wschodniej.

Polskie Stowarzyszenie Byłych Więźniów Politycznych i Czeski Instytut Naukowy w Nowym Jorku manifestują przed gmachem ONZ, wyrażając protest przeciw najazdowi na Czechosłowację.

22. IX. 1968

Polskie Organizacje Weterańskie przy Kongresie Polonii Kanadyjskiej w Toronto i Montrealu wysłały do premiera Trudeau telegramy protestujące przeciw okupacji Czechosłowacji.

Zarząd Główny Kongresu Polonii Kanadyjskiej wysłał telegram na ręce premiera Trudeau domagając się podjęcia akcji na rzecz Czechosłowacji.

ACEN uchwalił rezolucję potępiającą inwazję Czechosłowacji i zaapelował do rządów mocarstw zachodnich o wniesienie sprawy Czechosłowacji na forum ONZ. Protest wręczono w Departamencie Stanu w Waszyngtonie.

Zarząd Główny SPK wystosował pismo do czeskich organizacji emigracyjnych wyrażając solidarność ze społeczeństwem czechosłowackim.

23. IX. 1968

W Montrealu i w Toronto odbyły się demonstracje protestacyjne zorganizowane przy udziale Kongresu Polonii Kanadyjskiej. Na wiecach przemawiali przedstawiciele Polonii. Zarząd Główny KPK uchwalił deklarację, a prezes T. Glista ogłosił oświadczenie w języku angielskim wyrażające oburzenie z powodu najazdu na Czechosłowację i wyrazy solidarności z Czechami i Słowakami.

Kongres Polonii Kanadyjskiej — Okręg w Montrealu, wydał odezwę potępiającą interwencję zbrojną w Czechosłowacji. Odezwa, w języku francuskim, została rozesłana prasie.

24. VIII. 1968

W centrum Londynu odbyła się wielka manifestacja emigracji polskiej z udziałem ponad 5.000 osób. Pochód protestacyjny udał się głównymi ulicami miasta pod ambasadę PRL. Manifestacja filmowana była przez telewizję.

W Chicago odbył się wiec protestacyjny zorganizowany przez Czechosłowacką Radę Narodową, z udziałem grupy polskiej. Przemawiali m.in. Kongresmani: Edward J. Derwiński i Roman Puciński.

Stowarzyszenie Samopomocy Nowej Emigracji Polskiej w Chicago uchwaliło rezolucję potępiającą najazd na Czechosłowację i wyraziło solidarność z walczącym o wolność społeczeństwem czechosłowackim.

W Sydney odbył się wieczór polsko-czeski z udziałem przedstawicieli emigracji czechosłowackiej.

Cała prasa australijska przedrukowała Deklarację przewodniczącego Rady Federalnej Organizacji Polskich w Australii, gen. J. Kleeberga, wyrażającą oburzenie z powodu otwartej agresji na Czechosłowację i wyrazy solidarności z Czechosłowakami we wspólnej walce z „czerwonym imperializmem".

25. VIII. 1968

W sali im. Masaryka w Toronto odbyło się zebranie protestacyjne przedstawicieli grup etnicznych, z udziałem grupy polskiej.

Organizacje kombatanckie z Glasgowa, Galashields, Falkirk i Perth zorganizowały przemarsz przez ulice Glasgowa ze sztandarem polskim okrytym krepą. Rozdawano ulotki w języku angielskim. W prasie ukazały się zdjęcia i reportaże.

W Manchester odbyła się wielka manifestacja zorganizowana przez organizacje kombatanckie i inne, zgrupowane w Zjednoczeniu Polskim. W manifestacji wzięły udział delegacje z Rochdale, Blackburn, Sheffield, Oldham, Bury i Ashton-u-Lyne ze sztandarami. Liczne echa w prasie.

26. VIII. 1968

Koło SPK w Wolverhampton powołało Komitet Porozumiewawczy Polskich Organizacji Społecznych i urządziło wiec protestacyjny z udziałem Węgrów, Łotyszów, Litwinów i Ukraińców. Echa w miejscowej prasie.

27. VIII. 1968

Koło SPK w Dundee wydało protest w języku angielskim, który ukazał się w miejscowej prasie brytyjskiej.

Prezes Koła SPK w Wellingborough, J. Raca, ogłosił w miejscowej prasie list protestacyjny.

W Leicester, w czasie koncertu Sowieckiej Orkiestry Państwowej odbyła się demonstracja z udziałem ponad 500 osób, Polaków, Ukraińców, Łotyszów, Litwinów i Rosjan.

29. VIII. 1968

W Toronto odbył się przemarsz demonstracyjny przez centrum miasta z udziałem organizacji polskich i czechosłowackich. Przed Ratuszem przemawiali przedstawiciele władz miejskich i prowincjonalnych.

1. IX. 1968

W Kościele Polskim Św. Stanisława w Rzymie odbyło się z inicjatywy ambasady RP uroczyste nabożeństwo na intencję narodów Czeskiego i Słowackiego.

5. IX. 1968

Federaliści Środkowo-Europejscy (C.E.F.) uchwalili na zebraniu w Instytucie im. gen. Sikorskiego w Londynie rezolucję domagającą się wycofania wojsk okupacyjnych z Czechosłowacji.

7. IX. 1968

W Glasgow odbyła się wielka demonstracja wszystkich polskich organizacji niepodległościowych i społecznych.

opracował *J. KORSON*

Londyński korespondent „Kultury": Juliusz MIEROSZEWSKI
11 Gainsborough Road, London, W.4. — Telefon: 01-994-1860.

◆

Włoski korespondent „Kultury": Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI
Napoli, via Crispi 69. — Telefon: 387456.

◆

Kanadyjski korespondent „Kultury": Wacław IWANIUK
263 Keewatin Ave., Toronto 12, Ont. — Telefon: 481 93 63.

Wydawca: INSTITUT LITTERAIRE
91, avenue de Poissy, 78-Maisons-Laffitte
Le directeur de la publication: Jerzy Giedroyc.

Dépôt Légal 4e Trimestre 1968

KULTURA

REDAKTOR : JERZY GIEDROYC
Adres Redakcji: 91, avenue de Poissy, 78-Maisons-Laffitte.
Telefon : 962-19-04

PRZEDSTAWICIELSTWA	Egz poj.	Prenumerata 1/2-roczna	Prenumerata Roczna
AFRYKA POLUDNIOWA : Roman Krolikowski, 507 Westmorland, O'Reilly Road, Johannesburg	75 cent.	R 4,20	R 8,00
ARGENTYNA : Tadeusz Dabrowski, « Libreria Polaca », Serrano 2076, Buenos Aires, Suc. 25.	5,00 F	28,00 F	54,00 F
AUSTRALIA : « Vistula « (Australia) Pty Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney	$ A 1,00	$ A 5,35	$ A 10,00
AUSTRIA : Henryk Odlanicki-Poczobut, Wien I, Schönlaterngasse Nr 5/2. Stiege/Türe 14		145 szyl. a.	280 szyl. a.
BELGIA : Janina Korab Brzozowska-Csaky, 19, Amédée Lynen, app. 57, Bruxelles 3, Nr konta pocztowego 7315-20	60,00 F. b.	300.000 F. b.	560.00 F. b.
BRAZYLIA : Jerzy Pomian-Piatkowski, rua Guiara 143, villa Pompeia, Sao Paulo. Tel. 62-0523.			
FRANCJA : do nabycia w redakcji « KULTURY » i w **ksiegarniach polskich w Paryzu**	5,00 F.	26,00 F.	50,00 F.
HOLANDIA : Inz. J. Minkiewicz, Wielingenlaan 6, Vlissingen, tel.: 40-73, Postgiro 1379176.	4,00 Fl. h.	22,00 Fl. h.	41,00 Fl. h.
KANADA : M. Jaxa-Debicka, Polish Voice, 1089 Queen St. W. Toronto, Ont.; **Krystyna Krakowska,** 5109 Blvd de Maisonneuve O., Montreal 28, Que., Tel. : 488-5224; **B. Krasuski,** 857 King St. W., Toronto 3, Ont.; Rev. **Donald Malinowski,** 361 Burrows Ave., Winnipeg 4, Man., Tel : 586-3825; **Jozef Polkowski,** 110 Cobourgh Str., apt. 301, Ottawa 2, Tel. : 233-7212; **« ZWIAZKOWIEC »,** 1475 Queen St. W., Toronto 3, Ont., Tel. : LE 1-2491.	1,50 $ Can.	8,00 $ Can	13,00 $ Can.
NIEMCY : St. Mikiciuk, 8 München 45, Gablonzerstr. 7/1	4,50 DM	24,00 DM	46,00 DM
NORWEGIA : Br. Lubinski, Klommenstengt 8, Moss. ..	5,50 F.	28,00 F.	54,00 F.
SZWAJCARIA : Maria Wasung, 6, rue des Lilas, 1211 Genève 7. Tél. : 33 34 20, Nr konta poczt. 1.14431	4,75 F. s.	25,00 F. s.	48,00 F. s.
SZWECJA : Norbert Zaba, Kallskärsgatan 3/IV, 115 33 Stockholm.	6,00 Kor.	30,00 Kor.	58,00 Kor.
U.S.A. : J. Bienkowski, 627 Tracy St. Utica, N.Y. 13502; **S. Dobczynski, Alma Shipping C°,** 121 St. Marks Pl., New York N.Y. 10009; **L. Dudarew-Ossetynski,** 1603 N° Fuller Ave., Hollywood, Cal. 90046; **S. Dziarczykowski,** 2402 Cheremoya Av., Hollywood, Cal. 90028; **M. K. Dziewanowski,** 41 Katherine Rd., Watertown, Mass. 02172; **Adam J. Galinski,** 1727 Mass. Ave. N.W., Washington, D.C. 20036; **T. Konopacki,** 11839 Edgewater Dr., Lakewood, O. 44107, tel. LA-1-2305 ; **Christian M. Kretowicz,** 4477 Wilson Ave., San Diego, Cal., 92116; **V.B. Kwast,** 376, Wallingford Terr., Union, N.J. 07083; **Polish Amer, Book C°** 1136 Milwaukee Av., Chicago III. 60622; **E. Posyniak,** 595 Fillmore Av., Buffalo N.Y. 14212; **Praca,** 2419 Memphis St., Philadelphia, Pa 19125; **The Polish Book Importing Co.,** 410 Matchaponix Ave. Jamesburg, N. Y. 08831. **R. J. Sas-Babczynski,** 9530 East Rosecrans Ave, Bellflower, Cal.90706, Tel. 867-1857; **Jan Wojcik,** 674 Farmington, Ave., New Britain, Conn. 06053; **Jan Zych,** 5515 Tarnow, Detroit, Mich 48210, Tel. : 899-5165.	1,25 dol.	7,00 dol.	12.00 dol.
W. BRYTANIA : P.C.A. Publications, Ltd., 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.	5,00 F	28,00 F	54,00 F
WLOCHY : Witold Zahorski, Roma, via Gallia 60 int. 27 Tél. : 75-67-241	700 L	3.600 L.	7.000 L.

W krajach niewymienionych prenumerata jak we Francji, plus koszty portu 2 F półrocznie i 4 F rocznie. Przesyłka pojedynczego numeru: 0,35 F

Należności we Francji wpłacać można przekazem pocztowym na adres:

INSTITUT LITTERAIRE, 91, avenue de Poissy, 78-Mesnil-le-Roi,
par MAISONS-LAFFITTE — C.C.P. PARIS 18.228-56.

Zapowiedzi wydawnicze

W PAŹDZIERNIKU 1968 UKAŻĄ SIĘ:

SPECJALNY ZESZYT « KULTURY »

poświęcony wydarzeniom czechosłowackim

◆

TOM 23 « DOKUMENTÓW »

RAPORTY AMBASADORA REALE

Eugenio Reale był ambasadorem włoskim w Warszawie w latach 1945-1946

◆

TOM 24 « DOKUMENTÓW »

UKRAINA 1966-1968

Rosnący ruch oporu na Ukrainie

Cena 7,50 F

Richard S.A., 24, rue Stephenson - Paris